

The book cover features a misty, sepia-toned photograph of a woman in a dark coat standing on a stone ledge in a forest. In the foreground, a wooden boat is partially visible. The text is overlaid on the image.

Laura
GRIFFIN

Romans, tajemnica, zbrodnia...

**Nie do
opisania**

Griffin Laura

Tracers 02

Nie do opisania

O niektórych zbrodniach trudno mówić... Innych nie umiesz sobie nawet wyobrazić.

Agentka Elaina McCord prowadzi śledztwo w sprawie serii zabójstw. Ofiarami są młode kobiety, otumaniane narkotykami i brutalnie mordowane. Autor książek o prawdziwych zbrodniach, Troy Stockton, ma reputację playboya o nieodpartym uroku, który robi wszystko, by zdobyć materiały do kolejnej powieści. Jest ostatnim człowiekiem, któremu chce zaufać Elaina. Jednak teraz Troy okazuje się jej jedynym sprzymierzeńcem w sprawie, która staje się niebezpiecznie osobista. Morderca zaczyna kontaktować się z Elainą, bawić się z nią w kotka i myszkę, pokazując, jak bardzo jest bezlitosny i jak bardzo się do niej zbliżył. Teraz jest zagrożona nie tylko jej kariera, ale również życie...

Prolog

Narodowy Rezerwat Dzikiej Przyrody Laguna Mądre

26°13,767'N 097°19,935'W

13:03 CST

Jamie Ingram miała dokładnie dwadzieścia siedem minut, żeby wykonać zadanie. Trudne, ale nie niemożliwe, zakładając, że nic jej nie rozproszy. Zapakowała swój sprzęt: lornetkę, baterie, spray na komary, dodatkową butelkę wody. Wrzuciła klucze do plecaka i zapięła go.

- Ej, to jest zepsute.

Jamie spojrziała przez szybę. Mistrz Rozpraszania stał przed jej dżipem, patrząc bezmyślnie na jej kompas.

Wysiadła i zatrzasnęła drzwi samochodu.

- Nie kładź go na masce. To zakłóca jego działanie. Noah wzruszył ramionami i podał jej kompas.

Przewiesiła plecak przez ramię i ruszyła w stronę wejścia na szlak. Powinni przejść kilometr i dwieście metrów na południe, a potem wyglądało na to, że mają zejść z głównej drogi na wschód przez zarośla. Jamie zauważyła znak „Uwaga, aligatory”. Siedziały

na nim trzy błyszczące czarne wrony i gapiły się na nią.

Poczuła jakiś słodkawy zapach i spojrzała przez ramię.

- Idziesz?

Zaciągnął się. Pokręcił głową. Jamie wiedziała, że przedzieranie się przez dzicz nie jest czymś, co go bawi, ale widział jej podniecenie, kiedy znalazła wpis w Internecie, i domyślił się, że ten schowek najprawdopodobniej zawiera coś interesującego.

- Kto pierwszy, ten lepszy - powiedziała. Przestał opierać się o maskę i podszedł do niej.

- Jest cholernie gorąco. Dlaczego musimy to robić teraz?

Ponieważ musiała wrócić na wyspę na zmianę, która zaczynała się o drugiej - ale czy go to obchodziło?

- Nikt ci nie każe iść.

Podał jej skręta i zaciągnęła się, gdy Noah zdejmował T-shirt. Popatrzyła na jego opalone, muskularne ciało surfera i przypomniała sobie, dlaczego z nim wytrzymuje. Zatknął zwiniętą koszulkę za pasek szortów i ściągnął gumką swoje blond dredy.

- Dobra, chodźmy - rzucił, biorąc z powrotem skręta.

Jamie poszła pierwsza wąskim szlakiem, porośniętym z obu stron jadłoszynami. Prowadziła, a Noah szedł niezdarnie za nią, klnąc pod nosem z powodu każdego kolca czy rzepu. Powinien był tak jak ona włożyć buty trekkingowe, ale była niemal pewna, że nie miał innego obuwia niż klapki.

Teren stał się podmokły, kiedy skręcili ze szlaku na wschód. Wśród przerzedzających się krzaków

widać było rozlewiska wodne i Jamie pomyślała o znaku ostrzegającym o aligatorach.

- Jesteśmy już blisko brzegu - powiedziała. - To nie może się zgadzać.

Sprawdziła wskazówkę, którą znalazła na stronce, i rozszyfrowała: „Idź żółtą brukowaną drogą”.

Jedyną żółtą rzeczą, jaką widziała, były kwiaty rosnące wzdłuż szlaku. Czy o to chodziło we wskazówce? Czasami te sprytnie małe wskazówki były bardziej denerwujące niż pomocne.

- Już się zgubiłaś?

Zignorowała chłopaka i sprawdziła GPS, próbując się zorientować, co jej umknęło. Przeszukała wzrokiem okolicę. Jakieś osiemnaście metrów dalej jądłoszyny ustępowały pałkom wodnym, a potem niekończącym się bagnetom. Zawiał wiatr i poczuła jakiś brzydki zapach. Duży brązowy ptak przeleciał nad nimi i zanurkował w listowiu, a za nim kolejny.

Myszolowy.

- Tam leży jakieś martwe stworzenie - powiedziała Jamie, przedzierając się przez sięgającą kolan trawę. Komary kłębiły się wokół jej twarzy i szyi, więc odganiała je ręką. Przed nią zaszeleściły trzciny, dostrzegła trzepot skrzydeł. Czy to może być...?

Podeszła bliżej. W trzcinach znowu coś się poruszyło i uniosła się chmara much.

Zatrzymała się. Krew zastygła jej w żyłach.

- No i? Co to jest?

Poczuła ucisk w żołądku. Nie mogła wykrztusić z siebie tych słów.

- Jamie? No powiedz, co to?

- To dziewczyna.

Rozdział 1

Wyspa Lito, Teksas

26°14,895'N 097°11,280'W

Dwadzieścia cztery godziny później

Komisariat policji był cichy. Niepokojąco cichy. Elaina McCord przejechała przez pusty parking i zaparkowała na miejscu najbliższej wejścia. Otworzyła drzwi i wysiadła. Odetchnęła głęboko, czując lekki powiew powietrza. Niezupełnie wiatr, ale prawie. Przez chwilę stała obok taurusa, rozglądając się po okolicy.

Zebrała włosy z karku i związała je w niedbały kok. Jej garnitur ze sztucznego włókna, kupiony w sieciówce, ukrywał kaburę, ale nie przepuszczał powietrza. Powinna była wybrać coś z jedwabiu, jednak kiedy kompletowała garderobę do pracy, myślała o Waszyngtonie lub Nowym Jorku. Nawet za milion lat nie przyszłoby jej do głowy, że skończy w Brownsville w Teksasie - w biurze będącym satelitą satelity, tysiące kilometrów od każdego z miejsc, w których chciałyby się znaleźć.

Z wyjątkiem dzisiejszego dnia. Dzisiaj szef policji wyspy Lito Matt Breck zadzwonił do Brownsville, by poprosić agentów federalnych

o pomoc w rozwiązaniu serii zabójstw. Najprawdopodobniej oczekiwał dwóch doświadczonych funkcjonariuszy w ciemnych garniturach i z krótko ostrzyżonymi włosami.

Zamiast tego dostał żółtodzioba w podróbce Donny Karan.

Elaina wygładziła klapy marynarki i zebrała się w sobie. Zatrzęsnęła drzwiami, zamknęła samochód i pokonała sześć drewnianych stopni, żeby tekturowy znak powiedział jej to, co już wiedziała.

Nikogo tu nie było.

„Niedługo wracam”. Czarne wskazówki na zegarku wskazywały dziesiątą trzydzieści. Elaina spojrzała na palące słońce, wiszące dokładnie nad nią. Przysłoniła oczy ręką i zajrzała do środka przez przyciemnioną szybę. Wyglądało na to, że budynek jest zamknięty.

Kto zamyka komisariat?

Na jakiej planecie się znalazła?

Prychnęła z irytacją i odwróciła się. Za maleńkim parkingiem rząd wysokich palm wznosił się wzdłuż autostrady numer sto sześć, znanej również jako autostrada Lito, ponieważ była to jedyna główna większa droga w mieście i biegła przez całe trzydzieści pięć kilometrów długości wyspy. Jak stwierdziła Elaina, wzdłuż pierwszych trzech kilometrów tłoczyły się motele, restauracje i sklepy ze sprzętem surfingowym. Następne trzydzieści dwa były zajęte przez jeden Bóg wie co. Z mapy wynikało, że droga znika w Narodowym Rezerwacie Dzikiej Przyrody Wyspy Lito zaraz na południe za miastem. Elaina spojrzała teraz w tamtą stronę i zobaczyła trawę i wodę; wyglądało to jak niekończące się bagno.

Albo ujście rzeki. Wszystko jedno.

Uspiony komisariat otaczał zniszczony drewniany podest. Ruszyła nim na tyły, uważając, by jej niskie szpilki nie utknęły w dziurach między nierównymi deskami. Biały budynek, zbudowany z suszonej cegły, odbijał słońce jak lustro. Stał tyłem do Laguna Mądre, zatoki, która oddzielała wyspę od głównego lądu. Agentka odwróciła wzrok od ostrego blasku słońca, obchodząc komisariat. Jakiś ruch na powierzchni wody przyciągnął jej spojrzenie.

Łódź. Płynęła w jej kierunku, co oznaczało, że zmierzała albo do policyjnego doku, albo do znajdującej się tuż obok przystani o pompatycznej nazwie Marina Wyspy Lito.

Motorówka się zbliżała. Na burcie Elaina widziała zarys jakiegoś oficjalnego logo i naliczyła przynajmniej czterech pasażerów za osobą stojącą przy sterze. Ścisnęło ją w żołądku na myśl o piątej osobie, która, jak wiedziała, zapewne leży na pokładzie.

Łódź przemknęła obok policyjnego doku, po czym szerokim łukiem zakreśliła do mariny. Fala wzbita przez silnik chlupnęła przez dziury w podeście, mocząc buty Elainy.

Czuła wodę chlupoczącą między palcami, kiedy szła przez gęstą trawę porastającą ziemię między komisariatem a przystanią. Żwirowy parking był zastawiony suwami i pikapami. Zauważyła dwa wozy policyjne i czerwonego suburbana z namalowanym na boku napisem „Straż Pożarna Wyspy Lito”.

Elaina obeszła blaszany budynek, minęła ogorzałego mężczyznę, ciągnącego pustą pułapkę na kraby, a potem parę nastolatków z żółtymi kubłami z przynętą na ryby. Obok automatu z colą stał jakiś mężczyzna, palił papierosa i obserwował ją. Minęła drewniane koryto do patroszenia ryb i łysiejącego faceta z brodą, który przerwał odcinanie rybiego łba i zagapił się na nią. Ignorując wszystkie ciekawskie spojrzenia, agentka przeszła na koniec pirsu.

Kapitan łodzi - szef policji Breck - wykrzyczał rozkaz i mężczyzna w mundurze w kolorze khaki wyskoczył z łodzi i przycumował ją.

Dwóch mundurowych pochyliło się równocześnie i podniosło coś z pokładu. Elaina patrzyła zszokowana, jak przenoszą długi czarny pakunek na pomost, gdzie położyli go w pełnym słońcu. W końcu kapitan zszedł z pokładu.

Agentka pomaszerowała w jego stronę.

- Szef policji Breck?

Spojrzał na nią spod daszka bejsbolówki ze skrótem oznaczającym wydział policji wyspy Lito, a w jego wzroku natychmiast pojawiła się podejrzliwość.

- Tak?

Elaina zatrzymała się przed nim; miał minę pełną rezerwy.

-Na razie nie będzie żadnych komentarzy - oświadczył.

- Słucham?

- Jest pani z „Heralda”, prawda? - Zlustrował jej garnitur, zatrzymując wzrok na mokrych nogawkach, a potem przenosząc spojrzenie na jej twarz. - A może z telewizji? W każdym razie nie będę na razie udzielał żadnych komentarzy, więc...

- Jestem z FBI. - Wyciągnęła dłoń. - Agentka specjalna Elaina McCord.

Uniósł brwi, które zniknęły pod czapką.

- Dzwonił pan dziś do Brownsville - przypomniała mu, gdy ze zdziwieniem spojrział na jej dłoń. -

Prosił pan o pomoc, prawda?

Teraz zmarszczył brwi i Elaina opuściła rękę. Szef policji jeszcze raz jej się przyjrzał. Skierowała wzrok za jego plecy, na worek z ciałem leżący na pomoście. Obok stał siwy mężczyzna w cywilnym ubraniu. Lekarz sądowy?

- Może wróci pani tam? - Breck machnął w stronę blaszanego budynku. - Ktoś za chwilę do pani przyjdzie.

Agentka zacisnęła zęby, ale posłusznie cofnęła się o kilka kroków. Wkurzenie szefa policji w jej pierwszym dochodzeniu w sprawie zabójstwa nie byłoby mądrym posunięciem. Skrzyżowała ramiona i patrzyła, jak Breck odwraca się plecami, by porozmawiać z podwładnymi.

Doleciał do niej zapach dymu. Rzuciła okiem na automat z colą, gdzie wciąż stał mężczyzna z papierosem, oparty nonszalancko o framugę. Coś w jego natrętnym, przenikliwym spojrzeniu sprawiło, że dostała gęziej skórki.

Odwróciła wzrok.

Nagle w powietrzu zaroilo się od skrzydeł, gdy gość przy drewnianym zlewie wyrzucił do wody rybę wewnątrzności. To mewy rzuciły się w tamtą stronę. Wielki brązowy pelikan podfrunął i chwycił zdobycz, po czym przysiadł na pomoście i pożarł ją.

Elaina rozejrzała się, starając się wszystko zapamiętać. Para nastolatków zniknęła, ale poławiacz

krabów wciąż był w pobliżu; postawił pułapkę na ziemi i skrzyżował ręce na piersi, skupiając uwagę na worku z ciałem. Agentka zapamiętała jego twarz, a potem przeczesła wzrokiem okolice w poszukiwaniu podejrzanych. Niektórzy sprawcy lubią kręcić się w pobliżu miejsca zbrodni i obserwować następstwa swoich działań. Naliczyła dziewięciu widzów, w tym opalonego dwudziestokilkulatka bez koszulki i z blond dreadami. Obejmował ramieniem młodą kobietę i oboje obserwowali pirs z chorobliwą fascynacją.

Elaina zerknęła na zegarek. Zakłęła pod nosem. Breck i jego ludzie stali blisko siebie na pomoście, osłaniając ciało przed i tak nieistniejącym wiatrem. Czula coraz większą irytację; mijały kolejne minuty, a z nieba lał się żar.

Duży brązowy ptak wylądował na końcu pirsu, przyczłapał na patykowatych nogach do worka na zwłoki i zaczął dziobać plastik sierpowato zakrzywionym dziobem.

Agentka przeszła szybkim krokiem obok rozmawiających mężczyzn, machając rękami.

- Sio! Sio! - krzyknęła i ptak odleciał. Odwróciła się na pięcie.

- Gdzie jest ekipa, która ma zabrać zwłoki? Breck zmarszczył czoło.

-Kto?

- Ekipa, która ma zabrać zwłoki! Ciało piecze się na słońcu, a razem z nim wszystkie dowody, które moglibyśmy zebrać.

Szef policji oparł ręce na biodrach.

- Czekamy na naszą karetkę. Zatrzymał ich jakiś wypadek na plaży.

Elaina odetchnęła głęboko. Czuła na sobie dziesiątki par oczu, gdy prostując ramiona, usiłowała się uspokoić.

- Kiedy tu przyjadą? - zapytała.

- Wtedy, kiedy przyjadą. Maynard. - Breck skinął głową w stronę jednego z mundurowych.

- Tak jest, sir.

- Zaprowadź panią McCord na komisariat, żeby trochę ochłonęła.

Kazali jej czekać ponad cztery godziny.

Elaina odmówiła przyjęcia do wiadomości faktu, że została zlekceważona. Zamiast tego przyniosła z samochodu swoją teczkę i komórkę. Rozłożyła akta na stole w sali konferencyjnej i pracowała w skupieniu, jakby wstała dziś rano z zamiarem spędzenia piątkowego popołudnia na jakimś prowincjonalnym komisariacie. Jednak do siedemnastej trzydzieści cała jej cierpliwość wyparowała. Była głodna i zmęczona. A także spocona, bo w pokoju nie było klimatyzacji, tylko przenośny wentylator, który wprawiał w ruch wciąż to samo ciepłe powietrze. Już miała się poddać i zacząć szukać automatu z napojami i przekąskami, kiedy ktoś otworzył drzwi do sali. Funkcjonariusz Maynard.

- Pani McCord? Szef prosi panią do siebie. Nareszcie audyencja u jego wysokości. Elaina zebrała swoje akta i schowała je do teczki.

- Tędy, proszę pani.

Policjant był niższy od niej, miał jakieś metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Był wysportowany i trzymał się prosto, przypominając postawą żołnierzy piechoty

morskiej, których widywała podczas dwudziestu dwóch tygodni w Quantico. Poprowadził ją przez wyłożony boazerią korytarz, obok sześćdziesięcioletniej mniej więcej kobiety, siedzącej za metalowym biurkiem przed jednym z biur. Kobieta rozmawiała przez telefon i robiła notatki, przy jej łokciu piętrzył się stos różowych karteczek z wiadomościami.

Maynard otworzył drzwi do sanktuarium Bre-cka i Elaina weszła do środka. W pokoju unosiła się słaba woń cygar, a szef policji siedział w skórzanym fotelu za biurkiem z plastiku imitującego drewno. Przed biurkiem stały półkolem również plastikowe krzesła, zajęte przez ludzi, których agentka widziała wcześniej na przystani, z wyjątkiem łysego mężczyzny z kowbojskim kapeluszem w rękę. Gwiazda przypięta do ubrania na jego piersi powiedziała Elaine, że to strażnik Teksasu.

- Doktor Frank Cisernos. - Siwy mężczyzna z pomostu wstał. - Lekarz medycyny sądowej hrabstwa. Elaina uściśniła jego dłoń i przedstawiła się. Spojrzała na twarze pozostałych. Młody latynoski funkcjonariusz uśmiechnął się do niej, ale nikt inny nie wstał, żeby się z nią przywitać.

Maynard zajął jedno z dwóch pustych krzeseł i gestem zaprosił agentkę, by usiadła na drugim.

Położyła na nim swoją teczkę, a sama stała, splótszy przed sobą ręce, żeby nikt nie zauważył, że drżą.

- Zatem jest pani tutaj, żeby nam pomóc. - Breck oparł łokcie o blat biurka. - Scarborough powiedział mi, że właśnie opuściła pani Akademię.

Agentka powstrzymała grymas niezadowolenia.

- Skończyłam szkolenie jesienią. - Zastanawiała się, co jeszcze powiedział Breckowi nadzorujący ją agent specjalny. Szef nie krył niechęci do niej, ale w końcu pozwolił jej spróbować swoich sił w profilowaniu. Może zaczynał zmieniać zdanie o podwładnej.

A może wysłał ją tu, żeby odniosła spektakularną porażkę.

Odchrząknęła.

- Jestem tutaj, żeby stworzyć profil sprawcy. Zostałam również upoważniona, by zaoferować wam pomoc w badaniach laboratoryjnych, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Zerknęła na strażnika Teksasu, który prawdopodobnie także miał uprawnienia, by szybko załatwić sprawę badań, i wiedziała, że jej akcje spadają bardzo szybko.

- Profil, co? - Teraz Breck odchylił się w fotelu.

- Opowie nam pani o naszym niezidentyfikowanym mordercy?

Uwaga wszystkich zebranych skupiła się na Ela-inie.

- To, co mam, to na razie tylko wstępne ustalenia

- powiedziała. - Będę musiała obejrzeć zdjęcia z miejsca zbrodni i być przy sekcji zwłok. Rozumiem, że ktoś ze stanowego laboratorium kryminalistycznego przyjedzie, żeby przy niej asystować?

Spojrzała na Cisernosa, który lekko skinął głową.

- Czy wiadomo, kim jest ofiara?

- Jeszcze nie potwierdziliśmy tożsamości - odparł szef policji. - Ale przez ostatnie pół godziny wydzwaniamy do mnie chyba wszyscy rodzice dzieciaków z ko-ledżu. Słyszeli o znalezieniu zwłok w wiadomościach. Teraz, ponieważ ich córki nie odbierają komórek, rodzice chcą, żebyśmy im powiedzieli, czy to ich dziecko, czy nie. No, proszę się nie krępować. - Skinął głową. - Proszę przedstawić nam profil sprawcy.

- Powiedział pan „nie potwierdziliśmy” - odpowiedziała Elaina, unikając zastawionej pułapki. - To znaczy, że podejrzewacie, kim jest ofiara?

- Na pewno wiemy tylko tyle, że to kobieta rasy białej, o długich ciemnych włosach. - Mówiąc to, Breck obrzucił spojrzeniem długie ciemne włosy agentki. Potem opuścił wzrok na żółty notatnik, leżący na biurku. - Zwłoki były w złym stanie, nie wiemy nawet, ile miała lat. Ale odebraliśmy dziś telefon na temat osobowego audi, porzuconego w pobliżu doku dla łodzi po północnej stronie miasta. Samochód stoi tam od dwóch dni. Zarejestrowany na Valerie Monroe, dwudziestosiedmiolatkę z Houston. W wozie znaleziono torebkę. W niej prawo jazdy, legitymację szkoły medycznej, ubezpieczenie zdrowotne. Monroe była brunetką. Zabraliśmy auto, ale jeszcze wszystko sprawdzamy.

- Mój przełożony powiedział mi, że ofiara została znaleziona dziś rano na bagnach przez rybaków. - Agentka spojrzała na lekarza. - Była naga i została wypatroszona tak samo jak Gina Calvert, na której zwłoki natrafiono w marcu.

- Gina Calvert została odnaleziona piętnastego marca - uściślił Cisernos. - Moim zdaniem, leżała tam co najmniej dwa dni. Wygląda na to, że ta ofiara została zamordowana mniej więcej trzy dni temu.

- Ciało Giny również odnaleziono w rezerwacie przyrody. - Elaina znowu się poczuła pewnie, powołując się na fakty, które zapamiętała całe miesiące temu. - Ofierze wstrzyknięto ketaminę. Jej samochód został odnaleziony w pobliżu doku dla łodzi. Rzeczy osobiste denatki były w środku. Breck skrzyżował ramiona.

- Dobra, wygląda na to, że odrobiła pani lekcję, pani McCord. Więc proszę opowiedzieć nam o naszym sprawcy. Kogo szukamy?

Instynkt agentki wręcz krzyczał, żeby tego nie robiła. Rozważniej byłoby poczekać, aż zbierze więcej faktów. Jednak paliła ją twarz, czuła, że się poci, a powietrze w pokoju było aż gęste od sceptycyzmu zebranych.

Wzięła głęboki oddech.

- Sądzę, że przestępca to biały mężczyzna, przed trzydziestką albo kilka lat po. Podejrzewam, że jest bystry, ale ma wygórowane mniemanie o własnej inteligencji i kieruje nim wybujałe ego.

Najprawdopodobniej atrakcyjny, możliwe, że wręcz czarujący, bez problemu nawiązuje znajomość z kobietami, stosując jakiś wypróbowany chwyt, pozwalający mu się do nich zbliżyć. Jego wymyślny modus operandi wskazuje, że jest zorganizowany i potrafi przeprowadzać swoje działania zgodnie z planem. Myślę, że mieszka na wyspie, ma pracę gorszą, niż pozwalałyby mu na to jego umiejętności, oraz posiada łódź lub posiada do niej łatwy dostęp. Jego hobby to polowanie i łowienie ryb. Lubi broń. Podejrzewam też, że był lub jest związany z jakąś służbą mundurową. - Zauważyła zaskoczone spojrzenia, ale kontynuowała: - Żadnych oznak świadczących o przemocy seksualnej, przynajmniej nic oczywistego.

- Oczywistego? - Breck zmarszczył brwi. Elaina nieco zmieniła pozycję.

- Nawet bez gwałtu możemy mieć, jak sądzą, do czynienia z przestępstwem na tle seksualnym.

Używanie noża to forma penetracji. Ten typ sprawcy czasami ma problemy z erekcją, więc tworzy zastępstwo dla aktu seksualnego.

Szef policji wymienił spojrzenia ze strażnikiem Teksasu, a agentka ciągnęła dalej, żeby nie musieć na razie odpowiadać na żadne pytania:

- Porywa kobiety, wstrzykuje im jakąś substancję chemiczną, żeby je pozbawić przytomności, potem wywozi w odludne miejsce i wykonuje głębokie nacięcie brzucha ząbkowanym nożem myśliwskim.

Nie zostawia prawie żadnych śladów, co sugeruje sporą wiedzę i przygotowanie...

- Chwileczkę - Breck uniósł dłoń - mamy tylko dwie ofiary. A pani przedstawia sprawę tak, jakbyśmy mieli do czynienia z seryjnym zabójcą.

- Jestem przekonana, że mamy z nim do czynienia.

- To może być naśladowca. Morderstwo dokonane przez członka rodziny i upozorowane w taki sposób, by wyglądało jak zabójstwo dziewczyny spędzającej wiosenne ferie. Wszystko po to, żeby nas zmylić.

Elaina przekrzywiła głowę.

- Jak wiele szczegółów zostało ujawnionych mediom?

Breck rozejrzał się po gabinecie i domyśliła się, że popełniła błąd taktyczny, kwestionując jego zdanie w obecności innych ludzi.

Ale szybko wróciła mu pewność siebie.

- I nie wiemy jeszcze, jakie dowody sprawca zostawił w audi - dodał. - Być może wszędzie są odciski palców.

- Miałam na myśli samochód Giny Calvert. I mustanga porzuconego obok doku po morderstwie Mary Beth Cooper.

W pokoju zapadła cisza. Na twarzy szefa policji malowało się szczere zaskoczenie.

- Mary Beth Cooper - powtórzył.

Skinęła głową.

- Sprzed dziewięciu lat? Jeszcze raz ten sam ruch głowy.

Breck znowu pochylił się do przodu, krzywiąc się z niezadowoleniem.

- Pewien facet przyznał się do tego przestępstwa. Siedzi teraz w Huntsville.

Agentka jeszcze raz kiwnęła głową.

- Chce pani powiedzieć, że uważa, że przymknęli nie tego gościa co trzeba? Został skazany wyrokiem sądu. Ktoś nawet napisał o tym książkę, na litość boską.

- Przyznał się do serii morderstw - oświadczyła.

- Śledczy mieli niepodważalne dowody, w tym próbki DNA, świadczące o tym, że część z nich popełnił. Twierdzą jednak, że musimy ponownie przyjrzeć się sprawie Mary Beth. Uważam, że zabójstwa dokonał właśnie nasz sprawca. - Elaina sądziła nawet, że istnieje spora szansa, że to było jego pierwsze morderstwo.

- Cooper umarła wskutek asfiksji - wtrącił Cisernos.

Agentka przeniosła spojrzenie na lekarza.

- Została uduszona gołymi rękami - wyjaśnił.

- Sam przeprowadzałem autopsję.

- I jak wspomniał pan w swoim raporcie - przypomniała Elaina - ofiara miała we krwi ketaminę. A po śmierci została pocięta nożem o ząbkowanym ostrzu.

W gabinecie ponownie zapadło milczenie. Agentka popatrzyła na twarze zgromadzonych, szukając oznak poparcia. Breck siedział z założonymi rękami; na jego twarzy malował się wyraz niechęci.

Cisernos marszczył surowo brwi. Gliniarze byli chyba zażenowani,

z wyjątkiem młodego Latynosa, który wydawał się zaintrygowany. Pochylił się do przodu na krześle, nie odrywając od niej oczu, jakby czekał na więcej rewelacji.

- No dobrze. - Szef policji wstał i wreszcie podał Elainie rękę. - Cieszymy się, że mogła pani dziś do nas przyjechać, pani McCord. Sądzę, że dalej już sobie poradzimy sami.

Po swoim gwiazdorskim występie przed Breckiem Elaina miała ogromną ochotę się upić. Jadąc przez miasto, patrzyła na gwarne bary i myślała, jak miło byłoby zatrzymać się przed jednym z nich i zamówić podwójną margaritę z solą.

Mimo to jechała w stronę mostu. Jej żołądek zaciskał się w coraz ciaśniejszy supeł, kiedy odtwarzała w pamięci spotkanie, zmuszona zaakceptować to, co się stało.

Jej pierwsza sprawa, dotycząca zabójstwa, jej pierwszy profil przestępcy - i totalne fiasko. Nie ma mowy, żeby została zaproszona na jutrzejszą autopsję. Breck dał to jasno do zrozumienia. Jeśli w ogóle będzie jeszcze pomagała przy sprawie, będzie to musiała robić z Brownsville, korzystając z każdego raportu, który wpadnie jej w ręce. To znaczy, jeśli Scarborough nie odbierze jej tej sprawy i nie przekaze bardziej doświadczonemu agentowi.

Elaina stanęła na światłach i zdjęła marynarkę. Wyrzała przez okno na tłum turystów na ulicy. Kobiety spacerowały, ubrane w szorty i górę od bikini. Spalone słońcem nastolatki z deskami skimboardingowymi pod pachą wracały z plaży do domu. Nieco

dalej znak przy drodze reklamował wolne pokoje w zajeździe Piaskowe Wzgórze, gdzie Gina Calvert spędziła ostatnie dni swojego krótkiego życia.

Światło się zmieniło i agentka skręciła w lewo, w Causeway, drogę prowadzącą z powrotem na stały ląd. Kiedy zbliżała się do mostu, zerknęła na Laguna Mądre, migoczącą w wieczornym słońcu. Po zatoce pływały liczne katamarany i żaglówki, a Elaina patrzyła na nie tęsknie, przypominając sobie ostatni raz, kiedy sama żeglowała. To było na jeziorze Michigan, pół życia temu. Wiał lodowaty wiatr, ale całe popołudnie uśmiech nie schodził jej z twarzy, ponieważ tata wziął właśnie dzień wolnego. Zadzwoił jej telefon umieszczony w uchwycie na kubek.

- McCord - powiedziała. Krótka cisza.

- Znaleźliście niedopałek papierosa?

- Kto mówi?

- Założę się, że jest już opisany i leży w worku na dowody. - To był męski głos. Niski, z teksańskim akcentem. - Mam rację, prawda?

Elaina przypomniała sobie mężczyznę opierającego się o automat z colą. Był w nim coś znajomego, coś, co podświadomie nie dawało jej spokoju całe popołudnie.

- Kto mówi?

- Troy Stockton. Widziałem panią na przystani, Elaino. Byłem pod wrażeniem.

Troy Stockton. Nic jej to nie mówiło.

- Skąd ma pan ten numer?

- Mam sporo różnych numerów. Naprawdę już nas pani opuszcza?

Agentka spojrzała uważnie we wsteczne lustro.

- Jestem rozczarowany - rzucił. - Nie podejrzewałbym, że tak łatwo się pani podda.

Elaina lustrowała samochody jadące za nią: kilka SUV-ów, kabriolet pełen młodych kobiet, jakaś ciężarówka dostawcza.

- Niech pan posłucha, może powie mi pan, skąd ma ten numer...

Klik.

Spojrzała na wyświetlacz, ale facet już się rozłączył. Na liście połączeń przychodzących znalazła tylko „numer prywatny”. Rzuciła komórkę na siedzenie pasażera.

Stockton. Troy Stockton. To nazwisko coś jej przypominało, jednak głos był kompletnie nieznajomy.

Stuk!

Koła nagle skręciły w prawo i samochód przeskoczył przez dwa sąsiednie pasy. Zapiszczały hamulce. Zatrąbiły klaksony. Elaina siłowała się z kierownicą, gdy auto wypadło z drogi.

Rozdział 2

Cinco Chavez szukał Troya w speluncie nad zatoką, w której spędzał większość weekendów. Jak zwykle bar Przystań był zatłoczony. Cinco przecisnął się przez ciżbę przy barze i zauważył Troya w sali z bilardem w otoczeniu uśmiechniętych kobiet, pustych butelek po piwie i podpitych pracowników platformy wiertniczej, którzy myśleli, że łatwo zarobią kilka dolców.

- Co słyszeć, T? - Cinco zajął stołek obok trzech blondynek z głębokimi dekolami.

Troy uniósł wzrok znad zielonego filcu.

- Niewiele. - Uderzył w białą bilę i wbił do luz dwie połówki.

Postawny facet, opierający się o ścianę, wyglądał na wkurzonego. Troy nasmarował kij kredą i obszedł stół, żeby przygotować się do kolejnego uderzenia.

Cinco siedział i słuchał burczenia w swoim żołądku. Breck wezwał go wcześniej rano, więc on przez cały dzień nie miał w ustach nic poza kawą.

- Jadłeś już? - zapytał Troya. Ten nie odrywał wzroku od stołu.

- Nie. - Stuknął bilę i czekał kilka sekund, aż ostatnia połówka wpadnie do bocznej łuzi.
- Chodźmy na żeberka. Opowiem ci o agentce. Troy nasmarował kij i zlustrował uważnie sytuację na stole.
- Już rozmawiałem z Maynardem. - Zerknął na przeciwnika, który miał za chwilę przegrać. - Łuza w rogu.

Ale gość nie miał pojęcia, co go czeka. Gapił się na stół, nie mogąc sobie wyobrazić, co Troy zamierza zrobić, ponieważ stół roił się przecież od pełnych bil. Skrzyżował ramiona i nad głową przeciwnika posłał zadowolone z siebie spojrzenie kumpłowi po drugiej stronie sali.

Oczy Troya zabłyśły na myśl o wyzwaniu. Cinco usiadł wygodniej, żeby obserwować, jak jego przyjaciel z absolutną koncentracją przymierza się do strzału. Wszyscy zamarli.

Kij musnął bilę, która potoczyła się po suknie. Odbiła się od bandy, przeturlała w poprzek stołu między dwoma pełnymi, a potem magicznie zwolniła, zbliżając się do ósemki.

Puk.

Wszystkie kobiety westchnęły równocześnie. Robotnik skrzywił się. Troy w ogóle nie zareagował, oparł tylko kij o stół i podniósł do ust piwo.

- Maynard opowiadał ci o odprawie? - zapytał Cinco.

- Mniej więcej. - Troy wyciągnął rękę i spokojnie zainkasował kilka dwudziestek. Robotnicy rozpoczęli odwrót, wpadając na kelnerkę, która wreszcie się zjawiała, żeby pozbierać puste butelki. Jamie uśmiechnęła się do Troya.

- Przynieść ci jeszcze jedno piwo?
- Nie, dzięki. Hej, nie byłaś przypadkiem wcześniej na przystani?
Uśmiech kelnerki zgasł, kiedy stawiała butelki na tacy.
- Widziałam, jak zabrali tę dziewczynę. - Zerknęła na Cinca. - Słyszałam, że została znaleziona na wyspie, nie na stałym lądzie. To prawda?
- Tak. Stały ląd to teren szeryfa, nie nasz - odpowiedział. - Znaleźli ją w rezerwacie.
- Wiecie już, kto to?
- Jeszcze nie.
- To... co wam przynieść? Troy podał jej pieniądze.
- Ja się zbieram, dzięki. Reszta dla ciebie. - Odwrócił się do przyjaciela, skupiając na nim całą uwagę.
W tym samym czasie kobiety w barze gapily się uporczywie na tyłek Troya.
Cholera, kiedy Cinco chciał zdobyć jakąś kobietę, musiał na to zapracować. A Troy? Wystarczało, że się pojawił ubrany w wyblakłe džinsy.
- Stary, naprawdę potrzebuję tych żeberek - rzucił policjant. - To jak, chcesz posłuchać o agentce?
Przyjaciel wzruszył ramionami.
- A co w tym ciekawego? Maynard powiedział, że to sztywniara.
- Może trochę. - Cinco przypomniał sobie jej garnitur i buty. Ale pamiętał też szczupłą sylwetkę i jasne, niebieskie oczy. - Za to jest bystra.
Przecisnęli się przez tłum i pchnęli drewniane drzwi wejściowe. Powietrze na zewnątrz cuchnęło rybami i olejem z silników łodzi rybackich, przepływających wolno wzdłuż tej części nabrzeża.

Samochód Troya był zaparkowany przed barem na tym samym miejscu co zawsze. Troy wyciągnął kluczyki z kieszeni i z metalicznym świergotem otworzył auto.

- Muszę dziś wieczorem popracować.

Cinco westchnął. Niewiele osób wiedziało, że pod wyluzowaną pozą przyjaciela krył się pracoholik. Nigdy nie spotkał nikogo, kto potrafiłby spędzić tak wiele godzin, waląc w klawisze komputera.

- Ta sama książka?

- Nie, to coś innego.

Policjant rzucił okiem na przyjaciela, po raz pierwszy zauważając napięcie na jego twarzy. I nagle załapał.

- Martwisz się, prawda? - zapytał.

- Dlaczego miałbym się martwić? Cinco po prostu na niego spojrział.

- Zadzwoń do mnie po autopsji. - Troy podszedł do czarnego ferrari z niskim zawieszeniem i otworzył drzwi.

Policjant pokręcił głową. Przyjaciel był w fazie negocjacji.

- Masz problem, stary. Breck ją spławił, ale Ci-sernos był wyraźnie zainteresowany tym, co mówiła. Widziałem to.

- Nie martwię się. - Troy usiadł za kierownicą i silnik ożył z pomrukiem.

Mężczyzna wycofał samochód, zmienił bieg i odjechał.

Elaina gapiła się na przebitą oponę. Pęknięta opona. Nie wystrzał.

Wiedziała, jak brzmi wystrzał, i to, co słyszała, na pewno było odgłosem pękającej opony.

Dlaczego więc niemal wyskoczyła ze skóry z wrażenia?

Otworzyła drzwi od strony pasażera i pochyliła się, żeby włączyć światła awaryjne. Wszystko w porządku. Nic się nie stało. Nigdy wcześniej nie zmieniała koła w samochodzie, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. Jeśli dała sobie radę w Akademii, da sobie radę z cholerną przebitą oponą.

Wyjęła instrukcję obsługi ze schowka i sprawdziła pod „Opona, wymiana”. Mijana przez pędzące samochody, zeszła z autostrady w chwasty porastające pobocze i przejrzała instrukcję. Osiem prostych czynności. Były nawet ilustracje. Zerknęła na ciemniejące niebo. Za chwilę już jej tu nie będzie.

Podeszła do bagażnika i otworzyła go. Przesunęła na bok cały sprzęt - kamizelkę kuloodporną, zestaw do zbierania dowodów, flary - i podniosła materiał wyściełający bagażnik.

Po czym popatrzyła na puste miejsce w kształcie koła.

Oczywiście. To był samochód służbowy i ktoś najwyraźniej użył już zapasu, nie zadając sobie trudu uzupełnienia go.

Usłyszała za sobą syrenę i poczuła przypływ paniki, zastąpiony przez ulgę. Zastąpioną przez panikę.

Niebiesko-czerwone światła odbiły się w karoserii taurusa, gdy Elaina zatrząskiwiała bagażnik.

Odwróciła się do swojego wybawcy, który niemal na pewno był jednym z gliniarzy o kamiennych twarzach, świadkiem jej upokorzenia w rozmowie z Breckiem.

Radiowóz zatrzymał się na poboczu. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się i w oślepiających

światłach reflektorów agentka widziała tylko męską sylwetkę. Żwir zaskrzypiał pod butami mężczyzny, kiedy ten szedł w jej stronę.

- Witam panią. - Zatrzymał się poza zasięgiem światła reflektorów i wreszcie zobaczyła jego twarz. Maynard. Takie już jej szczęście.

Interesujące, że akurat teraz tędy przejeżdżał. Czyżby Breck kazał mu ją śledzić, dopóki nie opuści wyspy?

- Wygląda na to, że ma pani problem z samochodem.

- Złapałam gumę - poinformowała Elaina. - Właśnie miałam ją zmienić, ale okazało się, że nie mam zapasu.

Uniósł jedną brew i wiedziała, że nie mógł jej sobie wyobrazić zmieniającej koło w eleganckim garniturze i szpilkach.

- Może otworzy pani bagażnik - zaproponował. - Zobaczymy, co tam mamy.

- Proszę mi wierzyć, jest pusty. Czy w pobliżu znajduje się jakaś stacja serwisowa? - Spojrzała w stronę miasta, jednak zapadający mrok sprawił, że trudno było odczytać znaki ustawione wzdłuż drogi.

- Mogę zadzwonić po pomoc.

- Dziękuję.

Maynard wrócił do wozu. Wsiadł i zobaczyła, jak sięga po radio.

Elaina otworzyła drzwi od strony kierowcy, układając w głowie nowy plan na wieczór. Utknęła na wyspie na kilka następnych godzin, jeśli nie dłużej. Wyjęła teczkę, komórkę i sportową torbę z ubraniami na siłownię, gdzie znajdował się też jej nowiutki iPod. Wzięła torebkę, w której schowała

małą plastikową torebkę, zawierającą niedopałek. Pomyślała o Troyu Stocktonie. Obserwował ją? Znowu zerknęła na szosę.

- Samochód pomocy drogowej już jedzie. - Maynard znowu podszedł do jej wozu. - Facet ma na imię Don, prowadzi warsztat samochodowy. Zmieni koło i za godzinę będzie pani mogła ruszyć w drogę. Elaina poczuła irytację. Przyjrzała się twarzy policjanta i pod wpływem impulsu podjęła decyzję.

- Dziękuję, ale zostaję tutaj. Zmarszczył brwi.

- Zostaje pani?

- Tak. - Zarzuciła pasek torebki na ramię. - Potrzebuję tylko podwiezienia do mojego hotelu.

- Czyli gdzie?

- Do zajazdu Piaskowe Wzgórza.

Gina Calvert spędziła ostatnie cztery dni swojego życia w pokoju numer 132, pracownikom hotelu znanym jako Apartament Pieniążkowca. Elaina wsunęła kartę w zamek, pchnęła drzwi i weszła do ciemnego pokoju. Kiedy szukała włącznika światła na ścianie, wyczuła zapach pleśni i cytrynowego środka do czyszczenia.

Pokój zalało żółtawe światło. Rozejrzała się po skromnie umeblowanym pokoju: żelazne łóżko, przykryte biało-niebieską narzutą, nocne stoliki z wybielonego dębu. Agentka zamknęła za sobą drzwi, zamknęła zamek i zasuwę. Położyła swoje rzeczy na fotelu obitym niebieskim perkalem i rozejrzała się. Na nocnym stoliku bliżej drzwi stał stacjonarny telefon.

Popatrzyła na niego i poczuła zalewającą ją falę niepokoju. Musiała złożyć raport swojemu szefowi.

Może napisze do niego mejla w nadziei, że nie odbierze go do poniedziałku. To dałoby jej dwa dni na otrząśnięcie się po dzisiejszej katastrofie.

Nie doceniła miejscowych układów. Nie chodziło tylko o jurysdykcję czy umiejętności. Chodziło o przypochlebianie się odpowiednim osobom, granie w ich grę. Powinna była okazać się użyteczną agentką federalną, która przyjechała obserwować i pomagać. Zamiast tego zaprezentowała się jako przemądrzała panienka, której Breck z radością pokazał, gdzie jej miejsce.

Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do najlepszego przyjaciela.

- Weaver.

Westchnęła. Już sam dźwięk znajomego głosu sprawił, że poczuła się lepiej.

- Jestem w zajeździe Piaskowe Wzgórza - oznajmiła. Chwila przerwy.

- Chyba dali z tym spokój jakieś trzy miesiące temu?

- Wynajęłam tu pokój na noc. - Usiadła na łóżku i zaczęła rozpinąć bluzkę. Nawet w pomieszczeniu powietrze było pełne wilgoci. - Złapałam gumę.

- To wezwij pomoc drogową - powiedział cicho. - Jesteś tylko, ile, osiemdziesiąt kilometrów stąd?

- Sześćdziesiąt pięć.

- To po co tam zostajesz?

- Dlaczego szepczesz?

- Jestem w vanie z Scarboroughem i Garcia. Prowadzimy obserwację - wyjaśnił. - Oddział banku Southwest.

- Nie powinnam zajmować ci czasu.

- Nie przejmuj się. Obaj rozmawiają przez telefon.

Jednak i tak czuła się winna. Partner Elainy był z pewnością jedynym agentem, którego Scarborough lubił jeszcze mniej niż ją. To pewnie przez te purpurowe krawaty. Jej szef należał do frakcji „nie pytaj, nie mów, nie chwal się”.

- Więc co się stało? Dlaczego postanowiłaś zostać?
- Nie wiem - odpowiedziała. - Chyba dlatego, że wszyscy chcieli, żebym wyjechała.
- Zuch dziewczyna. Potrzebujesz jutro podwózki?
- Poradzę sobie. Myślę, że spędzę tu weekend, zobaczę, co uda mi się osiągnąć.
- Powodzenia. Do zobaczenia w poniedziałek w biurze.

Rozłączyła się i rozejrzała się po pokoju świeższym okiem. Był staroświecki. Właściwie nawet uroczy. W towarzystwie odpowiedniego mężczyzny mógłby uchodzić za romantyczny.

Czy Gina przyprowadziła tu kogoś w czasie swoich krótkich wakacji? Czy podrywała nieznajomych w barze? A może była typem samotniczki? Większość pro-filerów skupiała się na sprawcy przestępstwa. Elaina - prawdopodobnie dlatego, że była kobietą - uważała, że równie ważne jest poznanie ofiary. Jeśli zrozumie ofiarę, ma większą szansę zrozumieć, w jaki sposób ta poznała zabójcę.

Agentka weszła do łazienki i zapaliła światło. Małe pomieszczenie miało podłogę w biało-czarną szachownicę i stała tam wanna na nóżkach. Elaina spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Kosmyki włosów wymknęły się z koka, a tusz do rzęs rozmazał pod oczami. Jak kobiety mogły robić makijaż w tym upale? Jej rozpuszczał się, gdy tylko rano wychodziła na dwór.

Rozpakowała mydło i umyła twarz. Potem wróciła do sypialni i z nocnego stolika wzięła torbę z daniem na wynos. Przyjrzała mu się uważnie, po czym zamówiła pizzę pepperoni i dwulitrową butelkę coli.

Odłożywszy słuchawkę staroświeckiego aparatu, podeszła do przesuwanych szklanych drzwi balkonu. Według recepcjonistki, był to pokój z widokiem na plażę. Elaina odsunęła zasłony, spojrzała na zamek i westchnęła. Kimkolwiek była Gina Calvert, nieszczególnie zwracała uwagę na bezpieczeństwo.

Agentka zrzuciła pantofle i wyszła na zewnątrz. Odgłos fal zwabił ją na brzeg tarasu. Półksiężyc pojawił się na wschodzie i przez chwilę na niego patrzyła, po czym wróciła do pokoju.

Zasuwa wydawała się kiepskim zabezpieczeniem, ale - według policyjnego raportu - nie nosiła śladów włamania. Podobnie jak ta w oknie łazienki.

Czy wszedł tu z korytarza? Jeśli tak, nikt z obsługi go nie widział. Albo - jeśli widział - to tego nie zgłosił. Jak więc zabójca dostał się do pokoju?

- Wszedł od strony plaży.

Elaina z tłumionym wdechem sięgnęła po broń.

Rozdział 3

Wszedł w zasięg światła i nagle go sobie przypomniała.

- Troy Stockton - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- We własnej osobie. - Jego wzrok powędrował do jej glocka. - We własnej żywej osobie, chyba że rozwali mnie pani tą spluwą.

Wsunęła pistolet z powrotem do kabury.

- Wiem, kim pan jest. Pisał pan o morderstwach w Woodlawn w San Francisco.

Uniósł brew i oparł się o ścianę obok drzwi. Skrywał go teraz cień, a ona była jasno oświetlona. I miała rozpiętą koszulę.

- Śledził mnie pan - powiedziała, zapinając guziki.

- Nie. - Zahaczył palce o szlufki dżinsów i obserwował ją.

- Skąd pan wiedział, że tu jestem? Wzruszył ramionami.

Albo ją śledził, albo ktoś dostarczał mu informacji o niej. Biorąc pod uwagę to, jak zarabiał na życie, domyślała się, że ma swój kontakt w policji. Pewnie Maynarda.

Patrzyła na niego, spodziewając się, że mężczyzna drgnie pod jej badawczym spojrzeniem, ale nie zrobił

tego. Po prostu tam stał, w niczym nie przypominając pisarza; był wysoki, miał szerokie ramiona i mięśnie, które wyraźnie rysowały się pod czarnym T-shirtem. A gdzie ziemista cera? Gdzie okulary w rogowej oprawie, które pamiętała ze zdjęcia na okładce książki? To musiał być zwykły rekwizyt, mający stwarzać pozory naukowej dociekliwości.

- Zdecydowała się pani zostać - rzucił.

- Jestem tu, żeby wziąć udział w autopsji.

- Nie została pani na nią zaproszona. Skrzyżowała ramiona na piersi, a on przeniósł wzrok na ocean.

- Na tej plaży robi się po północy całkiem spokojnie - oznajmił. - Przeważnie kręcą się tu pary. Żadnych ognisk, odkąd ogłoszono zakaz ich rozpalania.

Spojrzała tam gdzie on, na brzeg. Spienione fale rozbijały się na piasku. W świetle księżyca widziała grupkę ludzi stojących obok kajaka. Dzielili się papierosem, którego koniec rozjarzał się, gdy go sobie podawali. Kilka innych grup szło plażą, prawdopodobnie udając się do barów.

- Mógł podejść do drzwi niezauważony przez nikogo. Może skądś znała faceta i od razu go wpuściła.

- Troy znowu spojrzał na Elaine. - A może sam wszedł do środka.

- Zamek nie był uszkodzony.

Jego spojrzenie padło na jej zapięty pod szyją guzik, a potem wróciło do twarzy.

- Ten zamek jest śmiechu wart.

- Skąd pan wie?

- Obejrzałem go.

Koleżanki Giny zeznały, że w noc zaginięcia wróciła do hotelu sama. A jednak para z pokoju piętro

wyżej słyszała głosy - męski i kobiecy - dochodzące z tego pomieszczenia. Kim był ten mężczyzna?

Oto jedno z podstawowych pytań śledztwa.

Śledztwa, o którym, jak się wydawało, Troy Stockton wiedział bardzo dużo.

Elaina ściągnęła wargi.

- Czy teraz pisze pan o Ginie Calvert? Kolejny bijący rekordy popularności bestseller o zaszlachto-wanej kobiecie?

Mięsień jego szczęki zadrgał.

- Wydaje się, że ma pan tu wszystkie potrzebne kontakty - ciągnęła. - Mnóstwo źródeł informacji.

Prawdopodobnie nie zajmie panu zbyt wiele czasu wyprodukowanie odpowiedniej historyjki.

Patrzył na nią spokojnie.

- Wie już pani, dlaczego tu jest, Elaino?

- Wciąż próbuję się dowiedzieć, dlaczego pan tu jest. Kolejne wzruszenie ramion.

- Pomyślałem, że wpadnę. Przypomnę pani, żeby pani na siebie uważała.

- Dziękuję za troskę. Ale proszę posłuchać: czegokolwiek się pan dowie, czy usłyszysz to ode mnie, czy od kogoś z pańskich przyjaciół, będą to informacje nieoficjalne. Nie przyjechałam tutaj rozmawiać z dziennikarzami i jeśli zacytuje mnie pan w swojej książce, otrzyma pan pozew sądowy, który złożę, zanim zdąży się pan obejrzeć.

Troy uniósł lekko kącik ust.

- Nie wątpię.

W pokoju zadzwoniła jej komórka.

- Lepiej niech pani odbierze. - Odepchnął się od ściany. - Naprawdę miło było panią poznać, agentko McCord. Powodzenia w jutrzejszej misji.

Elaina wstała przed świtem. Do czasu, gdy purpurowe niebo stało się pomarańczowe, przebiegła plażą sześć i pół kilometra. Palily ją uda. Kłuło w płucach. Minęła wejścia na plażę publiczną, pierwsze, drugie i trzecie. Minęła kolejny znak „Środowisko naturalne zagrożonego gatunku ptaków” i biegła dalej.

Całe życie była biegaczką. „Bez pracy nie ma kołaczy”, powtarzał jej ojciec. „Kiedy zaczynają się poważne problemy, do akcji wkraczają silni ludzie”. Albo ulubione powiedzonko Elainy - które nabrało nowego znaczenia od chwili jej trzynastych urodzin - „nieużywany talent zanika”. John McCord był chodzącą encyklopedią frazesów. Jako dziecko Elaina zbierała te wyświechtane zdanki niczym kupony z pudełek płatków śniadaniowych, mając nadzieję, że powiedzą jej coś więcej o małymównym ojcu.

Zwolniła, zbliżając się do znaku „Tekskański ptasi szlak”. Rozejrzała się, ale nie widziała żadnych ptaków, tylko strome białe wydmy i sięgającą horyzontu linię fal bijących o brzeg.

Wspięła się na najbliższą wydmy, szukając lepszego miejsca obserwacji. Do jej markowych adidasów Nike nasypało się pełno piasku, który przylepił się też do łydek, ale widok był tego wart. Wydmy ciągnęły się tak daleko, jak sięgała wzrokiem, podobnie jak bagna, niebieskie niebo i woda. Na północy jej hotel i reszta wyspy Lito tworzyły mglisty kontur na horyzoncie. Między miejscem, w którym stała, a miastem widziała tylko samotnego rybaka, trzymającego się blisko brzegu, i kilka rozstawionych na dziko namiotów.

Odosobnienie.

Przynajmniej to można było znaleźć na tej wyspie. Nie najgorsze miejsce, żeby porzucić ciało.

Przeniosła spojrzenie na zatokę, gdzie rozległy labirynt traw i dróg wodnych falował od porannej bryzy. Musiał mieć łódź.

Czyż inaczej mógłby przewozić swoje obezwładnione ofiary w miejsca tak bardzo oddalone od szosy? Podobnie jak Gina Calvert i wczorajsza ofiara, Mary Beth Cooper została znaleziona na trudno dostępnych bagnach naprzeciwko zatoki.

Jeśli Elaina nie myliła się co do jakiegoś szczegółu profilu, to na pewno tego. Morderca musiał mieć łódź.

I jeśli znajdzie tę łódź, znajdzie też zabójcę.

Troy siedział z zamkniętymi oczami i nogami opartymi o stolik na tarasie Elainy, kiedy usłyszał, jak wraca z plaży. Miękkie odgłosy kroków sprawiły, że jego krew zaczęła szybciej krążyć, jeszcze zanim padł na niego jej cień.

- Co pan tu robi?

Otworzył oczy i zobaczył dokładnie to, czego oczekiwał: zarumienioną, wkurzoną kobietę.

- Czekam na panią.

Skrzywiła się i spojrzała na swój sportowy zegarek. Ironman. Idealnie pasowały do niego obcisły top i spodenki, kompletnie mokre.

- Skąd pan wiedział, że jestem na plaży? - Oparła dłoń o szklane drzwi i zdjęła but. Na beton wysypał się piasek.

- Sprawdziłem. - Patrzył, jak wysypuje piasek z drugiego buta.

- Sprawdził pan.

- Mówiłem pani, że ten zamek jako zabezpieczenie jest nic niewart.

Obrzuciła go surowym spojrzeniem i widział, że nie uwierzyła, że naprawdę wszedł do jej pokoju. Odchylił się na krześle, by podziwiać widok. Długie, szczupłe nogi. Włosy w kolorze hebanu, związane w kucyk. Wszystko błyszczące od pokrywającej skórę warstewki potu.

- Proszę posłuchać, panie Stockton...

- Mów mi Troy.

- ...nie mam czasu. Jestem już spóźniona i mówiłam, że nie rozmawiam z dziennikarzami, więc...

- Nie, nie jesteś.

- Słucham?

- Nie jesteś spóźniona. Już ją przegapiłaś. Autopsja odbyła się wczoraj wieczorem.

Patrzył, jak na jej twarzy odmalowuje się szok, a potem gniew.

- Wiedziałaś o tym? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Dowiedziałem się dziś rano. Patolog stanowy pojawił się około dwudziestej pierwszej. Sekcja trwała cztery godziny. Wszyscy wyszli po pierwszej trzydziści. Breck i Cisernos pewnie jeszcze głęboko śpią, śniąc o tym, co kraby potrafią zrobić ze zwłokami.

Policzki Elainy zabarwił mocniejszy rumieniec.

- To dla ciebie dobry dowcip? - Cisnęła butem przez taras i zrozumiał, że jego ostatnia uwaga była błędem. Chciał się z nią podrażnić, nie lekceważyć ofiarę.

W tej samej sekundzie, w której but wylądował pod drzwiami, agentka opadła na krzesło. Troy zdjął nogi ze stołu i usiadł prosto.

- Cudownie. - Potarła czoło i wydawało się, że mówi sama do siebie. - W poniedziałek rano

Scarborough

posadzi mnie za biurkiem. Jak mogę wnieść coś do śledztwa, skoro prowadzący je detektyw nawet ze mną nie rozmawia?

Obserwował ją, rozważając za i przeciw wciągnięcia jej w tę sprawę. Za: była z FBI, co oznaczało większe środki i kontakty. Przeciw: była z FBI, co oznaczało trzymanie się regulaminu, zasady i inne bzdury, z którymi nie chciał mieć do czynienia. No i była kobietą, co nie zapewni jej tutaj dodatkowych punktów. Współpraca z nią oznacza kupę głupiego gadania od teraz aż do zakończenia sprawy, może nawet później.

Elaina siedziała zgarbiona i gapiała się na ocean, jakby Troya wcale na tarasie nie było.

- Breck nie prowadzi śledztwa. Odwróciła głowę. Zamrugła. -Co?

- To nie na Brecka musisz uważać. Tak, teoretycznie jest detektywem prowadzącym, ponieważ te dwa ciała zostały znalezione na wyspie, która podlega jego jurysdykcji. Jednak to strażnik Teksasu, którego poznałaś wczoraj, będzie teraz pociągał za sznurki aż z Austin. To jego słucha gubernator i jeśli okaże się, że w jednym z najpopularniejszych nadmorskich kurortów grasuje seryjny morderca, możesz się założyć, że zaangażuje się w sprawę, nawet jeśli zrobi to nieoficjalnie.

- Strażnik Teksasu. Nawet nie znam jego nazwiska.

- Nazwisko nie ma znaczenia - powiedział Troy. - To o jego koneksjach musisz pamiętać. Innym problemem jest twój szef, Scarborough. On i Breck znają się od bardzo dawna.

Wyglądała na nieprzekonaną.

- Scarborough i Breck?

- Byli kumplami z bractwa na Uniwersytecie Stanu Teksas. Jestem zaskoczony, że o tym nie wspomniał, kiedy cię tu wysłał. A jeśli twój szef cię tu wysłał, doskonale wiedząc, jak zareaguje na to Breck, to musiał mieć jakiś powód.

Zapatrzyła się na wodę, jej niebieskie oczy płonęły. Podobało mu się to, jak uniosła podbródek. Była oburzona faktem, że się nią manipuluje, ale nie zamierzała się poddawać.

- No cóż, wciąż nie powiedziałeś mi, dlaczego interesujesz się tą sprawą - oznajmiła.

Spodziewał się, że Elaina do tego wróci.

- Piszę o prawdziwych zbrodniach. A te morderstwa miały miejsce na moim podwórku.

- To wszystko? Sąsiedztwo?

Spojrzał jej w oczy i widział, że jest przekonana, że miał inny motyw. I słusznie. Pochylił się do przodu.

- Jeśli twoja teoria trzyma się kupy...

- Tak jest.

- Dobrze, załóżmy, że masz rację. W takim razie Mary Beth Cooper była pierwszą ofiarą tego faceta. To by oznaczało, że człowiek, który się przyznał do popełnienia tej zbrodni, kłamał, i ja w mojej książce się mylę.

- Czyli chcesz to sprostować?

- Nie lubię się mylić, agentko McCord. - Mógł się założyć, że ona też tego nie lubi.

Przez dłuższą chwilę wytrzymała jego spojrzenie i dostrzegł w jej oczach pierwszą iskierkę zaufania. Potem odwróciła wzrok.

- Wydaje się, że znasz tutejsze układy - rzuciła.
- Dorastałem tu.
- I chyba próbujesz mi pomóc.
- Może.

Odwróciła się do niego.

- Nie będę twoim źródłem informacji. Mam dość problemów i bez tego, że szef znajdzie moje słowa, zacytowane w jakimś popularnym kryminale.
- Opisuję prawdziwe przestępstwa. To się nazywa literatura faktu.
- Dobra - odparła. - Ale jako źródło jestem poza zasięgiem.

Troy powstrzymał się od uśmiechu. „Poza zasięgiem” nigdy nie było zwrotem z jego słownika.

- Jak chcesz.
- A skąd się tu w ogóle wzięłeś? Obserwował ją, podobało mu się jej nastawienie do sprawy i wiedział, że pożałuje tego, co zaraz powie.
- Pomyślałem, że może chcesz pozwiedzać. Rzuciła mu nieufne spojrzenie.
- Pozwiedzać co?
- Miejsce zbrodni.

Łódź Troya Stocktona była płaska i wąska i wyglądała inaczej niż wszystkie inne płaskie i wąskie łodzie rybackie, które cumowały na przystani na wyspie.

- Jest czarna - zauważyła Elaina, patrząc na nią z pomostu.
- No i? - Odwiązał cumę dziobową, dokładnie ją zwinął i rzucił na pokład.
- Wszystkie inne łodzie są białe. - Agentka weszła

na pokład. Poczwała, że traci równowagę, i Troy podtrzymał ją, chwytając za ramię.

- Czarny kolor nie jest zabroniony - Puścił Elaine i odwrócił się, żeby pstryknąć kilkoma przełącznikami przy sterze. Wkrótce zamruczał silnik.

- Wygląda, jakby mogła pływać po całkiem płytkiej wodzie.

- Dwadzieścia centymetrów - uściślił z wyczuwalną dumą.

Rozejrzała się, szukając dobrego miejsca, żeby stanąć. Nie miała zbyt wielkiego wyboru, więc oparła dłoń o fotel kapitański, kiedy odbijali od pomostu.

- Trzymaj się. - Zmienił bieg i po chwili sunęli po wodzie w innym kierunku, wypływając z dającej osłonę zatoki, którą marina dzieliła z policyjnym dokiem. Elaine obejrzała się przez ramię na oddalający się pirs. Wypływała łodzią z mężczyzną, którego ledwo znała, nie mówiąc o tym szefowi ani komukolwiek innemu. Niezbyt mądry postępek.

Poldepała tylną kieszeń, w której spoczywał jej blackberry. Clock był schowany w kaburze na kostce i jeśli Troy spróbuje jakichś sztuczek, trafi na dno zatoki.

Agentka odsunęła się trochę, chcąc zwiększyć dystans między nimi. Nie potrafiła stwierdzić, dlaczego czuje przy nim niepokój. To nie miało żadnego sensu, ponieważ dzień w dzień otaczał ją tłum facetów w typie macho - gości, którzy trenowali strzelanie z broni palnej, walkę wręcz i sztukę manipulacji. Od pierwszego dnia w Brownsville wielu pracowników FBI, DEA oraz innych agencji bezpieczeństwa krajowego próbowało ją wpędzić w kompleksy lub namieszać jej w głowie, więc nauczyła się ich spławiać.

Jednak Troya znacznie trudniej było ignorować.

Stał między sterem a fotelem kapitana, a ona obok, usiłując nie przysuwać się zbyt blisko i nie

ujawniać swojego strachu przed wypadnięciem za burtę. Zerknęła na niego i zauważyła jego umięśnione ramiona i mocne łydki. Najwyraźniej uprawiał jakiś sport - próbowała się domyślić jaki.

- Cierpisz na chorobę morską? - zapytał Troy.

- Nie. Dlaczego?

- Wyglądasz, jakbyś czuła się nieswojo. - Ale nawet na nią nie patrzył. Jego oczy, które miały dokładnie ten sam zielony kolor co wody zatoki, były skupione na południowym horyzoncie. Troy miał na sobie szorty i sportowe sandały. Biały T-shirt kontrastował z opaloną na brąz skórą i Elaina wyobraziła sobie mężczyznę na desce surfingowej.

Dlaczego o tym myślała? Powinna skupić się na śledztwie, a nie na Troyu Stocktonie. Ten facet miał niezłą reputację. Przypominała sobie kolejne strzępy informacji. Zazwyczaj nie czytywała pisemek o życiu gwiazd, ale mgliście przypominała sobie artykuł, który widziała w „People”, kartkowanym w poczekalni u dentysty. Troy został sfotografowany z jakąś prześliczną gwiazdką. Tą dziewczyną z Corpus Christi. Jak, do cholery, ona się nazywała?

- Opracowałaś niezły profil.

Spojrzała na niego i zobaczyła igrający na jego ustach uśmiech. Najeżyła się.

- Co masz na myśli?

- Biały mężczyzna. Lubi polować i łowić ryby. Ma łódkę. To pasuje do połowy facetów mieszkających na wyspie, włączając w to mnie. - Popatrzył na nią, poważniejąc. - Poza szczegółem o problemach ze stanięciem na wysokości zadania.

Elaina poczuła oblewający ją rumieniec.

- Posłuchaj, Troy...

- Jesteśmy na miejscu. - Motorówka gwałtownie zwolniła, kiedy Stockton pchnął dźwignię do góry i agentka wpadła na niego. - Została znaleziona tam.

- Wskazał gestem kierunek.

Spojrzała w tę stronę, jednak nie zobaczyła nic niezwykłego. Tylko jeszcze więcej trawy i wody.

- Skąd wiesz?

Postukał w panel kontrolny i zauważyła GPS.

- Mam koordynaty.

Miał koordynaty. Na pewno od policji, która najwyraźniej dzieliła się informacjami z członkami społeczeństwa, ale agentkę FBI utrzymywała w kompletnej niewiedzy.

- Udało im się wczoraj pobrać komplet odcisków palców ofiary. - Troy podpłynął do brzegu, gdzie woda była tak płytka, że Elaina widziała wodorosty na dnie.

- Sprawdzą odciski kciuków w bazie departamentu komunikacji i możliwe, że wkrótce ją zidentyfikują.

Agentka pomyślała o Valerie Monroe, która ukończyła koledż medyczny Baylor z trzecią lokatą i została przyjęta na staż do szpitala pediatrycznego w Teksasie. Zastanawiała się, co robią w tej chwili rodzice dziewczyny. Najprawdopodobniej lecieli na Lito albo już koczowali na komisariacie, czekając na jakieś wieści o córce.

Skęcili w lewo w małą zatoczkę.

- Idziemy tam?

- Chciałaś zobaczyć miejsce zbrodni, prawda?

- Tak, ale... - Obserwowała, jak z wprawą nawiguje łódką w wąskim przesmyku. Głębokość wody nie przekraczała trzydziestu centymetrów i widziała

pomarszczony piasek na dnie, kiedy prześlizgiwali się po powierzchni. - A co, jeśli ugrzęźniemy na mieliźnie?

- Wsiądziemy i będziemy pchali - odparł z uśmiechem Troy.

Ale nie trafili na mieliżnę. Zmniejszył obroty silnika i zwolnił, płynąc z minimalną prędkością, która pozwalała utrzymać kontrolę nad sterem, gdy przemykali wąskimi kanałami wodnymi. Zaczęła wątpić, czy naprawdę wie, dokąd płynie.

Zauważyła coś żółtego. Było przywiązane do trzciny.

- Popatrz tam - wskazała.

- O cholera. - Pozwolił silnikowi zgasnąć, po czym wyskoczył z łodzi i podszedł, by obejrzeć to z bliska. - Niech mnie diabli.

- O co chodzi?

Łódź podryfowała w trawę i uderzyła o dno. Troy patrzył na cienki żółty sznurek, ale go nie dotykał.

- Musieli tego nie zauważyć - mruknął. - Albo przyłynęli od południa.

-Kto?

Podniósł wzrok.

- Goście zabezpieczający miejsce zbrodni. Breck, Maynard, Chavez. Powinni byli to zabrać. To dowód.

- Dowód czego?

Poszedł do motorówki i skierował ją na środek wąskiego kanału.

- Obecności naszego sprawcy. - Wsiadł do łódki i znowu ruszyli. - Te bagna są jak labirynt. Dorastałem, mieszkając nad tą zatoką, a i tak często się tu gubię. Wygląda na to, że zabójca użył sznurka, żeby

oznaczyć drogę i wydostać się stąd po porzuceniu ciała.

Elaina gapiała się na sznurek, zaskoczona tą sugestią.

- A skąd wiemy, że to przestępca go tu zostawił?

- zapytała. - Może to Breck.

- To nie on.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ - Troy rzucił jej twarde spojrzenie

- niedaleko miejsca zwłok Giny też znaleźli sznurek. Zostawia go za każdym razem.

Elaina wciąż wyglądała, jakby miała mdłości, więc Troy trzymał się blisko brzegu, płynąc z powrotem. Czuł jej obecność za plecami, gdy stała w milczeniu, trzymając się fotela.

Nie podobało się dziewczynie, że wytknął słabe strony profilu, ale to jej przeklęty problem. Pewnie, wnioski brzmiały dobrze w teorii, jednak biorąc pod uwagę przekrój demograficzny tej okolicy, niespecjalnie zawężało to krąg podejrzanych. Troy nigdy nie miał szczególnie dobrego zdania o łowcach umysłów. Większość zaszywała się w ciemnych biurach w piwnicy, wyrzucając z siebie psychobelkot, podczas gdy prawdziwi gliniarze zakazywali rękawy i rozpracowywali sprawy. Jeśli specjalnością Elainy było profilowanie, to czeka ją ciężka walka o przekonanie kogokolwiek, że to, co robi, do czegokolwiek się przyda. Zdaniem Brecka, praca profilerka była prawie tym samym co wróżenie z fusów.

Troy zerknął na Elaineę i zobaczył, że na jej twarzy wciąż maluje się ten sam wyraz dyskomfortu. Jej nos

poróżował, zapomniała o kremie z filtrem. Najwyraźniej nie pochodziła stąd, ale nic nie wiedział o jej przeszłości. Musiał trochę poszperać i dowiedzieć się, jak bardzo żółtym była żółtodziobem.

Zmrużyła oczy, spoglądając na coś przed nimi, więc podążył za jej wzrokiem.

- Co się dzieje?

- Nie wiem - odpowiedział. Jednak kiedy zbliżali się do mariny, stało się jasne, że w czasie ich małej wycieczki krajobrazowej wydarzyło się coś nowego. Policyjny parking wypełniały samochody i wany wiadomości telewizyjnych.

- Breck zwołał konferencję prasową - domyślił się Troy, wpływając do zatoki. Przepłynęli obok komisariatu. Elaina wciąż patrzyła na zgromadzony tam tłum.

Troy wpłynął na swoje miejsce, nie dotykając pomostu. Wyskoczył z łodzi i przycumował, po czym wyciągnął rękę, by pomóc agentce.

Ledwo rzuciła okiem na jego dłoń i wysiadła, nie korzystając z jego pomocy.

- Mam nadzieję, że wasz szef policji wie, co robi - powiedziała. - Jeśli ujawni zbyt wiele szczegółów, narazi dobro śledztwa.

- Akurat o tę jedną rzecz nie musisz się martwić. Gość nie cierpi reporterów.

- Ale z tobą rozmawia?

Troy szedł pirsem, oceniając sytuację. Breck rozmawiał z mediami - albo raczej unikał odpowiadania na ich pytania - na schodach komisariatu. Cinco stał z boku. Troy spojrzął mu w oczy i policjant dołączył do nich. Stali na trawie rosnącej obok mariny.

- Co jest, Cinc?

Cinco zerknął na agentkę. Potem rzucił okiem na zamulone sandały przyjaciela i wyglądało na to, że domyślił się, gdzie byli.

- Dobre i złe wiadomości - odparł. - Zidentyfikowaliśmy ofiarę. Dziewczyna nazywała się Whitney Bensen.

Troy poczuł, jak stojąca obok Elaina sztywnieje.

- A co z Valerie? - zapytała.

- To właśnie złe wieści - odpowiedział policjant. - Valerie Monroe wciąż się nie odnalazła.

Żołądek Jamie zawiązał się w supeł, kiedy oglądała telewizję.

- Widziałeś to?

Spojrzała na Noaha, który siedział po drugiej stronie pokoju na miękkim workowatym pufie obok paczki ciasteczek Oreos.

- Noah? Oglądasz?

Ale on był zbyt skupiony na swoim nintendo DS.

- Kurde! - Wreszcie podniósł wzrok. - Co, do cholery, Jamie? Próbowałem się skoncentrować.

- Zidentyfikowali tę zamordowaną w rezerwacie przyrody. I zaginęła kolejna dziewczyna. Może to ta, którą widzieliśmy na stałym lądzie. Dzwonię do glin!

Sięgnęła po telefon, a jej chłopak zerwał się z podłogi.

- Co z tobą, odbiło ci? - Wyrwał jej z ręki słuchawkę. - I co im niby powiesz? Jak sobie spacerowałaś, nadziałaś się na martwą babkę i nikomu o tym nie powiedziałaś?

- To był twój pomysł! Ja chciałam zadzwonić na policję!

- Świetny plan, Jamie. Zadzwonić do glin, kiedy w samochodzie masz nielegalne dragi, a w plecaku ecstasy. Jestem na pieprzonym warunkowym.

Zagryzła wargę i zerknęła na telewizor za jego plecami.

- Wyluzuj, dobra? Niech gliny się tym zajmą.

Spojrzała w jego niebieskie oczy. Które oczywiście były przekrwione. Dlaczego zawsze zadawała się z takimi kolesiami? Przez całe życie była jak magnes przyciągający uroczych próżniaków z zerowymi ambicjami.

- Daj spokój. - Pocałował ją w czoło i objął muskularnymi ramionami. - Gliniarze to rozpracują. I tak nic nie mogliśmy zrobić. Ona nie żyła, pamiętasz?

Jamie się spięła. Tak, pamiętała. Obraz okaleczonej dziewczyny prześladował ją bez przerwy. Nie mogła spać. Nie mogła jeść. Zaczynała dostawać świra.

Przytuliła się do Noaha. Poczula się lepiej.

- A co z anonimową informacją? - zapytała. - Mogłabym zadzwonić z publicznego telefonu. Powiadomić biuro szeryfa.

- Cholera, nie oglądasz telewizji? Mają kamery właściwie wszędzie. I mogą namierzyć komórkę. Zadzwoń gdzieś, a za chwilę będą pukali do twoich drzwi. Zaufaj mi, dobra? Opuść sobie.

Jamie zamknęła oczy i słuchała monotonnego głosu reportera:

- ..dwa brutalne morderstwa w ciągu trzech miesięcy w tym słonecznym nadbrzeżnym rajku...

Raczej trzy morderstwa. Albo i cztery, jeśli zaginiona dziewczyna nie jest tą, którą widzieli. Jamie pomyślała o zwłokach i jej żołądek znowu podjechał do gardła.

- Wszystko okej? - zapytał Noah.

- W porządku.

Ale nie spojrzała mu w twarz. Wiedziała, co musi zrobić.

Rozdział 4

Kiedyś Kokosy były ulubionym miejscem polowań Troya. Ale kolorowe drinki i podpite dwudziestolatki straciły swój urok i minęły lata, od kiedy tu zaglądał. Zauważył Cinco, który podszedł do baru na świeżym powietrzu, osłoniętego słomianym daszkiem. W luźnych spodenkach i T-shircie wyglądał, jakby był po służbie. Ale pozory mogą mylić.

Troy usiadł na stołku obok przyjaciela i dał znak barmanowi.

- Coś ciekawego?

Cinco wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie. Jednak ludzie dopiero zaczynają się zbierać.

Plażowiczki w Lito rano odsypiają kaca. Popołudniami ruszają na plażę. Mniej więcej godzinę po zachodzie słońca wychodzą na trzykilometrowy odcinek wybrzeża, znany jako Promenada. Kokosy były zdecydowanie najpopularniejszym klubem, dominującym nad okolicą głośną muzyką, tanimi drinkami i kelnerkami, które nosiły staniki z prawdziwych kokosów.

Troy przyglądał się tłumowi imprezowiczów.

- Ile razy Whitney Bensen użyła tu swojej karty?

- Dwa - powiedział Cinco.

- Gina Calvert też tu była?

- W czasie ferii wiosennych. Wydawała tu pieniądze cztery wieczory z rzędu.

Pisarz kiwnął głową. To mógł być zbieg okoliczności. Ale warto było to sprawdzić, dlatego przyjaciel przyszedł tu w swój wolny wieczór porozglądać się. Ze wszystkich ludzi Brecka Cinco wyglądał najmłodziej i miał największe szanse nie wyróżniać się wśród gości klubu.

Barman przesunął po barze butelkę piwa Dos Equis. Troy napił się i obrócił stołek, tak żeby widzieć im-prezowiczów. Polowa pływała w basenie, gdzie długi bar pozwalał podziwiać widoki, zanim ruszy się do gry.

- Myślisz, że tu jest? - zapytał policjant.

- Możliwe. - Pisarz przyglądał się poszczególnym twarzom. Wszyscy tutaj byli nastawieni na podryw, ale większość przyszła w towarzystwie znajomych. Chłopaki ze studenckich bractw, najprawdopodobniej z Austin. Ich sprawca byłby sam. Troy nie był profilerem, ale tyle wiedział.

- A więc - Cinco podniósł swoje piwo - Elaina McCord. Nie w twoim typie.

Pisarz zerknął na przyjaciela.

- Trochę sztywna - rzucił policjant. - Ale za to ładna. I mądra. Już się domyśliła, że musi stać się użyteczna, i to szybko, inaczej wróci do wykonywania nakazów przeszukania i zbierania danych w Brownsville.

- Skąd wiesz, czym się zajmuje w Brownsville?

- Spędziłem z nią popołudnie na komisariacie, przeglądając akta. Sporządza listę podejrzanych.

- A ty jej pomagasz. - Troy pokręcił głową. Przyjaciel nie obrał specjalnie rewelacyjnej strategii.

Breckowi się to nie spodoba. Ale Cinco nie mógł się oprzeć ładnej kobiecie, zawsze tak było.

- Przeszukują dzisiaj zatokę - oznajmił policjant.

- Kto, Breck?

- I szeryf. I straż nadbrzeżna. Jak do tej pory, nic nie znaleźli.

Pisarz wątpił, by dzisiaj cokolwiek znaleziono

- o Whitney Bensen trąbili we wszystkich wiadomościach. Z drugiej strony, może ten gość chciał narobić szumu. Elaina powiedziała, że kieruje nim ego, więc może podobałoby mu się wyrzucenie ciała tuż pod nosem władz, jako kolejnego wyzwania dla nich.

- Breck wciąż trzyma się teorii o naśladowcy?

- zapytał Troy.

- Nie, ponieważ zaginęła jeszcze ta trzecia kobieta. Nawet nie licząc zabójstwa Mary Beth Cooper, jest całkiem pewien, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

Pisarz zmarszczył brwi i wpatrzył się w swoje piwo. Cinco uderzył w czuły punkt i wiedział o tym.

Według pierwszej, głośnej książki Troya, Mary Beth Cooper została zamordowana przez Charlesa Digginsa, człowieka, który odsiadywał teraz w stanowym więzieniu wyrok dożywocia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia. Diggins zgwałcił i zamordował jedenaście kobiet - głównie Latynosek - na terenie leżącym wzdłuż autostrady numer siedemdziesiąt siedem, na odcinku między miastami Victoria i Brownsville. Jego terytorium stało się znane jako El Corredor de la Muerte, Korytarz Śmierci. Diggins przyznał się do zabicia Mary Beth Cooper, a jego zeznania były tak szczegółowe, że policja mu uwierzyła. Troy

dwukrotnie przeprowadzał z nim wywiad w więzieniu w Huntsville i również mu uwierzył.

Teraz pisarz poważnie wątpił w historię Digginsa oraz własny osąd. Czy gdyby odkrył jego kłamstwo wówczas, całe lata temu, mógł naprowadzić kierujących śledztwem na właściwy trop, zanim zaczęła się nowa seria zabójstw?

- Dowiemy się, kiedy dostaniemy wyniki badań

- brzmiała odpowiedź policjanta.

- Z toksykologii? Cinco kiwnął głową.

- Ten strażnik, którego tu przysłali, przyśpieszył wszystko w stanowym laboratorium kryminalnym.

Niedługo powinniśmy coś dostać. Jednak media już przesądziły sprawę. Nazwały sprawcę Zabójcą z Raju.

Bramkarz przed wejściem od strony plaży zatrzymał smukłą brunetkę. Elaina pokazała odznakę i wpuścił ją do środka. Troy odwrócił się i patrzył, jak agentka idzie przez taras.

- Jeśli miała we krwi ketaminę - mówił Cinco

- zdecydowanie mamy do czynienia z tym samym skurczybykiem.

Elaina rozejrzała się dyskretnie, po czym zajęła stołek na drugim końcu baru. Minęło ledwie pięć sekund, a już usiadł koło niej jakiś napakowany surfer. Uśmiechnęła się do niego, a Troy zgrzytnął zębami.

- T? Słuchasz mnie?

Skupił się z powrotem na Cincu. -Co?

- Powiedziałem, że powinniśmy dostać je do poniedziałku. Wyniki z toksykologii. Może nawet jutro, jeśli ten strażnik ma dostateczną siłę przebicia.

- Telefon policjanta zabrzączał i Cinco sprawdził numer. - Muszę odebrać.

Uwaga Troya natychmiast przeniosła się na Ela-inę. Miała na sobie ciemnozielony T-shirt oraz szorty w kolorze khaki i wyglądała raczej jak skautka niż plażowy króliczek. Jednak ten strój nie zniechęcał surfera. Zauważył jej nogi i jedwabiste ciemne włosy. Trudno je było przegapić.

Pisarz popijał piwo i przyglądał się agentce. Gdzie była jej broń? Może miała jeszcze inną, coś małego, co schowała w jakimś interesującym miejscu. Obserwował ją czujnie i postanowił to sprawdzić.

Kokosy były terenem polowań drapieżników. I Elaine zajęło tylko pół godziny i dwie próby podrywu, żeby zrozumieć dlaczego.

Wszystko było tu zorganizowane tak, żeby ułatwić flirtowanie, a zarazem utrudnić pozostanie trzeźwym. Ciepłe, pachnące chlorem powietrze było ciężkie od rywalizacji, kiedy ludzie walczyli o uwagę w barze nad basenem, na parkiecie i przy grze w siatkówkę wodną. Dla mniej aktywnych była plaża, na której stały rzędy leżaków, dogodnie ustawionych w cieniu, z daleka od muzyki i bambusowych pochodni.

To był dokładnie taki rodzaj klubu, przed jakim ostrzegał Elaine ojciec, gdy była nastolatką. Nie dlatego, że musiał. Nigdy nie miała fałszywego dowodu osobistego, a kiedy stała się już dostatecznie dorosła, żeby pić legalnie, była bardziej zainteresowana ukończeniem Uniwersytetu Georgetown niż podrywaniem mężczyzn.

- Podać pani świeżego drinka? - Barman wskazał

na stojący przed nią koktajl o nazwie señorita coś tam. Pierwszy z facetów, Brad, jej go polecił.

- Nie, dziękuję - powiedziała, mieszając napój. Został podany w połówce kokosa, z różową parasolką. Zamierzała traktować go jako rekwizyt, jednak większość zniknęła, zanim zdążyła się zorientować.

- Słuchaj, mam pytanie. - Elaina uśmiechnęła się do barmana, który ustawiał szklanki pod kranikami.

- Czy przychodzi tu sporo stałych gości, czy głównie turyści?

Zręcznie napełnił szklankę.

- W większości turyści. I fizyczni z platformy.

- Fizyczni?

- Robotnicy z platformy wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej. Czasami tu zaglądną, żeby podrywać turystki.

- Ci robotnicy pojawiają się regularnie czy wpadają o różnych porach?

Barman wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Po prostu się tu kręcą.

- Są może dzisiaj?

Spojrzał za jej plecy, na basen, ustawiając drinki na tacy.

- Nie, nie wydaje mi się. Dzisiaj są tu surferzy i chłopaki z bractw studenckich.

Zamieszała drinka i rozejrzała się. Wypiła resztę płynu. Pyszny. Mocny, ale pyszny.

Kelnerka przekazała barmanowi zamówienie i oparła się o kontuar, czekając. Westchnęła ciężko i poprawiła stanik z kokosów.

- Ruchliwa noc? - zapytała Elaina. Kobieta przewróciła oczami.

- Nie dość ruchliwa.

- Jestem Elaina - przedstawiła się agentka, wyciągając rękę.
- Kim. - Kelnerka wytarła rękę w fartuch i uściśniła podaną dłoń.
- Pracowałaś wcześniej w tym tygodniu? Kim uniosła brew.
- Czyli we wtorek i środę? Tak. Ale jak powiedziałam temu drugiemu gliniarzu, nie widziałam nic nadzwyczajnego.

Elaina nie była zdziwiona, że kobieta domyśliła się, kim ona jest. Kelnerki były bardzo spostrzegawcze.

- A zwyczajnego? - zapytała. - Nie widziałas może kogoś, kto tu niby pasował, ale coś w nim wydawało ci się dziwne? To mógł być jakiś drobiazg.

Kim przechyliła głowę i w zamyśleniu zapatrzyła się na basen.

Agentka była przekonana, że ich sprawca jest dostatecznie sprytny, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Prawdopodobnie potrafi być czarujący. I umie nie rzucać się w oczy, gdy zwabia kobiety na teren bezpiecznej dla siebie strefy.

- Męczy mnie to, odkąd tamten gliniarz o to pytał - powiedziała Kim. - Ale nie widziałam tu tej zaginionej dziewczyny. I nie działo się nic nadzwyczajnego. Tylko to samo co zwykle.

Elaina kiwnęła głową.

- Jakby co, dam znać. - Kelnerka uśmiechnęła się do agentki, podnosząc pełną już tacę. - Masz jakąś wizytówkę? - Wskazała głową barmana. - Zostaw ją Joelowi.

- Jasne.

Kelnerka odeszła, a Elaina zauważyła stojącego przed nią nowego drinka. Napiała się. Ten był bezalkoholowy

i barman mrugnął do niej znad wielkiego shakera do margarit.

Co tam cukiernia i pączki. Gliniarze z wyspy powinni tu dostawać swoje darmowe drinki.

- Uważaj na te słodkie seftority. Odwróciła się i zobaczyła znajomą twarz.

- Po jednej zaczniesz szaleć na parkiecie - powiedział Troy. - Po dwóch wylądujesz na tyłku.

Miał na sobie ten sam T-shirt i sandały co wcześniej, tylko szorty zastąpiły teraz wyblakłe džinsy.

Jego brązowe włosy pojaśniały od słońca i były odgarnięte do tyłu przez wiatr; wyglądał, jakby spędził cały dzień na łodzi.

- Dzięki za ostrzeżenie - rzuciła. - Co tu w ogóle robisz?

- To samo co ty. - Usiadł na stołku obok niej.

- Mam do zrealizowania plan - oświadczyła - a ty nie jesteś jego częścią.

Troy oparł się łokciem o bar.

- Opowiedz mi o nim.

- Muszę się dowiedzieć, czy Valerie Monroe odwiedzała to miejsce przed zaginięciem. Jej przyjaciółki twierdzą, że nie, ale jest trochę czasu, kiedy nie wiadomo, gdzie przebywała.

- Rozmawiałaś z jej przyjaciółmi?

- Oczywiście.

- Wygląda na to, że nie próżnowałaś - orzekł. - Nie masz ochoty wracać do Brownsville, co?

Elaina nie odpowiedziała. Sączyła drinka i próbowała wyglądać na znudzoną, ale czuła niepokój.

Naprawdę tak łatwo ją przejrzeć? Włożyła sporo wysiłku w to, żeby nie okazywać emocji związanych z pracą, ale nienawidziła wszystkiego, co łączyło się

z Brownsville: swojego szefa, zadań, które otrzymywała, protekcyjnego macho, z którym razem dokonywali przeszukań. Za każdym razem ta rutynowa procedura: napakowani goście ze SWAT-u wpadają przez drzwi, mężczyźni prowadzą śledztwo, a Elaina jest odsyłana, żeby „mieć na oku kobiety i dzieci”, jakby była niańką. Jakby nie mogła przeszukać mieszkania jak każdy. Przyjazd na Lito był jej pierwszym znaczącym zadaniem, od kiedy ukończyła Akademię. Jej pierwszą szansą, pozwalającą skorzystać ze zdobywanej przez lata wiedzy i treningów, zrobić coś, co naprawdę miałooby znaczenie.

Troy odchylił się na stołku. Podniósł kucyk Elainy, wywołując dreszcz, który przebiegł jej po plecach, i przeczytał napis z tyłu koszulki.

- Kupiłaś to tutaj? - spytał.

- W hotelowym sklepie z pamiątkami. - Zerknęła na logo z piwem na kieszonce na wysokości biustu.

- A co?

Wyglądał na rozbawionego.

- Nie znasz hiszpańskiego, prawda?

- Nie, a co? Co tam jest napisane?

- „Przewróciłam się i nie mogę dosięgnąć do swojego piwa”. - Napił się piwa i patrzył na nią.

- No i co z tego? Potrzebowałam czegoś, w czym mogłabym się wmieszać w tłum.

- Dobry wybór. Ale będziesz musiała pokazać trochę więcej ciała, McCord. To tłum plażowych impre-zowiczów.

- Słuchaj - rzuciła zirytowana - przyszłam tu zbierać informacje. Mógłbyś mi nie przeszkadzać?

Czekała, aż pisarz wstanie, ale on nawet nie drgnął.

- Opowiedz mi o liście podejrzanych - poprosił.

- Nie podam ci nazwisk.
- W jaki sposób ją sporządziłaś? Może pomogę ci zawęzić krąg tych osób. Cholera, może nawet trafiłem na któreś z nazwisk, badając morderstwo Cooper.

Elaina bawiła się różową parasolką. Pomyślała już

o tym. To pewnie działanie rumu, ale czuła się nieco bardziej rozluźniona, niż powinna.

- Porównałam zarejestrowanych właścicieli łodzi z danymi z wydziału komunikacji. Otrzymałam listę dwustu osiemdziesięciu sześciu białych mężczyzn w wieku od dwudziestu do czterdziestu lat, którzy mieszkają na wyspie i posiadają łódź.

Troy gwizdnął.

- To długa lista.
- Tak, ty też na niej jesteś.
- Mówiłem ci. - Uśmiechnął się.
- Cinco pomógł mi ją nieco skrócić. Wykreśliliśmy tych, którzy obecnie wyjechali lub służą w wojsku. 1 tych, którzy się stąd wyprowadzili, i tak dalej.
- Wciąż sporo tych podejrzanych.
- Sprawdzamy ich przeszłość kryminalną, zobaczymy, co to da. Nasz zabójca prawdopodobnie był notowany za napaść albo przestępstwo seksualne, albo i to, i to. Mamy nadzieję, że ograniczymy listę do kilkudziesięciu nazwisk. W międzyczasie spróbuję dowiedzieć się czegoś tutaj. Gina i Whitney przesiadywały w tym barze. Podejrzewam, że Valerie też.
- Masz rację - rzucił Troy.
- Słucham?
- Była tutaj w poniedziałek i wtorek. Wpadła około północy. Nie została długo.
- Skąd to wiesz? - zapytała.
- Porozmawiałem z bramkarzem.

- Zamierzałam go przesłuchać - oświadczyła Elaina i natychmiast zdała sobie sprawę, że to zabrzmiało defensywnie.

Pisarz przyglądał się jej spokojnie oczami w kolorze morza.

- Facet powiedział, że zobaczył jej zdjęcie w wiadomościach i ją rozpoznał.

Agentka poczuła zimny dreszcz. Dyskretnie przeczesywała wzrokiem tłum.

- Założę się, że teraz poluje - mruknęła.

- Poluje?

Zerknęła na Troya, spodziewając się sarkazmu. Jednak wyglądał na szczerze zainteresowanego.

- Seryjni mordercy przechodzą kolejne fazy - wyjaśniła. - W czasie fazy łowów namierzają ofiarę i zaczynają ją osaczać. Podczas kolejnej fazy w jakiś sposób zwabiają ją w swoje sidła i zapewniają jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Większość ofiar seryjnych morderców nie broni się przed napastnikiem. Nie zdają sobie sprawy, co się dzieje, dopóki nie jest za późno.

Troy kiwnął głową z powagą.

- Potem następuje morderstwo i faza totemu. -Totemu?

- To rytualna część morderstwa - wyjaśniła. - Zabójca triumfuje nad ofiarą, czasami wykonuje dodatkowe, specjalne czynności, żeby przedłużyć uczucie posiadania władzy. W tym wypadku, jak sądzę, chodzi o okaleczenie. To jego podpis. I może coś zabiera.

- Na przykład?

- Kosmyk włosów albo biżuterię. Trofeum. Pamiątkę. Coś, co będzie mu przypominało o morderstwie, pomoże jeszcze raz przeżyć jego fantazję. - Elaina

westchnęła. - Potem upojenie mija, zabójca znajduje się w depresji i znowu zaczyna łowy. To cykl. On nie przestanie.

- Wbrew twojej teorii, ten gość przestał - zauważył pisarz.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- A dziewięcioletnia przerwa między Mary Beth Cooper a Giną Calvert? Dla mnie to spora luka.

- Seryjni mordercy nie przestają zabijać - zaprzeczyła, studiując twarze gości. - Prawdopodobnie po prostu wyjechał na jakiś czas. Zabijał gdzie indziej. A teraz wrócił.

Czy był tutaj? Teraz? Czy flirtował z jedną z tych niespodziewających się niczego kobiet, tworząc sytuację dogodną do późniejszego odłączenia jej od znajomych? Elaina spojrzała na leżaki. Głównie gawędzące pary. Kilka całowało się w cieniu.

- Wybrałaś ponure zajęcie, McCord. Zerknęła na niego.

- Masz na myśli służby mundurowe?

- Profilowanie.

- Jestem tylko agentką. Dostanie się do BAU, oddziału analiz behawioralnych, trwa zwykle całe lata. Mam odpowiednie wykształcenie, ale oni chcą ludzi z doświadczeniem w pracy w terenie.

- Dlatego tu przyjechałaś? Zdobyć doświadczenie w terenie?

- Właściwie tak - przyznała, chociaż tak naprawdę wątpiła, by to był jedyny powód. Biuro umieściło ją w tym odległym oddziale zamiast w jednej z metropolii, gdzie zaczynało wielu nowych agentów.

Elaina wciąż nie była pewna dlaczego. Dlaczego tutaj? Dlaczego ona? Nie znała choćby jednego agenta z jej

grupy w Akademii, który mniej niż ona nadawałby się do tego przydziału. Jednak wiele miesięcy temu postanowiła zacisnąć zęby i wykorzystać tę sytuację najlepiej, jak to możliwe. Nikt nie obiecywał jej pracy w Waszyngtonie lub Quantico. Musiała sobie na to zapracować.

Troy stuknął piwem w jej kokosową czarę.

- W takim razie za nowe doświadczenia. Spojrzała na swojego drinka. Znowu wypła go do dna. Kiedy to się stało? Sądziła, że był bezalkoholowy, ale teraz zastanawiała się, czy nie było w nim jednak trochę rumu. Czowała się nieco zbyt swobodnie, rozmawiając z tym przystojnym mężczyzną, którego ledwo знаła. Musiała się skupić. Miała sporo pracy.

Troy szturchnął ją lekko łokciem, ale poczuła to aż w ramieniu.

- Wyjdźmy stąd.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chodź. - Wstał ze stołka i wziął ją za rękę. - Widać półksiężyc. Dobra noc na przejażdżkę łodzią.

Przejażdżkę łodzią? Jego dłoń była ciepła, musnął kciukiem wewnątrz jej dłoni.

I nagle sobie przypomniała. Piękna gwiazdka, z którą był widziany w zeszłym roku.

- Spotykasz się z Evą Langorią - rzuciła.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ale spotykałeś się.

- Eva jest mężatką.

Pociągnął ją za rękę i wstała. Spojrzała na niego: w zasadzie przyznał, że spędza czas w towarzystwie olśniewających celebrytek.

- Nie mogę z tobą płynąć - zaprotestowała. - Powinnam pracować.

- Ja też pracuję. Prowadzę badania.

- Badania.

Stał tak blisko, widziała zarost na jego szczęce, czuła ciepło jego ciała. Przez krótką chwilę myślała, że ją pocałuje.

- Naprawdę zależy ci na tej sprawie, Elaina, czy po prostu chcesz się czymś zająć?

- Zależy mi. -1 zdała sobie sprawę jak bardzo. Ta sprawa, te kobiety; to była najważniejsza praca, jaką kiedykolwiek wykonywała, i naprawdę nie chciała tego zawalić.

- To chodźmy. - Puścił jej rękę i w jego głosie zabrzmiały profesjonalne nuty. - Każdy mundurowy hrabstwa Lito jest teraz w zatoce. Jeśli chcesz uczestniczyć w tej sprawie, musisz tam być.

- Szukają Valerie? - Wyjęła z kieszeni kilka banknotów i położyła je na barze.

- Valerie. I tej łodzi, o której ciągle mówisz. - Ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę wyjścia. Elaina nie przyjechała tu samochodem. Przyszła plażą. Troy musiał ją widzieć.

- Myślisz, że Breck pojedzie, żeby mnie zabrać? Zerknął na nią.

- Wątpię.

Przeszli obok pochodni i znaleźli się na parkingu. Usłyszała świergot, mrugnęły przednie światła jakiegoś samochodu. Troy podszedł do lśniącego czarnego ferrari.

- Chyba żartujesz.

- O co chodzi? - Otworzył drzwi od strony pasażera.

- To ferrari.

- No więc?

- No więc nie mogę jechać czymś takim. Jestem agentką federalną!

Uniósł brwi.

- Co się stało z pikapem? - chciała wiedzieć. - Tym, którym jechaliśmy do mariny?

- Odstawiłem go. Wsiadaj.

Elaina gapiła się na samochód. Nie wiedziała, ile kosztuje takie auto, ale co najmniej tyle, ile wynoszą jej kilkuletnie zarobki. Może nawet z całej dekady.

- Marnujemy czas. - Pisarz obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Silnik zamruczał cicho i ochryple.

Chciała się dostać do zatoki czy nie? Chciała. Chciała błagać Brecka, żeby kogoś po nią wysłał? Nie chciała. Czyli jedynym wyjściem był Troy. Miał łódź i znał okolicę.

Elaina wsiadła do samochodu.

Rozdział 5

Mia Voss patrzyła, jak jej przyjaciółka przeciska się przez tłum w El Patio i stawia na stole dwie gigantyczne piñacolady. Zmusiła się do uśmiechu

- Dzięki.

- Nie możesz pojechać na wyspę, to wyspa przyjedzie do ciebie - oświadczyła Alex.

Mia upiła spory łyk i natychmiast poczuła skurcz przełyku, spowodowany lodowatym napojem

- Nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie, że mogę wyjechać.

- Hm, może dlatego, że od lat nie byłaś na wakacjach? - podsunęła przyjaciółka. - I zamierzałaś wybrać się tylko na kilka dni?

-Powinnam była wiedzieć, że wykreći numer w tym stylu.

Alex zamieszała swojego drinka.

- Przykro mi to mówić, ale twój szef to palant

- Planowałam ten wyjazd od miesięcy. Miesiące! - Mia pokręciła głową. - A jednak, jak tylko wszedł do mojego biura w poniedziałek rano, wiedziałam co się święci.

- Gdzie tym razem wyruszył? - spytała Alex.

- Na Cozumel. Ze swoją nową dziewczyną.

- Miejmy nadzieję, że dostanie biegunki podróżnych. - Uniosła szklanę.
- Wypiję za to. - Mia podniosła oburącz swoją czarę i napiła się. Niewiele w tym rumu, ale to jej nie dziwiło. San Marcos było miasteczkiem studenckim i chrzczenie drinków stanowiło normalną praktykę w każdym barze w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od kampusu.
Alex pochylała się nad stolikiem, a jej brązowe oczy stały się poważne.
Oo. Zaraz usłyszysz prawdziwy powód, dla którego Alex zaprosiła ją dzisiaj na drinka. Coś było nie tak. Narzeczony ją rzucił. Straciła pracę. Była śmiertelnie chora.
- Dobra, nie patrz, ale jeden niesamowity przystojniak gapi się na ciebie, na drugiej.
Mia podniosła wzrok.
- Mówiłam, nie patrz!
Gwałtownie przeniosła spojrzenie z powrotem na Alex, zdążyła jednak zerknąć na gościa obserwującego ją z drugiego końca sali.
- Ciemne włosy, skórzana kurtka? -Uhm.
- Pewnie patrzy na ciebie - sprostowała Mia.
- O nie. Zaufaj mi, to intensywne spojrzenie jest wbite w ciebie, dziecino.
Mia zamieszała drinka i znowu rzuciła okiem na faceta. Alex miała rację. Siedział przy stoliku z czterema innymi mężczyznami i dzbankiem piwa, ale nie zwracał uwagi ani na kumpli, ani na alkohol. Spojrzenie jego ciemnych oczu było skupione na niej.
Mia założyła kosmyk włosów za ucho i pożałowała, że nie zrobiła czegoś więcej niż związanie

niesfornych blond włosów o rudawym odcieniu w zwykły kucyk.

- Chyba skądś go znam. - Znów upiła łyk napoju.
- Znasz go? - W głosie Alex brzmiało zaskoczenie.
- Nie znam jego imienia, ale poznaję te oczy.
- Cóż, to na pewno nie jakiś zasuszony naukowiec
- rzuciła Alex i Mia spojrzała na nią gniewnie. - No co? Ja tylko stwierdzam fakt. Niemożliwe, żeby pracował w Centrum Delfy.
- Nie pracuje - potwierdziła Mia. Nie знаła wszystkich swoich współpracowników, ale tego by nie przegapiła.

I Alex miała rację. Nie wyglądał jak mężczyźni z otoczenia Mii.

- Stawiam pięćdziesiąt dolców, że to gliniarz.
- Alex wyjęła ze swojego drinka plastikowy miecz i zjadła wisienkę.
- Dlaczego tak myślisz?
- Skórzana kurtka w czerwcu? I popatrz na jego kumpli. Każdy z nich pakuje na siłce.

Mia zmusiła się, żeby patrzeć na Alex, ale kątem oka dostrzegła, że mężczyzna wstaje i zmierza w ich stronę.

- Szlag, idzie tu - powiedziała Mia. - Szybko, o czym rozmawialiśmy?
- O twojej pracy.
- Wszystko, tylko nie to.
- O twojej wycieczce. Wyspa Lito. Jakie są na niej plaże? Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam...
- Cześć. - Na stolik padł cień i obie kobiety spojrzały w górę.

Gość patrzył tylko na Mię. Jego oczy były tak ciemne, że nie wiedziała, gdzie kończą się źrenice, a zaczynają tęczówki.

- Caramia Voss, prawda?

Otworzyła usta, jednak nie wydobyły się z nich żadne słowa. Alex kopnęła ją pod stołem.

- Cześć. - Mia odchrząknęła. - Ja... Czy my się skądś znamy?

Telefon Alex zahuczał.

- Nie. Ale ja znam ciebie. Ric Santos.

- Przepraszam, muszę odebrać. - Alex wstała z telefonem przy uchu. Mia patrzyła z konsternacją, jak przyjaciółka wychodzi przez drzwi prowadzące na taras.

- Mogę? - Ric wskazał krzesło obok niej. Usiadł i postawił kufel z piwem na stole. Nieobecność Alex chyba mu nie przeszkadzała.

- To... - Mia jeszcze raz odchrząknęła.

- Słyszałem twój wykład jakiś rok temu w Centrum Delfy.

- Jesteś naukowcem? Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Jestem policjantem. Z policji San Marcos. Mia mieszała swojego drinka, ale nie piła. Nie chciała zachować się nierozsądnie w rozmowie z gościem, którego dopiero co poznała. Ostatni raz, kiedy to zrobiła, obudziła się z koszmarnym kacem i zabuja-na w Troyu Stocktonie, z czego otrząsnęła się dopiero po dwóch latach. Odstawiła drinka.

- To musiał być pasjonujący wykład. O czym mówiłam?

Uśmiechnął się.

- O kwasie dezoksyrybonukleinowym. - Jestem pod wrażeniem. Niektórzy z moich współpracowników nie potrafią tego nawet wymówić.

- Hej, naprawdę słuchałem. - Oparł się na łokciach i odwrócił swój kufel. Spojrzał jej w oczy. -1 był
- Co był?
- Pasjonujący.

Taa, pewnie. Przyjrzała się, szukając na jego twarzy oznak świadczących o tym, że żartuje. Ale nic takiego nie dostrzegła. Był dobrym aktorem. A może podrywacz to lepsze słowo. Tak, Mia pracowała w jednym z najbardziej elitarnych laboratoriów kryminalistycznych na świecie, nie spotkała jednak jeszcze faceta który by uważał, że to podniecające zajęcie. Właściwie' - z wyjątkiem detektywów z wydziałów zabójstw, którzy nieustannie prosili ją o przysługi - większość mężczyzn unikała tematu jej pracy. Onieśmiało ich to

Ric przysunął się bliżej i złapała się na tym że robi to samo.

-Więc, Caramia...

- Tylko moja babcia tak do mnie mówi - oświadczyła z uśmiechem. - Inni nazywają mnie Mia.

Kiwnął głową.

- Założę się, że jesteś bardzo zajęta? Kobieta o takich umiejętnościach?

- Zbyt zajęta, żeby mi to wyszło na zdrowie.

- Co masz na myśli?

- Och, nic takiego. - Przewróciła oczami - Mój przełożony właśnie zarzucił mnie pracą, żeby samemu móc wyjechać na wakacje. - Wzruszyła ramionami -Wyrabiam sporo nadgodzin, więc chyba założył, że sobie z tym poradzę. Ale tak szczerze? W tej chwili czuję się przywalona robotą. Laboratorium ostatnio jest zalane zleceniami.

- Macie tam chyba ze stu naukowców. Czy nikt nie może ci pomóc w badaniach?

- Pewnie, częściowo tak - odpowiedziała. - Ale są też pewne badania specjalistyczne. Chodzi o badania miniSTR.

- Nigdy o nich nie słyszałem. Co to takiego?

- To metoda pozwalająca badać powtarzające się segmenty łańcucha DNA. Dość nowa. Można dzięki niej odtworzyć pełny profil DNA na podstawie bardzo małej lub zdegradowanej próbki. Mam w tym więcej doświadczenia niż inni z naszej grupy, więc sporo tych badań spada na mnie. Jestem zawałona pracą.

Ric odchylił się na krześle i obserwował ją, a Mia zaczęła się denerwować. Dlaczego mu to wszystko mówiła? Pewnie nie o czymś takim myślał, kiedy postanowił wyskoczyć do baru w sobotni wieczór.

- No a - zmusiła się do uśmiechu - co słyhać u ciebie? Chyba w mieście panuje względny spokój, dopóki nie zacznie się semestr zimowy?

- Niezupełnie - odpowiedział. - Na terenach namiotowych biwakuje sporo grup. Trzeba sprawdzać górskie szlaki. Turyści ciągle pakują się w kłopoty.

Jego spojrzenie powędrowało za jej plecy i wiedziała, że Ric patrzy na kumpli. Napiła się pinacolady i rozejrzała, szukając Alex. Przyjaciółka nie zostawiłaby jej samej, ale zdecydowanie ulotniła się na jakiś czas, żeby Mia mogła nacieszyć się męskim zainteresowaniem. Jednak nic z tego, ponieważ popełniła błąd i zaczęła paplać o naukowych bzdetach.

Ale po chwili Ric znowu się nachylił i jego ciemne oczy przygwoździły jej spojrzenie.

- Posłuchaj, Mia. Chciałbym cię o coś zapytać. Poczula przyjemny, ciepły trzepot w żołądku. -Tak?

-1 powiedz mi od razu, jeśli nic z tego. - Jego

głos był cichy i poważny i wyobraźnia Mii zaczęła szaleć.

- Dobrze.

- Oglądałaś ostatnio wiadomości?

- Pobieźnie. Nie mam zbyt dużo czasu, więc...

- Słyszałaś o tym Zabójcy z Raju? Na wybrzeżu? Mam taką starą, nierozwiązaną sprawę - powiedział - i sędzę, że istnieje związek między nią a tymi morderstwami.

Mia spojrzała w przepastne głębokie oczy mężczyzny i usłyszała cichy trzask swojego ego, rozbijającego się na tuzin kawałeczków.

- Ten twój wykład - ciągnął - o śladowym DNA. Myślę, że to naprawdę mogłoby nam pomóc. Zajmujesz się tymi badaniami, prawda?

- Zgadza się.

- I część z nich jest prowadzona pro bono, tak? Sprawy, które nie mają własnego budżetu. Może mniejszych wydziałów?

- Jakies dziesięć procent naszych spraw jest dotowane z prywatnych pieniędzy. Mamy granty. I ludzi, którzy poświęcają swój czas.

Dzięki Bogu, przy stoliku znów pojawiła się Alex, ratując ją przed wyrecytowaniem reszty mantry.

- Cześć. - Alex się uśmiechnęła.

Mia odwzajemniła uśmiech i leciuteńko pokręciła głową.

- Chcesz się niedługo zbierać czy... - Przyjaciółka spojrzała na zegarek.

- Tak, powinniśmy już iść. - Mia poderwała się i zdjęła torebkę z oparcia krzesła. Wyjęła wizytówkę i podała najprzystojniejszemu mężczyźnie, jaki ją podrywał od bardzo, bardzo dawna.

Tyle że on wcale jej nie podrywał.

- Zadzwoń do mnie do laboratorium - powiedziała radośnie. - Porozmawiamy o twojej sprawie.

Elaina próbowała zignorować wyprofilowany fotel, dotyk chłodnej skóry. Czuła się, jakby siedziała w kokpicie. Wyrzała przez okno, kiedy jechali autostradą w kierunku przystani. Znajdowali się zdecydowanie zbyt blisko ziemi i walczyła z odruchem każącym jej podnieść stopy.

- Wyluzuj się. To tylko samochód.

Tylko samochód. Ten facet musi być bardzo, bardzo bogaty.

Ale wyczuwała, że nie zawsze tak było. Zerknęła na niego ukradkiem. Taiło się w nim coś pierwotnego: w jego sposobie mówienia, jego sposobie ubierania się, w jego zachowaniu. Gdyby miała zgadywać, powiedziałyby, że pochodzi z klasy robotniczej i sam zapracował na wszystko, co ma.

Trzeba by to sprawdzić. Był jej źródłem w śledztwie. Musiała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, żeby móc ocenić jego wiarygodność. Tak, właśnie dlatego ją to interesuje. Troy ponownie zmienił biegi i spojrzała na jego uda w dzinsach.

To po prostu śmieszne. Samochód wywierał na niej dokładnie takie wrażenie, jakie powinien wywierać na kobietach. Nie miała wątpliwości, że właśnie dlatego teraz znajduje się w tym aucie.

Elaina wyrzała przez okno i odetchnęła głęboko. Musi iść pobiegać. Musi pozbyć się tego niepokoju, który czuje od kilku dni. Jej myśli zaprzętał seks, i to

była wina Troya. Ale przyjechała tu pracować, a nie wdawać się w przygody.

Pisarz zerknął w jej stronę.

- Co się stało? Odchrząknęła.

- Twój samochód. Nie czuć w nim papierosów.

- I co z tego?

- To, że palisz. Na przystani paliłeś marlboro redsa. Zredukował bieg.

- Nie palę dużo.

- To kiedy palisz?

- Kiedy mam na to ochotę.

Wjechał na parking przy marinie i stanął obok samochodu szeryfa. Wysiadł i obszedł auto, żeby otworzyć drzwi Elainie. Odrzuciłaby jego pomoc, jednak była całkiem pewna, że będzie wyglądała jak idiotka, usiłując wysiąść z gracją z tego wozu.

- Popłyniemy supra.

- Suprą?

- Slizgaczem. - Poprowadził ją innym pirsem niż ten, na którym byli wcześniej, i zatrzymali się przy jednej z łódek. To była kolejna czarna łódź, jednak ta miała na boku napis „Solniczka”. Przypomniały się jej słowa piosenki „Margaritaville”.

Troy postawił stopę na łódce i wyciągnął rękę, żeby pomóc agentce wejść na pokład. Potem odcumował i sam wskoczył na pokład ślizgacza. Sprawdził jakieś wskaźniki przy sterze, a Elaina z ulgą przyjrzała się łodzi, małej o aerodynamicznym kształcie. Były tu dwa winylowe wyściełane poduszkami siedziska, więc nie będzie musiała stać, cały czas ściskając oparcie jego fotela. Rozsiadła się na miejscu dla pasażera, kiedy on odbijał od pomostu.

Elaina zerknęła przez ramię na pogrążoną w ciemnościach marinę. Sklep z przynętami zamknięto na noc i jedyne światło dawała czerwona poświata automatu z colą. Wiele miejsc dla łodzi przy pomocy było pustych - właściciele prawdopodobnie wypłynęli na połów albo spędzali noc poza przystanią.

- Dlaczego nie włączyłeś świateł? - zapytała, przekrzykując silnik.

- Nie potrzebujemy ich. - Poklepał panel kontrolny, gdzie zobaczyła kolejny system nawigacyjny najnowszej generacji.

- A co, jeśli ludzie nas nie zobaczą?

- O to właśnie chodzi.

Udała, że rozumie, chociaż tak naprawdę nie rozumiała. Co z tego, że ich nie zobaczą, skoro i tak można usłyszeć ryk silnika?

- Ten ślizgacz jest szybki - powiedział Troy. - Potrafi wyprzedzić wszystko, co pływa po tych wodach. Dopłynął do wylotu zatoki i zatrzymał się, żeby pogrzebać w GPS-ie.

Obserwowała go sfrustrowana. Nigdy nie prowadziła motorówki. Wątpiła, czy poradziłaby sobie sama z małą żaglówką. Za sterem ich katamaranu zawsze stał jej ojciec, a ona po prostu wykonywała jego polecenia.

Spojrzała na północ, potem na południe, usiłując dopasować dane z mapy, którą studiowała, do rzeczywistości. Na północy światła oświetlające groblę komunikacyjną tworzyły łukowatą konstelację na tle nocnego nieba. Na południu rezerwat dzikiej przyrody był ciemną, pogrążoną w cieniu pustką. Stały łąd leżał bardziej na zachód - zobaczyła tam migające światła na wieżach rafinerii w Bay Port, które chyba nigdy nie gasły.

- Popłynemy na północ - powiedziała. - Doki, przy których odnaleziono samochody Giny i Valerie, są po tamtej stronie wyspy. Może zabójca przyплыł stamtąd.

- W porządku. Wstała.

- I teraz ja prowadzę.

Elaina uczyła się szybko, więc opanowanie systemu nawigacji nie zajęło jej dużo czasu. Poza tym miała dryg do sterowania i trzymała łódź na kursie, mimo że morze było trochę wzburzone. Troy nigdy dotąd nie pozwolił kobiecie stanąć za sterem swojej łodzi, ale teraz stwierdził, że mu się to całkiem podoba. Obserwowanie, jak agentka specjalna Elaina McCord przejmuje kontrolę nad wszystkimi tymi kołami mechanicznymi, naprawdę na niego działało. Chciałby ją też posadzić za kółkiem swojego ferrari, ale to chyba pozostanie w sferze fantazji. Wydawało się, że agentka ma w sobie purytańską żyłkę.

- Czy ten głębokościomierz jest zepsuty, czy naprawdę jest tu tak płytko? - zapytała.

Zerknął na cyfrowy wyświetlacz, który pokazywał, że kadłub łodzi dzieli od dna ledwo dziewięćdziesiąt centymetrów.

- Dobrze działa. Faktycznie średnia głębokość tej zatoki to mniej niż metr dwadzieścia. Mogłabyś właściwie przejść po dnie do stałego lądu, gdybyś musiała.

Elaina przesunęła się nieco do tyłu, wpadając na Troya. Jego bliskość zdawała się wzbudzać w niej pewną nerwowość, co wydawało mu się całkiem zabawne.

- Mówiłeś, że pływałeś tu przez większość życia? Dorastałeś w Lito?

- W Bay Port - rzucił - ale moja mama pracowała w jednym z hoteli, więc spędzałem na wyspie sporo czasu.

- A twój tata?

Jego ojciec był sukinsynem o żelaznych pięściach.

- Pracował na platformie na morzu. Powinnaś teraz skrócić w lewo - poinstruował ją, zmieniając temat. - Widzisz tę boję nawigacyjną?

- Nie bardzo.

- Przed nami. Mniej więcej na jedenastej. - Położył dłoń na jej rękach i obrócił ster.

- Poradzę sobie.

- Poprowadzi nas do grobli. Po drodze jest kilka doków, może coś zobaczymy.

Płynęła drogą wyznaczoną przez boje, które były czarnymi, niewyraźnymi punktami na oświetlonej światłem księżycy powierzchni wody.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - oznajmił, kiedy podpłynęła do pomostu.

Agentka rozejrzała się i jej kucyk otarł się o ramię Troya. Ładnie pachniała. Ostatnio zagrzebał się w robocie i od bardzo dawna nie spędzał czasu z kobietą.

- Poczekaj, pozwól mi na chwilę przejąć ster. - Odsunął ją na bok i cofnęła się między fotele. - Nieźle jak na pierwszy raz.

Przeczesywała wzrokiem horyzont.

- Wygląda na to, że jesteśmy tu sami.

- Nie jesteśmy.

Dopłynął do sporej zatoczki i zwolnił. Posuwali się wzdłuż brzegu jeszcze przez kilka minut, aż znalazł miejsce, którego szukał. Było tam dostatecznie

głęboko, żeby nie osiedli na mieliźnie, ale też odpowiednio daleko, żeby ich nie zniosło na bagna. Wyłączył silnik. -1 co teraz?

- Teraz czekamy.

Rozejrzała się, wyraźnie zaskoczona tym planem. Nie wyglądała na kogoś, kto lubi beczynnie siedzieć.

- Będziemy tu po prostu czekać?

- Rozluźnij się. Udawaj, że prowadzisz obserwację. - Troy podniósł siedzenie ławy z tyłu łodzi i wyjął zmrożoną butelkę z lodówki. Wyciągnął rękę w jej stronę.

- Piwo?

- Nie, dziękuję. Nie powinnam pić w pracy. Pokręcił głową.

- Nie możesz jeździć sportowym autem. Nie możesz pić. - Postawił piwo na burcie i wyjął butelkę wody. Stał nad Elainą, a lodowata woda kapła z butelki na jej nagie uda. - Ograniczasz się mnóstwem zasad, agentko McCord.

Wzięła wodę i odwróciła wzrok. Zamiast zająć miejsce w fotelu, usiadł obok niej na ławce, zwiększając jej napięcie. Otworzył swoją flaszkę.

- Opowiedz mi, jak agentka, która nie zna hiszpańskiego, otrzymuje przydział do miasteczka na granicy. - Uważnie obserwował jej reakcję, popijając piwo. W ciemności nie widział zbyt dobrze twarzy Elainy, ale jej ramiona zeszywniały.

- Tak naprawdę to nie wiem.

- Nie prosiłaś o to?

- Nie.

- Ale czy nowi agenci nie mają na to w ogóle żadnego wpływu?

- Zazwyczaj tak. - Upiła łyk wody.

- O jaki przydział prosiłaś?

- Waszyngton, Baltimore, Nowy Jork. W tej kolejności.

Chciała być blisko głównej siedziby Biura. Musi serio myśleć o całym tym profilowaniu.

Odsunęła kolano i Troy uśmiechnął się. Cholera, może będzie w tym dobra. Jego najwyraźniej rozpracowała. Z drugiej strony, to chyba nie było zbyt trudne. Podobała mu się i nie zrobił nic, żeby to ukryć.

- A teraz utknęłaś tutaj, co? Co myślisz o tym miejscu?

Przez kilka sekund patrzyła na niego. Potem odwróciła wzrok.

- Myślę, że jest tu gorąco. -1 tyle?

Wzruszyła ramionami.

- Daj spokój. Jak długo tu jesteś, sześć miesięcy?

- Siedem.

- Przez siedem miesięcy wszystko, na co zwróciłaś uwagę, to pogoda?

Widział, że trafił w czułe miejsce. Może uważała, że dzielenie się swoim zdaniem jest równoznaczne ze zwierzaniem się. Zdawało mu się, że Elaina lubi trzymać ludzi na dystans.

Nie przeszkadzało mu to. Lubił wyzwania.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, co myślę?

- Dlatego zapytałem.

- Dobrze. Myślę, że tutejsi mężczyźni powinni zmienić podejście.

- Ach tak?

- Tak. Na kobietę z odznaką reagują na jeden

z trzech sposobów: ignorują ją, traktują protekcyjnie lub usiłują zaciągnąć do łóżka.

- Hm - mruknął, doskonale wiedząc, że sam zalicza się do tej ostatniej kategorii. - Interesujące. I które z tych podejść wkurza cię najbardziej?

- Protekcyjne traktowanie - odpowiedziała natychmiast.

- No cóż, przepraszam - powiedział - w imieniu moich teksańskich braci. Zakładam, że mówiąc o protekcyjnym traktowaniu, miałaś na myśli Brecka i Maynarda?

- I mojego szefa. I gości, z którymi pracuję, i właściwie każdego mężczyznę, którego spotkałam, od kiedy postawiłam nogę w tym stanie. No, może z kilkoma wyjątkami.

- Cinco.

- Tak. I mój partner. To porządni goście. - A ja?

Popatrzyła na niego i Troy poczuł, jak zalewa go ciepła fala żądy. Zdecydowanie musiał obejść jej system obronny. Może mu to zająć trochę czasu, ale będzie warto.

- Ława przysięgłych wciąż jeszcze obraduje. Ale niewątpliwie masz pewne plusy.

- Ach tak?

- I tylko ty nazywasz mnie agentką McCord, nawet jeśli wiem, że mówisz to z ironią.

- Teraz zostałem potraktowany stereotypowo. Wcale nie mówię tego ironicznie.

- Jasne.

- To szczerą prawdą. Darzę najwyższym szacunkiem was wszystkich, ludzi, którzy ryzykują życie, by bronić prawa.

Przechyliła głowę. Nie widział dobrze wyrazu jej twarzy, ale domyślał się, że był sceptyczny. Nie znała go dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, czy mówi poważnie. Cholernie szanował jej zawód. Być może sam by go wybrał, gdyby nie przeszkodziły mu drobne zatargi z prawem.

Spojrzała w stronę grobli. Fale rozbijały się o burtę łodzi i przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Księżyc wyszedł zza chmur i Troy wreszcie mógł zobaczyć twarz Elainy. Malował się na niej zaskakujący spokój. Może dziewczyna po prostu musiała wyrzucić z siebie to, co ją gnębiło.

- To mi przypomina lato nad jeziorem Michigan.

- Jesteś z Chicago? - zapytał.

- Tam mieszkałam najdłużej. Przeprowadziliśmy się do Wirginii, kiedy byłam w liceum.

- Dokąd?

Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, a Troy pomyślał, że nie usłyszała pytania.

- Do Alexandrii - odpowiedziała wreszcie.

- To tuż obok Quantico. -Tak.

- Obok głównej siedziby FBI.

Wciąż miała zamknięte oczy i odchyłoną głowę. Starła się, by jej twarz nie wyrażała niczego. A on przypomniał sobie, co go męczyło, od kiedy po raz pierwszy usłyszał jej nazwisko.

- Nie jesteś przypadkiem spokrewniona z Johnem McCordem? To chodząca legenda. Napisał kilka książek.

- Tak.

Troy zmarszczył brwi i zagapił się na nią.

- Jesteś spokrewniona z Wielkim Makiem McCordem?

Westchnęła.

- Cholera, to twój ojciec, prawda?

W końcu otworzyła oczy. Przyglądała mu się ostrożnie i wiedział, że oczekuje jakiejś reakcji.

Prawdopodobnie takiej samej, z jaką spotykała się w kręgach służbowych, kiedy ktoś się dowiedział, że jest córką niesamowitego łowcy głów z FBI, gościa, który w istocie wymyślił portrety psychologiczne przestępców.

Jej wzorcem była naprawdę wielka postać.

Troy odchylił się i spojrzał na nią. Przewrażliwienie Elainy łatwiej dawało się teraz wytłumaczyć.

Pociągnął spory łyk piwa i odwrócił wzrok.

- Słyszałeś o moim ojcu - powiedziała.

- Czytałem jego książki. Widziałem wywiad z nim na temat Mordercy z Green River w stanie Waszyngton.

Znowu zapadła cisza. Dziennikarz, którym kiedyś był, chciał zasypać ją pytaniami, ale pewnie często ją wypytywano o ojca. Zamiast tego więc trzymał buzię na kłódkę i po prostu patrzył na dziewczynę. Odwróciła się, żeby pooglądać zatokę.

Jego wzrok błędził po delikatnym podbródku, krągłych piersiach, na dłużej zatrzymał się na nogach. Elaina miała te same buty sportowe co rano i znowu zaczął się zastanawiać, gdzie ukryła broń. I czy będzie miał szansę się dowiedzieć.

Fantazjował teraz o seksie z córką Wielkiego Maca McCorda.

Sięgnął nad jej kolanami. Spięła się - a potem rozluźniła - kiedy postawił piwo w podstawce na napoje obok jej fotela.

- Ładnie tutaj - powiedziała cicho.

- Tak. - Rozejrzał się, podziwiając widok. Wody i kępy zieleni były skąpane w srebrnej poświacie. Wiał ciepły wiatr. Troy przez ostatnie lata trochę podróżował: Tajlandia, Patagonia, australijski busz. Widział sporo pięknych miejsc, ale w takie noce jak ta nie było miejsca na ziemi, które by wolał od Laguna Mądre.

- Spędzasz tu czasami noce? - zapytała.

- Nie, komary robią się strasznie krwiożercze, kiedy ustaje wiatr. Jednak czasami wypływam wcześniej rano. Przed wschodem słońca. Trochę łowię, patrzę, jak robi się jasno.

- Brzmi zachęcająco.

Zerknął na nią. Kosmyk włosów spadł jej na twarz i odgarnęła go za ucho. Zamarła. Patrzyli na siebie, Elaina oddychała głęboko, a ich usta dzieliły tylko centymetry.

Snop światła zaświecił mu w twarz. Agentka gwałtownie odwróciła głowę.

- Cholera. - Troy zmrużył oczy, usiłując zobaczyć coś poza oślepiającym światłem. Inna łódka, niecałe piętnaście metrów dalej. Jak mógł ją przegapić?

Zaprzątało go coś innego i tyle. Wstał teraz i patrzył, jak policyjna łódź podpływa do nich. Elaina też się podniosła.

- Breck - powiedział, kiedy udało mu się rozróżnić poszczególne postacie. - I kilku innych.

- Stockton? - zawołał szef policji. - To ty? Wiązka światła przesunęła się i pisarz mógł się przyjrzeć wszystkim na pokładzie: Breck, jeden z jego podwładnych i jakiś dzieciak ze Straży Przybrzeżnej. Chłopak nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat.

- Witam - rzucił pisarz, kiedy podpłynęli. - Znaleźliście coś?

Szef policji zmarszczył brwi, zobaczywszy Elaine, i zamiast niego odezwał się młodszy gliniarz:

- Jeszcze nie. Ale wciąż jeszcze jesteśmy na północno-zachodnim brzegu.
 - Kto jest na południu? - zapytał Troy.
 - Straż Przybrzeżna. Szeryf sprawdza zachodnią stronę zatoki. Widzieliście coś?
 - Na razie nie - odparł Stockton.
 - A co z mostem? - Elaine zwróciła się bezpośrednio do Brecka. - Jeśli ktoś przypląnąłby tu, żeby wyrzucić ciało, i zauważył łodzie patrolowe, to byłaby niezła kryjówka.
 - Maynard tam jest - poinformował ją szef policji.
 - Przeszukamy tę okolicę - rzekł pisarz. - Zobaczymy, czy coś tu znajdziemy.
- Breck się skrzywił. Wyraźnie nie cieszył go zbytnio ich udział w sprawie, ale nie był w końcu właścicielem zatoki.
- Skontaktujcie się przez radio, gdybyście coś zobaczyli - rzucił szorstko.
- Troy kiwnął głową.
- Jasne.
- Policyjna łódź odpłynęła i pisarz zapalił silnik ślizgacza. Obrął kurs na Wietrzny Cypel, który wyznaczał południowy kraniec wyspy.
- Przez chwilę w milczeniu płynęli zygzakiem wzdłuż brzegu.
- Ten gość mnie nienawidzi - oświadczyła wreszcie Elaine.
 - Nie lubi obcych.
 - Rozsądnie byłoby wykorzystać moją pomoc. Nie wie, że mogę zapewnić mu fundusze na to śledztwo? Może nawet dodatkowych ludzi?

- W tej chwili ma mnóstwo ludzi. Szeryfa, Straż Przybrzeżną. Prawdopodobnie nawet wypożyczył kilku gości z sąsiednich hrabstw.

Agentka pokręciła głową.

- Czy on nie widzi, jaka jest stawka? Mamy co najmniej trzy zamordowane kobiety, prawdopodobnie cztery. A czas między kolejnymi zabójstwami jest coraz krótszy.

Troy zauważył jakieś wybrzuszenie na płaskiej powierzchni morza na horyzoncie.

-Ta sprawa wymaga jednostki zadaniowej - oświadczyła Elaina. - Zorganizowanej obławy.

- Spójrz tam. Przed nami. Podążyła za jego wzrokiem.

- Usiądź - polecił. - I trzymaj się.

- Co się stało?

- Łódź. Na południu, niedaleko rezerwatu przyrody.

- Co robi? - zapytała.

- Odpływa.

Troy dodał gazu i ślizgacz gwałtownie przyśpieszył. Elaina chwyciła się burty, bo wiatr uderzył w nią bezlitośnie. Woda chlusnęła na jej twarz i włosy, przemoczyła T-shirt. Dziewczyna wyprostowała się, próbując coś zobaczyć nad spiczastym dziobem, który wystawał wysoko ponad wodę.

- Doganiamy ją? - przekrzyczyła hałas.

- Tak. - Troy stał za sterem, nie odrywając wzroku od łodzi przed nimi.

- Powinnam skontaktować się z kimś przez radio? -Nie.

Podskoczyli na fali i Elaina poleciała do przodu.

- Siadaj! - warknął Stockton i agentka usłuchała. Co ten gość robi? Dlaczego próbuje uciec przed inną łodzią? No, chyba że ma coś do ukrycia.

Sięgnęła do tyłu i wymacała swojego glocka, wsuniętego za pasek spodni. Znowu wyjrzała za osłonę przeciwwietrzną. Zdecydowanie doganiali tamtego. To, co wcześniej było ciemną plamką, teraz nabrało kształtu łódki skaczącej po falach. Troy zmniejszył dystans między nimi, aż wreszcie zrównał się z drugą łodzią. Wkrótce ją wyprzedził.

- Trzymaj się.

Odbił ostro w lewo i Elaina znów chwyciła się burty. Zakręcił, a potem nagle zwolnił. Potem pstryknął jakimś przełącznikiem i gruba wiązka światła oświetliła powierzchnię wody. Szperacz. Elaina wstała.

- Niech to szlag.

- Co? - spytała.

Snop światła oświetlił białą łódź, która gwałtownie zwolniła. Potem chyba się zatrzymała, ale Elaina nie miała pewności. W uszach jej szumiało i czuła się tak, jakby jeszcze byli w ruchu. Zmrużyła oczy, patrząc na samotnego mężczyznę na pokładzie.

- Cholera jasna - rzucił Troy.

- Co jest?

- To łódź policyjna. - Wyłączył szperacz. - To tylko Maynard. Goniliśmy własny ogon.

Było dobrze po północy, kiedy Troy wjechał na parking przed zajazdem Piaskowe Wzgórza.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała oficjalnie

Elaina i widział, że agentka chce się z nim szybko rozstać.

- Odprowadzę cię.

- To nie jest konieczne.

- Chcę ci coś pokazać - oznajmił i wysiadł z samochodu. Jezu, naprawdę miała paranoję. Myślała, że co zamierza zrobić? Rzucić się na nią na parkingu?

- Tędy. - Wskazał ruchem głowy boczną ścianę hotelu.

Przez krótki moment zawahała się, a potem ruszyła za nim, mijając otwarty całą dobę sklep spożywczy, na żwirowany parking i zobaczyła znak „Wejście na plażę publiczną”. Przeszli przez parking i weszli na łukowaty drewniany pomost, rozciągający się nad piaszczystymi wydrami. Nie minęły dwie minuty, jak znaleźli się na plaży przed zajazdem.

- Myślisz, że mógł tu zaparkować samochód, tak? - spytała Elaina.

- Tak.

- Sądysz, że przyjechał swoim samochodem? Ja uważam raczej, że przyszedł plażą, a do doku dojechał samochodem ofiary.

- Może tak zrobił. To kolejna możliwość. Rozejrzała się zamyślona.

- To miałoby więcej sensu - powiedziała. - Te samochody nie dawały mi spokoju. Zaparkowane przy dokach, żadnych odcisków palców, ubranie ofiar starannie złożone na siedzeniu.

- To wydaje się zainscenizowane.

- I zbyt proste - dodała - jakby prowadził nas do tych niepilnowanych doków dla łódek. Kiedy tak naprawdę może cumować kompletnie gdzie indziej. Może ma prywatny dok, tutaj albo na stałym lądzie.

- Możliwe.

Elaina rozejrzała się po plaży. Wokół panowała cisza. Kilka osób wracających do domów z baru, niektóre niezbyt pewnie trzymające się na nogach.

- Może zapukał do jej drzwi i próbował ją namówić, żeby z nim poszła. Może go skądś znała i zgodziła się. A może powiedziała „nie” i wtedy wyciągnął strzykawkę. Zastrzyk domięśniowy nie wymaga precyzji.

Teraz myślała na głos i Troy popatrzył na nią. Znowu miał wrażenie, że równie dobrze mogłoby go tu nie być, bo ona i tak jest miliony kilometrów stąd.

- W każdym razie - ciągnęła - zabranie kobiety z tej plaży nie byłoby chyba specjalnie trudne. Nieprzytomna po zastrzyku nie różniłaby się specjalnie od imprezowiczów wracających z barów.

Odwróciła się do Troya, a on zobaczył niepokój wypisany na jej twarzy. Myślała o Valerie, jako że ta pewnie też już nie żyła. I zaraz zaczęła myśleć o dziewczynie, która jako następna padnie ofiarą mordercy.

- Breck będzie musiał przyśpieszyć dochodzenie. Potrzebuje pomocy, czy tego chce, czy nie.

Spojrzała na fale. Wiatr się wzmógł i zadrżała.

- Jesteś przemoczona - zauważył pisarz. - Powinnaś wrócić do hotelu.

- Wszystko ze mną w porządku.

Mimo to wciąż drżała, a on stłumił chęć przytulenia jej i ogrzania. Jednak myśli było znacznie trudniej stłumić. Chciałby wciągnąć ją do środka, a potem pod gorący prysznic.

- Co, twoim zdaniem, robił Maynard? - zapytała.

- To, co powiedział. Przeczesał wybrzeże.

- Tak, ale dlaczego tak uciekał?
 - Twierdził, że nas nie widział. - Troy uniósł brew.
 - A co, nie wierzysz mu?
 - Po prostu wydaje mi się, że dziwnie się zachowywał, i tyle. Jakby się bronił przed naszą obecnością. Jakby to był jego teren.
 - Maynard zazwyczaj taki jest. Dla niego wszystko jest walką o terytorium.
- Elaina potarła ramiona, zapatrzona w fale rozbijające się o brzeg, znowu pogrążona w zadumie. Ta kobieta non stop odpływała myślami. Zaczynało go to denerwować.
- Popatrzyła na plażę.
- Grała w siatkówkę - mruknęła. -Kto?
 - Gina Calvert. Założę się, że grała również na tej plaży.
- Troy spojrzał tam gdzie ona, na siatkę do gry, której zarys widać było w świetle księżyca.
- Albo może w basenie w Kokosach. - Elaina zerknęła na pisarza. - Gina i dziewczyny, z którymi tu przyjechała, należały do drużyny siatkarskiej koledżu Trinity. Gina była rozgrywającą.
 - Skąd to wiesz?
 - W marcu pisali o tym w gazetach. Czyżby śledziła tę sprawę od marca?
 - Masz dobrą pamięć - zauważył.
 - W liceum grałam w siatkówkę. Zwróciłam na to uwagę, czytając artykuł. - Znowu na niego zerknęła.
 - To towarzyska gra, co brzmi trochę przewrotnie, bo jej znajomi mówią, że wcale nie była towarzyska, że zachowywała się zawsze z rezerwą, zwłaszcza w stosunkach z mężczyznami. Nie potrafiła swobodnie flirtować.

Troy podszedł bliżej. Nawet w ciemności widział jej ściągnięte zmarszczką napięcia czoło.

- Identyfikujesz się z nią, Elaino. Podchodzisz do tego zbyt osobiście. Nie uczyli cię w Akademii, żebyś tego nie robiła?

Wzruszyła ramionami.

- Skorzystam z każdej możliwej przewagi.

- Co, do diabła, masz na myśli?

- Służby mundurowe to męski klub - powiedziała. - Przeszłam szkolenie. Spełniam wymogi fizyczne. Jestem dobrym strzelcem, chociaż nie świetnym. Moją przewagą jest moja płęć.

Jej słowa go poruszyły, ale nie był pewien dlaczego.

- Jak bycie kobietą może ci zapewnić przewagę, skoro szukamy jakiegoś świra, który tnie kobiety?

- Mogę postawić się na jej miejscu - oświadczyła obojętnym tonem. - Mogę przesłuchać jej znajomych, ukochanych, dowiedzieć się o niej wszystkiego. Ludzie mówią mi o sprawach, o których nie powiedzieliby wielkiemu facetowi z odznaką. - Spojrzała na morze. - Zrozumienie jej pozwoli mi łatwiej domyślić się, gdzie mogła spotkać zabójcę. I łatwiej odkryć, kim jest przestępca, jeśli podejść do sprawy z punktu widzenia ofiary.

Troy skrzyżował ramiona na piersi, niepewny, co zaniepokoiło go bardziej: pomysł Elainy, żeby postawić się na miejscu ofiary, czy też fakt, że dziewczyna pozwala sobie na tak emocjonalne podejście do sprawy.

- Wygląda na to, jakbyś czuła z nią jakąś więź psychiczną.

- Po prostu coraz lepiej ją poznaję. To mi pomaga w pracy.

- Jak?

Kolejne wzruszenie ramion.

- Mogę ci na przykład powiedzieć, że w barze Gina nie zaprosiła do siebie tego mężczyzny, którego głos słyszano w jej pokoju. To by było zupełnie niezgodne z charakterem dziewczyny. Musiał być inny powód, że facet się tam znalazł. Może zastosował jakiś podstęp.

Spojrzała na Troya, a on zobaczył w jej smutnych oczach odbicie księżyca.

- W porządku, masz rację, pozwoliłam, żeby ta sprawa stała się dla mnie osobista. Ale chcę, żeby taka była. Pragnę wiedzieć, kim były te kobiety, a nie poprzestać tylko na tym, co mogę zobaczyć na zdjęciu z ich autopsji. Wszyscy nazywają je „dziewczynami” lub „ofiarami”, ale te kobiety miały swoje imiona.

Odwróciła się w stronę morza i znowu zadrżała. Cierpliwość Troya nagle się ulotniła.

- Elaina? Suche ubranie. Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Spodziewał się, że agentka może zacząć protestować, ale tym razem mu się nie sprzeciwiła.

Zerknął na nią z ukosa, kiedy szli po piasku. Potrzebowała nie tylko suchego ubrania, lecz przede wszystkim odprężenia. Jej ciało i umysł potrzebowały przerwy.

- A więc kwestia transportu... - zaczął. - Cóż, interesujący scenariusz. Zastanawiam się... Stała nagle, zapatrzona w zajazd.

- Co się stało? - zapytał.

- Ktoś jest w moim pokoju.

Rozdział 6

Pewnie zapomniałaś zgasić światło. - Nie zapomniałam. - Ruszyła szybko przez piasek, kierując się prosto do pokoju na parterze, gdzie się świeciło światło.

- Ej, poczekaj ! - Dogonił ją i złapał za ramię. - Ktoś powinien to sprawdzić.

- Co, ktoś w rodzaju gliniarza? - Pełne pogardy spojrzenie, którym go obrzuciła, mniej odpornego mężczyznę obróciłoby w kamień.

- Nie to miałem na myśli. Tylko... cholera, przynajmniej powiedz mi, że jesteś uzbrojona.

Włożyła rękę pod bluzkę z tyłu i wyciągnęła pistolet, który widział wczoraj.

- Zostań tu! - rzuciła i odwróciła się. On ma tutaj zostać? Pieprzyć to.

Ruszył energicznie razem z nią, wypatrując jakiegoś ruchu za cienkimi zasłonami. Wyglądało na to, że wszystkie światła w pokoju są zapalone. Światło wylewało się na taras i Elaina okrążyła go, podchodząc do drzwi. Sięgnęła do klamki...

- Stop, superdziewczyno.

Gwałtownie odwrócili głowy. Głos dobiegł z tarasu obok, gdzie siedział ukryty w cieniu mężczyzna. Wstał.

- O Boże! - rzuciła agentka. - To naprawdę ty? Mężczyzna wszedł w zasięg światła i Elaina schowała broń.

- Cholernie mnie wystraszyłeś! - Objęła go, a Troy przyglądał się temu w milczeniu. - Nie wiedziałam, że przyjedziesz!

Chłopak? Możliwe. Ciemne włosy, szczupły, mniej więcej wzrostu i wieku Elainy. Ubrany w spodnie z kantem i koszulę, nie miał krawata, a rękawy były podwinięte.

I gniewnie patrzył na Troya w sposób wyraźnie mówiący: „Co ty tu robisz razem z nią o tej godzinie?”.

- Troy, poznaj Bretta Weavera - przedstawiła nieznajomego agentka. - Weaver, poznaj Troya Stocktona.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz rozpoznania, który jednak szybko zniknął, a on sam tylko lekko skinął głową.

- Kiedy tu przyjechałeś? - spytała go Elaina. - Scarborough cię przysłał?

Agent. To wyjaśniało strój, ale nie wrogość. Może z nim sypiała.

- Pomyślałem, że wpadnę sprawdzić, jak się masz, to wszystko - wyjaśnił Weaver. - Przywiozłem ci twojego laptopa. I trochę ciuchów z twojego mieszkania.

Twojego mieszkania.

Troy nie mógł uwierzyć, że dopiero teraz zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna jest w jakimś związku. Dla niego to nie miało wielkiego znaczenia, ale ona była uczciwym człowiekiem.

A skoro już zwrócił myśli ku tym sprawom... Pisarz przyjrzał się Weaverowi. Coś w głosie i zachowaniu tamtego mówiło mu, że jego zainteresowanie Elainą nie ma podtekstu seksualnego.

Troy, oparty ramieniem o ścianę, zaczął się przysłuchiwać ich rozmowie.

- ...ale dzisiaj rano dokonaliśmy aresztowania

- mówił agent.

- Żartujesz.

- Tych z centrum, tak jak myśleliśmy. Garcia i ja ich zwinęliśmy. Działo się.

Patrzyła na niego rozpromieniona.

- Nieźle! Twoje pierwsze ważne aresztowanie. Powinniśmy to uczcić.

- Po części dlatego tu przyjechałem. - Weaver zerknął na Troya. - Ale robi się późno. Może się uda jutro, to znaczy...

- Nie bądź śmieszny. Masz pokój obok?

-Tak. I byłem u ciebie, zostawiłem ci rzeczy na łóżku.

- Mój pokój był zamknięty.

- Ten zamek sforsowałyby nawet dziesięciolatek

- odpowiedział Weaver, a Elaina zerknęła na Troya.

- No to... napijmy się - zaproponowała. - Mam w pokoju butelkę wina. Zaraz ją przyniosę. - Odwróciła się do pisarza. - Oczywiście, jesteś zaproszony.

Oczywiście. Czy mogła to powiedzieć z mniejszym entuzjazmem?

- Zobaczymy się później. - Skinął głową agentowi, który chociaż najprawdopodobniej był gejem, wciąż całą swą osobą przekazywał Troyowi, żeby trzymał łapy z dala od Elainy. - Miło było cię poznać. Bawcie się dobrze.

Elaina leżała nieruchomo w łóżku, ale wciąż miała wrażenie, że jej ciało jest w ruchu. W pokoju było ciemno, a ona czuła zawroty głowy. I za każdym razem, kiedy zamykała oczy, znowu była na pokładzie ślizgacza. Niemal czuła na wargach słoną wodę, gdy łódź całowała fale.

Chciał wejść z nią do pokoju. Czy gdyby Weaver się nie pojawił, pozwoliłaby mu? Tydzień temu powiedziała „nie”. Nie sypiała z mężczyznami z powodu byle kaprysu.

Jednak coś w Troyu sprawiało, że miała ochotę odstąpić od zasad. Choć raz w życiu chciała być kimś innym niż odpowiedzialna Elaina. Poważna Elaina. Skupiona, pracowita, ambitna Elaina, która obywateli bez życia towarzyskiego, by pracować w najbardziej prestiżowej agencji, stojącej na straży prawa na świecie.

Skąd się wzięła ta nagła słabość?

Może Gina Calvert spotkała kogoś, kto wywołał u niej podobne uczucie? Zaproszenie obcego mężczyzny do siebie nie było w jej stylu - tak samo jak nie było w stylu Elainy. Co nie znaczy, że to się nie wydarzyło.

Komórka zadzwoniła tuż obok jej ucha, więc podniosła ją.

- McCord.

- Wypiliście już to wino? Westchnęła.

- O co chodzi? Prawie spałam.

- Tak sobie myślałem - powiedział Troy - że powinnaś poprosić o pokój na pierwszym piętrze. To znaczy, jeśli zamierzasz jeszcze jakiś czas tu zostać.

Telefon zabrzączał, informując, że bateria jest na wyczerpaniu. Odrzuciła kołdrę i zapaliła lampę.

- Zamierzasz? - zapytał.
 - Czy co zamierzam? - Znalazła ładowarkę na stoliku do kawy i podłączyła ją do gniazdka obok szafki nocnej.
 - Jeszcze jakiś czas tu zostać?
 - Tak... - Przerwała, wciąż z ładowarką w ręku, kiedy zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała. Dlaczego to zrobiła? Zamierzała przecież wyjechać w poniedziałek. A przynajmniej tak oświadczyła We-averowi. Ale zrozumiała, że nie wyjedzie, dopóki nie odnotuje jakichś postępów w tym śledztwie.
 - Potrzebujesz pokoju na pierwszym piętrze.
 - Specjalnie poprosiłam o ten.
 - Tak, i już się tam rozejrzałaś. Teraz poproś o inny. Telefon na stoliku zadzwonił. Nie był to cichy dzwonek czy melodyjka, tylko przenikliwy świergot, jakiego nie słyszała od lat.
 - Pomyślę o tym - odparła. - Słuchaj, ktoś do mnie dzwoni. Muszę kończyć.
 - Bądź rozsądna, Elaina - rzucił i rozłączył się. Podłączyła komórkę do ładowarki, kiedy telefon stacjonarny zaświergotał ponownie. Podniosła słuchawkę.
 - McCord. Cisza.
 - Halo?
 - Znaleźliście ją już?
- Cichy głos sprawił, że przeszedł ją dreszcz.
- Kto mówi? - zapytała stanowczo.
 - Jestem rozczarowany. Myślałem, że wy, agenci federalni, podniesiecie poziom gry. Elaina poczuła ucisk w klatce piersiowej. To może być głupi dowcip. Ale czuła, że ten ktoś mówi serio.

Graj na czas. Zagaduj go. Nawiąż kontakt.

- Jak masz na imię? - zapytała. Głos był stłumiony, dochodził z daleka i wyobraziła sobie ciemną sylwetkę, stojącą przy publicznym telefonie, mówiącą do słuchawki przez chustkę.

- Ona na ciebie czeka, Elaino. Chodzi o wyjątkową kryjówkę. Jedną z moich najlepszych.

Ach! A więc chował je? Czy też miał na myśli kryjówkę, w której myśliwy czai się na zwierzynę?

- Gdzie ona jest? Śmiech.

- Ostro sobie poczynasz.

- Kim jesteś?

- Szukajcie dalej. - Głos znowu stał się poważny. - Valerie czeka.

Następnego ranka Elaina spodziewała się tłumu w knajpce U Dot, ale było tam prawie pusto. Od razu zobaczyła Cinco siedzącego na ławie z czerwoną winylową tapicerką przy stoliku z tyłu.

- Powinam się niepokoić? - zapytała, siadając. - O co?

- Karaluchy? Pleśń? Szlam w maszynie do lodu? Uśmiechnął się, jego idealnie białe zęby mocno kontrastowały z oliwkową skórą.

- Minęliśmy się z tłumem idących na mszę - powiedział.

- To macie tu kościół? - Elaina go nie widziała, choć objechała wczoraj całą wyspę, kiedy już odebrała samochód z warsztatu.

- Na północnym krańcu wyspy. Jest mały. Elaina wyjęła menu zza serwetnika.

- Co polecasz?
- Zależy od tego, jak wielkiego masz kaca. Podniosła wzrok.
- Widziałem cię w Kokosach - wyjaśnił.

W takim razie widział też, jak wychodziła z Troyem. Zastanawiała się, co sobie pomyślał. Może nic. Jednak była całkiem pewna, że już stała się tematem przynajmniej kilku plotek. Zwłaszcza po tym, jak wczoraj w nocy w zatoce wpadła na tyle osób.

Właściwie w namiętnym uścisku z Troyem.

„Co ty robisz, Lainey?”. Weaver w ciągu dwóch minut wyczuł napięcie seksualne między nią a pisarzem i naturalnie się zmartwił o nią. „Nie bądź naiwna. Przedstawiciele mediów nie są twoimi przyjaciółmi, tylko czekają na żer”.

- Czuję się dobrze - powiedziała Elaina, akurat kiedy pojawiła się kelnerka. - Poproszę ciepłą bułeczkę. I czarną kawę.

Cinco zamówił coś po hiszpańsku, a potem podniósł akta leżące obok niego na ławie.

- Tutaj jest to, co znalazłem. - Otworzył teczkę i wyjął cienki plik kartek, spięty spinaczem. - Czterdzieści dwa nazwiska, wszyscy notowani za przemoc lub przestępstwa na tle seksualnym w ciągu ostatnich piętnastu lat. Najbardziej interesujące nazwiska umieściłem na początku listy.

Położył wydruki z rejestru karnego na stole przed agentką, a ona zaczęła je przeglądać. Kiedy kelnerka wróciła z kawą, Elaina zasłoniła policyjne fotki przedramieniem. Małomiasteczkowa poczta pantoflowa z pewnością tu działa.

- Dziewięć napaści na tle seksualnym - podsumowała po odejściu kelnerki - i sześć napadów z bronią

w ręku. O co chodzi z tym nieprzyzwoitym obnażaniem się?

- Ech, nie marnowałbym na to zbyt wiele czasu. To trochę czubek. Lubi przebiec się na golasa przez tłum świętujący na corocznym pikniku z okazji Czwartego Lipca.

Kawa Elainy była mocna i gorąca, z nutką cynamonu. Popijała ją, zbliżając się do końca listy. Dotarła do przedostatniej strony i zamarła z filiżanką w połowie drogi do ust, wpatrując się w zrobione na komisariacie zdjęcie Troya.

- Czynna napaść? Cinco się skrzywił.

- Chodzi o tę sprawę z przystani. To stare dzieje. Przeczytała informacje pod zdjęciem.

- Dźgnął kogoś nożem?

- Tak, ale gość naprawdę przegiął.

Elaina po prostu patrzyła na Cinca, czekając na dalsze informacje.

- Widzisz, dziewczyna, z którą Troy się wtedy spotykał, wygrała pięćdziesiąt dolców w bilard od jednych gości. Któryś z nich zaczął obrzucać ją wyzwiskami. On i Troy zaczęli się bić. Facet wyciągnął nóż, ale Troy mu go odebrał. Mógł go lekko drasnąć... - Urwał i spojrzał skruszonym wzrokiem.

- Czyli jest notowany z powodu gry w bilard.

- Elaina pokręciła głową. Faceci.

- To naprawdę porządny gość - zapewnił Cinco.

- Jest po prostu porywczy.

Agentka przewróciła stronę: ostatni był jakiś trzy-dziesięcioletek, który cztery razy został aresztowany za palenie trawki na plaży. Nago.

- Nieoperacyjny rak - wyjaśnił policjant. - Cholera, na jego miejscu też bym coś jarał.

Elaina spojrzała w górę i zobaczył Troya, który właśnie się zatrzymał przy ich stoliku. Znowu wyblakłe dzinsy. Czarny T-shirt. Niesfornie włosy były zaczesane do tyłu, co zdradzało, że niedawno brał prysznic, ale nie zawracał sobie głowy goleniem.

- Wyglądasz gorzej niż na fotce z aresztu - oceniła sucho.

Pisarz usiadł przy stoliku, zmuszając ją, by się przesunęła.

- Nie krępuj się - rzuciła, kiedy sięgnął przez nią po menu.

- Twój przyjaciel wyjechał? - zapytał.

- Wezwano go dziś rano. - Ale zdążył ostrzec ją, żeby trzymała się od Troya z daleka. Weaver znał się na ludziach i był opiekuńczy w stosunku do tych, na których mu zależało. Czasami nadopiekuńczy.

Elaina położyła akta obok torebki i udawała, że nie czuje ciepła bijącego od ciała pisarza. Czynna napaść. Z użyciem noża. To powinno sprawić, że wskoczy na sam szczyt listy podejrzanych, ale nie sprawiło. Zerknęła na jego udo. Może pozwalała, żeby zainteresowanie nim zmąciło jej osąd.

Jednak mimo że miał kryminalną przeszłość, instynkt Elainy mówił jej, że w jego obecności jest bezpieczna. Instynkt i fakt, że rozmawiała z Troyem przez telefon, kiedy zadzwonił do niej zabójca, sprawiły, że skreśliła pisarza z listy podejrzanych.

Kelnerka przyniosła bułkę dla agentki i to coś, co zamówił Cinco, a co pachniało bosko i zostało podane z papryczkami jalapeño.

- Dobra, wygrałeś. - Powiedziała Elaina. - Co to jest? - *Migas*.

- Poproszę to samo - zamówił Troy - i kawę. Czarną.

- A to ta druga rzecz, o którą prosiłaś. - Policjant podał jej pojedynczą kartkę papieru.

- Czyli lista? - zapytała, a on przytaknął z pełnymi ustami.

- Jaka lista? - chciał wiedzieć pisarz.

- Podglądaczy. Większość seryjnych morderców zaczyna jako nieszkodliwi podglądacze - wyjaśniła agentka, przeglądając daty i adresy. - Chciałam to po prostu sprawdzić.

Lista obejmowała incydenty sprzed ośmiu do piętnastu lat, dokładnie tak jak prosiła. Jej uwagę zwróciła notka w połowie listy. Ten incydent miał miejsce na kilka tygodni przed zamordowaniem Mary Beth Cooper. Zerknęła na adres.

- Bay Port? - spytała.

- Tak. - Cinco wymienił spojrzenia z Troyem. - Ta sama ulica, przy której mieszkała Cooper. Pomyślałem, że to cię zainteresuje.

O tak.

- Czy policja z Bay Port to sprawdzała?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział policjant. - Z tego, co słyszałem, dopiero zaczęli badać sprawę, kiedy przejęli ją federalni. Bardzo szybko połączono to z morderstwami Charlesa Digginsa. Większość ofiar była Latynoskami, więc federalni badali, czy to nie zbrodnie na tle rasowym.

Troy dostał swoje śniadanie i zaczął jeść. Agentka obserwowała go, zastanawiając się, co myślał o tym, że przedstawiła teorię, która kwestionowała jego wiarygodność. Nie wydawał się urażony, ale trudno było odczytać jego uczucia.

Schowwała listę wraz z resztą papierów. Dziś po południu podzwoni w parę miejsc, sprawdzi, czy

pod tym adresem mieszka ta sama rodzina i czy jej członkowie zgodzą się odpowiedzieć na parę pytań. To mógł być ślepy zaułek, ale kto wie? Może ten, kto zgłosił podglądacza, miał okazję mu się przyjrzeć.

Elaina zerknęła na kielbaski na talerzu Troya, skubiąc swoją bułkę. Podniosła wzrok i zobaczyła, że pisarz się do niej uśmiecha.

- O co chodzi? - zapytała.

- Głodna?

- Nie. - Napila się kawy.

- No to gadaj, Cinc. - Włożył sobie kielbaskę do ust. - Czy w tych plotkach o jednostce zadaniowej jest coś z prawdy?

Policjant rzucił Elainie zakłopotane spojrzenie, więc wiedziała, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

- Powołają jednostkę zadaniową? - nacisnęła. Odchrząknął.

- Takie chodzą słuchy.

- Kto w niej będzie? - I dlaczego ja dowiaduję się o tym ostatnia?

- Jeszcze nie wiem. Breck działa razem z biurem szeryfa i strażnikami Teksasu. Wygląda na to, że wszyscy wezmą udział w tym przedsięwzięciu.

Z wyjątkiem agenta FBI, wysłanego, żeby pracować nad sprawą. Elaina poczuła kipiącą w niej wściekłość. Ktoś tu ją robi w konia. Znowu.

Poszukała w torebce i wyjęła dziesięciodolarówkę z portfela.

- Przepraszam - powiedziała, wkładając banknot pod swoją filiżankę po kawie, i wyszła.

Stojąc przed restauracją, wybrała na komórce numer szefa. Dopiero potem spojrzała na zegarek.

Dziesiąta trzydzieści w niedzielny poranek. Jest teraz

w kościele? Budzi się obok swojej kobiety? Scarborough nie miał żony ani dzieci. Był bardzo wymagającym szefem, ponieważ osobiste zobowiązania nic dla niego nie znaczyły.

- Scarborough. - Głos był czysty i czujny. Nie wyciągnęła go z łóżka.

- Elaina McCord, sir. Mam nadzieję, że nie jest pan w kościele.

„Mam nadzieję, że nie jest pan w kościele”? Co za idiotyczny tekst.

- O co chodzi, McCord? Jestem zajęty.

- Tak. - Odchrząknęła. - Dzwonię z wyspy Lito, pomagam w śledztwie w sprawie zabójstwa Whitney Bensen. Zdaje się, że powołują tu jednostkę zadaniową, więc chciałam się upewnić...

- Spokojnie, należysz do niej. Wypuściła powietrze z płuc.

- Tak?

- Tak, twój pomysł, że morderstwo tej Cooper ma z tym związek, zaczyna mieć ręce i nogi.

- To... - Nie była pewna, co odpowiedzieć. Nie chciała krytykować własnej teorii, ale od kiedy to ktokolwiek traktował ją samą poważnie?

- Znaleźli kolejne ciało - wyjaśnił jej szef. - Niecałą godzinę temu. Właśnie skończyłem rozmawiać z Breckiem.

Ścisnęło ją w żołądku.

- Czy to Valerie Monroe?

- Sądzą, że to ta zaginiona studentka. Nie znam jej nazwiska.

- Valerie Monroe. Jaki związek...

- Terytorialny. Morderca porzucił ciało dokładnie w tym samym miejscu, co ciało Cooper.

Rozdział 7

Rezerwat przyrody Bay View

26°19,307'N 097°30,875'W

11:55 CST

Cinco pokazał odznakę i gliniarz pilnujący blokady ich przepuścił. Przejechali obok wana techników kryminalistyki i zaparkowali pikapa między dwoma samochodami z biura szeryfa.

- Chcesz jakieś buty? - zapytał Cinco, spoglądając na Elaine siedzącą na miejscu dla pasażera. Miała na sobie to samo ubranie i obuwie co w piątek. - Powinienem mieć z tyłu jakieś gumiaki. Na miejscu będzie sporo błota.

- Jasne.

Przechylił się i zaczął grzebać wśród bałaganu na tylnym siedzeniu: ciuchów, sprzętu rybackiego, narzędzi. Wreszcie podniósł ubłocone gumowe buty myśliwskie z podłogi i podał je agentce. Zdjęła swoje obuwie i Cinco patrzył, jak wkłada jego gumiaki, nie przejmując się, że brudzi sobie elegancki garnitur. Zrobiło to na nim wrażenie. Może tylko wyglądała na sztywniarę.

- To jaka procedura tu obowiązuje? - zapytała. A może nie.
- Procedura?
- Do kogo należy to terytorium? Jak rozumiem, to teraz rezerwat przyrody? Dziewięć lat temu był to po prostu teren prywatny, który przecinała autostrada.
- Tak, znajdują się tu siedliska lęgowe zagrożonego gatunku ptaków. Jakiegoś żurawia, zdaje się. Swego czasu goście od ochrony ptaków wymusili zamianę tego miejsca w rezerwat. Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, kto tu dowodzi.
- Spojrzała przez okno na różnych przedstawicieli prawa, stojących dookoła. Przyjacielska agentka McCord ze śniadania dawno zniknęła. Teraz miała twarz pokerzysty.
- Pracowałeś już nad zabójstwem? - zapytał Cinco. Zerknęła na niego.
- Kilka miesięcy temu brałam udział w nalocie na melinę narkotykową. Jeden facet został postrzelony. Zmarł na miejscu.
- To nie to samo - powiedział, chcąc ją ostrzec. - Nie mówię, że nie dasz rady, nic takiego, tylko że... to nie będzie ładny widok, okej? Nieważne, jak długo pracujesz w tym fachu, jesteś zszokowany tym, co on robi tym dziewczynom. To straszne.
- Wiem. - Spojrzała mu w oczy i wiedział, że jest przygotowana, tak przygotowana, jak tylko można, ale to nie znaczyło, że widok jej nie przerazi. W czasie służby widział wiele okropnych rzeczy, nic jednak nie dałoby się porównać z tym, z czym mieli tu do czynienia.
- Otworzył drzwi i wysiadł. Elaina zrobiła to samo.
- Hej - powiedziała.

Spojrzał na nią nad dachem samochodu i uśmiechnął się lekko.

- Dzięki.

- Za co? - zapytał.

- Za buty, i, no wiesz, całą resztę.

Zanurkowała pod policyjną taśmą i ruszyła w stronę grupki mężczyzn stojących obok drewnianego znaku z napisem „Rezerwat Przyrody Bay View”.

Cinco rzucił okiem tu i tam, próbując się rozeznać w terenie. Byli na części Laguna Mądre, znajdującej się na stałym lądzie, zaledwie kilkaset metrów od zatoki. Ziemia wyglądała na podmokłą, mimo ostatniej suszy. Całkiem spory kawałek terenu został ogrodzony i niemal wszyscy kręcili się na zewnątrz. Niektórzy gliniarze nie chcieli wejść na miejsce zbrodni i niechęć ułatwić zadanie adwokatowi. Nikt nie chciał być tym dupkiem, który dotknął nie tego, co trzeba, i przez którego jakiś bydlak wywinął się od więzienia na podstawie jakiegoś przeoczonego szczegółu.

Podszedł do nich gość, którego Cinco rozpoznał jako pracownika biura szeryfa hrabstwa Lito.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. - Policjant nareszcie przypomniał sobie jego imię. Ketchem. Ludzie nazywali go Ketch.

- Rany, człowieku - rzucił Ketchem, kręcąc głową. - To naprawdę kiepsko wygląda.

Cinco kiwnął głową.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałeś. Przysięgam, prawie zwróciłem śniadanie.

Policjant patrzył na Elaine. Stała obok technika kryminalistyki, zerkając do rowu.

- Jest tam Vic?

- Tak. Gość porzucił ją w wąwozie. Kilka centymetrów wody. Dobrały się do niej ryby. Robaki, my-
szolowy. Ba, niemal wszystko, co tylko możliwe. Nie wiem, jak zdołają ją zidentyfikować.
Powrócił ze wszystkimi szczegółami obraz, który Cinco bezskutecznie próbował wyrzucić z pamięci -
wspomnienie Whitney Bensen.

Elaina przyklękła i wskazała coś na ziemi. Przywołała gestem strażnika Teksasu, który stał
niedaleko, i zamieniła z nim kilka słów.

- To ta agentka? - zapytał Ketchem. -Tak.

Mruknął coś, co mogło znaczyć wszystko, od: „Niezła laska” do: „Wrzód na dupie”.

Elaina wyprostowała się i Cinco patrzył, jak gada ze strażnikiem, a potem szeryfem. Podziwiał ją za
to, że tak od razu przystąpiła do akcji. Nie wyglądała na onieśmiałą, chociaż sądził, że tak będzie.
Poza nią była tu tylko jedna kobieta - leżała w rowie, wypatroszona za pomocą myśliwskiego noża.
Sam smród musiał być nie do zniesienia.

- Ten gość to jakiś pokręcony świr. - Ketchem pokręcił głową i odwrócił się plecami do miejsca
zbrodni. Był szary na twarzy i Cinco pomyślał, że prawdopodobnie jednak zwrócił śniadanie.
Przyjechał drugi van techników kryminalistyki i wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Otworzyli tylne
drzwi i wciągnęli białe kombinezony. Jeden z nich wyjął nosze, a drugi worek na ciało. Obok nich
zatrzymał się biały sedan. Frank Cisernos. Lekarz sądowy miał na sobie spodnie w kolorze khaki i
niebieską koszulkę polo, a na jego twarzy gościł ponury wyraz. Nieważne, jakie snuł plany na
niedzielne popołudnie, właśnie

zostały zniweczone. Dzisiaj odbędzie się sekcja. I to najprawdopodobniej szybko, zanim stan ciała ulegnie dalszemu pogorszeniu.

Cinco otarł czoło wierzchem dłoni. Zerknął na słońce. Nie było jeszcze południa, ale panował już co najmniej trzydziestośmiostopniowy upał.

- Pieprzony gorąc nie pomaga - rzucił Ketchem.

- Zgadza się. - Policjant popatrzył na agentkę, która musiał mieć naprawdę mocny żołądek, żeby stać tylko parę metrów od ciała.

„Nie przestanie” - powiedziała mu wczoraj, kiedy siedzieli w dusznej sali konferencyjnej i pracowali nad listą podejrzanych. „Zostanie schwytyany albo zabity, ale nie przestanie”.

Cinco znowu spojrział na rozpalone słońce. Nad ich głowami krążyły dwa myszołowy; miały mnóstwo czasu, czekały na kolejną okazję. Tymczasem on spędzi następne trzy godziny, przeszukując trawę i błoto, szukając jakichś dowodów, podczas gdy technicy będą wydobywać z wąwozu tę biedną dziewczynę. Nie chciał tu być. Ani dzisiaj, ani jutro, ani w przyszłym tygodniu. Chciał dorwać tego gościa.

Popatrzył na Elaine. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały i wiedział, że czuła to samo.

- Chodź - powiedział Ketchemowi. - Przydamy się na coś.

Elaina siedziała w taurusie i przeklinała GPS. „Nieprawidłowy adres” poinformował po raz trzeci.

Odetchnęła głęboko i jeszcze raz zaczęła wprowadzać dane.

Ktoś otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Rany, nie rób tak!

- Jak? - Troy wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie i ponownie skupiła się na nawigacji.

- Nie mam teraz czasu na rozmowę - oświadczyła. - Zaraz odjeżdżam.

- Wycieczka na stały ląd?

Popatrzyła na GPS-a i wymamrotała kolejne przekleństwo.

- Nie potrzebujesz tego - rzucił. - Masz mnie.

Elaina oparła głowę o zagłówek i westchnęła. Wyjrzała przez przednią szybę na zajazd, gdzie spędziła dwie poprzednie noce, nie zaznając ani odrobiny snu. Jej energia była na wyczerpaniu. Zrobiła się drażliwa. Było po dwudziestej, ale darowała sobie kolację, ponieważ mdliło ją na samą myśl o jedzeniu.

- Ciężki dzień?

Mówił cicho i z jakiegoś powodu zaczęły ją szczypać oczy. Cholera. Odchrząknęła.

- Nie możesz jechać ze mną moim samochodem. To wbrew przepisom.

- Możemy pojechać moim.

- Nie ma mowy. Nie podjadę pod dom tej kobiety w ferrari.

- Przyjechałem pikapem.

Zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła jego czarnego forda F-150, zaparkowanego w rzędzie za nimi. Jej opór zaczął słabnąć.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Dlaczego właściwie mi pomagasz?

- Niech mnie szlag, naprawdę nie wiem.

- Jeśli mnie zacytujesz w swojej książce...

- Nie zrobię tego.

- ...będę zmuszona pozwać cię do sądu.

Jego oczy błysnęły, kiedy usłyszał tę groźbę.

Elaina odwróciła wzrok. Zagryzła wargę i rozważała, czy rozsądnie będzie po raz kolejny przyjąć pomoc od niesamowicie atrakcyjnego mężczyzny, który w istocie był przecież reporterem. Nie było się nad czym zastanawiać. To zły pomysł.

- No chodź. - Poklepał ją po rękę i wysiadł z samochodu.

Jeszcze raz westchnęła. Potem podniosła torebkę z tylnego siedzenia i otworzyła drzwi.

Jej samochód to kupa złomu. Nawigacja w tym samochodzie to też kupa złomu. A ona nie miała siły na kolejną noc, pełną wyzwiań. Podeszła do auta Troya, postawiła nogę na błyszczącym chromowanym stopniu i wsiadła.

- Jak poszła autopsja? - zapytał, odpalając silnik. Pokręciła głową.

- Jest szansa na szybką identyfikację?

Elaina zacisnęła zęby, przypominając sobie, jak lekarz po prostu ściągnął skórę z dłoni ofiary, by zdjąć odciski palców. Ciało było w stanie takiego rozkładu, że skóra zsunęła się niczym rękawiczka i agentka ledwo powstrzymała się przed wybiegnięciem z sali i wymiotowaniem.

Teraz z trudem przełknęła ślinę.

- Jeszcze nie potwierdziliśmy tożsamości ofiary. Ale znaleźliśmy trochę biżuterii. Wisiorek w kształcie ważki, o którym mówili nam jej rodzice. Jesteśmy prawie pewni, że to ona.

- Valerie Monroe?

-Tak.

Troy wjechał na autostradę, kierując się na północ, w stronę mostu prowadzącego na stały ląd. Ściemniało się i zaczynały się zapalać neony restauracji i barów po obu stronach szosy. Chodniki roiły się od turystów, niezniechęconych bynajmniej przez jakiegoś świra z myśliwskim nożem.

- Jej rodzice przyszli na komisariat dziś po południu - odezwała się Elaina.

- Rodzice Valerie?

- Tak. - Przerwała, przypominając sobie kobietę siedzącą w poczekalni i wyglądającą przez okno niewidzącym wzrokiem. - Chyba nikt nie chciał im nic powiedzieć, wszyscy ich unikali. W każdym razie jej ojciec zobaczył moją odznakę i odciągnął mnie na bok. Nie mogłam mu zbyt wiele powiedzieć, ale obiecałam, że będę ich informować na bieżąco, i zapewniłam, że robimy wszystko, co w naszej mocy. - Poczowała bolesny ucisk w piersi. - Nigdy w życiu nie czułam się taka bezradna. Zapadła cisza. Kiedy przejeżdżali przez groble, Elaina patrzyła na wodę. Zachodzące słońce oblało jej powierzchnię złotym blaskiem, jednak ten sielankowy obrazek w żaden sposób nie poprawił nastroju dziewczyny. Czuła się pusta.

- Poszperałem trochę - rzucił Troy. Spojrzała na niego.

- Parę osób w Bay Port pamięta serię włamań sprzed jakichś dziesięciu lat. Ktoś przeszukiwał komody z damską bielizną, zabierając niektóre rzeczy.

- Czy to było zgłaszane? - zapytała.

- Nikt nigdy nie zadzwonił na policję. Nie skradziono żadnych cennych rzeczy, więc pewnie

wydawało się to niegroźne. Poza tym może kobiety były tym wtedy zażenowane.

Agentka pokręciła głową. Jedno z tych „niegroźnych” włamań mogło zakończyć się tragicznie, gdyby któraś z tych kobiet wróciła do domu i zastała w swojej sypialni obcego mężczyznę. Policja z zasady lekceważy kradzieże bielizny, ale tego typu przestępstwa to często znaki ostrzegawcze. Chodzi o wzór zachowania - uporczywe, niepokojące zachowania, które z czasem stają się coraz groźniejsze.

Przynajmniej tak uważał jej ojciec. A Wielki Mac McCord był znany z tego, że zawsze miał rację. Jego wnioski dotyczące przestępców używających przemocy były oparte na setkach wywiadów z więźniami i latach drobiazgowych badań.

Elaina zmieniła pozycję. Myślenie o ojcu wywołało w niej niepokój. Nie rozmawiała z nim od tygodni i usiłowała sobie wmówić, że to dlatego, że oboje są zajęci. Jednak zaczynała mieć do ojca żal o brak zainteresowania jej nową pracą. Zawsze myślała, że kiedy wreszcie zostanie agentką, będą mieli o czym rozmawiać. Ale ich relacje były tak samo ciche jak zawsze, może nawet bardziej.

Jej matka była rodzinnym gadułą. Julia McCord mogła mówić bez końca, jak nakręcona, co często wprawiało ludzi w zakłopotanie. Jednak mimo tego nieustannego gadulstwa, nigdy nie znalazła sposobu, żeby opowiedzieć o rzeczach, które naprawdę się dla niej liczyły - co było jednym z powodów, dla których Elaina i jej ojciec byli kompletnie zaskoczeni, kiedy pewnego dnia spakowała się i zwyczajnie odeszła. Elaina podejrzewała, że matka nie jest szczęśliwa, ale nie spodziewała się, że mogłaby odejść. Matki

nie zostawiały tak po prostu swoich jedenastoletnich córek, swoich mężów, swojego życia.

- Wszystko w porządku?

Zerknęła na Troya. Wyprostowała ramiona.

- Tak, dlaczego?

- Bo wyglądasz okropnie. Bez urazy.

Agentka powstrzymała się od odpowiedzi, ponieważ wiedziała, że Troy pewnie ma rację. Zerknęła w lusterko. Gorący prysznic, który wzięła po sekcji zwłok, niewiele pomógł. Wciąż była blada i wyglądała na zmęczoną. Nie zawracała sobie głowy makijażem i nie związała włosów w kucyk, jak to zazwyczaj robiła.

- Powinnaś coś zjeść - powiedział Troy. - Możemy się gdzieś zatrzymać w drodze powrotnej.

- Chwilowo straciłam apetyt. Chcę tylko odbyć to przesłuchanie i położyć się spać.

Wzruszył ramionami w sposób, który mógł oznaczać wszystko, i zaraz po zjechaniu z grobli skręcił w wyjazd prowadzący na północ, do Bay Port.

Elaina usiłowała wykrzesać ze zmęczonego organizmu trochę energii. Musiała się skupić.

- Opowiedz mi o swoim rodzinnym mieście. Jakie ono jest?

- Nigdy tam nie byłaś?

- Tylko w rafinerii - powiedziała.

- To właściwie widziałaś wszystko. Rozejrzała się. Wszystko? Przed nimi, w pewnej odległości, rozciągały się głównie puste pola i stało kilka niskich budynków.

- Jak to się stało, że trafiłaś do rafinerii? - zapytał.

- Pojechałam tam zniszczyć dowody. Rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

- Zechcesz to rozwinąć?
- Pojechałam tam z Weaverem. W zasadzie to było jedno z naszych bardziej interesujących zadań. Cały ranek ładowaliśmy do vana kokainę i marihuanę, która została użyta jako dowód w sądzie. Jechaliśmy z eskortą policyjną, a potem nadzorowaliśmy proces, kiedy TexOil palił narkotyki w jednym ze swoich wielkich pieców do spalania śmieci.
- Cały van, tak? To musiała być niezła impreza.
- Niezupełnie. Spalanie zajęło cały dzień, ale przynajmniej była to jakaś przerwa w zwykłej rutynie. Przez chwilę jechali w milczeniu, a Elaina oglądała miasto. Zauważyła supermarket, stację benzynową, restaurację sieci Dairy Queen.
- Ty i Weaver robicie wrażenie kogoś więcej niż tylko współpracowników. Jesteście blisko? Zerknęła na niego, zaskoczona pytaniem.
- Można tak powiedzieć. Weaver wziął mnie pod swoje skrzydła już w pierwszym dniu mojej pracy. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie w pokoju socjalnym. „Agentko specjalna McCord. Witamy w Brownsville. - Weaver zmierzył ją wzroldem i uśmiechnął się. - Widzę, że właśnie ukończyłaś Akademię”.
„Skąd wiesz?”.
- „Bo wyglądasz jak Batman. Radzę zostawiać część tego sprzętu w domu. W pierwszym roku służby nie czeka cię zbyt dużo biegania i strzelania”.
- Sugestia Weavera sprawiła, że pierwszego dnia schowała pieprz w spreju, kajdanki i zapasowe magazynki w szufladzie biurka i od tamtej pory ufała jego wskazówkom.
- Troy zwolnił, kiedy zbliżali się do jednego z dwóch skrzyżowań z sygnalizacją świetlną w mieście.

- Gdzie mieszkańcy spędzają czas? - zapytała Elaina.

- Większość jeździ na wyspę. Nie na promenadę dla turystów, ale nad zatokę. Jeśli chcą zrobić zakupy, mają Corpus. Najbliższa restauracja, serwująca steki, jest w Brownsville.

Światła zmieniły się na zielone i przejechali obok małego centrum handlowego z płóciennymi markizami, które nadawały się tylko do wymiany. Sklep alkoholowy. Pralnia samoobsługowa. Żadnego banku. Żadnego sieciowego hipermarketu, żadnego sieciowego baru, nic, co zapowiadałoby nadchodzący niegdyś dobrobyt. Dziś nad miastem unosiła się aura porażki, jakby już pogodziło się ze swoim losem. Zerknęła na Troya i wyczuła coś. Czy to było zażenowanie? Nie знаła go dość dobrze, by mieć pewność.

- Cinco mówił, że zaczynałeś jako reporter w gazecie. Czy tak?

Popatrzył na nią przelotnie. Jeśli był zaskoczony, że wypytywała o niego, nie dał tego po sobie poznać.

- Ale nie powiedział gdzie - ciągnęła. - Zakładam, że Bay Port nie ma własnej gazety.

- „Dziennik Hrabstwa Lito”. Redakcja ma swoją siedzibę w tamtym budynku, zaraz za pocztą. Elaina spojrzała na gładki budynek z cegły za drugimi światłami, z charakterystycznymi masztami flagowymi. Kiedy go minęli, zauważyła zaciemnione okna, pusty parking. To nie było tętniące życiem centrum.

Troy skręcił w lewo w drogę stanową. Obserwowanie, jak pisarz jedzie przez rodzinne miasto, umocniło wrażenie Elainy, że to, co posiadał, nie było przywilejem, z którym się urodził, ale zdobytym ciężkim wysiłkiem sukcesem. Efekt pracy nad sobą, określiłby

to jej ojciec. Elaina nazywała to głęboko wpojoną etyką pracy, czymś, co szczerze podziwiała u mężczyzn, bardziej niż pieniądze, świetne wykształcenie czy fizyczną atrakcyjność. W koledżu i na studiach spotkała zdecydowanie zbyt wielu facetów, którzy dostali wszystko na srebrnej tacy, ale nie imponowali jej w najmniejszym stopniu.

Popatrzyła na mocno zarysowaną szczękę Troya, na jego dużą dłoń, zaciśniętą na kierownicy.

- O co chodzi? - Zerknął w jej stronę.

- O nic.

- W niedzielny wieczór jest tu raczej spokojnie - powiedział. - Rafineria działa dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wszystko inne zamyka się o szóstej, z wyjątkiem stacji benzynowej i Dairy Queen. Zakładam, że dzwoniłaś, żeby się umówić?

Elaina wyjęła notatnik z torebki.

- Rozmawiałam z kobietą nazwiskiem Ronnie Du-pree.

Pisarz się uśmiechnął.

- Znasz ją?

- Trenowała drużynę czirliderek w liceum kilka eonów lat temu. Pewnie dalej to robi.

- Istotnie, odniosłam wrażenie, że jest dość wiekowa - przyznała agentka.

- Ma chrypę palacza.

Troy zwolnił i skręcił w jednopasmową drogę, Elaina nie zauważyła tabliczki z nazwą ulicy. Może to i dobrze, że przyjechała tu z przewodnikiem.

Jeszcze raz zwolnił, skręcając w ulicę jednopiętrowych ceglanych domów. Zabudowa była dość luźna, ale budynki były do siebie podobne, różniły się jedynie urządzeniem podwórek.

„Urządzenie" to eufemizm. Elaina zmrużyła oczy w zapadających ciemnościach i dostrzegła tu samochód podparty na betonowych klockach, tam przewróconą huśtawkę, ówdzie szambo. Troy wjechał na podjazd przed jednym z domów i reflektory pikapa oświetliły dziedziniec pełen różowych flamingów. Pisarz zgasił silnik, a agentka usłyszała stłumione szczekanie. Troy otworzył drzwi i zapaliła się lampka na suficie.

Elaina ścisnęła go za ramię.

- Ja będę prowadzić rozmowę - uprzedziła ostro. - I cokolwiek nam powie ta kobieta, jest - jeśli chodzi o ciebie - informacją nieoficjalną.

Rzucił jej spojrzenie sugerujące, żeby zeszła na ziemię.

- Mówię poważnie. Jeżeli chcesz ją wykorzystać jako źródło, wróć kiedy indziej. To jest moje spotkanie. Jeśli masz z tym problem, zostań w aucie.

- W pikapie.

- Nieważne.

Pochylił się i położył ramię na oparciu jej fotela.

- Ktoś ci już mówił, że strasznie się zarządzasz, McCord?

- Nie żartuję. Masz się w to nie mieszać.

Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiešek.

- Postaram się - świadomie skłamał.

Wysiadła z samochodu. Gigantyczne czarne zwierzę rzuciło się na drucianą siatkę ogrodzenia, więc odskoczyła, przyciskając plecy do pikapa.

- Spokojnie. To tylko pies - rzucił Troy.

Próbowała zignorować zaciekle ujadanie, kiedy zwierzątko raz za razem rzucał się na ogrodzenie oddzielające podwórko od podjazdu. Na werandzie

zapaliło się światło i drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

- Niedźwiedź! Cicho! - Kobieta z wysoko upiętymi blond włosami wyjrzała na zewnątrz. Zmrużyła oczy, spojrzała na Troya i ruszyła w ich stronę. Elaina zerknęła niespokojnie na psa i okrążyła samochód, wchodząc na ścieżkę prowadzącą do drzwi.

- Jest pan z FBI? - zapytała Troya kobieta.

- Nie, proszę pani. Jestem Troy Stockton. To jest agentka McCord.

- Troy Stockton? - Stała na betonowym stopniu i oparła ręce zaciśnięte w pięści na biodrach. - No proszę, proszę, coś takiego! Ile tó lat!

Uśmiechnęła się mocno uszminekowanymi wargami. Była ubrana w T-shirt i legginsy, musiała mieć co najmniej sześćdziesiątkę, ale figurę znacznie młodszej kobiety. Białe tenisówki i skarpetki z małymi pomponikami z tyłu kazały się Elainie zastanowić, czy kobieta sama nie była kiedyś czirliderką.

- Troy Stockton. - Kobieta pokręciła głową. - Słynny pisarz. Po prostu nie do wiary.

Pisarz wskazał wzrokiem swoją towarzyszkę.

- To agentka specjalna Elaina McCord. - Przesunął się, żeby zrobić jej miejsce na wycieraczce przed wejściem. - Elaina, poznaj Ronnie Dupree, trenerkę Kowbojek z Bay Port.

Ronnie uśmiechnęła się radośnie.

- Była trenerką - poprawiła, wyraźnie zachwycona taką prezentacją. W końcu zauważyła agentkę. - Miło panią poznać. Proszę, wejdźcie.

Troy usunął się na bok, robiąc przejście dla Elainy. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, które zignorował.

Weszła na liliowy dywan, który, sądząc po śladach, został niedawno odkurzony. W salonie królowała duża różowa kanapa, a na każdej płaskiej powierzchni stały w wazonach sztuczne kwiaty z jedwabiu. W pokoju pachniało waniliowym odświeżaczem powietrza i dymem papierosowym.

- Przytulny domek - pochwalił Troy.

- Dziękuję. Lubię go.

- I teraz mieszka tu pani sama?

- Tylko ja i Niedźwiedź. - Ronnie uśmiechnęła się do niego. - Sabrina odeszła po skończeniu szkoły. -

Zerknęła na agentkę. - Napijecie się może mrożonej herbaty?

- Z przyjemnością, dziękuję - powiedziała Elaina.

Trenerka zniknęła w kuchni, a Troy podszedł do kominka i podniósł zdjęcie oprawione w ramkę.

Przedstawiało blondynkę w kostiumie czirliderki.

- Sabrina wciąż mieszka w Bay Port? - zawołał w stronę kuchni.

- Wyszła za mąż i mieszka w Corpus. Mam teraz troje wnucząt. Możesz w to uwierzyć?

Agentka usłyszała, jak otwierają się tylne drzwi i do domu wpada Niedźwiedź.

- Tylko bądź grzeczny - ostrzegła go Ronnie. Pies wbiegł do salonu i Elaina wyciągnęła rękę, żeby mógł ją powąchać. Zgadywała, że to mieszaniec owczarka niemieckiego. Przykucnęła i podrapała go między uszami.

- Lubisz psy.

Podniosła wzrok i zobaczyła, jak Troy się do niej uśmiecha.

- Masz coś przeciwko psom?

- Nie. Po prostu przedtem wyglądałaś na mocno przestraszoną.

- Zaskoczył mnie i tyle. Kocham psy. - Wyprostowała się i schowała ręce do kieszeni ku wielkiemu rozczarowaniu Niedźwiedzia.

Pisarz wciąż się uśmiechał.

- Masz swojego futrzaka?

- Nie. Ale kiedyś będę miała. - Kiedyś, kiedy nie będzie się gnieździła w mieszkanku mikroskopijnych rozmiarów i spędzała w domu więcej czasu niż pięć minut na tydzień.

Rozejrzała się po pokoju. Lubiła przeprowadzać rozmowy z ludźmi w ich domach, zawsze kiedy tylko to było możliwe. Można się wiele dowiedzieć z tego, jak ludzie mieszkają. Popatrzyła na wytarty zielony fotel, stojący w rogu. Jego tapicerka gryzła się z resztą wystroju. Na ścianie za fotelem wisiały spreparowane ryby.

Ronnie wróciła z dwiema wysokimi szklankami, które już pokrywała warstewka wilgoci.

- Zdaje się, że pani mąż był świetnym wędkarzem

- zagadnęła kobietę agentka.

Trenerka spojrzała na nią zdziwiona.

- Zauważyłam trofea.

Gospodyni odwróciła się i uśmiechnęła z czułością, patrząc w kąt, w którym stał fotel.

- Uwielbiał wodę. Zna pani określenie „golfowa wdowa”? Chyba można powiedzieć, że byłam wędkarską wdową, zanim zostałam prawdziwą. - Urwała.

- Od lat zamierzam to pochować, ale jakoś nie mogę się do tego zabrać.

Elaina uśmiechnęła się i spróbowała herbaty. Była zimna i słodka; pociągnęła drugi łyk.

- Usiądźcie. - Ronnie umościła się na poręczu fotela w kwieciste wzory i spojrzała na agentkę. - A

więc jak mogę pani pomóc? Wspomniała pani coś o tym podglądaczu, który się tu kręcił? To musi być coś ważnego, skoro interesuje się tym FBI. - Uniosła starannie podkreśloną ołówkiem brew. - To chyba nie ma zbyt wiele wspólnego z tą dziewczyną, którą dziś rano znaleziono w ptasim rezerwacie?

- Właściwie ma - powiedziała Elaina, zanim Troy zdążył przejąć kontrolę nad rozmową. Usiadła na kanapie, a on wciąż stał koło kominka. - Wracamy do niektórych spraw i badamy konkretne przestępstwa, do których doszło na tym obszarze w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Mówi pani o podglądaczu sprzed dziesięciu lat?

- O ile dobrze pamiętam, sprzed dziewięciu - sprostowała, wyjmując notatnik z torebki. Niedźwiedź podszedł do niej i położył się na jej stopach.

- No cóż, to się zdarzyło bardzo dawno temu - odparła Ronnie. - Nie jestem pewna, co mogłabym wam nowego powiedzieć. Zauważyłam go, jak skrada się od tyłu, i wiedziałam, co knuje.

- A co knuł? - zapytała Elaina. Trenerka rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

- Nic dobrego, to na pewno. - Podała agentce białą szydełkową podkładkę.

- Policyjny raport nie zawiera żadnego opisu sprawcy. - Elaina postawiła szklankę z herbatą na podkładce. - Przypomina pani sobie, jak wyglądał?

- Nie przyjrzałam mu się.

- Był wysoki czy niski? Pamięta pani jego kolor włosów? - Trzymała długopis nad kartką, gotowa do notowania, ale wyraz twarzy Ronnie sprawił, że jej nadzieje się rozwiały.

- Było ciemno. Widziałam tylko cień.

Elaina poczuła przypływ frustracji. Wiedziała, że to mało obiecujący trop, a jednak liczyła na coś. Tego rodzaju incydent na ulicy, przy której mieszkała Mary Beth, tak krótko przed jej zamordowaniem, był po prostu zbiegiem okoliczności, którego nie wolno zignorować.

- Czy pamięta pani jakiegokolwiek szczegóły, dotyczące tamtej nocy? - wypytywała dalej Elaina. - Może nieznany samochód, zaparkowany w okolicy? Może obsceniczny telefon?

- Nie pamiętam nic takiego.

- A Sabrina? - zapytała, chwytając się brzytwy.

- Może wspominała o kimś, kto zaczepiał ją w szkole albo w pracy? Ile wtedy miała lat?

- Była w ostatniej klasie liceum. Nie pracowała, zbyt wiele czasu spędzała na tańcach. - Ronnie spojrziała na Troya, a potem na Elaine, i chyba zauważyła ich rozczarowanie. - Przypominam sobie tylko, że jakiś mężczyzna podkradał się od strony podwórka. Sabrina nigdy nie pamiętała, żeby zapuszczać żaluzje w swoim pokoju, kiedy się przebierała, no wiecie. Widziałam go tam dwa razy. Za drugim razem miałam tego dość.

- Miała pani tego dość - powtórzyła agentka.

- Więc za drugim razem wezwała pani policję?

- Nie, policję wezwałam za pierwszym razem.

- Trenerka skrzyżowała ręce na piersi. - Nie śpieszyli się z przyjazdem tutaj. Kiedy wreszcie dotarli, podglądacza już dawno nie było.

Elaina zapisała coś w swoim notatniku, po czym spojrzała na Ronnie.

- A za drugim razem?

- Za drugim razem strzeliłam mu w tyłek.

Rozdział 8

Strzeliła mu pani w tyłek? To znaczy... z broni? Elaina popatrzyła na Troya, akurat żeby zobaczyć, jak kręci głową, słysząc tak głupie pytanie.

- Z mojej trzydziestkiósemki, Smith & Wesson - sprecyzowała Ronnie. - Mogę wam ją pokazać, jeśli chcecie.

Agentka znowu coś zapisała w swoim notatniku, po czym wstała i podeszła do tylnych drzwi.

Wszyscy ruszyli za nią, łącznie z Niedźwiedziem.

- Gdzie pani wtedy stała? - spytała gospodynię.

- Niech pomyślę... - Trenerka otworzyła drzwi i pchnęła moskitierę, która odsunęła się z głośnym skrzypnięciem. Pies wybiegł z domu.

-Widzicie, to był mój błąd. Ten ktoś usłyszał skrzypnięcie i uciekł.

- Proszę mi opowiedzieć o tym strzale - poprosiła Elaina, patrząc na zachwaszczony trawnik, oświetlony przez reflektory. - Czy wtedy były tu zainstalowane te światła?

- Jeszcze nie - odpowiedziała Ronnie. - Zainstalowałam je później.

- Czy jest pani pewna, że go pani trafiła?

- Na sto procent. Przynajmniej tak sędzę, bo

usłyszałam skowyt. Naprawdę głośny i bolesny, tam z tyłu, zza komórki.

Elaina popatrzyła na podwórko, jej serce biło teraz szybko. To był dobry trop. Może ktoś tamtej nocy zgłosił się na ostry dyżur do okolicznego szpitala z raną postrzałową. Warto to sprawdzić.

Jeśli będą w stanie określić dokładną datę.

- A czy zgłosiła pani również ten drugi incydent na policję? - spytała, a potem popatrzyła na Troya znacząco, mając nadzieję, że zrozumie, o co jej chodzi. Zrozumiał.

- Ma pani coś przeciwko temu, żebym się tu rozejrzał? - zapytał gospodynię, już schodząc po schodach.

- Nie, proszę bardzo. - Ronnie odwróciła się do Ela-iny. - Co niby by z tym zrobili? Za pierwszym razem też nie bardzo ich to obeszło. - Popatrzyła na podwórko, gdzie Troy obchodził komórkę na narzędzia, a pies szedł za nim krok w krok. - Powiem pani, że wychowywanie ładnej córki nie jest łatwe. Trzeba się cały czas mieć na baczności. Dlatego trzymam pod ręką broń. Dlatego właśnie kupiłam Niedźwiedzia.

Agentka znów skupiła się na kobiecie. Ronnie nie zgłosiła wypadku, więc Elaina musiała teraz poznać każdy możliwy szczegół, żeby zawęzić przedział czasowy, w którym mogło dojść do incydentu.

- Proszę mi powiedzieć, co się działo i przed, i po postrzeleniu podglądacza.

- Tego dnia tylne drzwi były otwarte, chciałam, żeby do środka wpadało trochę świeżego powietrza. Po tej stronie domu światła były zgaszone, a ja byłam zajęta w kuchni. Kiedy przeszłam przez salon, zobaczyłam tego mężczyznę, chowającego się za komórką. Miał stamtąd idealny widok na okno pokoju Sabriny.

Troy zatrzymał się przy tylnej ścianie komórki. Przejechał ręką po drewnie, po czym sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyjął stamtąd małą latarkę.

- Palił papierosa i podglądał ją - ciągnęła Ronnie.

- Teraz sobie przypominam. Myślałam, że czeka, aż, bo ja wiem, położymy się spać albo coś. Miałam gęsią skórkę.

Elaina, zapisując informację o papierosie, usłyszała, jak drzwi komórki otwierają się ze zgrzytem.

- Poszłam do sypialni po moją trzydziestkęósemkę i wróciłam dokładnie w to miejsce - powiedziała trenerka. - Mój błąd to moskitiera. Powinnam była po prostu strzelić przez nią, ale ja ją odsunęłam.

Podglądacz podkulił ogon i uciekł.

- Strzeliła pani tylko raz?

- Raz. - Ronnie skinęła głową. Agentka to również zapisała.

- Elaina? Będziesz chciała to zobaczyć - usłyszała. Podniosła wzrok. Troy wyszedł z komórki.

- Co tam znalazłeś? - zapytała z nadzieją. Uśmiechnął się do niej oczyma.

- Wygląda na to, że mamy kulę.

- Niesamowite, nie? - zapytała Elaina bez tchu, gdy Troy wycofywał samochód z podjazdu Ronnie.

- Kula przeleciała na wylot!

Zerknął na nią. Jej entuzjazm był niemal namacalny; nigdy nie widział jej tak ożywionej.

- To znaczy, jakie były na to szanse? - Położyła rękę na piersi i pokręciła głową. - Może nawet uda się uzyskać próbkę DNA!

- To możliwe.

- Prawdziwy łut szczęścia.

Znowu na nią popatrzył. Siedziała obok niego, szeroko uśmiechnięta. Ten uśmiech rozjaśniał całą twarz.

- Chyba warto było przyjechać, co? Zaśmiała się.

- Chyba tak.

- Muszę ci powiedzieć - wyznał - że myślałem, że to szukanie wiatru w polu.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie mogę to uwierzyć. Trop! A po dzisiejszym... - Nagle ucichła.

- Po dzisiejszym czym?

Spojrzał w jej stronę i zobaczył, że zasłoniła oczy dłońmi i odwróciła się. Jezu, czy ona...?

- Elaina?

Usłyszał, jak wciąga głęboko powietrze.

- Elaina, ty płaczesz?

Pokręciła głową, ale naprawdę płakała. Nie chciała na niego spojrzeć i cichutko pociągała nosem.

Speszony wbił wzrok w drogę przed nimi.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie wiem, co mi się stało.

Dalej patrzył przed siebie, żeby nie wprawiać jej w zakłopotanie.

- Boże, ja nigdy nie płaczę. To takie głupie. Proszę, nie mów o tym nikomu.

Zerknął na nią z boku.

- Komu miałbym powiedzieć?

- Nie wiem, po prostu... - Przycisnęła dłoń do nosa. - Po prostu nie pisz o tym, okej? Nigdy nie daliby mi spokoju.

Troy zjechał na pobocze obok ulicznej latarni i zatrzymał samochód. Elaina rozejrzała się zaalarmowana. Potem spojrzała na niego swoimi błękitnymi oczyma, które po płaczu były jeszcze bardziej przejrzyste niebieskie niż kiedykolwiek, i poczuł ukłucie w piersi.

- Elaino. Obiecuję ci to jeszcze raz. Nie będę cię cytował. Nie piszę o tobie. Piszę o tej sprawie. Nie o tobie. Więc skończ z tą paranoją.

Spuściła wzrok i wydawało się, że próbuje opanować emocje. Kiwnęła głową.

- Przepraszam. - Delikatnie dotknęła nosa rękawem. - Po prostu czuję... sama nie wiem. Nie wiem, co mi się dzisiaj stało.

- No cóż, cholera, spędziłaś pół popołudnia na miejscu morderstwa. Przyglądałaś się sekcji zwłok. Rozmawiałaś z rozpaczającą po stracie rodziną. A potem cały wieczór sprawdzałaś tropy.

Kiwnęła głową i odwróciła wzrok. Odchrząknęła.

- Masz rację. Jestem tylko zmęczona. - Odetchnęła głęboko i odrzuciła włosy do tyłu. Zerknęła na telefon leżący na kolanach. - Muszę zadzwonić do Scarborougha. - Wybrała jakiś numer, a Troy zauważył, że drżą jej ręce.

Wrzucił bieg i z powrotem włączył się do ruchu. Elaina zostawiła szefowi wiadomość na sekretarce, po czym wrzuciła telefon do torebki i oparła głowę o zagłówek. Wyrzała przez okno, już spokojniejsza.

- Po prostu mi ulżyło, rozumiesz? Nareszcie zrobiłam coś dobrze.

Dostrzegł na jej twarzy słaby cień uśmiechu, który widział kilka minut temu.

To właśnie ten uśmiech go martwił. Był niemal pewien, że czeka ją rozczarowanie.

- Naprawdę myślisz, że coś z tego będzie? - zapytał.
 - Co masz na myśli?
 - Techników kryminalistyki. Naprawdę sądzisz, że Scarborough wyśle tam ekipę, żeby odzyskać tę kulę? I że zostanie przebadana?
- Ściągnęła brwi.
- Oczywiście, że ją przebadamy. Może być na niej DNA...
 - Po dziesięciu latach?
 - To możliwe. A co, myślisz, że powinnam zignorować taki dowód? To może być nasz podejrzany. Może jest już w systemie.
 - Nie powiedziałem, że powinnaś to zignorować. Uważam po prostu, że nie będzie ci łatwo przekonać kogokolwiek, żeby szybko się tym zajął. Czy wasze laboratorium nie cierpi na nawal pracy?
 - Owszem. - W jej głosie słychać było defensywny ton.
 - Naprawdę myślisz, że ta sprawa zostanie potraktowana priorytetowo? Kula sprzed dekady?
- Elaina zamilkła i wyjrzała przez okno. Jej euforia gdzieś wyparowała.
- Jeśli twój szef będzie robił trudności, znam prywatne laboratorium, do którego mogę cię zawieźć - powiedział. - Słyszałaś o Centrum Delfy?
 - Kto o nim nie słyszał?
 - Znam tam pewną osobę. Jest najlepsza w badaniu DNA. Mogę do niej zadzwonić w twoim imieniu.
 - To nie będzie konieczne. Poradzę sobie - odpowiedziała agentka.
 - Jak chcesz. - Rzucił na nią okiem. - Skąd wiedziałaś, że Ronnie jest wdową? Ja założyłem, że jest rozwiedziona.

Wzruszyła ramionami.

- Nie, serio. Jak się domyśliłaś? Odchrząknęła.

- Salon. Rozwódki zwykle nie urządzą swoim byłym mężom ołtarzyków. Gdybym musiała zgadywać, powiedziałabym, że wciąż jeszcze go kocha.

Troy popatrzył na nią zaskoczony. Najpierw łyzy, a teraz ta sentymentalna uwaga. Elaina miała w sobie wrażliwość, której nigdy by się nie spodziewał po rozsądnej agentce FBI, jaką widział podczas akcji w marinie.

Dojechali na wyspę, i zamiast skrócić w prawo, w stronę zajazdu Piaskowe Wzgórza, Stockton odbił w lewo. Agentka była tak pogrążona w myślach, że chyba nawet nie zarejestrowała, w którą stronę jadą. Pisarz zatrzymał się przy stacji benzynowej.

- Co robimy? - zapytała, rozglądając się dopiero teraz.

- Kupujemy piwo.

- Po co?

- Żeby się napić.

- Powinam wrócić do swojego pokoju - powiedziała. - Mój przełożony może zadzwonić. I muszę dzisiaj popracować.

Położył jej dłoń na ramieniu, musnął kciukiem szyję i spojrzał dziewczynie w oczy.

- Nie uważasz, że już dość dzisiaj zrobiłaś?

- Mam jeszcze...

- Zrób sobie chwilę przerwy, Elaino. - Ścisnął jej ramię. - Jesteś tak spięta jak struna gitary, która zaraz pęknie.

Patrzyła na niego przez długą chwilę.

- A napicie się z tobą piwa mi pomoże?

- Na pewno nie zaszkodzi. No dalej, ja stawiam. Niezdecydowana wyjrzała przez okno i domyśliła się, że rozważa, gdzie wypiją to piwo. U niej? U niego? Czekał, pozwalając jej się zastanawiać. Zerknęła na zegarek.

- Jedno piwo. A potem muszę wracać do siebie.

- Nie ma problemu.

Kiedy Troy zniknął na stacji, przypomniała sobie ostrzeżenia Weavera i wróciła jej odrobina rozsądku.

Piwo. Mężczyzna. Światło księżyca. Elaina doskonale wiedziała, do czego to prowadzi, i nie chciała iść tą drogą. A raczej, jak najbardziej tego chciała, ale wiedziała, że to byłby błąd. To jej pierwsza duża sprawa. Punkt zwrotny w karierze. A więc stanowczo nieodpowiedni moment na romans z nieznajomym, zwłaszcza takim, który mógł jej przysporzyć wielu zawodowych problemów, gdyby tylko chciał to uczynić.

Zrobiłby to?

Nie miała pojęcia. Mówił, że nie wspomni o niej w swojej książce, ale nie była pewna, czy może mu ufać.

Elaina westchnęła, zła na siebie. Dlaczego teraz czuła tę pokusę? Przeżyła dwadzieścia dwa tygodnie w Akademii, unikając wszelkich przygód miłosnych, tak powszechnych wśród kandydatów na agentów. Większość singli z jej grupy ostro pracowała i ostro grała. Można się było tego spodziewać: to dość przewidywalny skutek stłoczenia razem setek dwudziesto- i trzydziestolatków, żeby pocili się, rywalizowali i uczyli całymi nocami. Pobyt w Akademii wywoływał spory stres i dla wielu osób seks był doskonałą okazją, żeby go rozładować.

Dla Elainy to nie był dobry sposób. Ona walczyła ze stresem na czternastokilometrowym torze treningowym znanym jako Żółta Brukowana Droga z powodu pomalowanych na żółto kamieni, wytyczających trasę przez las. „Zaciśnij zęby! Cierpienie. Agonia. Ból. Pokochaj to!”. Znaki ustawione wzdłuż szlaku były dla niej motywacją, przypomnieniem, że ból jest potrzebny, że wytrwałość jest niezbędna.

A kiedy presja zaczęła narastać, poświęciła sen na rzecz kolejnych godzin nauki. Tydzień po tygodniu brnęła do przodu, odporna na wszelkie męskie próby podrywu. Zdolność do ignorowania tego, co mogłoby ją rozpraszać, zawsze była jedną z jej najcenniejszych umiejętności.

A teraz ją zawodziła.

Trzy dziewczyny w górach od bikini i króciutkich dżinsowych szortach wyszły ze sklepu i wsiadły do kabrioletu. Z głośników samochodu buchnęła muzyka, gdy wyjeżdżały ze stacji na autostradę Lito. Elaina patrzyła, jak auto znika, i poczuła tęsknotę. Ukłucie żalu za czymś, co straciła, czymś, czego nigdy nie miała. Potem tęsknota zniknęła i agentka zaczęła się zastanawiać, czy te dziewczyny dotrą bezpiecznie do domu. Pewnie tak. Jednak było również możliwe, że jedna z nich nigdy nie wróci.

Drzwi sklepu znowu się otworzyły i po chwili Troy usiadł za kółkiem. Podał jej sześciopak piwa Dos Equis, schłodzone butelki już okryły się warstewką wody. Pisarz wycofał samochód.

- Właśnie dostałam esemesa od szefa - oświadczyła Elaina.

Pisarz skręcił na autostradę i zerknął na pasażerkę.

- Chce, żebym do niego zadzwoniła, więc muszę się zwijać.

Nie odezwał się, jadąc w stronę jej hotelu. Kiedy zbliżyli się do zajazdu i włączył kierunkowskaz, zdała sobie sprawę z wadliwości swojego planu. Nie chciała, żeby Troy odprowadzał ją do pokoju.

- Słuchaj, czy mógłbyś mnie podrzucić do tego małego spożywczaka obok hotelu? - Uśmiechnęła się do niego. - Nie jadłam kolacji i muszę kupić coś do jedzenia.

Zerknął na nią, mijając zajazd.

- Apetyt ci wrócił? - Tak.

Wjechał na parking przed sklepem i znalazł miejsce naprzeciwko wejścia.

- Dziękuję - powiedziała, otwierając drzwi. -1 za to, że zabrałeś mnie do Ronnie. Naprawdę to doceniam. Dam ci znać, co z kulą.

- Odwiozę cię do hotelu.

- Nie ma potrzeby. To tuż obok. - Uśmiechnęła się. - W każdym razie dziękuję.

Czuła na sobie jego spojrzenie, kiedy wchodziła do sklepu. Zamrugła, oślepiona jasnym fluorescencyjnym światłem, i potrzebowała chwili, żeby się skupić. Naprawdę musiała zrobić zakupy, to nie było kłamstwo. Wzięła koszyk i zaczęła do niego wkładać te same produkty, które miała w pokoju: batonik z płatków owsianych, ziarna słonecznika, precle. Z lodówki wyjęła sześciopak jogurtu i trochę owoców, zanim podeszła do kasy.

Idąc do zajazdu, pogratulowała sobie, że oparła się chęci zrobienia czegoś nieprawdopodobnie głupiego. To była mądra decyzja. Powinna być z siebie zadowolona.

Ale czuła tylko rozdrażnienie.

Przeszła obok recepcji, kiwnąwszy głową Brendzie, recepcjonistce z nocnej zmiany, i ruszyła długim, wyłożonym dywanem korytarzem, który robił się coraz ciemniejszy, w miarę jak zbliżała się do Apartamentu Pieniążkowca. Górna lampa w pobliżu jej drzwi nie świeciła się i zanotowała w pamięci, żeby wspomnieć o tym rano recepcjonistce.

Weszła do pokoju i zapaliła światło. Była tu pokojówka, znowu pachniało cytrusami. Postawiła torbę z zakupami na komodzie i włożyła kilka produktów do minilodówki, po czym podłączyła telefon do ładowarki. Wciąż nic od Scarborougha.

Troy miał rację. Wszystkie jej mięśnie zacisnęły się w supły. Ale bardziej niż piwa i towarzystwa potrzebowała ciepłego prysznica.

Stała pod strumieniem gorącej wody i myślała o swoim odkryciu. Jak zareaguje szef? Najprawdopodobniej sceptycznie. Dziewięcioletnia kula to w najlepszym razie słaba poszlaka. A prośba Elainy o wysłanie ekipy, żeby wydobyć ją ze ściany komórki Ronnie, mogła narazić ją na pośmiewisko w biurze. Kiedy szef powiedział jej, że może załatwić przyspieszone wykonanie badań w laboratorium, miał na myśli sytuację, w której będą już mieli podejrzanego. Wykonywanie badań DNA bez profilu, do którego można porównać próbkę, nie było codzienną praktyką.

Jednak nawet wizja narażenia się na kpiny nie mogła sprawić, by Elaina zignorowała szansę, że kula, którą dzisiaj znaleźli, może dostarczyć próbki DNA ich sprawcy. A jeśli jego profil był już w bazie... Nie chciała wdawać się w takie rozważania. Ani robić sobie zbyt wiele nadziei.

Agentka wycisnęła wodę z włosów i wyszła spod prysznic. Osuszyła się, po czym przetarła lustro ręcznikiem, zanim się nim owinęła. Faktycznie wyglądała okropnie. Przeczesła włosy grzebieniem i przyjrzała się swojemu odbiciu. Miała przekrwione oczy. Skóra twarzy była połączeniem trupiej bladości, wywołanej zbyt wieloma godzinami spędzonymi w zamknięciu w biurze, oraz placków jaskrawego różu, które wystąpiły po ostatniej przejażdżce łódką Troya. Ale właściwie kogo to obchodziło? Nie przyjechała tu podrywać mężczyzn. Wrzuciła grzebień do kosmetyczki i otworzyła drzwi łazienki.

Serce podskoczyło jej do gardła. Lampa była zapalona. A Troy Stockton leżał rozwalony na łóżku.

- Jak tu wszedłeś?

Rzucił jej zuchwałe spojrzenie, podniósł do ust butelkę piwa i pociągnął długi łyk.

Ciepła bryza owiała jej ramiona, więc odruchowo spojrzała na drzwi prowadzące na taras. Szybkim krokiem przeszła przez pokój, zatrzasnęła je i zasunęła zasuwę.

- Mówiłam ci, muszę popracować. - Spuściła zasłony i odwróciła się na pięcie. - Co tu robisz?

- Udowadniam, że mam rację. - Postawił piwo na stoliku nocnym i wolno ruszył w jej stronę. Oparł dłonie na biodrach i popatrzył na nią, a ona poczuła się dotkliwie świadoma swoich mokrych włosów i skąpego ręcznika.

Spojrzał w dół, potem znowu w górę.

- Ubierz się. Załatwimy ci inny pokój.

- Nie potrzebuję innego pokoju.

- Nie pytam cię o zgodę, McCord, tylko mówię, jak będzie. Albo zmienisz pokój na inny, albo jedziesz ze mną do domu.

Elaina zrobiła krok w tył, przytrzymując ręcznik. W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Już poprosiłam o inny pokój - powiedziała - ale w tej chwili nie ma nic na wyższych piętrach.

Kierowniczka obiecała, że jutro sprawdzi jeszcze raz.

- Powiedziałaś jej, że jesteś agentką FBI?

- A co to ma do rzeczy?

- Rany, porządź się trochę. Pomachaj jej przed oczami odznaką.

- To nie karta członkowska Amerykańskiego Stowarzyszenia Samochodowego! - Podeszła do komody i otworzyła szufladę. - Jutro zapytam jeszcze raz - rzuciła przez ramię. - Może coś się zwolni... co ty robisz?

Troy rozmawiał przez telefon stacjonarny.

- Brenda? Cześć, tu Troy Stockton. - Uśmiechnął się szeroko. - Mam się dobrze, dzięki. Słuchaj, złotko, potrzebuję przysługi. Jestem w pokoju numer 132 z agentką specjalną Elainą McCord. FBI przysłało ją tutaj do pomocy przy sprawie tych morderstw.

Elaina prychnęła z irytacją i zebrała kilka ciuchów.

- Uhm... poważnie... tak, ma odznakę i wszystko inne.

Przewróciła oczami i weszła do łazienki.

- Nie wiem. Poczekaj, zapytam. - Pisarz zasłonił ręką słuchawkę. - Zastrzeleliś już kogoś?

Elaina zatrzasnęła drzwi.

- Nie sądzę - usłyszała głos Troya. - Tak, tylko te papierowe tarcze strzelnicze. W każdym razie musi zmienić pokój. Masz coś na pierwszym albo na drugim piętrze?

Włożyła dzinsy i wymiętoszoną bluzkę, którą miała na sobie wcześniej, stopy wsunęła w adidas, nie

zawracając sobie głowy skarpetkami. Ze wszystkich aroganckich, nietaktownych... Uchylił drzwi do łazienki.

- Wszystko załatwiłem - rzucił przez szparę. Pchnęła drzwi i przeszła obok niego.

- Jak mogłeś to zrobić!

- Lepiej się spakuj. - Popatrzył na zegarek. - Będzie na nas czekać przed pokojem numer 346 za pięć minut.

- Naprawdę potrafisz doprowadzić człowieka do szału, wiesz?

- Już to słyszałem.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. W jego oczach widziała determinację, której tam wcześniej nie było. To jej mówiło, że kłótnia z nim nie ma sensu. Niespecjalnie zresztą chciała się kłócić, ponieważ wiedziała, że miał rację. Jakiś facet, który mógł być mordercą, znał numer telefonu do tego pokoju i wiedział, że ona w nim mieszka.

Troy uniósł brwi. A więc wygrał.

Elaina ignorowała go przez następne dziesięć minut, kiedy to pakowała swoje rzeczy, wyszła z Apartamentu Pieniążkowca i wjechała windą na drugie piętro. Drzwi dzieliły tam większe odległości. Pewnie i pokoje były większe, co będzie sporym wyzwaniem dla jej budżetu. Troyowi pewnie nie przyszło do głowy spytać o tak nieistotny szczegół jak cena.

Brenda stała przed drzwiami na końcu korytarza. Uśmiechnęła się nieśmiało do agentki, kiedy ta podeszła do niej razem z pisarzem.

- Nie mogę uwierzyć, że jest pani z FBI! - rzuciła podniecona. - Nie sądzę, żeby już kiedyś zatrzymał się u nas agent federalny.

- Przepraszam za ten cały kłopot - powiedziała Elaina, kiedy Brenda otworzyła drzwi.
- To żaden kłopot. - Kobieta odsunęła się na bok i zachęciła ich gestem do wejścia. Agentka przekroczyła próg i zamarła.
- To nasz apartament dla nowożeńców - wyjaśniła kierowniczką, gdy Elaina popatrzyła na nią zaskoczona.
- Nie mogę tu zostać.
- Jest idealny - wtrącił się Troy. - Dziękujemy ci, Brenda.

Elaina zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Następnie przeszła przez pokój i postawiła swoją torbę na kanapie przed kominkiem. Jeśli ten pokój będzie kosztował mniej niż czterysta dolarów za dobę, chyba w to nie uwierzy.

Otworzyła wielką szafę; wewnątrz umieszczono tacę wyładowaną przekąskami - pośród nich zauważyła drogie, eleganckie czekoladki i prażone orzechy nerkowca. W minilodówce ujrzała rząd miniaturowych buteleczek z wytwornymi alkoholami.

Odwróciła się i zerknęła na łazienkę. Była urządzona w tym samym staroświeckim stylu, co przy pokojach na dole, tylko że zamiast małej wanny na nóżkach był tu dwuosobowy prysznic i jacuzzi, w którym zmieściłaby się drużyna pływacka.

Nie mogąc znaleźć słów, podeszła do drzwi balkonowych i wyszła na zewnątrz.

Światło księżycy oblewało fale srebrną poświatą. Kiedy wychyliła się przez poręcz, poczuła na skórze delikatny wiaterek. Widziała stąd spory kawałek plaży - aż do bambusowych pochodni, płonących przed wejściem do Kokosów.

Drzwi odsunęły się gwałtownie.

Buty Troya zastukały na kafelkach, kiedy stanął za nią. Położył swoje duże, ciepłe dłonie na jej ramionach.

-Troy...

- Ciii. - Zaczął masować jej kark i choć bardzo chciała, nie mogła się odsunąć. Jego palce naciskały mięśnie, magicznie rozmasowując wszystkie boleśnie napięte miejsca. Pochyliła głowę. Jak do tego doszło? Dokonała dziś rozsądnego wyboru, a jednak znalazła się na oświetlonym blaskiem księżyca balkonie apartamentu dla nowożeńców w towarzystwie Troya.

- Rozluźnij się - szepnął i poczuła na uchu jego ciepły oddech.

- Nie stać mnie na to miejsce. -Namówiłem Brendę, żeby dała ci ten pokój za dotychczasową cenę.

Wciąż masował jej ramiona i Elaina zamknęła oczy. Przysunął się bliżej, jego biodra dotknęły jej nóg. Zadrżała. Objął ją ramionami i przyciągnął do swojej ciepłej, twardej klatki.

Nie mogła na to pozwolić.

Chciała na to pozwolić.

Przejechał dłońmi po ramionach Elainy, bardzo wolno; słyszała głośniejsze niż uderzenia fal o brzeg bicie własnego serca. Pocałował ją w skroń i całe jej ciało przeszedł dreszcz.

- Masz chłopaka, o którym powinienem wiedzieć? - Jego głos był niski i ciepły.

-Nie.

- Narzeczonego? -Nie.

Teraz zsunął dłonie na jej ręce.

- Męża? -Nie.

Przytulił ją mocniej i zamknęła oczy, pozwalając, by jego ciepły dotyk zupełnie ją otoczył. Przesunął prawą rękę na jej ramię i odgarnął włosy z szyi.

- To dlaczego cały czas mnie unikasz?

Jej serce biło jak oszalałe. Nie była pewna, czy zdoła wydobyć z siebie choćby słowo.

- Po prostu myślę...

- Za dużo myślisz, Elaino.

Leciutko uszczypnął zębami jej skórę, tam gdzie mięśnie były najbardziej napięte. Dziewczynie zabrakło tchu. Delikatne ugryzienie zmieniło się w deszcz najłżejszych pocałunków, który prowadził do szczęki. Powoli odwrócił Elaineę do siebie i objął jej twarz dłońmi. Wiedziała, że daje jej ostatnią szansę, żeby się wycofała. Kiedy z niej nie skorzystała, odchylił głowę dziewczyny i pocałował ją. Po jej ciele rozlało się gorąco, kiedy poczuła go na swoich ustach. Smakował jak żądza, i piwo, i wszystko, czemu przez całe życie próbowała się oprzeć. Ten smak był cudowny. Objęła Troya w pasie i usłyszała własny cichy jęk. Jego ręce ześlizgnęły się do jej talii. Usta mężczyzny były twarde i silne, i cały czas ją całował, próbował jej, i czuła ciepło jego palców, przenikające przez bluzkę. Chciała, żeby bluzka zniknęła. Chciała ciepłej bryzy, jego gorąca. Chciała... tak wielu rzeczy, że aż zakręciło się jej w głowie. Przyłgnęła do niego, z jedną ręką wciąż na jego biodrze, drugą we włosach. Zacisnęła palce i przyciągnęła go bliżej.

Położył dłoń na jej żebrach i poczuła, że podciąga jej bluzkę. Przesunął ręką po nagiej skórze i Elaina

zaczęła coś mówić, ale przykrył jej usta swoimi i zdusił jej słowa, a dłonią objął nagą pierś. Jęknęła gardłowo, kiedy musnął sutek kciukiem, i napała na niego. Co ona robi?

Była w pokoju hotelowym z mężczyzną, z którym nawet się nie spotykała. Czowała jego ciało, ciężkie i twarde, i wszystko, o czym mogła myśleć, to że wydaje jej się to właściwe i wręcz absolutnie naturalne, i nie była zdolna uwierzyć, że tak długo odmawiała sobie jednej z najprostszycy życiowych przyjemności. Znowu przesunął rękę w dół i Elaina całowała go, częściowo świadoma, że Troy rozpiną guziki jej bluzki, jeden za drugim. Poczwała na skórze wiatr i zalała ją zimna fala paniki. Musiał wyczuć, że się spięła, ponieważ przestał ją rozbierać i spojrzwał jej w twarz. Rozejrzała się szybko, ale kręcące się po plaży pary raczej ich nie zauważyły.

- Wejdzmy do środka - powiedział Troy. Wiedział, że ona nie czuje się komfortowo. Że nie obnaży się na balkonie. Odetchnęła głęboko i pokręciła głową.

Nie ruszył się. Po prostu jej się przyglądał.

- Nie dzisiaj - szepnęła.

Odsunął się, opuścił ręce. Zawiał wiatr i nastrój chwili przysł.

W dodatku jej telefon zawibrował w kieszeni, żeby do końca zepsuć nastrój.

- To pewnie mój szef - powiedziała, z powrotem zapinając guziki bluzki.

Troy nawet nie drgnął.

- Powiedziałam mu, żeby do mnie dziś oddzwonił, bez względu na porę. - Spuściła wzrok. Guziki były krzywo zapięte, więc po prostu związała rogi bluzki.

Teraz wyglądała równie idiotycznie, jak się czwała. - Muszę wrócić do pokoju i zająć się sprawą.

- Wiem.

Patrzyła na niego. Oczekiwała żalu. Albo przynajmniej jakiejś próby nalegania.

Zamiast tego otworzył przed nią drzwi. Kiedy weszła do słabo oświetlonego apartamentu, jej telefon znowu zawibrował, dając znać, że ktoś zostawił wiadomość.

- Zadzwoń do ciebie jutro - obiecała, a Troy był już przy drzwiach. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

- Zamknij za mną - powiedział i wyszedł.

Łodzie wypływały na poranny połów krewetek, opuszczając nabrzeże z warkotem silników, śledzone przez stada padlinożernych ptaków, kiedy Brenda wjechała na podjazd przed swoim domem.

Wysiadła z samochodu i usłyszała wiadomości radiowe. Jeszcze nie spał? To nie wróży nic dobrego.

Zamiast wejść do domu i paść na łóżko, niepewnie podeszła do garażu, gdzie jej mąż spędzał ostatnio tak wiele czasu. Wchodząc do środka, poczuła zapach oleju do czyszczenia broni i dym papierosowy.

- Cześć - powiedziała.

Siedział przy stole warsztatowym, pochylony nad pistoletem, i nie podniósł wzroku.

Zrobiła jeszcze krok, omijając leżące na podłodze pojemniki z wojskowymi racjami żywnościowymi, które lubił zabierać na kempingi.

- Zgadnij, co się dzisiaj stało.

Żadnej odpowiedzi. Jego dłonie poruszały się szybko, rozkładając broń na części i z powrotem ją składając.

- Poznałam prawdziwą agentkę FBI. Zatrzymała się w naszym hotelu. Mieszka u nas od piątku, ale aż do dziś nie wiedziałam, że to agentka. Kobieta! Wiedziałam, że cię to zainteresuje.

Ani słowa. Tylko klikanie składanych części i szum radia. Mężczyzna odłożył pistolet na leżącą przed nim gazetę i wcisnął przycisk na stoperze.

Cholera, mierzył sobie czas.

Spojrzał na nią wściekle.

- Pokazała mi swoją odznakę - rzuciła Brenda, próbując odwrócić jego uwagę od broni. - Bada sprawę tych morderstw. Zna Brecka. Powiedziała, że pomoże pilnować zajazdu.

Elaina McCord nie powiedziała tego, ale przecież mogła to zrobić. Jaki stróż prawa mieszkałby w jakimś miejscu i nie pomagał go ochraniać? Poza tym przecież dała jej apartament dla nowożeńców.

Podniósł broń i wycelował w nią. Chłód przeniknął prosto do jej serca.

- Odłóż to. Wiesz, że tego nie cierpię. - Gapiła się w czarny wylot lufy. - Jest chociaż zabezpieczony?

Obserwował ją spokojnie, jego oczy były pozbawione wyrazu jak oczy rekina. Nienawidziła, kiedy tak patrzył.

Klik.

Drgnęła lekko, a on się roześmiał.

- Nie jest naładowany - powiedział.

Brenda wycofała się z garażu. Nie mogła rozmawiać z mężem, kiedy robił się taki jak teraz.

Znowu dotknął stopera i zaczął rozkładać pistolet.

Rozdział 9

Tytuł w gazecie leżącej na stosie innych obok lady obwieszczał: „Zabójca z Raju znowu uderza!”. Mia podniosła jeden egzemplarz i położyła go przy kasie.

- Coś do picia? Zerknęła na kasjerkę.

- Tak, poproszę dużą lat...

- Tylko gazeta, dziękuję. - Ktoś sięgnął zza niej, kładąc banknot na ladzie.

Mia odwróciła się.

Ric Santos podniósł do góry papierowy kubek.

- Duża latte na chudym mleku?

- Pańska reszta.

- Dziękuję. - Zabrał resztę, włożył gazetę pod ramię i odszedł z Mią od kontuaru. - Kupiłem ci też śniadanie - poinformował, stawiając małą brązową torbę na najbliższym stoliku. Odsunął krzesło i spojrzał na nią wyczekująco.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała.

- Przyjechałem, tak samo jak ty.

- Ale jak wszedłeś do środka? - Patrzyła na niego, zaskoczona jego pojawieniem się w tej kafejce, znajdującej się na parterze Centrum Delfy. Miało ono lepszą ochronę niż większość baz wojskowych.

- Usiądź. - Wskazał głową krzesło.

Opadła na nie i popatrzyła na to, co znajdowało się na stole. Gazeta, dwie kawy i papierowa torba, zawierająca - zajrzała do środka - czekoladowe bułeczki z migdałami.

Ric usiadł naprzeciwko niej i oparł się na łokciach. Ciemne, niemal czarne oczy przeszły ją na wylot i nagle poczuła się skrepowana swoim białym fartuchem i potarganymi włosami, niedbale związanymi w kucyk. Miała za sobą już dwie godziny pracy, zanim zeszła na dół w czasie przerwy na kawę o dziewiątej.

Mia przyjrzała się siedzącemu naprzeciwko policjantowi: wykrochmalona biała koszula, podwinięte rękawy, ciemne spodnie w kant.

Broń i odznaka przypięte do paska.

Był ubrany jak wszyscy detektywi z wydziału zabójstw, z którymi współpracowała, i uświadomiła sobie, że podał jej mało konkretną informację, kiedy powiedział, że jest gliniarzem.

- Sprawdziłeś mnie. Dowiedziałeś się, co dokładnie robię. - Wskazała głową stojący przed nią papierowy kubek. - A także, jaką lubię kawę i co lubię jeść.

Odchylił się do tyłu i popatrzył na nią.

- To ci przeszkadza?

- Właściwie tak. A jeszcze bardziej przeszkadza mi to, że zjawileś się tu osobiście. Mówiłam, żebyś do mnie zadzwonił. Nie uważasz, że to trochę bezczelne, detektywie Santos?

- Ric.

Uniosła brwi, czekając na odpowiedź.

- Pozwól, że cię o coś zapytam - powiedział. - Ilu detektywów zazwyczaj dzwoni do ciebie w ciągu tygodnia?

Dziesiątki. Wszyscy jakoś zdobywają bezpośredni numer do jej laboratorium. I wszyscy pytają o postępy w pracy nad ich dowodami. Nie miała do nich pretensji o zaangażowanie, ale gdyby odpowiadała na każdy z tych telefonów, nigdy nic by nie zrobiła. Z tego powodu wszystkie rozmowy przychodzące spoza centrum były od razu kierowane na pocztę głosową.

- Musiałem z tobą porozmawiać - powiedział wprost - pomyślałem więc, że będę miał więcej szczęścia, jeśli spotkamy się twarzą w twarz. Zapomnę, jaką lubisz kawę, jeśli to ci poprawi nastrój. Pokręciła głową, czując się teraz głupio. W końcu postawił jej śniadanie. I przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, żeby złapać ją podczas przerwy, zamiast wywoływać na dół z laboratorium. Podniosła latte i napiła się. Jeden słodzik. Jego zdolności detektywistyczne były imponujące.

- To czego ode mnie chcesz?

Przez chwilę nie odpowiadał i na moment znalazła się z powrotem w tamtym pubie, gdzie flirtowała z tym mężczyzną i myślała, że on też z nią flirtuje.

- Podobno jesteś najlepszym technikiem od DNA, jakiego tu mają. A ja będę się nad pewną starą, nierozwiązaną sprawą. - Postukał ciemnym palcem w leżącą przed Mią gazetę. - Sądzę, że może być powiązana z tym, co się teraz dzieje w Lito.

- Dlaczego nie pogadasz z ludźmi prowadzącymi to śledztwo? Widziałam w wiadomościach, że organizują jednostkę zadaniową. Nawet FBI się w to zaangażowało.

- Już do nich dzwoniłem. Gość, który tam dowodzi, szef policji nazwiskiem Breck, nie jest zainteresowany moją teorią.

Mia przechyliła głowę.

- Jest mało prawdopodobna, jak się domyślam?
- Nie mało prawdopodobna, tylko niepotwierdzona - poprawił Ric. - Dlatego cię potrzebuję.
- Jak stara jest twoja stara sprawa?
- Sprzed pięciu lat. Westchnęła.
- I zakładam, że masz próbkę DNA?
- Tak sędzę.

Czekała, aż powie coś więcej. Jak na razie, dla niej to też brzmiało niezbyt przekonująco. Znowu oparł się na łokciach.

- Byłaś kiedyś w Diabelskim Wąwozie? - zapytał. - Skalisty teren. Jakies szesnaście kilometrów na zachód stąd. Jedne z najładniejszych krajobrazów w Teksasie.
- Nie przepadam za chodzeniem po górach. Kiwnął głową.
- Jakies pięć lat temu zaginęły tam dwie studentki. Dwa oddzielne wypadki. Poszły na wycieczkę i ślad po nich zaginął.
- Nie znaleziono żadnego śladu? Nawet ciał?
- Nic.
- To skąd masz próbki DNA? Z ubrania podejrzanego czy jak?
- Nie mamy podejrzanego - odpowiedział. - Tylko jakies słabe tropy, które nigdy do niego nie doprowadziły.
- W takim razie co chciałbyś, żebym zbadała?
- W obu przypadkach ubrania ofiar zostały znalezione w koszach na śmieci niedaleko wejścia na górski szlak. Nie wierzę, żeby te dziewczyny same się rozebrały.

Mia patrzyła na niego. W wykładzie dla pracowników policji sprzed kilku miesięcy nawiązywała do sprawy JonBenet Ramsey i tego, jak DNA znalezione na rajstopach dziewczynki przyczyniło się do skreślenia jej ojca z listy podejrzanych.

- Śladowe DNA - powiedziała. - Na to liczysz, prawda?

Ric spojrział Mii prosto w oczy i przypomniała sobie, dlaczego tak bardzo jej się spodobał przy poprzednim spotkaniu.

- Mia, mam dwie zaginione studentki i żadnego tropu od pięciu lat. Nie mam ciał, podejrzanych ani budżetu. Jeśli chcesz znać prawdę, to liczę na cud.

Elaina zatrzymała samochód przed domem i jeszcze raz sprawdziła adres. To nie mogło być tutaj. Spodziewała się fortecy z widokiem na plażę, jakiegoś wymyślnie zaprojektowanego budynku, który ma wytrzymać najgorszy huragan i stanowić świadectwo zamożności właściciela.

Ten dom zdecydowanie o czymś świadczył, tyle że nie o tym, czego się spodziewała.

Wysiadła z auta na popękany podjazd. Zatrzasnęła drzwi i spojrzała w górę, zdumiona widokiem wysokich, niezbyt grubych pali. Wsparty na nich skromny, drewniany, parterowy domek wyglądał, jakby mógł go zmieść następny tropikalny sztorm.

Czarny pikap stał zaparkowany pod domem, obok zabudowanego garażu. Zerknęła na rząd zakurzonych okien. Gdyby przetarła szybę i zajrzała do środka, to czy zobaczyłaby tam ferrari 360 modenę?

Jej wzrok przyciągnęły wydmy rozciągające się za domem. Usłyszała fale łoskoczące o brzeg, odległy skrzek mew i unoszącą się nad tym wszystkim cichą muzykę country.

- Troy? - zawołała, przechodząc obok pikapa. Brak odpowiedzi.

Poszła w stronę, z której dobiegała muzyka, i była akurat w połowie drewnianych schodów, kiedy dosłownie zatkało ją z zachwyty.

-Och!

Szmaragdowozielona woda. Biały piasek. Chłonąc widok morskiego brzegu, stała przez chwilę, pozwalając, by wiatr rozwiewał jej włosy, i zastanawiając się, jakie to uczucie budzić się codziennie rano i mieć przed oczami ten obraz.

- Zgubiłaś się?

Rozejrzała się, ale nie widziała Troya.

- Gdzie jesteś?

- Na dole.

Zeszła po skrzypiących stopniach i dostrzegła go w cieniu wysokiej palmy. Stał przy prostym drewnianym stole do patroszenia ryb z zamontowanym z boku zielonym węzem ogrodowym.

- Nie widziałam cię - powiedziała, podchodząc.

Ale teraz go widziała. Był bez koszuli i dzięki opalonej na brąz gładkiej skórze wyglądał jak z reklamy wody kolońskiej.

Dopóki nie podniósł pełnej garści rybich flaków i nie wrzucił ich do wiadra. Jego palce były całe we krwi. Słońce odbijało się w ostrzu noża.

- Byłeś na rybach - zauważyła; kolejna błyskotliwa próba zagajenia rozmowy.

Jego wzrok zatrzymał się na niej na chwilę, potem Troy wrócił do patroszenia ryby, zręcznym ruchem usuwając kręgosłup.

- Co złowiłeś?

- Ot, parę sztuk. - Wrzucił wyfiletowaną rybę do lodówki stojącej koło jego nóg.

Podeszła bliżej i spojrzała na jasne kawałki mięsa, ułożone na kostkach lodu.

- Niezły łup.

Wyplukał nóż, umył ręce, wytarł ostrze noża o spodnie i schował go do skórzanej pochwy, a następnie położył na stole tuż obok wypitego do połowy piwa.

Elaina przypomniała sobie, jak smakował poprzedniej nocy, i zaczęły ją palić policzki. Popatrzyła na jego nagi tors.

Troy napił się piwa i obserwował ją. Widziała po jego zadowolonym z siebie spojrzeniu, że wie, w jakim kierunku powędrowały jej myśli. A jednak po prostu stał, drażniąc ją widokiem tego wszystkiego, co odrzuciła wczorajszej nocy, mówiąc mu „nie”.

Przeniosła wzrok na lodówkę i odchrząknęła.

- No... to sporo ryb. Czego używasz jako przynęty?

Odstawił butelkę na stół i podszedł bliżej.

- Przyszłaś na lekcję wędkowania, McCord? -Nie.

- Więc po co? Przełknęła z trudem ślinę.

- Mówiłeś, że znasz kogoś w Centrum Delfy. Jeśli był zaskoczony jej odpowiedzią, nie pokazał tego po sobie.

- Twój szef myśli, że marnujesz czas - zauważył. -Tak.
- Robisz to za jego plecami. -Tak.
- I chcesz, żebym ci pomógł. - Znowu się z nią drażnił, a w niej złość aż kipiała.
- Słuchaj, znasz kogoś czy nie?

Skrzyżował ramiona, przez co utrzymanie wzroku na jego twarzy niemal sprawiało jej ból.

- Znam kogoś. Jest technikiem kryminalistyki, specjalistą od DNA.
- Będzie chciała z nami porozmawiać? Jak najszybciej. Liczy się czas i...
- Ze mną rozmawia.
- To dobrze.

Stali tak, patrząc na siebie, i uświadomiła sobie teraz, jak kiepski był to pomysł. Nie powinna robić niczego za plecami szefa. Nie powinna zajmować się prowadzącymi donikąd tropami. I zdecydowanie nie powinna spędzać więcej czasu w towarzystwie tego nieprawdopodobnie seksownego pisarza, który - według wszelkiego prawdopodobieństwa - zrujnuje jej karierę, opisując ją w swojej książce. A jednak była tu i błagała go o pomoc.

Podszedł jeszcze bliżej i wstrzymała oddech.

- Gdzie jest kula? - zapytał.
- W moim samochodzie. Pojechałam tam rano i wycięłam cały kawałek drewna, kula wciąż w nim tkwi.
- Nie ma jeszcze dziesiątej. Nie próżnowałaś.
- Cinco mi pomógł.

W jego oczach pojawił się błysk, który zaraz zniknął. Zazdrość? Nie miała pewności.

- Zawiozę cię - powiedział i zyskała pewność.

- Dobrze - rzuciła. - Ale tym razem ja prowadzę.

Elaina była na niego wkurzona i Troy przypomniał sobie, jak jego matka mawiała, że mądrze jest czasami pozwolić komuś innemu wygrać spór.

- Wiesz, w ten sposób zaoszczędziliśmy kilka godzin.

Zerknęła na niego znad papierów, w których czytaniu była pogrążona przez ostatnie trzysta dwadzieścia kilometrów.

- To znaczy?

- Jadąc moim samochodem - odparł. - Jest zdecydowanie bardziej wydajny niż ten twój wrak.

- To ma mniej wspólnego z samochodem, a więcej z faktem, że pędzisz sto pięćdziesiąt na godzinę, od kiedy wyjechaliśmy z wyspy.

- Nie ma sensu marnować dobrego silnika. Przewróciła oczami.

- Co ty w ogóle czytasz?

- Materiały do pracy. Rzucił jej pytające spojrzenie.

- Uwierz mi - powiedziała. - Nie byłbyś zainteresowany.

- Jestem bardzo zainteresowany. Cały ranek skupiały na sobie twoją niepodzielną uwagę.

Istotnie, zajęta tymi papierami i swoją komórką nawet na niego nie spojrzała.

To nie było zachowanie, do jakiego przyzwyczały go kobiety. Zwłaszcza takie, które próbował uwieść kilka godzin wcześniej.

Elaina westchnęła i wsunęła ołówek we włosy. Jeden już tam był, przytrzymał jedwabiste

kosmyki w niedbałym koku. Bardzo niegrzeczna bibliotekarka.

- To praca na temat recydywistów. Pewien konkretny typ przestępców ma tendencję do popełniania tych samych zbrodni po opuszczeniu więzienia.

- Poważnie? Naprawdę tak się ich nazywa? A ja myślałem, że niektórzy goście są po prostu popaprań-cami przez całe życie.

Popatrzyła na niego.

- Nabijasz się ze mnie.

- Nie jesteś jedyną osobą, która czyta książki, McCord.

- Przepraszam. Nie chciałam być protekcyjna. - Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie. - Nie cierpię, kiedy ludzie mnie tak traktują.

- Daj spokój. Zwyczajnie próbuję cię zirytować. Kiedy nalegałem, że będę prowadził, myślałem, że będziesz lepszym towarzystwem.

Odłożyła plik dokumentów na podłogę. Znowu miała na sobie ten brzydki garnitur, ale zdjęła marynarkę i buty po pierwszej godzinie jazdy i widok jej nagich stóp doprowadzał Troya do szaleństwa. Wiśniowy lakier. Kto by się spodziewał, że Elaina McCord będzie miała pomalowane na wiśniowo paznokcie u nóg?

- No to - zagaiła - opowiedz mi o Centrum Delfy. Wiedział, że tylko usiłuje nawiązać rozmowę, ale doceniał jej wysiłek.

- Znasz historię jego powstania?

- Słyszałam coś o bogatej dziedzicze fortuny zbitej na wydobyciu ropy naftowej, której córka została zamordowana.

Troy kiwnął głową.

- Sarah Hayley Jones. Laboratorium zostało ufundowane dzięki jej darowiźnie, po tym jak jej córka została zgwałcona i zamordowana przez gościa już wcześniej skazanego za przestępstwo na tle seksualnym. Był już w systemie i przez osiem lat przed tym zabójstwem beztrudno napadał na kobiety, ale dowody w sprawach tych gwałtów leżały nieprzebadane i zbierały kurz. - Wyprzedził ciężarówkę i Elaina przytrzymała się uchwytu na drzwiach. - Gdyby dowody w którejkolwiek z tych spraw zostały zbadane wcześniej, ten facet mógł zostać zgarnięty, zanim zabił Yanesę Jones. Kiedy na jaw zaczęły wychodzić te stare sprawy, jej matka przekazała całą posiadaną fortunę na zorganizowanie Delf. Dziewięćdziesiąt dwa miliony dolarów.

- To się równa sporej liczbie przebadanych dowodów - podsumowała Elaina.

- Jednym z celów Centrum jest pomoc w usuwaniu zaległości w badaniu próbek DNA. Powołaniu Delf towarzyszyło przekonanie, że najlepszym wyznacznikiem czyjegoś przyszłego brutalnego zachowania jest fakt, że już w przeszłości uciekał się do przemocy. Tego typu osobnicy cały czas popełniają przestępstwa. Sądzę, że ty nazwałabyś to recydywą. Te przestępstwa da się przewidzieć. Zignorowała tę szpilę.

- W takim razie to chyba wyjaśnia nazwę Centrum. Czy Delfy nie były siedzibą greckiej wyroczni?

- Niezła jesteś. Wygląda na to, że byłaś w koledżu.

- A w jaki sposób ty jesteś związany z tym miejscem? Skąd znasz Mię Voss?

- Znam ją od kilku lat - wyjaśnił. - Odkąd zaczęła tam pracować.

Elaina spojrzała na niego i wiedział, że domyśla się, iż nie usłyszała całej prawdy. Ale ta superskrócona wersja to wszystko, co dostanie, przynajmniej od niego.

- No co? - zapytał, kiedy w dalszym ciągu się na niego gapiała.

- To naprawdę niesamowite - oświadczyła. - Ciekawe jest nie to, co mówisz, ale to, czego nie mówisz.

- A ty operujesz zagadkami, McCord.

- Uhm. Cóż, nie martw się. Nie jestem zainteresowana twoją burzliwą przeszłością.

- Ani troszeczkę? - Udał, że jest głęboko dotknięty, i Elaina przewróciła oczami.

Potem podniosła teczkę z materiałami z podłogi, podwinęła śliczne stopki pod siebie i wróciła do czytania.

Mia Voss miała blond włosy o rudawym odcieniu i piegi do kompletu, i w żaden sposób nie przypominała kogoś, kto - jak sobie Elaina wyobrażała - jest specjalistą od badań DNA.

- Ile ma lat? - zapytała Mia, patrząc na agentkę z drugiego końca biura. Pokój był mały, ciasny i oświetlony nie lepiej niż schowek na szczotki. Kiedy Mia ich tu przyprowadziła, nazwała go „przytulnym”.

- Jakież dziewięć i pół - odpowiedziała Elaina. Kobieta pochyliła się nad stołem i popatrzyła z niepokojem na Troya.

- I mówimy o komórce na narzędzia, znajdującej się na świeżym powietrzu? Wystawionej na działanie wpływów atmosferycznych?

- Właściwie mieliśmy trochę szczęścia - odparł pisarz. - Kula wbiła się w grubą deskę. Elaina wycięła

cały kawałek i zostawiła ją w waszym biurze dowodów. Czeka na ciebie na dole.

Mia włożyła ręce do kieszeni laboratoryjnego fartucha i westchnęła głęboko.

- Przynajmniej nie wydłubałeś kuli scyzorykiem. - Zerknęła na Troya i agentka przypomniała sobie, że kiedy stał na podwórku Ronnie, widziała w jego ręku scyzoryk. Widocznie jednak odrzucił ten pomysł.

- Trochę zaufania - powiedział teraz. - I tak wiemy, że jest mało prawdopodobne, by się udało, ale musimy przynajmniej spróbować.

- Ta sprawa jest ważna - dodała Elaina i Mia przeniosła spojrzenie na nią.

- To ma związek z Zabójcą z Raju, prawda? Agentka zaczęła wygłaszać jeden z wariantów typowej odzywki „bez komentarza”, kiedy Mia podniosła rękę.

-Nie, zaczekaj. Zapomnij, że pytałam. Nie możesz zdradzić mi szczegółów, a ja i tak nie chcę ich znać.

- Odwróciła się i oderwała karteczkę z bloczku leżącego obok ogromnego mikroskopu. Napisała coś i podała kawałek papieru Elainie. - Jednak na wypadek, gdybyś miała badać właśnie tę sprawę, powinnam podać ci to nazwisko.

Agentka spojrzała na karteczkę.

- Ric Santos, departament policji San Marcos?

- Prowadzi śledztwo w sprawie kilku zaginięć sprzed lat i uważa, że wiążą się z tymi nowymi morderstwami. Próbował rozmawiać z tamtejszym szefem policji, ale gość najwyraźniej uznał, że wysłuchanie go nie jest warte jego czasu.

Elaina poczuła przyływ złości, chowając notatkę do kieszeni. Breck nie rozpoznałby tropu, nawet

gdyby ten walnął go w głowę. I to podobno ona potrzebuje więcej doświadczenia w prowadzeniu śledztwa.

- Kiedy możemy oczekiwać jakichś wyników?

- zapytał Troy.

- Och, nie wiem. Biorąc pod uwagę to, ile mam pracy, powiedziałabym, że na pewno będę miała coś przed następną Gwiazdką.

Troy rzucił jej spojrzenie zbitego psa, które z jakiegoś powodu zirytowało Elaine.

- Oj, daj spokój - powiedział. - Chyba nie każesz mi błagać?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecała Mia. - Jednak powinnam was uprzedzić, żebyście nie robili sobie zbyt wielkich nadziei. Dziewięcioletnia próbka, zwłaszcza taka, która była narażona na działanie pogody, nie jest wymarzoną do badania DNA.

- Po prostu zrób, co możesz - poprosił pisarz.

- Nie oczekujemy, że dokonasz cudu.

Mia uniosła sceptycznie brew, odprowadzając ich do drzwi.

- Masz czas oprowadzić Elaine? - zapytał. - Jeszcze nigdy tu nie była.

Kobieta uśmiechnęła się przepaszająco.

- Mam dwieście dwadzieścia trzy nieodebrane wiadomości w skrzynce mejlowej. Przykro mi, ale dzisiaj nie mam czasu nawet oddychać.

- Trafimy do wyjścia - zapewniła Elaine, ale Mia i tak poszła z nimi do windy. Agentka odniosła wrażenie, że nawet z przepustką dla gości nikt nie pozwoli jej się tu błąkać bez nadzoru.

Ale, och, miała na to ogromną ochotę. Widziała tablicę z nazwami poszczególnych pracowni w holu:

„Tropy”, „Ident.” - czyli identyfikowanie odcisków palców, „Badanie dokumentów”. W piwnicy mieściła się „Osteologia”. Elaina zawsze była zafascynowana badaniem kości, a w Centrum Delfy znajdowało się jedno z najlepszych laboratoriów antropologicznych na świecie. Jego pracownica, Kelsey Quinn, wygłosiła wykład w Akademii FBI, kiedy Elaina się tam szkoliła. Mężczyźni byli tak zajęci ślinieniem się, patrząc na atrakcyjną badaczkę, że pewnie nie słuchali większości jej prezentacji. Jednak Elaina słuchała uważnie i była pod wrażeniem wiedzy doktor Quinn. Agentka szła korytarzem za Troyem i Mią. Minęli długie, wysokie okna, na których wygrawerowano podwójną helisę. Za szybą kilkoro pracowników w fartuchach stało przy stołach, wpatrując się w mikroskopy.

- Ilu specjalistów od DNA pracuje w Centrum? - chciała wiedzieć Elaina.

- W moim zespole jest sześć osób. I szef, który decyduje o przydziale pracy dla każdego. Teraz wyjechał na urlop, więc chyba mi się uda wcisnąć was w grafik.

Minęli kolejny rząd okien i agentka zobaczyła pokój zastawiony komputerami.

- Dział Obrazowania Cyfrowego i Cyberprze-stępstw - poinformowała Mia. - Bardzo dynamicznie się rozwija. Ostatnio mieliśmy do czynienia z mnóstwem internetowych przekrętów. Walczymy też z wykorzystywaniem nieletnich.

Minęli cały szereg drzwi, zbliżając się do wind. Nagle Elaina zatrzymała się jak wryta. Jej uwagę zwrócił rysunek przyczepiony do tablicy z ogłoszeniami. Podeszła bliżej i zobaczyła, że to wcale nie rysunek,

lecz kwadratowa żółta nalepka, w rodzaju tych, jakie umieszcza się na samochodach. Stylizowany obrazek przedstawiał fioletową wążkę, dokładnie taką jak wisiołek, który został znaleziony w czasie sekcji zwłok ostatniej ofiary. Elaina sądziła, że była to zwykła biżuteria, ale może miała jakieś dodatkowe znaczenie.

Obok wążki przypięty był komiks Far Side i wycięta z gazety recenzja filmu science fiction. Elaina przeczytała nazwisko na drzwiach obok tablicy: „Dr Ben Lawson”.

- O co chodzi? - zapytał Troy. Zerknęła na Mię.

- Ten doktor Lawson. Jest entomologiem?

- Ten dział mieści się na dole, razem z botaniką

- odpowiedziała Mia. - Nazywamy go Pnącza i Odnóża. Dlaczego pytasz?

- Tak się zastanawiałam... - Wskazała głową nalepkę. - Ten rysunek wążki. Sądzę, że już go widziałam.

- Musisz zapytać o to Bena - powiedziała Mia.

- Pracuje w cyberprzestępstwach. Mogę ci podać jego adres mejlowy, jeśli chcesz.

- Będę wdzięczna.

Weszli do windy i Mia przyłożyła dłoń do ekranu, zanim wcisnęła parter. Elaina nie mogła uwierzyć w to, jaką tu mają doskonałą ochronę. Zabezpieczenia były pewniejsze niż w Quantico albo przynajmniej sprawiały takie wrażenie.

- Więc wracacie na wybrzeże? - chciała wiedzieć Mia. - Czy zostajecie jakiś czas w mieście?

- Musimy wracać - odparł Troy, niwecząc delikatną próbę wybadania, czy on i Elaina są parą. Pisarz i Mia zdecydowanie mieli wspólną przeszłość; agentka widziała to po mowie ciała kobiety.

Drzwi windy rozsunęły się i Mia zaprowadziła ich do przestronnego holu, gdzie się zarejestrowali. Troy pochylił się, żeby ją pocałować, a ona nadstawiła policzek. Elaine podała rękę.

- Agentko specjalna McCord, miło było cię poznać.

- Ciebie też. - Uścisnęły sobie ręce, po czym Elaine podała Mii swoją wizytówkę. - Dziękuję ci za dzisiejszą pomoc. Mogłabyś wysłać mi ten adres internetowy doktora Lawsona?

- Żaden problem. - Mia wsunęła wizytówkę do kieszeni fartucha. Przeniosła wzrok z Elaine na Troya, a potem z powrotem na Elaine. - Powinam jeszcze raz podkreślić moje obawy co do waszej sprawy. Ta próbka jest prawdopodobnie zbyt zdegradowana, żeby dostarczyć nam jakichś użytecznych informacji. - Jej oczy pociemniały. - Ale zrobię wszystko, co można. Czytałam o tych kobietach w gazecie. To, co je spotyka... - Pokręciła głową. - W każdym razie jeśli rzeczywiście pracujesz nad sprawą Zabójcy z Raju, powinnaś zadzwonić do detektywa Santosa. Być może to lepszy trop niż ta kula.

Popołudniowe słońce prażyło asfalt, zmieniając niekończące się żółte pasy w falujące linie. Troy zamrugał i pokręcił głową, próbując otrząsnąć się z odrętwienia. Podkreślił klimatyzację. Kiedy zauważył błyszczącą srebrną ciężarówkę zaparkowaną na poboczu, zjechał i zatrzymał się.

Elaine podniosła wzrok znad dokumentów.

- Co robimy?

- Jestem głodny. - Otworzył drzwi. - Czas na przerwę.

Agentka też wysiadła i ruszyła za nim do ciężarówki, ostrożnie stawiając nogi na nierównej powierzchni w swoich idiotycznych butach.

- Co tu mają? - Zmrużyła oczy, patrząc w menu, które napisano po hiszpańsku.

- Tamales wieprzowe. I każdy rodzaj taco, o jakim możesz zamarzyć: z mięsem, serem, papryką, wszystkim.

- Jakie ty zamówisz?

- Wszystkie.

Elaina zamówiła taco wegetariańskie i podeszła do stojącego obok straganu z owocami. Troy dołączył do niej przy samochodzie.

- Boisz się o tapicerkę? - zapytała. -Nie.

- Na pewno? Bo ta pomarańcza... -Wsiadaj, Elaino.

Wsiadła do auta, a on pokręcił głową, kiedy zapalał silnik. Przejechał jakieś pół kilometra i zatrzymał się pod dębem, który zapewniał porządny cień.

Agentka sprawdziła godzinę na zegarku i rozejrzała się.

- Gdzie dokładnie jesteśmy?

- W połowie drogi przez dolinę Rio Grande. Jakąś godzinę temu mineliśmy King Ranch.

Popatrzyła na cytrusowy zagajnik. Drzewa rosły w równych rzędach. Troy zawsze uważał, że wyglądają jak okryci liśćmi zieloni żołnierze.

- Ładnie tu - powiedziała Elaina.

- Nigdy tutaj nie byłaś?

- Rzadko wychodzę z biura. A kiedy już wychodzę, to zazwyczaj po to, żeby dokonać przeszukania gdzieś w Brownsville.

Pisarz zaczął jeść, patrząc na agentkę. Widział po małej zmarszczce na czole Elainy, że coś nie daje jej spokoju. Zważywszy jej priorytety, pewnie chodziło o pracę.

- Kłopoty w robocie? - zagadnął.

Zerknęła na niego. Zawahała się. Prawdopodobnie się zastanawiała, czy jeszcze raz się przed nim otworzyć.

- Naprawdę chcesz o tym słuchać? - upewniła się.

- Jasne.

Wyjęła pomarańczę z papierowej torby, w oczywisty sposób grając na czas.

- Absolutnie nieoficjalnie, Elaino. To zostaje tylko między nami.

- Dobra. Myślę, że Scarborough tylko czeka na właściwy moment.

- Żeby...?

- Żeby się mnie pozbyć - dopowiedziała. - Nowych agentów zatrudnia się na dwuletni okres próbny.

Sądzę, że pod koniec mojego zostanę bez pracy.

- Dlaczego miałbyś chcieć się ciebie pozbyć?

- Nie jestem pewna. To po prostu przecucie. - Wbiła paznokiec w skórkę pomarańczy i zaczęła ją obierać.

- W takim razie masz pewnie rację. Podniosła wzrok, wyglądała na zaskoczoną jego odpowiedzią.

- Tak uważasz?

- Masz niezłą intuicję. Jeśli tak oceniasz tego gościa, to chyba dobrze go wyczułaś.

Nie odezwała się, obierając owoc i układając kawałki skórki na chusteczce rozłożonej na kolanach.

Oderwała cząstkę pomarańczy i po jej ręku spłynął sok.

- Naprawdę sądzisz, że mam intuicję?
 - Z tego, co widziałem, tak. Również twoje przeczucie co do Digginsa było słuszne, chociaż większość ludzi uważała, że to kompletnie nie ma sensu.
 - To nie było przeczucie. - Zlizała kroplę soku z nadgarstka i puls Troya gwałtownie przyśpieszył.
 - To była teoria oparta na uważnym przestudiowaniu wszystkich znanych faktów w tej sprawie.
 - A dlaczego zaczęłaś badać tę sprawę? Była zamknięta od lat. Policja miała zeznanie. Cały system prawny kupił tę historię. Ja kupiłem tę historię. Wszyscy z wyjątkiem ciebie.
- Wzruszyła ramionami.
- To po prostu nie pasowało, i tyle.
 - Co nie pasowało?
 - Wiktymologia.
 - Masz na myśli to, że Mary Beth nie była Latynoską? Seryjni mordercy nie zawsze trzymają się jednej grupy etnicznej.
 - Wiem. - Spojrzała na niego, odrywając kolejną cząstkę owocu. - Mówię o tym, kim były te kobiety. I o okolicznościach ich porwania.
- Obserwował ją, ciekaw tego, co ma do powiedzenia. Niewiele osób wiedziało o sprawie Digginsa równie dużo jak on.
- Diggins wybierał ofiary, których porwanie nie było obciążone wysokim stopniem ryzyka - powiedziała.
 - prostytutki i striptizerki, które pracowały w barach i na postojach wzdłuż autostrady międzystanowej. Ponieważ był kierowcą ciężarówki, jeżdżącym w długie trasy, dobrze znał tę okolicę. - Podniosła wzrok.
 - Wiesz, że miał naprawdę wysokie IQ?
 - Sto trzydzieści pięć - sprecyzował Troy. To był

jeden z najbardziej interesujących faktów, jakie odkrył podczas badania tej sprawy. Ten człowiek miał szansę skończyć koledż dzięki stypendium naukowemu, ale przerwał naukę i w końcu został kierowcą ciężarówki w firmie zaopatrującej gospodarstwa rolne. - A więc do czego zmierzasz?

- Zmierzam do tego, że Diggins w pracy nie wykorzystywał swoich możliwości. Mógł robić wiele rzeczy, ale wybrał zajęcie dające mu szansę polowania na bezbronne kobiety w obrębie jego bezpiecznej strefy. Ze wszystkich zeznań wynika, że ofiary same wsiadały do jego samochodu. Mary Beth Cooper była asystentką weterynarza, która wybrała się na wycieczkę na łonie przyrody. Choć jej ciało zostało odnalezione w pobliżu pozostałych ofiar, uważałam, że coś tu się nie zgadza.

- Więc to było przeczucie.

Ostrożnie oderwała kolejną część owocu i włożyła ją do ust.

- Może rzeczywiście tak się to zaczęło. Sądzę, że teraz mamy do czynienia z podobnym typem sprawcy. Wykonuje jakąś pracę, ale to tylko praca, morderstwa natomiast uważa za swoje prawdziwe powołanie.

- Kiedy przeprowadzałem wywiad z Digginssem - powiedział Troy - nazywał morderstwa „swoimi dziełami”, niemal jakby był artystą i tworzył dzieło. To było chore.

- Ten gość jest równie pokrecony. Jeśli obejrysz zdjęcia z miejsca zbrodni, zobaczysz, co mam na myśli. Próbuje nam coś przekazać. Przedstawicielom prawa, opinii publicznej, wszystkim. A przynajmniej ja uważam, że to robi. Nie będziemy wiedzieli co, dopóki go nie złapiemy.

Popatrzył na nią z podziwem.

- Masz talent swojego ojca do dostrzegania wzorów zachowań. Może to cecha rodzinna.

Rzuciła mu spojrzenie, którego nie mógł rozszyfrować.

- Twój tata zachęcał cię, żebyś zajęła się portretami psychologicznymi?

-Nie.

- A do szkolenia w Akademii?

- Nie. - Elaina gorliwie zajęła się teraz pomarańczą. Było oczywiste, że między nią a ojcem istnieje jakieś napięcie, a ona nie chce o tym rozmawiać. I nigdy nie wspominała o matce. Może miała trudne dzieciństwo. Do diabła, kto go nie miał? Troya bardziej interesowało to, kim Elaina jest teraz.

Patrzył na nią, uświadamiając sobie, jak bardzo lubi z nią rozmawiać. Nie był przyzwyczajony do omawiania swojej pracy z kimkolwiek, a już na pewno nie z kobietą.

Zjadła kolejną część owocu. Miała sok na dolnej wardze i zwalczył chęć pochylenia się i zlizania go.

- Nie pozwól się zniechęcić temu Scarboroughowi - rzucił. - Masz instynkt. Kiedyś będziesz pierwszorzędnym agentem.

Spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Dziękuję.

I nie skrzywiła się, gdy powiedział „kiedyś”. Wiedziała, że ten czas jest jeszcze przed nią. Ale miała potencjał, a więc i obiecującą karierę w przyszłości.

Gorzej jednak, że zamierzała ją robić w jakimś podziemnym biurze w Quantico. Gdyby zdobyła trochę doświadczenia, byłaby dobrym agentem, działającym w terenie.

Troy dokończył swoje taco i zwinął folię w kulkę.

- Zawsze chciałaś wstąpić do FBI czy po prostu tak jakoś wyszło ze względu na twojego ojca?

Cała się najeżyła.

- Nikomu nie wychodzi tak po prostu zostanie agentem FBI. Żeby dostać się do Akademii... - Przerwała i popatrzyła na niego. - Podpuszczasz mnie, prawda?

- Przyłapałaś mnie. - Uśmiechnął się. - Lubię patrzeć, jak się złościś. Jak tamtego dnia na przystani.

- Wiedziałam, że nie byłeś zwykłym, przypadkowym widzem - odcięła się. - Obserwowałeś mnie niczym sęp ofiarę od chwili, kiedy weszłam na pomost.

- Widzisz, co mam na myśli? Instykt.

- Masz szczęście, że wyeliminowałam cię z listy podejrzanych. Dokładnie pasujesz do profilu, z nie-normalnie wysokim poziomem zainteresowania tą sprawą włącznie.

- Złotko, mam nienormalnie wysoki poziom zainteresowanie wieloma rzeczami. Wliczając w to szarogęszące się agentki federalne o seksownych stopach.

Zerknęła nieufnie.

- Nie rozumiem cię. Jak możesz cały czas myśleć o seksie, kiedy dookoła trwa śledztwo w sprawie morderstw?

Odwinął kolejne taco.

- Całą karierę spędziłem po kolana w śledztwach dotyczących morderstw. Musiałem nauczyć się oddzielać życie zawodowe od osobistego, inaczej nigdy nie mógłbym się zrelaksować. Powinnaś tego spróbować. Równowaga między pracą a życiem i tak dalej, wiesz...

- Cóż, jesteś o krok przede mną, jeśli chodzi o karierę - odpowiedziała. - Na razie próbuję nie wylecieć

z roboty. Równowaga między pracą a życiem musi poczekać.

Zamilkła, skubiąc kolejny kawałek pomarańczy.

- A co z tobą? Zawsze chciałeś być dziennikarzem śledczym?

Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że właśnie powiedziała mu komplement. Kiedy Troy pierwszy raz ją spotkał, oskarżyła go o pisanie idiotycznych kryminałów.

- Kiedy byłem mały - powiedział - myślałem tylko o wyrwaniu się z domu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby napisać coś więcej niż własne nazwisko na podaniu o pracę w Tex-Oil.

Nie skomentowała tego. Był prawie pewien, że wiedziała wszystko o jego przeszłości, ale nie miała odwagi przyznać się, że go sprawdzała.

- Jak z platformy wiertniczej trafiłeś do „Dziennika Hrabstwa Lito”?

Dobra, była odważniejsza, niż sądził. I kusilo go, żeby powiedzieć jej prawdę: że wydawca dziennika dał mu szansę, na którą nie zasługiwał, i zaoferował mu pracę w dziale sportowym, że był dla Troya równocześnie mentorem i ojcem, dopóki w zeszłym roku nie zmarł na zawał serca. Jednak to brzmiałoby okropnie sentymentalnie, więc nie zamierzał opowiadać jej tego wszystkiego.

- Cóż, niech się zastanowie, zostałem aresztowany za dźgnięcie jednego pijaka nożem w barowej bójce. Miałem niezłe kłopoty, mogłem pójść do więzienia. Ale adwokat okręgowy załatwił mi ugodę i wiedziałem, że dostałem drugą szansę. Obiecałem sobie, że ją wykorzystam, nie zmarnuję życia, krążąc między platformą wiertniczą a barami, jak mój stary.

- Zdaje się, że naprawdę dobrze wywiązałeś się z tej obietnicy - zauważyła.

- Chyba tak.

Elaina znowu skubnęła owoc i Troy się poddał. Nachylił się i pocałował ją. Chciała się odsunąć, ale zanurzył palce w jej włosach i przytrzymał ją, wykorzystując fakt, że miała zajęte ręce. Smakowała słodko i cierpko, jeszcze lepiej niż wczoraj, kiedy była taka zdenerwowana. Poczuł, że się poddaje. Odwzajemniła pocałunek, splatając swój język z jego, słodycz z jego pikantnym smakiem, i jej wargi stały się gorące.

Odchyliła głowę i popatrzyła na niego. Oddychała nierówno.

- To twój - powiedziała. -Co?

- Twój telefon. - Wskazała głową deskę rozdzielczą.

Troy zaklął i chwycił aparat.

- O co chodzi?

- Hej, stary, masz pod ręką telewizor? - Głos Cin-ca przywołał go do rzeczywistości.

- Nie, a co? - Zerknął na Elaine, która unikając kontaktu wzrokowego, zajęła się zbieraniem kawałków skórki pomarańczy, które spadły na podłogę.

- Za dziesięć minut odbędzie się konferencja prasowa. Poprowadzi ją Breck.

- Co chce ogłosić? - zapytał Troy, wyczuwając, że wieści będą kiepskie.

- Zidentyfikowali ofiarę z wczoraj i to nie jest ta dziewczyna, o której myśleliśmy.

- Nie Valerie?

Agentka natychmiast podniosła wzrok.

- Więc kto to jest, do diabła?

- To dziewczyna z Houston - powiedział Cinco.
 - Jakies dwa miesiace temu rzucila koledz. Od tamtej pory ostro tutaj imprezowala. Jej rodzice nie wiedzieli nawet, ze zaginela, dopoki nie odebrali telefonu od Brecka.
 - Cholera - mruknal Troy, akurat kiedy w samochodzie rozlegl sie kolejny dzwonek telefonu. Tym razem Elainy - moze oddzwaniat do niej ten Santos.
 - Sluchaj, wracacie niedlugo? - chcial wiedziec Cinco. - Nie wiem, co Elaina powiedziala Breckowi, ale nie bylo jej caly dzien i ludzie zaczynaja sie dziwic.
- Pisarz popatrzyt na siedzaca obok kobiete. Jej twarz mocno pobladla.
- Kto mowi? - zapytala rozmowce.
 - Juz jedziemy - rzucil Troy.
 - Dlugopis, potrzebuje dlugopisu. - Agentka chwycila torebke i zaczela w niej grzebac.
- Troy wyciagnal reke i wyjal z jej wlosow jeden z olowkow. Zabrała mu go, złapala teczkę z dokumentami i zaczęła pisać.
- Co to jest? Co to znaczy? - Palce dłoni, którą trzymała telefon, pobielaly. - Halo? Halo?! - Opuścila reke i popatrzyła na wyświetlacz komórki. - Cholera!
 - syknęła. - Znowu to zrobil!
 - Co zrobil? Kto to byl?
- Popatrzyła na notatkę i pokręcila głowę.
- Nie mogę w to uwierzyć. Nie wiem, co to znaczy.
 - Kto to byl? Spojrzala na niego.
 - Męczyzna, który juz do mnie dzwonil. Myśle, ze to on.

Rozdział 10

On to znaczy morderca? - Nie jestem pewna - odparła. - Mówi o sprawie, ale bardzo mgliście.

- Mówisz, że już do ciebie dzwonił? - Troy ujął kierownicę i nachylił się do dziewczyny. - Elaina?

Popatrzyła na niego.

- Co takiego? - I znów spojrzała na notatkę. - Tak, dzwonił wcześniej. Ale nie jestem pewna, kim jest.

Czy te cyfry coś ci mówią?

Troy zacisnął zęby. Wykluczyła go ze sprawy. Dlaczego się tego nie spodziewał? Nie był gliną. Nie musiała dzielić się z nim informacjami. Ale sądził, że mu ufa.

Najwyraźniej nie na tyle, żeby go powiadomić, że jakiś świr do niej dzwonił.

- Mówią ci coś? - podsunęła mu teczkę pod nos, więc zmusił się do chwili skupienia.

- Co to jest?

- Podał mi te cyfry. I powiedział: „Valerie wciąż czeka”. Może tylko plecie bez sensu.

- Może. - Pisarz pokręcił głową. - Ale może to naprawdę on. Dzwonił Cinco. Kobieta, której sekcję dzisiaj przeprowadzono, zidentyfikowano jako

studentkę koledżu z Houston. Valerie Monroe wciąż nie została odnaleziona.

- O Boże.

- Kiedy ostatni raz dzwonił do ciebie ten facet, Elaino?

- Wcześniej dzwonił do mojego pokoju. - Znowu spuściła wzrok na notatkę.

- Którego pokoju?

- Hotelowego - uściśliła nieobecny tonem. - Co to za cyfry?

- Elaino! - Cierpliwość Troya zaczynała się kończyć. - Którego pokoju?

Wreszcie popatrzyła mu w oczy.

- Pierwszego.

- Nie dzwonił do ciebie, odkąd się przeprowadziłaś?

-Nie.

- Ale skądś ma twój numer komórkowy. Niełatwo go przecież dostać. To nie numer, który znajdziesz w książce telefonicznej.

- Nie, ale dałam go wielu osobom. Praktycznie każdemu, kogo tu przesłuchiwałam. Mówiłam, żeby do mnie dzwonili, gdyby przypomnieli sobie o czymś, co może pomóc w sprawie. Ale to nie ma nawet w połowie takiego znaczenia jak to, co powiedział. Powiedział mi, że Valerie czeka.

Troy mógł wyczytać w oczach dziewczyny, co myśli. Skąd ten mężczyzna by wiedział, że Valerie wciąż jeszcze nie odnaleziono, gdyby nie był mordercą?

- Może to tylko jakiś palant, który chce się bawić w kotka i myszkę z agentką federalną. - Troy próbował nadać swojemu głosowi optymistyczny ton, ale nie brzmiało to zbyt przekonująco. - Cinco powiedział,

że za chwilę odbędzie się konferencja prasowa. Może wyciekło, że ostatnia denatka nie jest osobą, której się spodziewali, i facet korzysta z tej informacji, żeby ci zagrać na nerwach.

Elaina znowu spojrzała na notatkę.

- Myślę, że to on. I myślę, że ze mną pogrywa. Szydź ze mnie. I znowu użył tego sformułowania: „jedna z moich najlepszych kryjówek”.

Troy zaklął i wyrzwał przez przednią szybę.

- Poczekaj - powiedziała Elaina i usłyszał w jej głosie nutkę grozy. - Chyba wiem, co to znaczy. To koordynaty.

Podniosła wzrok. Jej spojrzenie było skupione, czujne. Jednak bynajmniej nie przerażone, jak można by się spodziewać po kimś, kto właśnie odebrał telefon od seryjnego zabójcy.

- Długość i szerokość geograficzna - stwierdziła. - Koordynaty GPS. Tak jak sądziliśmy: on się z nami bawi. I właśnie podał mi ważną wskazówkę.

Mia pochyliła się nad stołem, ostrożnie i precyzyjnie rozciągając taśmę wzdłuż paska sportowych szortów. Jeśli ubrania pochodziły od sprawcy, pobierała próbki z wewnętrznej strony kołnierzyka, spod pach, ze środka kapelusza - każdego miejsca, które mogło ocierać się o skórę i wchłaniać pot. Jeśli pochodziły od ofiary, najlepiej było postawić na pasek.

- Kolejne dowody gwałtu?

Zaskoczona podniosła wzrok i zobaczyła Kelsey Quinn stojącą w drzwiach jej laboratorium. Antropolog sądowa była w swoim zwykłym ubraniu do pracy: dżinsach i T-shircie. Brązowe plamy na jej kolanach

zdradziły Mii, że Kelsey tego ranka pracowała gdzieś, Idąc na brudnej ziemi, pewnie na którymś ze starszych terenów badawczych na zewnątrz. Poza tym, że Centrum Delfy było laboratorium kryminalistycznym o światowej renomie, wyróżniało się też makabryczną sławą jednego z najlepszych ośrodków badań nad rozkładem zwłok.

- Nie dokładnie gwałtu - odparła Mia - chociaż jest możliwe, że ofiara została też zgwałcona. - Wróciła do pracy, przyciskając przyklepniętą taśmę do spodenek, a potem delikatnie ją odrywając. - Te ubrania zostały odnalezione w Diabelskim Wąwozie. Próbuję znaleźć komórki naskórka sprawcy.

- Zakładając, że w ogóle istniał - uzupełniła jej przyjaciółka. - Dostałam twoją wiadomość. Rozumiem, że to ubrania jednej z zaginionych turystek?

- Zgadza się.

- I szukasz śladowego DNA?

- Tak. - Mia ostrożnie położyła taśmę obok innych jej kawałków, wykorzystanych wcześniej. - Jeśli ściągnął te spodenki z ofiary, prawdopodobnie na materiale zostały komórki naskórka. Druga turystka miała spodenki z lycry, która zdecydowanie mniej się nadaje do tego typu testów.

Kelsey oparła się o framugę, ale nie weszła do laboratorium. Wiedziała, że Mia nie będzie zadowolona, że ktoś dyszy jej w kark, kiedy bada dowody. Technicy kryminalistyki często mieli świra na punkcie czystości - wynik z wielu godzin spędzonych na miejscu dla świadka w celu wyjaśniania obrońcom, że krew, nasienie i inne ślady nie są rezultatem zanieczyszczeń powstałych w laboratorium.

- A do czego ci potrzebna ta żyletka? - zapytała Kelsey.

- To moja rezerwowa metoda. Gdyby nie udało się zebrać żadnych komórek taśmą, delikatnie poskrobie żyletką materiał i zobaczę, czy to coś da. Mogę to zrobić później. - Mia podniosła maseczkę z twarzy i oparła się o blat z tyłu. - Co dla mnie masz?
- Przejrzałam nasze dane i podzwoniłam w parę miejsc - powiedziała Kelsey. - W ciągu ostatnich pięciu lat w Diabelskim Wąwozie nie odnaleziono żadnych ludzkich szczątków. Mia westchnęła.
- Domyślałam się tego. Mój detektyw wydaje się sumienny.
- Twój detektyw? - Antropolog uniosła brew.
- Detektyw, który zlecił tę sprawę - poprawiła się Mia. - Ric Santos z policji San Marcos. Byłam właściwie pewna, że sprawdził, czy odnaleziono jakieś szczątki, czy nie. Jednak pomyślałam, że może ktoś znalazł część szkieletu. Czy istnieje jakaś informacja o znalezieniu ludzkich kości w tamtej okolicy? Kobięcych?
- Najbliższa temu, czego szukasz, jest kość, którą dostarczono do mojego biura sześć miesięcy temu. Znaleźli ją amatorzy wspinaczki w pobliżu opuszczonego pola namiotowego.
- Ale...? - Mia wyczuwała, że to ślepy zaułek.
- Badanie pod mikroskopem wykazało, że osteony są ułożone w rzędy.
- Wiem, że powiesz mi, co to znaczy.
- Osteony to podstawowe jednostki strukturalne kości. U ludzi są rozrzucone losowo w istocie zbitej. U zwierząt mają tendencję do uładania się w rzędy. To była kość udowa jakiegoś zwierzęcia, prawdopodobnie młodej krowy lub jelenia. Zazwyczaj bardzo łatwo stwierdzić,

z czym się ma do czynienia, biorąc pod uwagę szerszy kontekst: jelenie nie mają palców, ludzie kopyt, i tale dalej. Ale jeśli to pojedyncza kość, może odciągnięta w inne miejsce przez padlinożercę, muszę obejrzeć ją pod mikroskopem, żeby mieć pewność. Kelsey wskazała głową stół.

- Czyli zaginione turystki nadal są zaginione.

- No cóż, dzięki za sprawdzenie.

- Mam nadzieję, że twoje badania przyniosą lepsze efekty. - Antropolog uśmiechnęła się lekko. -

Poznałam Rica Santosa. Też nie chciałabym go zawieść.

Serce Elainy zamarło, kiedy popatrzyła na mapę.

- To ogromny teren.

Troy podał jej plastikową torbę i zapalił silnik.

- Ponad trzydzieści cztery tysiące hektarów - poinformował, wyjeżdżając z parkingu na stacji benzynowej.

Studiowała plan Narodowego Rezerwatu Dzikiej Przyrody w Laguna Mądre.

- To raczej dziki teren - zauważyła. - Cała południowo-wschodnia część wygląda jak labirynt zatoczek i przesmyków.

- Bo tak jest. Co powiedział Breck? Elaina zacisnęła zęby i wyjrzała przez okno.

- Mniej więcej to samo co wtedy, gdy powiadomiłam go o pierwszym telefonie. Że to głupi kawał.

- On naprawdę w to wierzy?

- Nie wiem, w co wierzy - rzuciła kwaśno. - Najwyraźniej od kiedy uruchomili specjalną linię, odebrali setki telefonów z tego typu dowcipami. Powiedział, że to pewnie kolejny żart.

- Tak, ale tamci zartownisie nie dzwoniли na komórkę któregoś ze śledczych.
- Zwróciłam na to jego uwagę. - Złożyła mapę, tak żeby część przedstawiająca rezerwat była na górze.
- Ale czy mnie słuchał? Nie. Dopóki nie przedstawię mu czegoś, cytuję „solidnego”, ta wskazówka nie jest warta niczyjego czasu.

Przez ostatnie dwadzieścia minut krajobraz zmienił się z żyznych terenów uprawnych na karłowate krzewy i rozlewiska. Zbliżali się do wybrzeża.

Elaina zerknęła z ukosa na ostry profil Troya. Miał tylko trzydzieści pięć lat, ale w kącikach oczu rysowały się ledwo widoczne zmarszczki, pewnie od przebywania długo na słońcu. Podobały jej się te linie. Nadawały mu wygląd mądrzejszego i bardziej doświadczonego, niżby na to wskazywał jego wiek.

Odwróciła wzrok. Wiedziała, że zakochuje się w tym facecie. Z każdym dniem, każdą minutą, którą spędzali razem, czuła, jak słabnie jej z trudem narzucona sobie kontrola i emocje biorą górę.

Odetchnęła głęboko i zebrała się na odwagę.

- Słuchaj, Troy - odchrząknęła - poruszyłeś wcześniej ważny temat. Temat, nad którym się zastanawiałam.

- To znaczy?

- Równowaga między pracą a życiem „i tak dalej”, jak to nazwałeś. - Spojrzała na niego, ale nie potrafiła nic odczytać z wyrazu jego twarzy. - Chodzi o to, że ja nie mam prywatnego życia. Nie mogę mieć. A przynajmniej nie teraz. Może kiedyś, ale teraz naprawdę muszę się skupić na tym, co tutaj robię. Nie mogę tego spać. Nie mogę sobie pozwolić na błędy. Stawka jest zbyt wysoka, nie chodzi tylko o moją karierę, ale

o tę sprawę i te dziewczyny. Nie wolno mi się rozpraszać i przegapić czegoś ważnego.

Uśmiechnął się, ale nie z rozbawieniem.

- Więc cię rozpraszam, tak? A ja myślałem, że ci pomagam.

- Pomagasz. Pomogłeś. - Popatrzyła na mapę leżącą na jej kolanach. - Chcę, żebyś wiedział, że to doceniam. To, że zabrałeś mnie do Centrum Delfy, przedstawiłeś swojej znajomej i pokazałeś mi tamto miejsce na wyspie...

- Ale nie chcesz się ze mną przespać.

- Nie. To znaczy, przecież prawie się nie znamy.

- A ty nie mieszasz romansów, zgadza się? Poczula, jak zaciskają się jej wnętrzności.

- Zgadza.

- I nie chcesz być rozpraszana.

- Tak.

- Okej, nie ma problemu.

Popatrzyła na niego. Mówi poważnie, czy znowu się z nią droczy? Nie potrafiła się zorientować, więc postawiła na to, że mówił serio.

Zapadła cisza. Elaina zerknęła na mapę. A potem na Troya.

- Nadal chcesz iść ze mną?

- To znaczy teraz, kiedy już mi powiedziałaś, że w nagrodę za moje usługi jako przewodnika nie wskoczysz mi do łóżka?

Postanowiła to zignorować.

- Zrozumiem, jeśli musisz wracać. Nie było nas cały dzień. Mogę zawsze przyjechać tu jutro i...

- Kiepski pomysł. Trzydzieści cztery tysiące hektarów bagien to nie jest idealne miejsce do włączenia się samemu.

- Mogę kogoś zabrać. Maynarda albo Weavera. Zobaczyła, jak zaciska zęby.
- Zabiorę cię tam.
- Jesteś pewien?
- Tak.
- Bo poświęciłeś mi już cały poniedziałek i...
- Naprawdę chcesz stracić jeden dzień tylko z obawy, że nie potrafisz się kontrolować, kiedy jestem blisko?

Zamrugła.

- Potrafię się kontrolować.
- Świetnie. To jest nas dwoje. Przestań mnie już wypytywać, czy chcę tu być. Jestem tu. Załatwmy to. Teraz to ona się zirytowała.
- Ja tylko zwracam uwagę, że zaraz wjedziesz tym swoim ślicznym autkiem na bagna. A potem trzeba będzie iść pieszo, przynajmniej na to wygląda. A na zewnątrz musi być ze trzydzieści pięć stopni.
- Trzydzieści osiem - uściślił. -1 tak, dam radę. To o ciebie się martwię. Kupiłem ci parę rzeczy na stacji benzynowej.

Elaina podniosła torbę z podłogi i zajrzała do środka. Woda. Krem z filtrem. Klapki. Wyjęła różowe szorty w kwiatki i spojrzała na Troya.

- Idziemy na hawajskie przyjęcie?
- Tylko to mieli - wyjaśnił. - Ugotujesz się w tych spodniach, które masz na sobie. I zapomnij o szpilkach.

Minęli znak wskazujący drogę do rezerwatu i skręcili w wąską drogę.

- Ty masz na sobie długie spodnie - zauważyła. -1 kowbojki. I czarny T-shirt, który na pewno będzie przyciągał słońce.

- Dzins oddycha. A to syntetyczne coś, z czego jest uszyty twój garnitur, nie przepuszcza powietrza.
- Powinniśmy byli wziąć mój samochód - powiedziała z naciskiem. - Mam w bagażniku spodnie i buty taktyczne.

- Buty taktyczne?

- Nadają się na każdy rodzaj podłoża i wszelkie warunki pogodowe. Trzymam je tam właśnie na tego typu sytuacje. Są uniwersalne.

- Na szukanie zwłok na bagnach? Często ci się to zdarza?

- Cóż, facet ma taki sposób działania - odpowiedziała.

Troy zatrzymał samochód obok drewnianej budki i zapłacił oniemiałemu pracownikowi parku kilka dolców. Wjechali na teren rezerwatu i pojechali wąską, zakręcającą na południe drogą. Pisarz cały czas zerkał na trzymany w ręku telefon. Używali jego komórki do nawigacji, ponieważ telefon Elainy nie miał nawet połowy koniecznych bajerów.

- Według GPS-u jesteśmy około pięciu i pół kilometra od miejsca, gdzie chcemy się znaleźć - powiedział Troy.

- I za chwilę skończy się nam droga. Przewidywania Elainy okazały się słuszne. Droga skręciła na zachód, oddalając się od ich celu.

- Muszę gdzieś zaparkować - wymruczał. - Na jakimś trochę twardym podłożu.

Agentka wskazała na łagodne wzniesienie, porośnięte karłowatymi krzakami po wschodniej stronie.

Troy znalazł lukę między zaroślami i wjechał w nią.

Elaina rozejrzała się niespokojnie.

- Jesteś pewien, że to najlepsze miejsce, żeby...

- Tak. - Pochylił się nad nią, otworzył schowek na rękawiczki i wyjął stamtąd pistolet, który zatknął z tyłu za pasek dżinsów.

Nie pytała, czy miał na niego pozwolenie. Nie chciała wiedzieć. Gdy wysiadł z samochodu, zrzuciła buty, zdjęła pasek, razem z przyczepioną do niego kaburą, i zsunęła spodnie. Szorty, które kupił Troy, były paskudne, ale przynajmniej miały szlufki. Wsunęła w nie pasek, przypięła broń, włożyła do kieszeni dodatkowy magazynek i komórkę.

Wysiadła z wozu i wilgotne powietrze natychmiast okryło ją jak koc. Zaparkowali w cieniu kilku rachitycznych krzaków, ale dookoła nich ziemia płonęła w późnym popołudniowym słońcu. Krzaki i rozlewiska pokrywały trawiastą prerię. W pewnej odległości widziała rozmytą niebieską linię Laguna Mądre.

- Sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyśmy przyплыnęli tu łodzią? - zapytała.

Troy zerknął na elektroniczną mapę.

- Według tego nie. Poza tym jest odpływ.

- W którą stronę idziemy?

- Niecałe pięć kilometrów na południe.

- To nie brzmi tak tragicznie.

Rzucił jej spojrzenie oznajmiające, że nie ma pojęcia, o czym mówi. Następnie obszedł samochód i udało mu się wygrzebać skądś worek żeglarski. Odebrał od Elainy plastikową torbę i wrzucił do worka butelki z wodą. Potem wycisnął sobie na ręce sporą ilość kremu z filtrem.

- Ten zawiera też środek odstraszający insekty. - Podał jej tubę. - Posmaruj się wszędzie, gdzie możesz dosięgnąć.

Przykucnął i zaczął nakładać krem na jej nogi. Ona skupiła się na smarowaniu twarzy i szyi. Kiedy skończył, resztką kremu posmarował sobie twarz i założył uchwyty worka na ramiona, żeby go nieść jak plecak.

Elaina sprawdziła godzinę.

- Właśnie minęła piąta - powiedziała.

- Zakładam, że przed nami trzy godziny. - Rozejrzał się. - Miej broń pod ręką.

- Myślisz, że on się tam gdzieś czai? - zapytała agentka. Sama też się nad tym zastanawiała. Może to była pułapka.

- Bardziej się martwię aligatorami.

- Aligatorami?

- I uważaj na węże.

Troy skierował się na południe. Elaina poprawiła broń i ruszyła za nim.

Narodowy Rezerwat Dzikiej Przyrody w Laguna Mądre

26°13,681'N 097°20,005'W

18.25 CST

Głównie patrzyła pod nogi, stąpając po nierównej powierzchni. Grunt był piaszczysty i porośnięty ostrą jak brzytwa trawą. Wszędzie pieniły się rzepy i co chwila się zatrzymywała, żeby wyciągnąć je pomiędzy palców.

Troy narzucił szybkie tempo. Odkryła, że szło się jej łatwiej, jeśli stąpała po wielkich śladach, zostawianych przez buty pisarza. Musiała jednak mocno wyciągać nogi i po pierwszej półgodzinie jej oddech stał się urywany.

Wdech. Wydech. Oddychaj. Wolno. Zmusiła płuca, żeby pracowały w tym samym rytmie co nogi. W oczy szczypały ją pot i roztapiający się lirem. Ignorowała chwasty drapiące ją po łydkach. Ignorowała komary brzęczące jej nad głową. Patrzyła pod nogi, ale kiedy to było możliwe, rzucała okiem na otoczenie.

- Widzisz coś? -Nie.

Ona też nie. Jednak z drugiej strony, nie miała zbyt wielu sposobności, by patrzeć.

Pot spływał jej po plecach i nogach. Koszulka przykleiła się do ciała. Trawa zrobiła się wyższa.

Piasek bardziej podmokły. W końcu nie był to już piasek, tylko błoto, gęste i ciepłe, w które zapadały się jej stopy. Przy każdym kroku Elaina walczyła z breją przylepiającą się do butów.

Zerknęła za siebie. Krzaki, w których zaparkowali samochód, stały się teraz tylko ciemnozieloną kropką. Byli otoczeni morzem trawy i błocka.

- Chcesz się napić? - Troy obejrzał się przez ramię.

- Nie, w porządku.

Ale nie było w porządku. Dyszała. Brakło jej tchu. Jakby powietrze było zbyt ciężkie, żeby przeniknąć do płuc. To się wydawało dziwne, ponieważ od czasów koledżu w Georgetown była zapalonym biegaczem. Bez problemu dawała sobie radę z trasą dla biegaczy w Rock Creek Park, ze wszystkimi jej wzniesieniami i dołami. A od kiedy przeprowadziła się do Teksasu, biegała niemal codziennie - w nieustającym wysiłku, by dotrzymać kroku wszystkim wysportowanym gościom w jej otoczeniu. Powinna dać sobie radę z pieszą wycieczką bez oblewania się potem.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Oczywiście, zawsze biegła rano, przed siódmą. Nie była przyzwyczajona do tak uciążliwego gorąca, dusznego powietrza, niemal zbyt gęstego, żeby nim oddychać.

Zamrugła, żeby strząsnąć pot z rzęs, i rozejrzała się. Przecież prowadzi śledztwo. Nie widziała jednak wokół nic dziwnego, nic, co by tu nie pasowało - nic oprócz niej i Troya i ich zbyt długich cieni, padających na bagniste podłoże.

Kolejny podmuch upalnego powietrza. Kolejna chmara komarów. Próbowwała o tym nie myśleć. Zamiast tego skoncentrowała się na śladach butów idącego przed nią mężczyzny. Słuchała jego oddechu. Był spokojny. Równy. Jeśli on dawał radę, ona też sobie poradzi.

Znowu sprawdził mapę w telefonie.

- Już niedaleko - pocieszył. - Rozglądaj się uważnie.

Chwasty. Błoto. Słońce. Od czasu do czasu długonoga czapla, brodzącą w wodzie. Troy nie widział ani śladu człowieka, żywego czy martwego. Tylko niekończące się hektary wodnych traw i słonawej wody.

Zerknął przez ramię. Policzki Elainy były jasno-różowe, jej koszula mokra od potu, łydki podrapane i oblepione mułem.

- Przerwa na wodę. - Zdjął worek z pleców i otworzył go.

- Czuję się dobrze. Chodźmy. Niedługo zapadnie zmrok.

- Pij, Elaino. - Wcisnął jej butelkę z wodą, czekając, żeby tylko spróbowała się sprzeciwić. Nie zrobiła tego. Odchyliła głowę i zaczęła pić, a on po raz pierwszy miał sposobność przyjrzeć się dokładnie ukąszeniom na jej szyi. Wyjął z worka krem i podał jej.

- To chyba nie działa - stwierdziła.

- Lepsze to niż nic. Pożerają cię żywcem. To miejsce to wylęgarnia komarów.

Oddała mu wodę, wypił resztę, a potem wrzucił pustą butelkę do worka. Elaina wtarła krem w skórę twarzy i szyi. Troy przeczesywał wzrokiem okolicę. Godzinę temu dotarli do celu i przeszukiwali metodycznie teren, zataczając coraz większe koła.

Nic nie znaleźli.

- Może masz rację - powiedziała i wytarła czoło rękawem. Po pierwszej godzinie wędrówki odwinęła rękawy, pewnie żeby chronić ręce przed komarami. - To chyba tylko jakiś nieudacznik, który próbuje sobie ze mną pogrywać. Przykro mi, że cię tu zaciągnęłam.

- A mnie nie. - Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

- Dlaczego, na litość boską?

- Rozejrzyj się. Powiedz mi, co widzisz.

Obróciła się powoli dookoła. Stali po kostki w wodzie, pośrodku bagien. Wokół ich stóp łąziły kraby. Niebo na horyzoncie zabarwiło się na pomarańczowo, ciemniejac do głębokiej czerwieni, a potem purpury. W kierunku zachodzącego słońca leciał klucz pelikanów.

Troy obserwował jej oczy, czekając na iskrę zrozumienia.

- To miejsce przypomina tamte - odezwała się. - Taką okolicę by wybrał: malowniczy obszar, do którego cholernie trudno dotrzeć.

- Właśnie.

- I ziemia jest własnością państwa, co oznacza, że gdyby tu porzucił ofiarę, FBI przejąłoby sprawę. Kolejny wybieg, żeby zmylić przeciwnika.

Troy kiwnął głową.

- Ja też tak uważam. To żaden kawał. Po prostu się spóźniliśmy. Valerie zaginęła prawie tydzień temu. To, co z niej zostało, musiało już zostać rozwłóczo-ne przez padlinożerców. - Znowu spojrzął na mapę w telefonie. Bateria słabła, więc go wyłączył i schował do kieszeni. - Lepiej wracajmy. Za długo już tu jesteśmy. Będziemy szli przy świetle latarki, jeśli się nie pośpieszymy.

Elaina rozejrzała się i widział, że nadal nie była gotowa się poddać.

- Jeszcze piętnaście minut. Przeczynał, że to właśnie powie.

Ruszyła na zachód, w kierunku słońca, ze wzrokiem wbitym w ziemię, a Troy za nią, ignorując pęcherze pokrywające jego stopy. Pełne wody kowbojki nie były idealnym obuwiem na wycieczki po bagnach.

Zatrzymała się i wpadł na nią.

- Popatrz tam - powiedziała.

- Gdzie?

Wskazała przed siebie, na jakiś błyszczący przedmiot. Oboje ruszyli do przodu w tej samej sekundzie. To było plastikowe pudełko. Oliwkowozielone. Niewiele większe od pudełka na buty. Słońce odbijało się od haczyków elastycznej gumy, którą było przepasane, pewnie żeby zabezpieczyć zawartość.

- Jak sądzisz, co jest w środku? - zapytała Elaina i usłyszał w jej głosie niepokój.
 - Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. - Troy przykląkł przy pudełku.
 - Ale protokół postępowania na miejscu zbrodni...
 - To nie jest miejsce zbrodni - sprostował. Przynajmniej jeszcze nie. Ale nie chciał marnować czasu na formalności. W pudełku może przecież być na przykład sprzęt wędkarski. Zdjął gumę i usiłował podnieść wieczko.
 - Zassało się - powiedział.
 - Chcesz, żebym ja spróbowała?
- Spojrzał na nią gniewnie, po czym zmienił pozycję i spróbował jeszcze raz. Elaina przyklęła obok niego. Pachniał potem i kremem, a jej włosy otarły się o jego ramię, kiedy wreszcie podważył plastikowe wieczko.
- Miękkie cmoknięcie. Delikatny trzask. Zdjął przykrywkę...
- Zabawki? - Agentka zajrzała do środka.
- Troy podniósł plastikową torebkę. Znajdowało się w niej coś jakby zabawka z dziecięcego Happy Meal. Plastikowy szczeniaczek.
- Na to wygląda.
 - To płatki zbożowe? - Wyjęła z pudełka małe opakowanie płatków, takie jakie sprzedawali w mini-marketach. - Special K. - powiedziała i podniosła kolejny przedmiot. Opakowanie suszonej wołowiny. Co to wszystko robi na środku bagna?
- Troy wziął do ręki przezroczystą plastikową torebkę, zawierającą kilka białych tabletek.
- To jest trochę bardziej interesujące. - Przeczytał wypisaną na maszynie etykietkę.
 - Co to jest?

- *Esferoides* - odpowiedział. - Sterydy.

- Są nielegalne.

- Tutaj tak. Ale nie w przyjaznej nam aptece po południowej stronie granicy. Drogerie w Matamoros zbijają majątek na substancjach kontrolowanych. - Podniósł inną torebkę, tym razem z ręcznie zwiniętym cygarem.

- Czy to skręt?

- Na to wygląda. - Otworzył torebeczkę i powąchał zawartość. - Dobrze pachnie.

Elaina przewróciła oczami.

- Rewelacja. Natknęliśmy się na tajny schowek jakiegoś dzieciaka. Kolejny świetny trop. - Cofnęła się i rozejrzała uważnie. - To beznadziejne. Jest niemal ciemno i nie znaleźliśmy...

- Stop! - Troy wbił wzrok w długą czarną smugę, przepływającą między jej nogami. - Nie ruszaj się.

- O co chodzi?

- Mokasyn błotny.

Spuściła wzrok. Wydała okrzyk, choć trzeba przyznać, że nawet nie drgnęła. Troy klęczał bez ruchu, kiedy wąż podpłynął do niego, wystawiając głowę z wody, po czym odpłynął.

- O Boże. O Boże. O Boże. Nienawidzę węży.

- To dobrze, że już odpływa.

- Jest jadowity?

- Owszem - przytaknął. - To żmija.

Elaina przycisnęła rękę do brzucha i zrobiła krok w tył.

- O Boże. Prawie... Och!

Poleciała w tył i z pluskiem wylądowała na tyłku. Rozejrzała się oszołomiona. Podniosła ręce, były całe w błocie.

Troy opuścił wieczko pudełka i podszedł, żeby jej pomóc.

- Niech to szlag! - Na jej twarzy pojawiła się panika i zaczęła gwałtownie przeszukiwać dno.

- Wszystko w porządku?

- Nie! - jęknęła. - Mój telefon!

Wyłowiła z wody komórkę, która była cała w mule. Przetarła ją i zaczęła naciskać klawisze.

- Wysiadła!

- To załatw sobie nową. - Troy podszedł bliżej i zauważył, że coś się zaplątało wokół jej buta.

- Ale ta zawierała dowody! Potrzebowałam tego numeru, żeby namierzyć faceta, gdyby się okazało, że telefon od niego to nie było oszustwo.

- Nie było - powiedział ponuro pisarz. Podniosła wzrok znad zabłoconego telefonu.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ - przykucnął i odplątał żółty sznurek z jej klapka - potknęłaś się o kartę wizytową mordercy.

Elaina brnęła przez błoto właściwie jedynie na wyczucie. Kieszonkowa latarka Troya rzucała wąty snop światła przed nim. Agentka skupiła się na świetle i małym pasku trawy i wody, który rozjaśniało. Oddałaby wszystko za jedną z tych wielkich latarek, które ojciec nakazywał jej mieć zawsze w samochodzie, ale to, podobnie jak suche stopy i litry napoju izotonicznego, było tylko marzeniem.

Powietrze cuchnęło gnijącymi roślinami i aż drgało od głośnego bzyczenia komarów i Bóg wie jakich jeszcze insektów. Słońce już dawno zaszło, a oni nie natknęli się na ciało Valerie ani żaden ślad po niej

oprócz kawałka żółtej szmatki czy sznurka. Przy świetle kieszonkowej latarki mieli marne szanse na znalezienie czegokolwiek, chyba że znowu się o to potkną.

- Miałaś zajęcia z kryminalistyki w Quantico, prawda?

- Tak. - Elaina trzymała się blisko za nim.

- Masz jakieś pojęcie o tym, jak długo rozkłada się ciało w takich warunkach?

Nad tym samym się zastanawiała.

- Większość przypadków, z którymi się zetknęłam, pochodziła z tak zwanej trupiej farmy w Tennessee. Jednak czytałam o badaniach prowadzonych w Centrum Delfy. Tam też mają taką farmę i ich badania w większym stopniu uwzględniają tutejszy klimat. Zgodnie z... auu! - Potrząsnęła nogą i Troy oświetlił ją latarką. Zdjął małego kraba z jej palca i odrzucił go.

- W porządku? -Tak.

- Chodź, trzymaj się mnie. - Ujął ją za dłoń i wetknął ją za pasek swoich spodni, kilka centymetrów od pistoletu. Szli dalej.

- Co mówiłaś? O Centrum Delfy?

- Przeprowadzili interesujące badania porównawcze - poinformowała.

- Koniecznie mi o nich opowiedz.

- Znowu się ze mnie nabijasz?

- Nie. - Przystanął i rozejrzył się. Księżyc jeszcze nie pokazał się na niebie i kierowali się na widoczne w oddali światła grobli na wyspie Lito.

- No więc w Tennessee może trwać całe dni lub nawet tygodnie, zanim padlinożercy obgryzą z mięsa trzydziestokilogramową świnię. Natomiast kilka godzin drogi stąd stworzenie tych rozmiarów może

zostać oczyszczone do gołych kości w ciągu dwudziestu czterech godzin przez tutejsze ptaki. Dodaj do tego działanie wody i zwiększoną wilgotność, a sądzę, że szukamy już teraz przede wszystkim kości.

- Pomogłaby jednostka z psami.

- Tak. - Elaina pozwoliła, by to słowo zawisło w powietrzu, nie dodając nic więcej.

- Oczywiście, pod warunkiem że uda ci się kogokolwiek przekonać o wadze tego sznurka jako dowodu - uzupełnił Troy.

- Tak - powtórzyła.

Zacisnęła palce na pasku Troya. Czowała ciepło jego ciała na swojej dłoni i jego przesiąkniętą potem koszulę. Wiedziała, że nie może mu być wygodnie w kowbojkach i choć milczał na ten temat, była całkiem pewna, że jest równie pogryziony przez komary jak ona.

- Przerwa na wodę? - spytał.

- Po prostu wydostańmy się stąd. Spróbujesz jeszcze raz uruchomić telefon?

- Nie ma sensu. Skoro się wyłączył, to koniec. Mam w samochodzie ładowarkę. Podładujemy go i możesz znowu spróbować zadzwonić do szefa.

Elaina już raz próbowała i dodzwoniła się tylko na pocztę głosową. Wokół panowały ciemności. Jedyne od czasu do czasu można było zauważyć robaczka świętojańskiego - efektowny widok, ale niewielka pomoc w nawigacji.

- Jakże to dziwne - szepnęła. -Co?

- Być tutaj. Bez świateł. Bez telefonu. Tylko bagna i niebo.

- Tak to zaplanował Stwórca.

Przez chwilę szła w milczeniu, przetrawiając jego słowa. Czy Troy wierzył w Boga? On, który poznał i opisał najbardziej zdeprawowanych morderców ostatnich dwóch dekad? Elaina dorastała w wierze, ale ostatnio nie myślała zbyt często o Bogu. Jednak wierzyła w jego przeciwieństwo. Wierzyła w zło. Wiedziała, że potwory istnieją naprawdę. Widziała z bliska skutki ich działań. Słyszała ich głosy, kiedy ślęczała nad taśmami z przesłuchań prowadzonych przez jej ojca w więzieniach.

Wiedziała, że gdzieś tam byli ludzie

- spacerowali po ulicach, oddychali, śledzili innych

- zdolni do okrucieństwa wręcz nie do opisania. Ludzie, którzy po prostu nie mieli duszy.

Zastanawiała się, jakie to uczucie spędzić ostatnie chwile życia sam na sam z takim człowiekiem. Co czuła Mary Beth Cooper? I Whitney Bensen, i Valerie Monroe, i ta kobieta z Houston? Poczwała gulę w gardle i mocniej zacisnęła rękę na pasku idącego przed nią mężczyzny.

- Myślisz, że... - Przerwała, nagle niepewna swego pytania. Z naukowego punktu widzenia sprawa była jasna. Ale chciała poznać zdanie Troya.

- Czy myślę, że co? Odchrząknęła.

- Zastanawiałam się nad tą ketaminą. Dlaczego im ją wstrzykuje? I kiedy?

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, czy one są wtedy przytomne?

- Dreszcz przebiegł jej po skórze, kiedy wypowiedziała te słowa. - Sądysz, że wiedzą, co się dzieje, kiedy zaczyna je kroić? Myślisz, że to go podnieca?

Troy nie odpowiedział. Jedynym odgłosem było monotonne chlupanie błota pod ich nogami.

- Myślę, że to możliwe - odparł w końcu. Odetchnęła głęboko.
- Ja też.
- Ale to, o czym musimy pamiętać, to... Wpadła na jego szerokie plecy.
- Co?
- Cii.
- O co chodzi? - szepnęła.

Padł na ziemię, pociągając ją za sobą. Kolana Elainy zapadły się w błoto. Ujął ją za podbródek i odwrócił głowę dziewczyny we wschodnią stronę.

- Tam - wyszeptał jej do ucha. - Ktoś tam jest. Widziałem światło latarki.

Elaina wyteżyła wzrok, żeby zobaczyć, o czym Troy mówi. Sięgnęła po broń i poczuła, że on robi to samo. Po chwili udało jej się dostrzec zarys sylwetki: ciemny cień na tle niemal równie ciemnego nieba.

To był mężczyzna. Średniego wzrostu. Dobrze zbudowany. Nie dalej niż osiemnaście metrów od nich. Szedł w ich stronę.

W rękę trzymał broń.

Rozdział 11

FBI! Rzuć broń! Ten ktoś zamarł, słysząc te słowa. Serce Elainy biło jak oszalałe, kiedy klęczała w błocie, celując w ciemną sylwetkę. Czuła obok siebie Troya, on także uniósł pistolet.

- Jestem policjantem! - zawołał mężczyzna.

- Rzuć broń! - krzyknęła. - Już!

Przykucnął powoli i położył coś na ziemi. Następnie się wyprostował, unosząc ręce nad głowę. Elaina i Troy też wstali.

- Jestem policjantem - powtórzył. - Z policji wyspy Lito.

- Cinco? - zapytał Troy.

- Troy?

Agentka odetchnęła. Opuściła ramię.

- Do diabła, skąd się tu wzięłeś? - rzucił pisarz. - Prawie dostałeś kulkę w łeb.

Ręce Elainy trzęsły się, kiedy wkładała glocka do kabury.

- Co wy tu robicie? - Cinco poświecił jej w twarz latarką, kiedy się zbliżyła. Potem oświetlił Troya.

- Miałam telefon - wyjaśniła agentka. - Anonimowy.

Informacje dotyczące możliwego miejsca porzucenia ciała Valerie Monroe.

- Koordynaty GPS, tak? - Znowu skierował na nią snop światła.
 - Breck ci powiedział?
 - Nie - odparł policjant. - Też odebrałem taki telefon. Kobieta podała mi lokalizację, niemal co do metra kwadratowego.
 - To znaczy, że coś znalazłeś? - zdziwił się Troy.
 - Do ciebie dzwoniła kobieta? - wtrąciła się agentka.
 - Coś znalazłem - oświadczył Cinco. - Nie jestem do końca pewien co. Otoczyłem ten teren taśmą. Cisernos już tu jedzie, żeby mi powiedzieć, co to takiego.
 - A, twoim zdaniem co? - spytała Elaina. Policjant pokręcił głową.
 - Cholera, nie jestem ekspertem, ale dla mnie to wygląda na nogę. Elaina stała obok przenośnego reflektora i obserwowała, jak członek ekipy odpowiedzialnej za dowody umieszcza kość na białym płótnie.
 - Jest ludzka? - zapytała. Podniósł wzrok.
 - Tak mi się wydaje. - Zamachał, żeby odgonić chmurę owadów krążących wokół lampki na jego głowie. - Wygląda mi to na piszczel. Ale będziemy musieli poprosić o konsultację antropologa sądowego, żeby mieć pewność.
 - Mamy jeszcze jedną.
- Elaina odwróciła się i zobaczyła mężczyznę z psem na smyczy, zbliżającego się od wschodu. Jego czarny labrador, Ike, wskazał dwanaście innych kości w ciągu

ostatniej godziny. Jak na razie, nie znaleźli czaszki. Agentka napotkała spojrzenie tresera i zadała mu wzrokiem pytanie.

- Przykro mi.

Westchnęła. Było zupełnie możliwe, że nigdy nie odnajdą całego szkieletu. Elaina obawiała się powiadomienia o tym odkryciu rodziny ofiary. Wspomnienie ojca Valerie wypełniło jej myśli. Był zupełnie rozbity i pogrążony w rozpacz, a jego żona pustym wzrokiem patrzyła w okno. Spojrzał na Elaine mokrymi od łez niebieskimi oczami, które mogłyby przecież należeć do jej ojca, gdyby nie fakt, że on nigdy nie płakał.

„Ma pani dzieci, pani McCord?”

„Nie, proszę pana, nie mam”.

„Kiedy będzie je pani miała, zrozumie pani, jak to jest, gdy ktoś wyrwie pani serce z piersi”.

- McCord!

Obejrzała się i zobaczyła Scarborougha stojącego obok namiotu, który rozstawiono do przechowywania dowodów.

- Sir?

- Tutaj. Musisz kogoś poznać.

Elaina przeszła przez błoto, obciągając na sobie szorty w kwiatki. Pokrywał ją brud od stóp do głów. Jej szef był jak zwykle ubrany w spodnie w kant i koszulę, ale rękawy miał podwinięte do łokci. Jego spojrzenie prześliznęło się po podwładnej, po czym lekko skinął głową.

- To agent specjalny Bob Loomis. Przejmuje dochodzenie.

Elaina skinęła mu głową. Była pewna, że nikt nie chciał w tej chwili uścisnąć jej ręki.

- Loomis widział stworzony przez ciebie profil. Ma kilka własnych pomysłów. Przekaż mu to, co wiesz.

- Sir? - Popatrzyła w twarz szefa, który przewiercał ją spojrzeniem.

- O twoim tajemniczym rozmówcy - rzucił Scarborough i zostawił ich sam na sam.

Agentka przeniosła wzrok na nowego znajomego. Wysoki. Z brzuszkiem. I obrączką na palcu.

Oceniła go na czterdzieści kilka lat.

- Czytałem twój profil - odezwał się Loomis. - Nie wspominasz w nim o wspólniku.

- Zgadza się. Nie sądzę, żeby go miał.

- W takim razie jak wyjaśnisz telefon od kobiety, która dzwoniła do funkcjonariusza Chavez?

- To mógł być ktokolwiek - odparła Elaina. - Ktoś spotkany na ulicy, kto zgodził się za kilka dolców wykonać telefon.

Loomis przez chwilę milczał.

- Chavez mówił, że wydawała się poruszona.

- Istnieje też możliwość, że znalazła tutaj te szczątki. To by poruszyło większość ludzi. Może słyszała o tych morderstwach w telewizji i nie chciała być w to zamieszana, pragnęła tylko poinformować o znalezisku.

- I znała koordynaty GPS?

Elaina przełknęła ślinę. Loomis miał rację. To był dziwny zbieg okoliczności. I nie potrafiła go wyjaśnić, nie wierzyła jednak, żeby ta kobieta, kimkolwiek jest, była współniczką zabójcy. Mieli do czynienia z przestępcą działającym w pojedynkę, co do tego agentka miała pewność.

- To pudełko, które znaleźliście wcześniej - ciągnął Loomis. - To z zabawkami. Wiesz, czy to jest powiązane z naszą sprawą?

- Nic pewnego - odparła i natychmiast pożałowała tych słów.
- Co masz, McCord?
- Tylko przypuszczenia. Może to nic.
- A może coś. Zawahała się.
- Myślałam o tym pudełku z płatkami.
- Chodzi o te płatki z otrębami?
- Special K - powiedziała - to slangowa nazwa ketaminy. Podobnie jak Kit Kat, witamina K, kocie valium. Bywa powszechnie używana do usypiania zwierząt, choć to także narkotyk popularny na imprezach. Może to tylko zbieg okoliczności, ale jak do tej pory wszystkie ofiary miały we krwi ketaminę.

Loomis skrzyżował ramiona i obserwował ją. Ela-ina stała z założonymi rękami, by powstrzymać się od drapania ukąszeń na szyi.

- Z tego, co wiem, wyniki badań toksykologicznych z ostatniej sekcji, tej dziewczyny z Houston, jeszcze nie przyszły - powiedział. - I słyszałem, że zwłoki były w dość zaawansowanym stanie rozkładu. Możemy się nigdy nie dowiedzieć, jaki narkotyk, jeśli w ogóle, miała we krwi.

- Nie, chyba powinniśmy - zaprzeczyła Elaina. - Lekarz sądowy został poinformowany, że należy szukać śladów ketaminy. Pobrał próbkę ciała szklatego.

- Skąd wiesz?

- Brałam udział w sekcji zwłok.

Wydawało się, że to go zaskoczyło. Przechylił głowę na bok i nie wiedziała, czy w jego oczach mignął wyraz szacunku, czy może sceptycyzmu.

- W takim razie masz rację. Jeśli wstrzyknął jej

ketaminę, prawdopodobnie znajdziemy jakieś ślady. Ty sądzisz, że tak - zakończył.

- Zaskoczyłoby mnie, gdyby się okazało, że było inaczej. Podał ją wszystkim pozostałym ofiarom. Wydaje się, że to jego ulubiony narkotyk.

Loomis patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Kątem oka widziała idącego w ich stronę Troya.

Widocznie skończył już składać zeznania.

- Rozumiesz, że teraz to nasza sprawa, prawda?

- zapytał ją starszy agent. - Poza faktem, że ciało zostało znalezione na terenie podlegającym naszej jurysdykcji, wiemy też, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą, i czas, żebyśmy wkroczyli do akcji.

Elaina czekała. Do czego zmierzał? Wszyscy wiedzieli, że Biuro przejęło śledztwo. Ta wiadomość była przyczyną obrażonych spojrzeń, jakimi obrzucali ją teraz Breck, szeryf, a zwłaszcza Cisernos, który odpowiedział na wezwanie Cinca, tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jego usługi nie są już potrzebne.

- Zostałem wyznaczony, żeby poprowadzić to śledztwo, McCord. Jesteś nowa. Kompletnie zielona. Dopuszczenie cię do sprawy to prawdopodobnie błąd.

Widziała, jak Troy podchodzi bliżej, pewnie chcąc usłyszeć resztę. Elaina też chciała. Wyczuwała nadchodzące „ale”. Pomimo hawajskich spodenek oraz pokrywającej ją warstwy potu i błota było możliwe, że ten gość naprawdę traktuje ją poważnie.

- Jednak już zostałeś włączona w dochodzenie

- dokończył Loomis - więc niech tak będzie. Jesteś częścią tej sprawy i mam dla ciebie zadanie, zaczynające się od zaraz. To znaczy jeśli podejmiesz wyzwanie.

Troy czekał, aż Weaver opuści komisariat. Pisarz patrzył, jak agent idzie przez parking z oślepiająco białego caliche. Piętnasta, a ten facet wciąż miał na sobie marynarkę. Jego jedynym ustępstwem na rzecz upału był lekko poluzowany krawat, który - w dodatku - był purpurowy. Niezbyt trafny wybór na popołudnie spędzane w towarzystwie największych osobistości wyspy Lito.

Jeśli Weaver był zaskoczony obecnością Troya opierającego o jego samochód, nie pokazał tego po sobie. Stał obok poobijanego taurusa i wyjął kluczyki.

- Ej, chyba zadrapałeś mi auto - powiedział. Pisarz skrzywił się, rzuciwszy okiem na samochód.

To była kupa złomu, zupełnie jak wóz Elainy.

- Nie mogę uwierzyć, że jeździcie takimi gratami.

- Jesteśmy wyznawcami ubóstwa. Co mogę dla ciebie zrobić, Stockton?

- Troy. I doskonale wiesz, co możesz dla mnie zrobić.

- Nie wiem, gdzie ona jest - odparł Weaver.

- Gówno prawda.

- Dobra, doskonale wiem, gdzie ona jest, ale nie zamierzam ci powiedzieć.

- Dlaczego?

- Ponieważ ma przed sobą trudne zadanie i uważa, że będziesz ją rozpraszał. - Jego wzrok na chwilę zjechał w dół i agent uniósł brew. - Mogę zrozumieć jej obawy.

Troy zgrzytnął zębami.

- Próbuje wyśledzić, gdzie kupił ketaminę. Weaver nie skomentował tego.

Pisarz skrzyżował ramiona na piersi.

- Stałem tuż obok, kiedy Loomis polecił jej to zrobić. Tym właśnie zajmuje się cały dzień, prawda? Agent tylko na niego patrzył.
- Czy ona zdaje sobie sprawę, że to zadanie z góry skazane na porażkę? - Troy usiłował nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie, ale nie do końca zapanował nad gniewem. Był wściekły jak cholera, odkąd wczoraj wieczorem Elaina zwróciła się do niego i uprzejmie poleciła mu opuścić miejsce zbrodni. Szukanie jej wszędzie dziś od ósmej rano nie poprawiło mu nastroju.
- Nie doceniasz jej - powiedział Weaver.
- Co masz na myśli?
- Elaina wie, że jest wrabiana. Jak mogłaby się nie domyślić? Traktują ją tak, od kiedy zaczęła pracować. Robi więc jedyną rzecz, którą może.
- To znaczy?
- To, co niemożliwe. Wchodzi we wrogie środowisko. Tworzy portret psychologiczny, który nikogo nie interesuje. Śledzi pochodzenie narkotyku, który może kupić każdy dzieciak przez Internet. Wykona wszystko, o co ją poproszą, i jeszcze więcej, by w ten sposób udowodnić swoją wartość. I nie potrzebuje do tego twojej pomocy, nieważne, jak bardzo chciałbyś jej dziewczynie udzielić.
- Troy spojrzął w twarz agenta. Zauważył w jego oczach dezaprobatę i coś więcej. Odrazę.
- Weaver uważał, że pisarz wykorzystuje Elaine.
- I może tak było. Może chodziło o seks i perwersyjny pociąg do kobiet, które dają mu jasno do zrozumienia, że nie są nim zainteresowane.
- A może... Troy tak naprawdę nie był pewien. Ale wiedział, że jest na Elaine wkurzony, a świadomość,

że ona szwenda się gdzieś, podejmując próżne teraz wysiłki, kiedy ściągnęła na siebie uwagę seryjnego mordercy, nie pozwalała mu tego tak zostawić.

- Znajdę ją - oświadczył Weaverowi.

- Lepiej by dla niej było, gdybyś tego nie robił.

- Agent otworzył drzwi samochodu i wsiadł za kierownicę. Samochód zarzęził, kiedy go odpalał, po czym Weaver spojrział na Troya. - Ale jeśli ją znajdziesz, sugeruję, żebyś nie wchodził dziewczynie w drogę. Nie potrzeba jej więcej kłód pod nogami.

- Kłód pod nogami?

- Och, no wiesz, jej nazwisko w wiadomościach, jej zawodowa reputacja zniszczona przez media.

- Włożył okulary lustrzanki. - Nie rób Elaine kłopotów. Nie spodoba ci się skutek twoich działań.

Troy się zaśmiał.

- Grozisz mi?

- Słyszałeś, co powiedziałem? Świetnie. A teraz zrób nam obu przysługę i zostaw Elaine w spokoju.

Rozdział 12

Włóżnej letniej sukience, sportowych sandałach i sznurkowym bikini Elaina wmieszała się w tłum turystów, którzy przekroczyli granicę w poszukiwaniu narkotyków i teraz włóczyli się ulicami Mercado Juarez. A jednak po czterech godzinach ciężkiej pracy nie miała się czym pochwalić oprócz torebki wypełnionej różnymi tabletkami i bolących stóp.

Odgarnęła ze spoczonej szyi włosy i spięła je w kok. Z torebki wyjęła prymitywną mapę, którą narysował jej taksówkarz w zamian za hojny napiwek. Zdołała namierzyć wszystkie trzy *veterinarias*, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi na swoje pytania poza pustymi spojrzeniami i przeczącym kręceniem głową. Podobnie było w wielu *farmacias*, w których próbowała szczęścia.

Uderzył w nią odór spoczonych ciał i samochodowych spalin, kiedy skrzyła za róg i wyszła z powrotem na zatłoczoną ulicę. Rzeka przechodniów płynęła chodnikiem, zatrzymując się, by się potargować o kolorowe koce i srebrną biżuterię. Elaina minęła budkę z lodami, sklep z ceramiką. Przeszła obok stojaka z kowbojskimi butami i poczuła zapach świeżo wyprawionej skóry. Ominęła drobną staruszkę, siedzącą

na pledziku pośrodku chodnika. Dookoła kobieta rozłożyła ręcznie malowane krzyże. Teraz zawołała coś do niej po hiszpańsku. Agentka obejrzała się i zderzyła z czymś twardym.

- Och! - Podniosła głowę i popatrzyła na młodego mężczyznę o szerokim torsie, wychodzącego ze sldepu.

- Przepraszam - powiedział, uchylając kapelusza.

Zauważyła napis namalowany na szybie: FARMACJA. To miejsce było trzy razy większe niż wszystkie inne, które odwiedziła. Odwiedziła też już wszystkie kliniki weterynaryjne, więc czemu nie miałyby spróbować?

Ze środka wyszło kilka starszych osób, prawdopodobnie emeryci z Teksasu, zaopatrujący się tu w tanie lekarstwa. Elaina przytrzymała im drzwi, a potem weszła do apteki.

Spory przenośny wentylator chłodził powietrze. W przeciwieństwie do aury panującej na zewnątrz, przypominającej wewnątrz rozpalonego pieca, tutaj temperatura mogła wynosić około trzydziestu stopni. Agentka rozluźniła ramiona, rozglądając się dookoła. Na stołach sterty koszulek. Tani alkohol. Gigantyczne lodówki, wypełnione lodami i piwem. A pod przeciwległą ścianą - długa biała lada z ustawionymi za nią setkami małych buteleczek i pojemniczków.

Elaina ruszyła w tamtą stronę, powtarzając w myślach, co ma powiedzieć.

Napakowany dwudziestokilkulatek i jego dziewczyna pochylali się nad ladą, odczytując etykiety na kilku białych buteleczkach, które, jak zgadywała agentka, zawierały sterydy. Podeszła bliżej z uprzejmym zaciekawieniem na twarzy i pochwyciła spojrzenie stojącej beczynnym sprzedawczyni.

-*Hola* - powiedziała, uśmiechając się do niej, kobiety w średnim wieku, która miała na sobie biały fartuch, choć prawdopodobnie nie była wcale farmaceutką. - *Tiene Viagra, por favor?*

- *Sí, sí.* - Sprzedawczyni zdjęła coś z półki i postawiła na ladzie.

Elaina uśmiechnęła się.

- *Gracias. Y tiene ketamina?*

Kobieta patrzyła na nią pustym wzrokiem.

- Ee... Ketaset? Ketalar? - Podała kolejne nazwy, ściągnięte wczoraj z Internetu. Nic, najmniejszy błysk w oczach sprzedawczyni nie świadczył, że coś skojarzyła.

Westchnęła i wyjęła portfel.

- Oksykodon? - zapytała kobieta. Agentka pokręciła głową.

- Percocet? Vicodin?

Znowu pokręciła głową i sprzedawczyni zapakowała jej zakupy. Elaina wyszła ze sklepu z uczuciem frustracji i kolejną porcją niepotrzebnych tabletek.

- Szukasz trochę K?

Odwróciła się. Para, która przedtem stała przy ladzie, właśnie opuszczała sklep.

- Wiecie, gdzie mogę ją dostać?

- W El Toro - powiedział chłopak. -1 nie robią kłopotów ze sprzedażą bez recepty. Skręć za róg w lewo. - Objął swoją dziewczynę ramieniem. - A jeśli nie masz co robić wieczorem, wpadnij do Boingo's.

- Boingo's - powtórzyła Elaina.

- To na plaży - dodała dziewczyna. - Słyszeliśmy, że jest super.

- Dzięki - odpowiedziała agentka. - Zajrzę tam. Odeszli wolnym krokiem, a ona skierowała się do El Toro. Spodziewała się kolejnej apteki, ale

zamiast niej zobaczyła sklep weterynaryjny. W klatkach ustawionych w oknie siedziało kilka wychudzonych psów, nędzny ukłon w stronę rzekomej działalności sklepu. Elaina powtórzyła swoje uprzejme pytania i tym razem sprzedawczyni położyła przed nią na ladzie małą szklaną fiolkę. Agentka podniosła ją i przyjrzała się. Substancja chemiczna, którą trzymała w ręku, mogła uspić kota. Mogła u jakiegoś balangowicza wywołać K-hole. Mogła skazać ofiarę na łaskę mordercy.

-Esta bien?

Spojrzała na sprzedawczynię, poczciwie wyglądającą starszą kobietę o łagodnych brązowych oczach i przyjaznym uśmiechu. Skinęła głową i poczuła przypływ podniecenia, otwierając torebkę.

Zapłaciwszy za ketaminę, wyjęła z portfela nowiutki banknot studolarowy, a oczy sprzedawczyni rozszerzyły się. Agentka rozłożyła kawałek papieru z dwunastoma zdjęciami z aresztu - najbardziej prawdopodobnych kandydatów z jej listy podejrzanych. Wszyscy pasowali do profilu. Wszyscy byli notowani za przemoc.

- *Conoce algien de eso foto?* - zapytała. - *Una cliente aqui?* - To było zdanie, które powtarzała w myślach cały dzień, ale do tej pory nie miała okazji go użyć: „Poznaję pani kogoś na tym zdjęciu? Jakiegoś klienta?”.

Przesunęła kartę po ladzie i kobieta zerknęła na wydruk.

-Si.

Elaina przesunęła banknot w jej stronę, ale trzymała na nim rękę. Kobieta niespokojnie spojrzała przez ramię i agentka wstrzymała oddech, modląc się, żeby ten ktoś, kogo się obawiała, akurat się nie napatoczył.

Sprzedawczyni zwróciła wzrok na Elaine i zaczęła coś mówić.

Zza kotary wyszedł ubrany w fartuch mężczyzna. Popatrzył na klientkę i jego spojrzenie natychmiast stało się podejrzliwe.

Agentka rzuciła okiem na starszą kobietę, ale jej twarz przybrała kamienny wyraz. Reagując instynktownie, Elaine wrzuciła setkę do torebki, razem ze zdjęciami i ketaminą. Mężczyzna przyglądał jej się zimno zza lady, kiedy opuszczała sklep.

Elaina powlokła się z powrotem do głównej ulicy, zupełnie załamana. Była tak blisko, a trop po prostu zniknął. Może wróci tu później. Przeczynuwała jednak, że kobieta nie będzie już nawet w połowie tak chętna do pomocy.

Westchnęła. Zapadał zmierzch. Nie miała już siły. Ale gorsze od zmęczenia było poczucie porażki, które narastało z każdą chwilą.

Nie spała całą poprzednią noc, przeglądała czat roomy i strony internetowe. Dowiedziała się więcej o szalonych imprezach, niż była sobie w stanie wyobrazić, włącznie z informacjami, gdzie i jak kupić praktycznie każdy popularny w klubach narkotyk. Dowiedziała się, że Troy miał rację: Matamoros było prawdziwym rogiem obfitości legalnych i nielegalnych leków, jeśli ktoś wiedział, gdzie szukać. A Elaine nie miała wątpliwości, że sprawca doskonale to wiedział.

Był tu. Agentka dałaby za to głowę. Musiała go tylko zidentyfikować. Tak, ketaminę można kupić przez Internet, jednak nie wierzyła, że morderca chciałby zostawić elektroniczny ślad, skoro mógł tutaj tanio

i anonimowo kupić lek.

Skreśliła w prawo, następnie w lewo, mijając wszystkie sklepy i budki. Zaczęły zlewać się w jedno, w niekończący się ciąg poncz, wyrobów skórzanych i piniat w jasnych kolorach.

Zatrzymała się nagle. Zauważyła znajomy obrazek. Żółto-fioletowa nalepka na oknie kilkanaście metrów przed nią.

Podeszła bliżej i przyjrzała się, żeby się upewnić. To był ten sam wzór, który widziała na tablicy doktora Lawsona - idealnie przypominający naszyjnik denatki w kostnicy.

Puls Elainy przyśpieszył, kiedy zajrzała przez okno do środka. Kafejka internetowa. Młodzi ludzie siedzieli przy niskich stolikach i stukali w klawiaturę komputera. Jej uszu dobiegł znajomy, wysoki dźwięk, buczenie młynka do kawy.

Weszła do środka i poczuła kuszący aromat świeżego napoju. Sama nie wiedziała, po co tu wstąpiła, może żeby zrobić sobie chwilę przerwy, ale po prostu nie mogła obojętnie minąć tego miejsca.

Musiała się dowiedzieć, co znaczy ten symbol. A jej organizm domagał się kofeiny. Położyła torebkę na stoliku i usiadła.

- Coś podać?

Elaina spojrzała w błyszczące oczy młodej kelnerki. Mówiła i wyglądała jak Amerykanka, a jej purpurowe warkoczyki sprawiły, że wyglądała niczym punkowa wersja Pippi Pończoszanki.

- Poproszę mrożoną kawę.

- Coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję. Ale mam jedno pytanie. Ta nalepka na oknie. Wie pani, co ona oznacza?

Kelnerka spojrzała w tę samą stronę co Elaina.

- Ta ważka? -Tak.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że któryś z wycieczkowiczów ją tam nakleił.

- Wycieczkowiczów?

- No wie pani. Jeden z turystów podróżujących z plecakiem. Tych, co lubią wycieczki i chodzenie po górach.

- Och, jasne.

- Codziennie przechodzą tu przez most. Jedni zostają, inni nie. Niektórzy noszą koszulki z tą ważką.

Nie wiem, co to znaczy. - Uśmiechnęła się. - Jest pani pewna, że nie chce nic do jedzenia?

- Nie, dziękuję.

Elaina zapatrzyła się na nalepkę. Ten symbol coś znaczył, coś ważnego. Po prostu nie wiedziała co.

Kiedy kelnerka wróciła, agentka rozłożyła na stole kartę ze zdjęciami.

- Czy mogłaby mi pani pomóc w pewnej sprawie? Szukam tutaj kogoś. Widziała tu pani może kogoś z tych mężczyzn? Na przykład wśród turystów?

Dziewczyna postawiła mrożoną kawę na stole i spojrzała na fotografie.

- To fotki z aresztu.

- Zgadza się.

- To chyba znaczy, że pani jest glina, tak?

Elaina nic nie powiedziała. Widziała, jak kelnerka się zastanawia. Współpracować czy nie? A więc dziewczyna kogoś poznała, inaczej odpowiedziałaby od razu.

No dalej, Pippi, pomóż mi.

Kelnerka spojrzała na ostatni rząd twarzy.

- Nie wiem - powiedziała.

- Wie pani. Wszyscy ci goście byli tu niedawno - oznajmiła Elaina, chociaż wcale nie miała takiej pewności. - Prawdopodobnie widziała pani przynajmniej kilku z nich.

Dziewczyna zagryzła wargę. Rozejrzała się po sali. Agentka wstrzymała oddech.

- Ten gość tutaj... - Dziewczyna wskazała pomalowanym na czarno paznokciem zdjęcie na dole po lewej i puls Elainy przyśpieszył. Noah Neely. Chłopak z blond dreadami, który kręcił się na przystani tamtego pierwszego dnia. - Nocował w hostelu po drugiej stronie ulicy podczas ferii wiosennych.

- W czasie ferii wiosennych? W tym roku?

- Tak mi się zdaje. - Znowu się rozejrzała, wyraźnie zdenerwowana. Mężczyzna w czerwonej bejsbolowej czapce stojący blisko wejścia obserwował je, po chwili jednak odwrócił wzrok.

- Nie znam jego nazwiska. - Pokręciła głową. - Ale często tu przychodził. Dawał małe napiwki. To pamiętam.

Po wypiciu kawy Elaina zostawiła kelnerce spory napiwek oraz wizytówkę. Czując nowy przypływ energii, przewiesiła torebkę przez ramię i ruszyła w kierunku hostelu. Wreszcie porządny trop. Neely nie tylko pasował do profilu, był też w marinie, kiedy szeryf przywiózł tam ciało jednej z ofiar.

„Niektórzy sprawcy lubią obserwować pracę policji, a nawet włączają się w śledztwo" - rozległo się w jej głowie echo słów ojca i znowu poczuła się pewna siebie.

W hostelu należało wpłacić dwadzieścia dolarów depozytu i okazać dokument ze zdjęciem.

- Poszwel? - zapytał recepcjonista.
- Słucham?
- Poszwel? Chce pani poszwel? Do łóżka?
- *Sí, gracias.*
- Dziesięć dolar.

Elaina podała mu kolejny banknot. Następnie wyjęła z torebki pomietą mapkę i rozłożyła ją na kon-tuarze.

- Wie pan, gdzie są jakieś *veterinarias*? - zapytała. - Oprócz tych?

Posłał jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Dziesięć dolar.

Agentka położyła na ladzie jeszcze jeden banknot. Recepcjonista wyjął długopis zza ucha i narysował „x” na ulicy oddalonej kilka przecznic od głównego placu.

- Tutaj - powiedział - tanie *drogas*.

Przynajmniej robiła jakieś postępy. Czowała uderzającą do głowy falę podniecenia, kiedy chowała portfel i klucz od pokoju do torebki. Przypuszczała, że będzie miała współlokatorów, i zamierzała pomęczyć ich o informacje.

- *Gracias* - rzuciła. - Jak wrócę, wezmę pościel. Na zewnątrz znów otoczył ją hałas. Zagłębiła się w boczne uliczki, próbując znaleźć zaznaczone na planie miejsce. Zapadał zmrok. Niektórzy sklepikarze zaczęli zamykać, pakowali towar i zasuwali aluminiowe kraty, zasłaniające witryny. Elaina szła dalej. Jeszcze cztery przecznice. Odstępy między wystawami sklepów zwiększyły się. Przycichł hałas dobiegający od placu. Żadnych *veterinarias*. Żadnych *farmacias*. Nie było nawet sklepu ze świecidełkami, tylko puste bramy z graffiti i śmierdzącymi koszami na śmieci.

Elainę przeszły ciarki. Nie była już w dzielnicy turystycznej, okolica nawet jej nie przypominała.

Agentka musiała zawrócić.

Odwróciła się, a wtedy w bramie mignęło coś czerwonego. Zawahała się, ale szła dalej. Nie było tu studentów, turystów, opalonych na brąz kobiet w jasnych sukienkach i słomkowych kapeluszach.

Ścisnęła pasek torebki i utkwiała wzrok w skrzyżowaniu daleko przed nią. Samochody. Światła. Jeśli tylko tam dojdzie...

Szuranie.

Dobiegało zza jej pleców.

Przyśpieszyła.

Szuranie.

Zapomnij o skrzyżowaniu. Dwie przecznice dalej jest sklep z koszulkami. Byle tylko tam dojść...

Jakiś mężczyzna pojawił się na drodze przed nią. Ciemny. Masywny. Jego oczy zasłaniała naciągnięta na czoło czerwona bejsbolówka.

Rozdział 13

Serce Elainy podskoczyło. Próbowwała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

Zadziałała instynktownie: uderzenie od dołu w szczękę, kopnięcie kolanem w krocze. Zaskoczone stęknienie i mężczyzna upadł. Jej umysł krzyczał: „Uciekaj!”, ale w tej samej sekundzie ktoś złapał Elainę za ramię, wykręcił jej rękę za plecy i chwycił ją w talii. Agentkę zalała fala paniki, gdy jej obcasy przejechały po chodniku. Ciągnął ją w zaułek. Wrywała się i kopała. Uderzyła twarzą o ścianę z cegieł. Przeszył ją ból i strach. Zauważyła błysk metalu. Poczula, jak napastnik zrywa jej torebkę z ramienia. Potem złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, obnażając szyję. Coś zimnego i twardego dotknęło jej skóry.

Zapiekły ją oczy. Poczula na ciele obmacujące ręce, ciągnące, rwące materiał. Zbyt wiele ich, zbyt wiele, zbyt wiele. Usłyszała przenikliwy krzyk i zdała sobie sprawę, że to ona krzyczy. Policzek miała przyciśnięty do ściany, a potem w jej polu widzenia znalazł się nóż. Czula kwaśny oddech na twarzy. Słowa, których nie rozumiała. Coś zapiekło ją w skroń.

Znowu próbowała kopnąć, ale jej stopa trafiła w pustkę.

Nagle poczuła mocne szarpnięcie w tył. Upadła na beton i jej kręgosłup przeszył przenikliwy ból. Stęknęcia, jęki i przekleństwa. Podniosła się z trudem, kiedy jeden z napastników odbiegł. Ten w czerwonej bejsbolówce. Z jej torebką w ręku.

- Uciekaj, Elaina!

Zatoczyła się na ścianę i spojrzała na kłębiące się na środku zaułka ciała. Troy. Klął i walczył z przygniatającym go przeciwnikiem.

Elaina skoczyła na napastnika. Zrzuciła mu ramię na szyję i przydusiła go z całej siły do ziemi. Gość próbował ją zrzucić, ale wzmocniła uścisk. Troy wydostał się spod przeciwnika, który wyprostował się, pociągając za sobą agentkę. Pisarz przyłożył mu pięścią w twarz, rozległ się przyprawiający o mdłości chrzęst. Potem Elaina zobaczyła błysk metalu. Napastnik zamachnął się nożem, potem jeszcze raz. Troy odskoczył i gość wyrwał się z jej uchwytu. Rzucił się do wylotu zaułka i zniknął za rogiem.

Elaina patrzyła za nim, ciężko dysząc. W głowie czuła gonitwę myśli. Rozejrzała się, szukając innych zagrożeń. Kosze na śmieci. Bramy. Nagły ruch, kiedy jakaś kobieta wbiegła do budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Elaino.

Wzdrygnęła się, czując dotyk, i odkręciła się na pięcie.

- Krwawisz. - Troy wziął ją za ramię i poprowadził w kierunku hałasu i świateł turystycznej części miasta. Wciągnął ją w pustą wnękę, gdzie nieosłonięta żarówka oświetlała drzwi. Agentka rozejrzała się, szukając wzrokiem tamtych mężczyzn, ale już dawno zniknęli.

Troy ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ją.

- Cholera, zranił cię. - Przesunął kciukiem po policzku Elainy. Skóra na skroni paliła i agentka przypomniawszy sobie ostrze.

Jakiś dziki błysk pojawił się w oczach Troya. Widziała pulsującą na jego szyi żyłę. Twarz miał śliską od potu, a z wargi ciekła mu krew. Elaina niemal słyszała głośne bicie jego serca. A może to było jej serce.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Nagle jej nogi stały się jak z waty. Musiał zobaczyć, że źle się poczuła, bo ścisnął ją za ramiona.

- Elaina?

- Wszystko w porządku. Przeszywał ją wzrokiem.

- Co było w torebce? Straciłaś broń? Odznakę?

- Broń... - Miała mętlik w głowie. Popatrzyła nad jego ramieniem i usiłowała zebrać myśli. -

Zostawiłam to wszystko w sejfie w Piaskowych Wzgórzach. W torebce miałam... - Pustka w głowie.

Co tam było?

- Gdzie jest twój paszport? - Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

Zerknęła w dół. Cienki sznurek był na miejscu. Wyciągnęła spod sukienki podróżną saszetkę, zawieszoną na szyi. Nie dostali go. Czują pod palcami paszport.

- Jest tutaj. Nie nosiłam go w torebce. Mam go tu.

- Dobrze. - Jeszcze raz popatrzył na jej skroń i jego wzrok stwardniał. - Chodźmy. - Wyciągnął ją z wnęki i poszli ulicą. Weszła w coś miękkiego. Spojrzała w dół - zgubiła gdzieś sandały. Pewnie jeszcze w zaułku. Zbliżali się do dzielnicy turystycznej. Niektóre sklepy już zamknięto, a z pełnych ludzi restauracji i barów dobiegała muzyka.

Zauważyła przed nimi opancerzony samochód. Obok niego stało dwóch mężczyzn w mundurach, z karabinami automatycznymi. Troy zauważył ich w tej samej chwili co ona.

- Może powinniśmy...

- Nie - powiedział. Rozejrzał się i wszedł z nią do pobliskiego sklepu. Drzwi były otwarte, a część towaru wystawiono na ulicy przed sklepem, żeby zwabić klientów. Patrzyła niemo, jak Troy podniósł jakąś koszulkę ze stołu i wziął butelkę wody z jednej z lodówek.

- Chodź.

Podał jej koszulkę i wyprowadził na pełen przechodniów chodnik.

- Wytrzymaj twarz - polecił. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Elaina przycisnęła koszulkę do skroni. Kiedy ją odciągnęła, materiał był czerwony od krwi.

Zranił ją. Ten dupek zranił ją nożem.

Troy zatrzymał się u wylotu zaułka. Ktoś do nich podszedł i agentka cofnęła się, zanim zobaczyła, że to tylko dzieciak. Pisarz powiedział coś do niego szybko po hiszpańsku i dał mu jakieś pieniądze, najwyraźniej za pilnowanie jego pikapa.

Błyszczący czarny ford był zaparkowany tuż obok i jeszcze nigdy w życiu Elaina się tak nie ucieszyła na widok samochodu. Został ustawiony w ten sposób, że drzwi od strony pasażera blokowała ściana.

Troy otworzył drzwi kierowcy i przytrzymał agentkę za rękę, gdy wsiadała. Przystąpiła skrzynię biegów i ledwo zdążyła usiąść, kiedy usłyszała pomruk silnika i pisarz wyjechał z zaułka. Potem byli już na ulicy: mijali sklepy, bary i jasno oświetlone restauracje.

Agentka pochyliła się do przodu i skuliła. Popatrzyła na zakrwawioną koszulkę w swoich rękach.

- Oporządź się najlepiej, jak potrafisz - powiedział Troy. - Nie chcemy żadnych pytań na granicy. Podniosła butelkę wody i odkręciła zakrętkę. Ręce jej się trzęsły. Boże, kolana też. Zacisnęła uda i usiłowała zapanować nad dygotem. Odetchnęła głęboko.

- Zostawiłaś tam samochód?

- Nie. Jest na parkingu - rzuciła - na północ od mostu.

Słyszała historie o amerykańskich samochodach, które w Matamoros są odholowywane, i turyści muszą je potem wykupywać za absurdalnie wysokie sumy, więc przeszła przez most pieszo i wzięła taksówkę do miasta.

Troy znowu skręcił i zobaczyli most nad nieciekawie wyglądającą rzeką. Nie było dużego ruchu samochodowego, tylko pijani prostacy w sombrerach tłoczyli się na chodnikach.

Elaina wylała trochę wody na koszulkę i próbowała przemyć ranę. Szczypało, ale nie miała ochoty patrzeć na efekt. Mina Troya nie wróżyła dobrze. Będzie potrzebowała szwów? Próbowała sobie wyobrazić bliznę w stylu Frankensteina na swojej twarzy.

Cholera, dorwał ją. Ciął ją nożem. Co jeszcze by zrobił, gdyby nie zjawił się Troy?

Poradziła sobie z pierwszym napastnikiem. Więcej niż poradziła - powaliła go. Mogła uciec. Ale nie przewidziała obecności tego drugiego gościa.

Powinna była.

Przypomniała sobie chwytające i obmacujące ją ręce. Ogarnął ją strach, tak czysty, że mogła go niemal wyczuć powonieniem.

- Dobrze się czujesz?

Zerknęła na Troya. Wydawał się taki spokojny. Taki panujący nad sytuacją za kierownicą swojego pikapa.

- Elaina?

- Wszystko okej. Tylko... - Jest roztrzęsiona. Czuje mdłości. Nie może się uspokoić. - To tylko trochę nerwów.

Jego wzrok stwardniał. Troy skupił się na drodze. Na granicy było kilka kolejek do punktów kontroli. Wybrał najkrótszą.

Agentka wciąż zmywała zaschniętą krew. Pozwoliło jej to zająć czymś ręce. Popatrzyła na Troya. On też miał krew na twarzy.

- Poczekaj. - Wyciągnęła rękę, wahała się przez moment, a potem dotknęła koszulką jego wargi. Nawet nie mrugnął, chociaż wyglądało na to, że mocno dostał.

Elaina przełknęła poczucie winy i z powrotem opadła na oparcie swojego fotela. Kiedy dojechali do punktu kontrolnego, wyglądała raczej na zanedbaną turystkę niż kobietę, którą właśnie napadnięto z użyciem broni. Po amerykańskiej stronie słuchała jednym uchem, jak Troy wymieniał zwyczajowe uprzejmości ze strażnikiem. Zacisnęła zęby i oparła ranną skroń na rękę, udając znużenie. Ostatnie, czego teraz potrzebowali, to zostać zatrzymani w celu przesłuchania.

Strażnik machnął ręką, pozwalając im przejechać, i zerknęła w boczne lusterko, patrząc, jak oddalają się od granicy. Zamknęła oczy i poczuła, jak zalewa ją fala ulgi.

Troy popatrzył na nią.

- Co z kluczykami od samochodu? Kluczyki. Zakłęła pod nosem.
- Były w torebce. Będę musiała jutro wrócić z zapasowymi. - Dlaczego nie schowała kluczyków razem z paszportem i dodatkową gotówką w portfelu na szyi?
Znowu na niego zerknęła.
- Jak mnie znalazłeś?
- To nie jest duże miasto.
- Ale skąd wiedziałeś, że tam jestem? Zerknął w jej stronę, lecz nie odpowiedział na pytanie.
- Zobaczyłem cię przed kawiarnią - odezwał się po chwili - ale potem zniknęłaś. Minęło kilka minut, zanim znowu cię namierzyłem.
Słyszała w jego głosie niebezpieczną nutę i nie chciała wracać myślą do zajścia w zaułku. Dotknęła rany koszulką. Krwawienie chyba ustało. Spojrzała w boczne lusterko, usiłując dostrzec rozcięcie. Jechali teraz przez Brownsville. Poznała budynki i zjazd prowadzący w stronę, gdzie mieszkała. Pojawił się znak szpitala i Troy kilkakrotnie zmienił pas.
- Co robisz? - zapytała.
- Wiozę cię do szpitala. -Nie.
- Masz na twarzy pieprzoną ranę od noża, Elaine. Potrzebujesz lekarza.
- To tylko draśnięcie. Spojrzał na nią gniewnie.
- Byłeś kiedyś na ostrym dyżurze w Brownsville? - spytała.
- Nie.
- A ja tak. To cyrk, zwłaszcza w nocy. Nie ma mowy, żebym tam poszła.

Zacisnął zęby. Pokręcił głową.

- Zawieź mnie do apteki, kupię plaster sklejący brzegi rany.

Kolejne gniewne spojrzenie. Zignorowała je i wyjrzała przez okno.

Trwało milczenie, kiedy Troy skręcił na autostradę prowadzącą na Lito. Elaina skupiła uwagę na zatoce. Wkrótce w zasięgu wzroku pojawiły się światła grobli. Stockton jechał sto czterdzieści pięć na godzinę i czas przejazdu skrócił się o połowę. Wjechał na szosę na grobli. Kiedy znaleźli się na autostradzie Lito, zjechał pieszym zjazdem na parking przed supermarketem.

- Zamknij drzwi - rozkazał.

Wysiadł i szybko pomaszerował w stronę sklepu.

Elaina zamknęła drzwi. Oparła głowę o zagłówek i odetchnęła głęboko. Nie będzie płakała. Nie rozklei się znowu przy nim.

Popatrzyła na siebie. Smuga krwi na piersi, jedno ramiączko sukienki rozdarte. Bikini, które miała pod spodem, żeby wyglądać jak turystka, też było zachlapane krwią, ale w co mogłaby się przebrać? Oderwała drugie ramiączko i zawiązała oba z tyłu na szyi. Dopiła pozostałą wodę z butelki i kilka razy odetchnęła głęboko. Do czasu, kiedy Troy wrócił z telefonem przyciśniętym do ucha, wyglądała prawie normalnie.

Podał jej torbę z zakupami i wyjechał na autostradę.

- Co jeszcze miałaś w torebce? Coś ważnego? Teraz, kiedy przypominała sobie szczegóły, jej umysł zaczął się nieco przejaśniać.

- Trochę pieniędzy, okulary przeciwsłoneczne. Retin-A, cyprofloksacyne, viagrę, ketaminę.

Obrzucił ją wzrokiem.

- Pracowite popołudnie. -Aha.

- A komórka?

- Nie miałam jeszcze szansy dostać kolejnej - powiedziała. To była jedna z nielicznych dobrych wiadomości. Przynajmniej nie będzie musiała zjawić się w biurze i wyjaśniać, jak w ciągu doby udało jej się zgubić drugi służbowy telefon.

Patrzyła przez okno na bagna. Na niebie świeciły gwiazdy. Było tu tak cicho, tak spokojnie. A zaledwie kilka kilometrów na południe wszystko wydawało się strefą wojny. Milczeli, Elaina pozwoliła sobie podziwiać piękno krajobrazu. Wzdłuż drogi, którą jechali, ciągnęły się moczary: ciemne plamy, przecinane strumieniami wody. Rozejrzała się i zorientowała, że minęli już zajazd.

Byli niemal przy granicy rezerwatu przyrody.

- Dokąd jedziemy?

- Żadnych więcej kłótni. - Troy skręcił z autostrady w żwirową drogę. Jego żwirową drogę. Zabierał ją do siebie. Coś mignęło w bocznym lusterku. Puls Elainy przyspieszył.

- Ktoś za nami jedzie.

-Wiem. - Zatrzymał samochód przed domem i wyłączył silnik. Błyszczący czarny lexus zaparkował obok. Wysiadł z niego jakiś mężczyzna. Miał na sobie zwykłe spodnie i czarną koszulkę z kołnierzykiem. W jego kompletnie łysej głowie odbijało się światło księżyca.

- Kto to?

- Javier Lopez. Mój dobry przyjaciel. - Troy otworzył drzwi i na suficie zapaliła się lampka. Popatrzył

na agentkę i znowu zobaczyła to w jego oczach: tę dzikość, którą widziała w zaułku. - To lekarz i przyjechał cię obejrzeć. I mówiłem poważnie o kłótniach, Elaino. Moja cierpliwość jest dziś na wyczerpaniu.

Troyowi nigdy nie przeszkadzał widok krwi, ale obserwowanie, jak Lopez zszywa ranę na twarzy Ela-iny, sprawiło, że chciało mu się wymiotować. Siedział teraz na werandzie, gapił się na ocean i czekał, aż agentka skończy robić to, co robi, cokolwiek to było, w łazience.

Sześć szwów. Na tym się skończyło. Mogło być gorzej. Mogło być znacznie gorzej, gdyby nie przeszukiwał akurat sąsiedniej ulicy, gdy usłyszał krzyk. Panika w tym głosie - i jego absolutna pewność, że należy do Elainy - zmroziła mu krew w żyłach.

Podniósł butelkę ze stołu i ponownie napełnił swoją szklanę.

Usłyszał odsuwanie drzwi i odwrócił się, żeby zobaczyć Elainę. Wyszła na werandę boso. Jej stopy były wcześniej podrapane i zakrwawione, ale teraz je umyła.

- Co pijesz? - zapytała.

- Tequilę.

- Jak smakuje?

- Nigdy nie piłaś tequili?

- Nie czystą. - Rozejrzała się i wydawało się, że przez chwilę się wahała, zanim usiadła na krześle najbliżej Troya. - Tylko w margaricie.

Obrócił swoje krzesło, tak żeby siedzieć twarzą do niej. Ujął brodę Elainy i przekrzywił jej twarz, tak żeby w świetle księżycy zobaczyć ranę. Sześć

czarnych szwów. Skóra błyszczała w miejscu, na które Lopez nałożył maść.

- Będziesz miała bliznę.

- Prawdopodobnie.

Opuścił dłoń. Przez dłuższą chwilę po prostu na nią patrzył i zobaczył ślad tego samego strachu, który widział wcześniej. Cieszył się, że go widzi. Musiała się bać. Powinna się nauczyć trochę ostrożności i tego, by nie afiszować się, że jest agentką federalną, w miejscach, gdzie gliny miały nienaturalnie krótką średnią długość życia.

Zarazem jednak nie cierpiał u niej tego wyrazu oczu. Gotował się z wściekłości, kiedy widział jej przeciętą skroń, posiniaczone ramię. Nieustraszona Elaina, która nie uciekła, kiedy jej kazał. Która przedzierała się przez bagna, szukając martwych dziewczyn. Która rozmawiała z rozpaczającymi rodzicami, kiedy wszyscy inni z odznaką mieli ochotę uciec na drugi koniec świata. Wciąż miała na sobie poplamioną krwią fioletową sukienkę i Troy wiedział, że gdyby okoliczności na to pozwoliły, zabiłby obu tych popaprańców gołymi rękami.

Elaina odwróciła od niego wzrok i spojrzała na plażę.

Troy wszedł do domu i wziął drugą szklankę. Kiedy wrócił, nalał do niej trochę tequilii i postawił przed dziewczyną, po czym usiadł na swoim krześle, patrząc na morze.

Podniosła szklankę i przyjrzała się bursztynowemu płynowi.

- Została przywieziona z Jalisco - powiedział i patrzył w osłupieniu, jak kobieta odchyła głowę do tyłu i wlewa w siebie całą zawartość szklanki.

- No, niech mnie, tak też można ją pić.

Zamknęła oczy. Pochyliła się do przodu i wydała z siebie odgłos jak dławiący się kot.

- Elaina? - Poklepał ją po plecach. - Ej, w porządku?

Energicznie pokręciła głową, a on nie mógł się powstrzymać - zaczął się śmiać.

Gwałtownie podniosła głowę i wycharczała coś.

- Tequila powinno się saczyć, nie wypijać duszkiem. Kosztuje trzysta dolców za butelkę.

Skrzywiła się i wzdrygnęła, a Troy próbował pomóc, gładząc ją po plecach.

- Jest okropna - wysapała.

- Po prostu trzeba się przyzwyczaić.

- Kto chciałby się do tego przyzwyczajać? Znowu się zaśmiał i odgarnął jej włosy z twarzy.

Były miękkie i chłodne w dotyku i podobało mu się, jak unosi je wiatr. Elaina rzuciła mu nieufne spojrzenie.

- Można nabrać do niej smaku. - Wziął swoją szklanekę i napił się. - Chcesz coś innego?

- Nie - odmówiła i zerknęła na zegarek. - Powinam wracać. Mógłbyś mnie podwieźć do zajazdu?

- Z przyjemnością - skłamał, ale się nie ruszył. Ona też nie. Po długiej chwili milczenia odchyliła się na krześle i zamknęła oczy.

Troy patrzył na morze. Fale rozbijały się o brzeg i słyszał dobiegającą z oddali, z jednego z plażowych klubów muzykę rap.

- Przyjemnie tutaj - rzuciła. -Tak.

- Jest chłodniej niż przedtem. -Tak.

- Dziękuję, że mi pomogłeś.

Rzuciła to niezobowiązującym tonem, wiedział jednak, że Elaina nie uważa, że to nic takiego. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

- Miałabym kłopoty, gdybyś się nie pojawił. Nie jestem pewna, jak by się to skończyło. - Bawiła się szklanką stojącą na stole i nie patrzyła na niego.

- Na początku chyba dobrze sobie radziłaś - odparł. - Nie wiem, co zrobiłaś temu gościowi w bejs-bolówce, ale zwijał się z bólu, kiedy się zjawiłem.

- Uderzenie kolanem w krocze.

- Nieźle.

- To ten drugi facet. - Pokręciła głową. - Nawet go nie widziałam. Miałam go w martwym polu. Nie mogę uwierzyć, że na to pozwoliłam. To jedna z pierwszych rzeczy, jakich uczyli nas w Akademii. Znowu pokręciła głową i widział, że jest z siebie niezadowolona.

Wiedział, jak powinien się zachować. Potrzebowała dzisiaj przyjaciela, kumpla do picia. Jeśli miał w sobie choć odrobinę przyzwoitości, stanie na wysokości zadania i da spokój z fantazjami o zaciągnięciu jej do łóżka. Wypił kolejny łyk tequilii.

- Nie zadęczaj się - powiedział. - Po prostu musisz cały czas trenować. Wyrwij się od czasu do czasu z biura. Poćwicz walkę wręcz zamiast ćwiczenia umysłu.

- Zdecydowanie spędzam zbyt wiele czasu za biurkiem.

- To czasami wyjdź, potrenuj trochę. To część bycia dobrym agentem, pracującym w terenie. Jedyne sposoby na nauczenie się, jak walczyć, to praktyka.

Uśmiechnęła się krzywo.

- A ty, jak podejrzewam, masz sporo praktyki?

- Przecież doskonale wiesz.

Widziała jego kartotekę, siedemnaście lat barowych bijatyk oraz oskarżeń o zakłócanie porządku publicznego w stanie nietrzeźwym. Jednak od lat nie został aresztowany. Przestał rozrabiać.

Zaalarmowało go uświadomienie sobie, że naprawdę obchodzi go, że ona o tym wie.

Nalał jej tequila.

- Często jeździsz do Meksyku? - zapytała.

- Od czasu do czasu.

Napiła się ostrożnie i skrzywiła.

- Tam nauczyłeś się hiszpańskiego?

- Nie, nauczyłem się, dorastając. Głównie w domu Cinca.

- Byliście przyjaciółmi? Wygląda na młodszego od ciebie.

- Bo jest. - Troy przechylił szklanekę i pozwolił, by smak alkoholu rozlał się na jego języku. - Ale miał czterech starszych braci. On jest piąty, *cinco*. W każdym razie jego najstarszy brat był moim najlepszym przyjacielem. Spędzałem w ich domu więcej czasu niż we własnym.

- Musiało być przyjemnie dorastać, mając dookoła tych wszystkich ludzi.

- Tak, czasami.

- W naszym domu było strasznie cicho. - Kolejny mały łyżeczek. - Jestem jedynaczką. A mój tata cały czas pracował. Poza tym byłem typem samotnika.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Ha. Wielkie dzięki.

- Wygląda na to, że byłaś bardzo poważna już jako małe dziecko.

- To prawda.

- A w liceum? - zapytał.
- Co w liceum?
- Wtedy przeprowadziliście się do Wirginii, zgadza się? To musiał być trudny czas na zmianę otoczenia.
- Było w porządku. Ale wiesz, posiadanie ojca, który jest agentem FBI, nie wpływa rewelacyjnie na życie towarzyskie. Większość dzieciaków, które znałam, czuła się onieśmielona. Za każdym razem, kiedy wracałam do domu, czekało mnie przesłuchanie. „Gdzie byłaś?”, „Z kim?”, „Dokąd poszliście potem?”. To mnie doprowadzało do szału. - Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie. - Naprawdę cię to interesuje?
- Tak. - Napił się jeszcze.
- W każdym razie wylazłam ze skorupy dopiero w koledżu. Nie, właściwie to na studiach. Bawił się drinkiem, odchylony na krześle. Studia. On nawet nie zaliczył koledżu. To stanowiło jedną z największych różnic między nimi i zdecydowanie nie był to jego ulubiony temat. A jednak miło było z nią rozmawiać o czymś innym niż dochodzenie w sprawie morderstw. Spojrzał na nią i zobaczył, że daje tequilę jeszcze jedną szansę.
- To co się stało na studiach? Przewróciła oczami.
- Zakochałam się. A przynajmniej tak mi się wydawało.
- Wydawało ci się, że jesteś zakochana i...? - Czekał, aż dokończy wyznanie.
- Był wykładowcą prawa. Ona była jego asystentką. - Napiła się i tym razem alkohol wszedł gładko. - Tak, tak, jestem doskonale świadoma, jaka to

straszna klisza. Cóż mogę powiedzieć? On mnie zdradzał, a ja byłam idiotką.

- Miłość ogłupia ludzi. - Troy wypił resztę drinka i uniósł pytająco butelkę. Elaine kiwnęła głową, więc znów napełnił ich szklanki.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Tak słyszałem.

Patrzyli na niebo, a Troyowi zaczęło szumieć w głowie. Przez chwilę się nie odzywali, tylko pili i słuchali szumu morza. To było przyjemne uczucie. I jeden z jego ulubionych sposobów spędzania czasu, tyle że zazwyczaj robił to sam.

- Nie pytałeś o ketaminę.

Troy wiedział, że ta chwila była zbyt dobra, by trwała wiecznie. Odwrócił się, żeby popatrzeć na Elaine.

- A co z ketaminą?

- Kupiłam trochę. Nie jest potrzebna żadna recepta. Całkiem możliwe, że morderca zaopatruje się po drugiej stronie mostu.

- Świetnie. I co teraz?

- Nie wiem. Ekspedientka poznała kogoś na zdjęciach, które jej pokazałam, ale nabrała wody w usta, kiedy wszedł jej szef.

Troy zamknął oczy i wymamrotał przekleństwo.

- Za to znalazłam kelnerkę, która zidentyfikowała jednego z podejrzanych jako częstego klienta, który bywał u nich w czasie wiosennych ferii. Z samego rana sprawdzę, czy możemy zacząć go śledzić.

- Elaine. - Troy pochylił się do przodu i oparł na łokciach. - Sądysz, że to możliwe, że twoja tajna akcja jest powodem, dla którego zostałaś zaatakowana?

Popatrzyła na niego.

- Nie wiesz, że nie możesz po prostu, ot tak sobie, tam wparować i próbować wyciągnąć informacje od miejscowych sklepikarzy? Cholera, narkotyki to za granicą poważny interes. Masz szczęście, że nie dostałaś kulki w łeb.

Napił się. Można zapomnieć o prowadzeniu auta. Jeśli w ogóle zabierze dziś Elaine do jej hotelu, będzie to niespełna kilometrowy spacer po plaży.

- Mogłabyś poprosić o pomoc - powiedział. - Nie musisz przez cały czas być Superwoman.

Czuł teraz jej napięcie. Zerknął na nią. Była na niego wkurzona. Znowu.

- Sądzisz, że nie potrafię wykonywać swojej pracy?

- Nie najeżaj się. Nic takiego nie mówię. Mówię tylko, że pojechałbym z tobą. Wyłącznie jako przyjaciel, nie reporter - dodał, kiedy zobaczył jej nieufne spojrzenie. - Weaver też mógł z tobą pojechać. Albo Cinco czy Maynard. Obrona prawa to wysiłek zespołowy. Musisz prosić swoich współpracowników

o pomoc, jeśli jej potrzebujesz.

Nie odpowiedziała, a on zaczął się zastanawiać, czy już wcześniej słyszała tę radę. Jednak najwyraźniej mogła wysłuchać jej jeszcze raz.

- A przynajmniej na przyszłość zabierz ze sobą kogoś, kto mówi po hiszpańsku. Kogoś, kto może szukać informacji bez irytowania ludzi.

Elaina wstała. Zaraz to usłyszy. Wielkie *adios*. Znowu go zaskoczyła, biorąc swojego drinka i podchodząc do drewnianej barierki. Postawiła go tam i zapatrzyła się przed siebie.

- Myślę, że masz rację - powiedziała. Jej słowa były ledwo słyszalne poprzez delikatny szum wiatru.

Troy wstał i dołączył do niej, także stawiając swoją szklankę na barierze.

- Cały czas mam poczucie, że wiele osób spodziewa się, że odniosę porażkę - odezwała się Elaina.

- Czasami nawet myślę, że chcę, żeby mi się nie udało. Mój szef. Moi współpracownicy. Mój ojciec. -
Wiatr rozwiewał jej włosy, zebrała je i ściągnęła w kucyk.

- Chyba jestem podejrzliwa w stosunku do ludzkich motywacji. Nie wierzę, że ludzie naprawdę chcą mi pomóc. Uważam, że wszystko muszę robić sama. Udowodnić każdemu, że potrafię.

Popatrzyła na niego i zobaczyła w jej oczach bezbronność. Znowu spojrzała na plażę.

- Chcesz wiedzieć, co jest najgorsze w dzisiejszej historii?

Obserwował ją uważnie. Otwierała się przed nim. Powoli, ale na pewno to robiła. I to wymagało tylko kilku długich godzin sam na sam z nią i pół butelki don julio.

- Co było najgorsze?

- Czułam się kompletnie bezradna. Całe życie próbowałam uciec od tego uczucia. Odkąd moja mama odeszła. - Pokręciła głową. - Myślę o tym, jak ciężko pracowałam w Akademii, o wszystkich

treningach z bronią, godzinach sparingów. A dwóm byczkom z nożem sprężynowym wystarczyła minuta w zaułku, żeby zrobić ze mnie bezbronną, przerażoną kobietę. - Jej głos drżał teraz lekko i

Troy wiedział, że dziewczyna ujawnia skrywaną stronę siebie, słabość, którą zazwyczaj ukrywa.

Samotna łza spłynęła po jej policzku i Elaina szybko ją wytarła. Zapatrzyła się przed siebie, a on poczuł potrzebę objęcia jej oraz pokrzepienia jakimiś podnoszącymi na duchu słowami. Jednak wyczuwał

też, że ona nie pragnie pocieszających frazesów. Cholera, on nie chciał pocieszać. Gdyby któryś z tych gości miał broń, Elaina już by nie żyła. A o jej śmierci ledwo wspomnieliby w gazetach: jeszcze jedna ofiara granicznych wojen. Ona też to wiedziała. Wiedziała, jak bliska była zamiany w drobny element statystyki.

Odetchnęła głęboko, a Troy patrzył, jak odzyskuje panowanie nad sobą. Zadrżała i miał nadzieję, że to tylko z powodu chłodnej bryzy.

- Przepraszam - mruknęła. - Zbyt wiele informacji naraz, prawda?

-Nie.

- To pewnie przez tequilę. Zazwyczaj nie jestem taka gadatliwa.

- Lubię, kiedy jesteś gadatliwa.

Wróciła do stołu i wzięła butelkę. Nalała bursztynowego płynu do jego szklanki, a potem do swojej. Troy wypchnął ostatnią lubieżną fantazję z umysłu. Elaina usiłowała zalać się w trupa i nie dziwiło go to. Przeżyła dzisiaj traumę. Była teraz nadwrażliwa. I jeśli on wykorzysta sytuację, zasłuży na trafienie do siódmego kręgu piekieł.

Napiła się i podniosła szklankę do góry, przyglądając się jej w świetle księżyca.

- Czy to naprawdę kosztuje trzy stówy za butelkę?

- Jeśli ją przemycasz. W zwykłym sklepie więcej.

- To niedorzeczne - powiedziała i napiła się. - Co za marnotrawstwo. Nie mogę uwierzyć, że to piję.

Każdy łyk to ile, dwadzieścia dolców?

Chciała zmienić temat i z radością podchwycił ten pomysł.

- Zależy od tego, co uważasz za marnotrawstwo. Ile kosztuje kreska kokainy?

- Nie mam pojęcia. - Popatrzyła na niego z rozdrażnieniem, jak Elaina, którą znał, i upewnił się, że odzyskała nad sobą kontrolę. Nie będzie miał do czynienia z zapłakaną pijaną kobietą.
 - Ile kosztuje torebka Louisa Vuittona? - zapytał. - Albo iPhone? Albo dwa bilety na mecz Chicago Bulls?
 - Okej, okej, rozumiem, o co ci chodzi. Kocham koszykówkę. - Zerknęła na niego z ukosa i zobaczył nikły ślad uśmiechu. Postęp.
- Na kilka minut zamilkła, patrząc na morze, i próbował nie zauważać, jak ładna jest linia jej karku, kiedy włosy są uniesione.
- Nie mogę uwierzyć, że mieszkasz na plaży - powiedziała. - Czy czasami budzisz się, wyglądasz przez okno i musisz się uszczypnąć?
 - Nie.
 - Naprawdę?
 - Dorastałem, mieszkając w zatoce, więc to, że jestem otoczony przez wodę, to dla mnie nic niezwykłego. Myślę, że potrafiłem pływać, zanim nauczyłem się chodzić.
- Westchnęła tęsknie.
- Nigdy nie pływałam nago. To jest na mojej liście. Albo było.
- Przez sekundę patrzył na nią, niepewny, czy dobrze usłyszał.
- Jakiej liście?
 - Mojej liście Rzeczy, Których Nigdy Nie Zrobiłam, Ale Skrycie Pragnęłam Zrobić. - Elaina zerknęła na Troya. - Kiedy znalazłam się w FBI, wykreśliłam z niej sporo punktów.
 - Dlaczego?

- Wszystko, co nielegalne, wyleciało. Plus wszystko, co jest wątpliwe moralnie.

Odwrócił się i oparł plecami o poręcz; podobała mu się ta rozmowa.

- Co jest niemoralnego w kąpaniu się nago w oceanie?

- Nie jestem pewna. - Kolejny łyk. - Prawdopodobnie coś. A, tak. Publiczne obnażanie się.

- A jeśli plaża należy do ciebie?

- A ta plaża należy do ciebie?

- Nie, pytam hipotetycznie.

- W takim razie to nie byłby dobry pomysł - odpowiedziała.

- To świetny pomysł. I rewelacyjne uczucie. Powinnaś kiedyś spróbować. Cholera, spróbuj teraz, jeśli chcesz. Nie powiem nikomu.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się szeroko. - Chciałbyś mi towarzyszyć?

Czy chciałby jej towarzyszyć? Nie musiała pytać. Jednak popatrzył na nią, uśmiechającą się do niego w półmroku, i uprzytomnił sobie, jak bardzo musi być teraz pijana. Czas zabrać ją do domu, położyć na kanapie ze szklanką wody pod ręką. I wiedział, że to będzie ostatnia przekłeta rzecz, jaką zrobi.

- Nigdy nie pływaj samotnie - rzucił. - To moje motto.

- Och, nie mówisz poważnie. Przecież widzę. - Nalała sobie jeszcze tequila.

Troy obserwował ją i poczuł, jak zaciskają mu się wnętrzności.

Spojrzała mężczyźnie w oczy, podnosząc szklankę do ust.

- Lepiej uważaj, Elaino. - Jego głos był niski i mroczny, tak że otworzyła nieco szerzej powieki.

- Dlaczego?

Podszedł bliżej i widział, jak na jej twarzy pojawia się wahanie. Wskazał głową butelkę.

- Myślisz, że jeśli wypijesz dostatecznie dużo tej tequila, to cię nie tknę?

Odstawiła szklanę. -Nie.

- Nie bierz mnie za miłego gościa. Popatrzyła na niego, jej oczy w świetle księżyca były duże i lśniące.

- Wiem, że nie jesteś miłym gościem. - Wypiła duszkiem resztę drinka i wyzywającym gestem odstawiła szklanę. - Robię to dla siebie.

- To znaczy...? - Położył ręce na jej dłoniach, przyciskając je do balustrady, a równocześnie napierając na nią ciałem. Igraszka. Groźba. Obietnica. Od niej zależy co.

- To taka pijacka odwaga. - Posłała mu ostrożny uśmiech, a jej głos był ledwo słyszalnym szeptem. - To, jak się przy tobie czuję, śmiertelnie mnie przeraża.

Rozdział 14

Troy patrzył na nią, stojąc bez ruchu. W końcu Elaina stanęła na palcach i pocałowała go. Zdawało się, że nie potrzebował więcej zachęty, i w następnej sekundzie jego usta przykryły jej, twarde i głodne. Wsunął dłonie we włosy dziewczyny, przytrzymując głowę, gdy swoim ustami rozchyłał jej wargi. Smakował tequilą i Elaina poczuła mrowienie na języku. Oplotła jego kark i po prostu oddała mu pocałunek. Niesamowicie całował. W jej głowie pojawiała się co parę chwil przelotna myśl, że prawdopodobnie jest od niej znacznie bardziej doświadczony w seksie i że to wszystko ją przerasta. A potem poczuła jego ręce na biodrach, podniósł ją i posadził na balustradzie. Oderwała usta od jego ust, zerknęła za siebie i zakreśliło jej się w głowie.

- Trzymam cię - powiedział ochrypłym głosem i znowu ją pocałował, a jego palce mocno ścisnęły jej biodra i wiedziała, że pozostanie tam, gdzie on pragnie ją mieć. Napierając na nią ciałem, rozsunął jej kolana, jednocześnie obsypując pocałunkami jej twarz i szyję.

Objęła go nogami i przechyliła głowę. Owiewała ją bryza, oblewał blask księżyca, to było cudowne uczucie i upajała się nim, patrząc w niebo.

- Trzymaj się mocno - szepnął, puścił biodra Elainy i przycisnął uda do swoich boków, a potem przesunął ręce na jej szyję. Lelddde pociągnięcie za ramiączka sukienki i materiał opadł w dół. Elaina spojrzała Troyowi w oczy, czując kolejne szarpnięcie: góra od bildni też się zsunęła. Zobaczyła, jak pożądanie rozpala jego spojrzenie, i zadrżała, bardziej od tego spojrzenia niż wiatru muskającego skórę. A potem przesunął duże ciepłe dłonie na plecy dziewczyny i przyciągnął ją do siebie, w tej samej chwili, w której jego usta odnalazły jej piersi.

Zamknęła oczy. Pozwoliła, by zawładnęło nią to uczucie - noc i chłodne powietrze oraz gorące, rozkoszne, ssące jej piersi wargi. Nigdy jeszcze się tak nie czuła, jakby mogła po prostu odpłynąć, pozwolić, żeby porwała ją ta fala, i poddać się jej. Przechyliła głowę i nogami przyciągnęła Troya bliżej. Poprzez mgłę spowijającą umysł usłyszała śmiech i okrzyki, dobiegające z plaży.

Podniósł ją i postawił na ziemi, a ona chwyciła górę od kostiumu i sukienkę.

- Co się stało?

- Mamy towarzystwo. - Wziął ją za rękę. Podniósł butelkę z tequilą i skierował się w stronę domu.

Jego domu. Elaina popatrzyła teraz na ten dom. Popatrzyła na niego. Troy musiał spostrzec jej wahanie, ponieważ przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w twarz, zadając tym spojrzeniem pytanie.

Odpowiedziała na nie pocałunkiem, wciąż zasłaniając piersi, i choć oboje mieli zajęte ręce, pocałunek trwał i trwał, aż w końcu Troy zrobił krok w tył i lekko pociągnął Elainę w stronę drzwi.

W środku powietrze było chłodniejsze. Pisarz postawił butelkę na stole, a dziewczyna przystanąła,

czekając, żeby jej wzrok przyzwyczaił się do mroku. Troy przeprowadził ją przez salon, patrzyła na jego wysoki, ciemny cień, i jej serce lekko podskoczyło. „Ten mężczyzna, ten piękny, seksowny, fascynujący mężczyzna mnie pragnie”. Szła za nim, potykając się, do sypialni, a jej myśli znowu zaczęły się mącić i wiedziała, że to wpływ alkoholu i oszałamiającej perspektywy tego, co zaraz się stanie. To mroczne, głębokie pulsowanie, które zaczęło się jeszcze na dworze, teraz przybrało na sile, kiedy prowadził ją wąskim korytarzem. A potem byli już w jego spowitej ciemnością sypialni i znowu poczuła jego ręce, zanurzające się w jej włosach, kiedy ją całował i prowadził tyłem przez pokój. Sięgnęła do jego spodni, przyciągając go bliżej i rozkoszując się dotykiem dżinsu pod palcami. Jej góra od bikini zniknęła - zgubiona gdzieś po drodze - a twardy tors Troya napierał na jej nagie piersi. Ściągała z niego niecierpliwie koszulkę, teraz spragniona dotykania go, tak jak on jej dotykał. Chciała poczuć jego skórę i jego silne ciało. Podniósł ręce, by jej pomóc, i koszulka zniknęła. Elaina znieruchomiała na chwilę i popatrzyła na niego, mrugając. Światło lampy na zewnątrz wlewało się przez żaluzje i malowało blade linie na ciele Troya. Mógłby reklamować dżinsy, wodę kolońską lub seks. Samo patrzenie na niego sprawiało, że Elainie zapierało dech. Uśmiechnął się lekko, jakby usłyszał jej myśli. Wiedziała, że miał przed nią wiele kobiet, i coś ścisnęło ją w środku, ale zignorowała to i pozwoliła, by wziął ją w ramiona. Poprowadził Elainę dalej, dopóki jej uda nie dotknęły łóżka. Przestał ją całować na chwilę, dość długą, by ściągnąć w dół jej sukienkę. Została

tylko w żółtych majteczkach od kostiumu, a on całował ją i szeptał różne rzeczy, kiedy jego język badał jej usta, a ręce błądziły po piersiach, biodrach, udach.

Poczuła gorąco między nogami i pokój zaczął wirować, czuła na sobie jego dłonie i miała wrażenie, że jest w samym środku erotycznego snu. Wiedziała, że jutro ten sen się skończy, ale teraz chciała tylko, żeby Troy cały czas jej dotykał i wywoływał w niej to magnetycznie przyciągające pożądanie, silniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek czuła. „Nigdy tego nie robiłam”.

- To znaczy czego?

Otworzyła oczy, popatrzyła na niego i zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

- Tego - szepnęła.

- Czego?

- Nie miałam przygody na jedną noc. Popatrzył na nią w półmroku.

- A zatem postarajmy się, żeby była warta zapamiętania.

Przyciągnął dziewczynę do siebie i całował namiętnie i mocno, aż niemal nie czuła już ust, a jej ciało drżało z rozkoszy. Potem położył ją na łóżku i poczuła na skórze chłodny dotyk pościeli. Przyspilił Elaine do materaca, czuła jego ciężkie, twarde ciało między nogami. Zakwiliła i próbowała ruszyć biodrami. Przesunął się w dół, znacząc językiem drogę do jej pępka, i czuła, jak wsuwa kciuki pod materiał kostiumu. Zdjął go i figi wylądowały gdzieś na podłodze, a ona leżała, wstrzymując oddech. Pokój zaczął wirować, jej umysł zaś zarejestrował, jak Troy ujmując jej stopę i całuje podbicie - najpierw jedno, potem drugie. Czuła mrowienie w całym ciele. Słyszała, jak Troy ściąga dzinsy.

Poczuła dotyk jego skóry i drapanie zarostu,

kiedy przesuwiał się z powrotem do jej ust. A potem znalazł się w niej, bez ostrzeżenia, i krzyknęła głośno.

Przestał się ruszać. Odgarnął jej włosy z twarzy i oparł czoło o jej czoło - było mokre od potu. Przyciągnęła go do siebie, czuła jego napięte mięśnie. Po chwili odsunął się, oparł ciężar ciała na rękach i zaczął w nią wchodzić długimi, mocnymi pchnięciami, których pragnęła od ich pierwszego pocałunku. Poruszyła się pod nim. Próbowwała nadażyć. Ale wskoczyła do wody dużo, dużo głębszej, niż potrafiła sobie kiedykolwiek wyobrazić. Jej umysł szalał, podobnie jak nerwy i serce, przyłgnęła do Troya i trzymała się go kurczowo. Jej mięśnie płonęły. Wzrok stał się zamglony. Obejmowała go i próbowała sprawić, żeby to był ostatni raz, i ostatni, i ostatni, i chciała, żeby to się nigdy nie skończyło.

- Teraz - powiedział jej do ucha, a wtedy fala uderzyła o brzeg, i Elaina wygięła się w łuk, Troy zaś zanurzył się w niej głęboko naprawdę po raz ostatni i opadł na nią.

Mia, wjeżdżając na parking swojego bloku, marzyła o kieliszku wina i gorącej kąpieli z bąbelkami. Zebrała torby z zakupami z przedniego siedzenia i w tej samej chwili wyczuła, że nie jest sama. Przeczesała wzrokiem parking, chcąc się zorientować, o co chodzi. Nic. Żadnych cieni między samochodami. Żadnego cichego pomruku włączonego silnika. Przerzuciła torebkę przez ramię i powiedziała sobie, że ma paranoję - ryzyko zawodowe, zważywszy na ilość czasu spędzanego nad plamami krwi i dowodami gwałtów.

Wyciągnęła z torebki pieprz w spreju i ruszyła szybkim krokiem w kierunku schodów prowadzących do jej małego mieszkania.

Włosy na karku Mii stanęły dęba. Rozejrzała się niespokojnie. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Zerknęła na pikapa zaparkowanego najbliżej skrzynek na listy.

W samochodzie ktoś siedział, wyciągnął rękę i poprawił lusterko. Zatrzymała się.

Drzwi auta się otworzyły i zapaliło się światło pod sufitem. Mii serce podskoczyło w piersi. Mężczyzna zatrzasnął drzwi i, wciąż skryty w ciemności, ruszył prosto w jej stronę.

Przyśpieszyła.

-Mia?

Obejrzała się przez ramię. Mężczyzna wydłużył krok.

- Ej, poczekaj!

Podniosła rękę z pieprzem. Nieznajomy wyłonił się z cienia i wyrwał jej pojemnik z ręki.

Krzyknęła tak głośno, że mogłaby obudzić umarłego.

I uświadomiła sobie, że stoi przed nią Ric Santos. Uśmiechnął się. Zamachnęła się torbą i walnęła go w żebra tygodniowym zapasem coli zero.

- Ty palancie! Zaśmiał się.

Uderzyła go jeszcze raz, tym razem słysząc w odpowiedzi hiszpańskie przekleństwo.

- Dlaczego się tu skradasz? Omal nie psiknęłam ci gazem w twarz!

- Wiem. - Kolejny uwodzicielski uśmiech, jak ten, który pamiętała z baru.

Ruszyła w kierunku schodów. Pokonała połowę, kiedy usłyszała echo jego kroków na metalowych stopniach.

Dogonił ją i wyjął jej z ręki plastikowe torby. Teraz była już kompletnie rozbrojona, ale rzuciła mu surowe spojrzenie.

- Jest niemal północ. Powinieneś wiedzieć, że skradanie się za kobietami na parkingu to średni pomysł. - Zatrzymała się przed swoim mieszkaniem, a Ric stał oparty ramieniem o ścianę obok drzwi, gdy walczyła z kluczami.

- Na swoją obronę powiem, że się nie skradałem - rzucił.

Popatrzyła w jego rozbawione oczy i poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec. Miał rację, tak naprawdę wcale się nie skradał. I zostawiła mu wcześniej wiadomość, więc nie powinna być zdziwiona, że go widzi. Ale z drugiej strony, nie spodziewała się, że Ric zjawi się w jej domu.

Otworzyła drzwi. Wszedł za nią do środka, a ona zapaliła światło w korytarzu.

- Niektórzy ludzie używają do komunikacji telefonu. Powinieneś i ty tego spróbować.

Jednak on był zbyt zajęty rozglądaniem się po jej mieszkaniu, by odpowiedzieć. Przypomniała sobie, jaki bałagan zostawiła rano, i postanowiła nie zapalać więcej świateł. Zdecydowała też, że nie będzie się wstydzić, że spędziła wieczór w pracy i na zakupach w sklepie spożywczym.

Ric wszedł do kuchni i zapalił światło, następnie położył zakupy na blacie. Postawił pojemnik ze sprejem na stole odgradzającym kuchnię od salonu.

- A więc dbasz o swoje bezpieczeństwo - powiedział.

Mia rzuciła torebkę na kanapę i podeszła do niego. -No i?

- No i dobrze. Myślałaś o tym, żeby kupić sobie broń?

- Skąd wiesz, że jakiejś nie mam? - Włożyła sześciopak coli do lodówki i popatrzyła na detektywa.

Był w jej kuchni. Nigdy by się nie spodziewała, że będzie dziś rozmawiać z tym mężczyzną w swoim domu.

- A masz?

- Boże, nie.

- Dlaczego nie?

Zabrała torbę z zakupami z blatu i włożyła kilka mrożonych posiłków do zamrażalnika.

- Z tego samego powodu, dla którego nie mam żelazka.

Uniósł pytająco brwi.

- Gdybym miała żelazko, mogłabym kiedyś coś wyprasować.

Oparł się o zlew i obserwował ją. Rzuciła opróżnioną torbę na stół. Jego wzrok na chwilę zjechał niżej i w tej krótkiej sekundzie Mia odkryła dwie rzeczy: Ric Santos lubił piersi, nie żeby spotkała wielu mężczyzn, którzy ich nie lubili, ale zdecydowanie zauważyła jego pełne uznania spojrzenie na widok jej obcisłej koszulki. Odkryła też, że albo jest dobrze wychowany, albo potrafi się kontrolować, ponieważ powstrzymał się od gapienia. Zaskakująco wielu tego nie potrafiło; dlatego w Centrum Delfy nigdy nie zdejmowała fartucha.

Wyjęła z szafki kubek i wrzuciła do niego lód.

- Chcesz coś do picia? - zapytała. - Mam tu gdzieś wino.

- Nie. Dziękuję, ale nie mogę długo zostać - odpowiedział. - Wpadłem tylko, żeby się dowiedzieć, co słyhać. Dzwoniłaś do mnie dwa razy, więc domyślałam się, że są wyniki testów.

Mia nalala sobie wody do szklanki.

- Jeszcze nie. Dzwoniłam w sprawie ubrań ofiar. Pomyślała, że kiedy ostatnio z nim rozmawiała, patrzył na nią przenikliwym wzrokiem, ale to było nic w porównaniu z tym, jak patrzył teraz.

Odkasznąła.

- Zbadałam je pod mikroskopem stereoskopowym i odkryłam kilka ciekawych rzeczy.

- To znaczy?

- Wiedziałaś, że każda koszulka ma dziurę po ukłuciu na prawym rękawie?

Zmarszczył brwi.

- Po dźgnięciu czymś?

- Nie, chodzi o coś znacznie mniejszego. Dziurę, która pasuje do igły o średnicy pół milimetra. Takiej, której używa się, żeby wstrzyknąć komuś narkotyk.

- Na ubraniach obu ofiar?

- Tak. - Napiła się wody. - W każdym razie na brzegach obu dziur znalazłam niewielkie ślady krwi.

Testuję obie próbki; przypuszczam, że okaże się, że należą do ofiar. Mówiłaś, że obie kobiety są już w bazie?

Kiwnął głową.

- Rodziny wprowadziły próbki DNA do bazy osób zaginionych lata temu, mając nadzieję, że kiedyś uda się je odnaleźć. Jak do tej pory nic nie znaleźliśmy.

- To daje mi profile, z którymi mogę porównać próbki. Jeśli nie będą należały do nich, pierwszy o tym usłyszysz.

- Dziury od ukłucia igły. - Ric potarł szczękę. Bardzo potrzebował golenia i Mia zastanawiała się, czy w ogóle był w domu od wczoraj, czy też był jednym z tych facetów, który mają bardzo silny zarost.
- Czytałam w gazecie o Zabójcy z Raju - powiedziała. - Śledczy badający tę sprawę uważają, że on odurza ofiary narkotykami. Ostrzega się kobiety, żeby w barach pilnowały swoich drinków, i tak dalej.
- Ketamina - mruknął Ric; patrzył teraz w podłogę. Myślał o swoim śledztwie. Mia widziała to wcześniej, wiele razy u wielu innych detektywów, których znała. Mieli oni niesamowitą umiejętność skupienia się na swoim celu. Doskonale to rozumiała. Sama też wyrzucała z myśli wszystko inne, gdy patrzyła przez któryś ze swoich mikroskopów.
- Poprosiłam jednego z naszych toksykologów o zbadanie tych ubrań - powiedziała i Ric podniósł wzrok. - I właśnie to znalazł: śladowe ilości ketaminy w obu przypadkach. Detektyw skrzyżował ramiona i patrzył na nią, nie odzywając się. Nie była pewna, jaki wyraz maluje się na jego twarzy, ale zdawało jej się, że szacunku. Ku swemu zdziwieniu poczuła dumę.
- No tak - dorzuciła nerwowo, wiedząc, że pakuje się w kłopoty. Przejmowanie się tym, co ten mężczyzna o niej myśli, było doprawdy głupotą. Jednak wiedziała też, że jest już za późno: obchodziło ją nie tylko to, co on o niej myślał, obchodziło ją jego śledztwo.
- Po prostu chciałam, żebyś wiedział, że sprawy twoich dwóch turystek są ze sobą powiązane i że istnieje spora szansa, że są również powiązane z Zabójcą z Raju. - Właściwie miała mu do powiedzenia znacznie więcej, ale jeszcze nie była gotowa, żeby to

zrobić. Nie chciała mu mówić o wynikach pozostałych testów, dopóki nie otrzyma potwierdzenia od jednego ze współpracowników z Centrum Delfy.

Ric patrzył na nią z błyskiem w oku i jej głupie serce zatrzepotało w piersi.

- Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? - zapytał. -Co?

- Właśnie wskrzesiłaś martwe śledztwo.

Rozdział 15

Usłyszała krzyk. Ten odgłos przebił się przez mgłę prosto do jej mózgu.

Elaina otworzyła oczy. Od razu je zamknęła, żeby uchronić się przed tysiącem malutkich sztyletów. Za dużo światła. Za dużo hałasu. Przenikliwe krzyki dochodziły z zewnątrz. Zmrużonymi oczami zerknęła w stronę okna, kiedy dźwięk nie ucichł.

Mewy.

Usiadła. Była w łóżku Troya. On, rozwalony, leżał obok niej, zupełnie nagi i pogrążony w głębokim śnie. Rozejrzała się. Skotłowana pościel. Leżące w nieładzie dzinsy. Skrawek żółtej tkaniny, wystający spod łóżka.

Ból głowy się nasilił, kiedy jej umysł zaczął pracować. Która godzina? Rozejrzała się za zegarkiem, ale jej wzrok spoczął na Troyu. Leżał na brzuchu, jego umięśnione plecy unosiły się w rytmie oddechu. Powoli zsunęła z siebie prześcieradło i wstała z łóżka. Podłoga zaskrzypiała pod jej nogami. Zamarła. Zerknęła na niego, ale chwilowo był martwy dla świata. Zrobiła jeden ostrożny krok, potem drugi.

Podniosła figi od bikini z podłogi, chwyciła sukienkę i wyszła z sypialni.

W pokoju panował półmrok. Nie było tu okien. Przekradła się obok łazienki, w której pozszywał ją wczoraj doktor Lopez, unikając choćby zerknięcia w lustro. Weszła do salonu, gdzie włożyła skąpe ubranie. Sukienka opadła na podłogę i Elaina stała przez chwilę, patrząc na nią. Uderzyło w nią wspomnienie ciemnego, cuchnącego zaułka.

„Nie myśl o tym. W ogóle o tym nie myśl”.

Z wahaniem podciągnęła sukienkę i związała oderwane ramiączka na karku. Zauważyła swoją saszetkę podróżną, wzięła ją do ręki i przypomniała sobie, że nie ma butów. To nieważne; będzie wracała plażą. Przeszła przez salon i przesunęła suwane drzwi.

Niebo było boleśnie, przejrzyste niebieskie i poranne słońce odbijało się w wodzie. Zasłoniła oczy ręką i stała tak przez moment, czekając, aż miną mdłości. Mewy wrzeszczały na siebie piskliwie, kiedy przemierzała werandę, żeby odzyskać drugą część kostiumu. Kiedy szła w stronę drewnianych schodów, jej wzrok padł na pustą butelkę i dwie szklanki, stojące obok jacuzzi wbudowanego w werandę.

Zatrzymała się i popatrzyła na nie. Przypomniała sobie Troya, jego włosy odgarnięte do tyłu, jego spojrzenie, ciemne i zmysłowe, i to, jak ją podniósł, wydając z gorącej wody, i posadził na brzegu. Rozchylił jej kolana, a potem...

O. Mój. Boże. Nogi się pod nią ugięły, skóra za-mrowiła. Elaina zagryzła wargę i przypomniała go sobie, tylko kilka pokoi dalej rozciągniętego na łóżku. Mogła tam teraz wrócić i położyć się obok niego. Mogła. Ale nie powinna. Powinna wyjść. To przecież element przygody na jedną noc - nie ma wspólnego poranka.

Prawda? Pomyślała o Troyu, unoszącym się nad nią, patrzącym na nią w ciemnościach.

Drzwi się rozsunęły i aż podskoczyła na ten dźwięk.

Stał tam, ubrany jedynie w bokserki. Ich spojrzenia spotkały się.

Nie oddychała, nie poruszyła się, poza przelotną chwilą, kiedy jej uwaga przeniosła się na schody za nim. To była milisekunda, ale on i tak to dostrzegł, i jego twarz pociemniała.

- Do ciebie - powiedział i wyciągnął rękę. Pustym wzrokiem popatrzyła na komórkę. -Do... co?

- Weaver. Do ciebie.

Zrobił krok do przodu i podał jej telefon, potem odwrócił się i wszedł do środka.

Popatrzyła na trzymany w ręku aparat. Jej serce waliło jak młotem. Ręce drżały lekko i nie wiedziała, czy to skutek alkoholu, czy Troya, czy świadomości, że jeden z jej znajomych zadzwonił do niej na jego telefon.

Przyłożyła go do ucha.

- Agentka specjalna McCord.

Krótką cisza, bez wątpienia Weaver nieco się zdziwił tym wysoce oficjalnym powitaniem. Dlaczego to powiedziała?

- Pomyślałem, że cię złapię, zanim przyjdiesz do biura. - Jego głos też brzmiał zaskakująco oficjalnie.

- Jest ze mną detektyw Ricardo Santos z wydziału policji San Marcos. Próbował się do ciebie dodzwonić. Istnieje szansa, że zobaczysz się z nami na wyspie po spotkaniu z tamtejszym szefem policji?

Spotkaniu z szefem policji? Zajęło jej całe dwie sekundy, żeby zdać sobie sprawę, że detektyw stoi obok, a Weaver ją kryje.

-Jasne - rzuciła i zerknęła na swoje ubranie. -Ja... będę zajęta jeszcze jakieś pół godziny.

- Dobra. Może spotkamy się w tej kafejce naprzeciwko twojego hotelu?

- Dobrze. Dziękuję.

Rozłączyli się, a ona rzuciła tęskne spojrzenie w stronę schodów. To tyle, jeśli chodzi o jej próbę spokojnego luzackiego wyjścia. Powinna była wiedzieć, że wypadnie kiepsko.

Otworzyła drzwi i weszła do domu, żeby oddać Troyowi telefon. W korytarzu rozległy się kroki, a potem on pojawił się w salonie, w dżinsach, białej koszulce i sportowych sandałach.

Podawała mu komórkę.

- To był Weaver - oznajmiła i natychmiast przypomniała sobie, że on już o tym wie.

Uniósł brwi i schował aparat do kieszeni.

- Jestem już spóźniona. Muszę iść.

Wszedł do kuchni i wziął kluczyki do samochodu z kuchennego blatu.

- Mogę się przejść. To tylko kawałek stąd plażą. Zamiast odpowiedzieć, przeszedł obok niej bez słowa, znikając w tej części domu, w której znajdowała się sypialnia. Wrócił, niosąc parę różowych kłapek. Podał je Elaine.

Zacisnęła zęby z irytacji, ale wzięła od niego klapki i włożyła je. Troy był już za drzwiami.

Dzięki Bogu, wybrał pikapa, i zanim wsiadła, zdążył zapalić silnik.

- Dziękuję za podwiezienie - rzuciła.

Troy włożył okulary przeciwsłoneczne i nic nie odpowiedział. W milczeniu wycofał samochód i wyjechał na drogę prowadzącą do autostrady. Cisza była

przytłaczająca i Elaina rozejrzała się niespokojnie po kabinie. Jej wzrok zatrzymał się na zegarze. Dziewiąta dwadzieścia? Straciła połowę poranka. Poczowała niepokój, kiedy próbowała sobie przypomnieć, co zamierzała do tej pory zrobić. Zadzwoić do Loo-misa, żeby zorganizować obserwację podejrzanego. Kolejny telefon do doktora Lawsona. I do Santosa, chociaż ten punkt mogła wykreślić z listy, ponieważ najwyraźniej sam do niej przyjechał. Musi mieć jakieś ważne informacje. A tymczasem ona była spóźniona, wykończona i skacowana ponad wszelkie wyobrażenie. Zerknęła na Troya, milczącego i wrogiego; ukrytego za lustrzankami. Wiedziała, że wczorajsza noc to zły pomysł. Wiedziała to od pierwszego łyku tequila, ale i tak to zrobiła.

Skreślił na wjazd do McDonalda i słuchała zdziwiona, jak zamawia dwa Egg McMuffiny i dwie duże kawy. Zapłacił za jedzenie, ustawił papierowe kubki w uchwytach i podał jej jedną z papierowych torebek.

- Co to ma być?

- Śniadanie.

Popatrzyła na niego, mrużąc oczy. Postawiła torbę na podłodze i wyjrzała przez okno.

- Ja spasuję, dzięki.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami.

Wrócił na główną drogę i przejechał resztę krótkiej trasy do jej hotelu. Zatrzymał się pod głównym wejściem, nie zawracając sobie głowy wjeżdżaniem na parking.

Elaina poczuła gorycz w ustach. Wiedziała, co on robi, i miała ochotę go uderzyć.

Zamiast tego zebrała swoje rzeczy i wysiadła.

- Dziękuję - powiedziała, zamykając drzwi.

Odwróciła się i weszła do hotelu, niosąc kawę z McDonalda w ręku i mając na nogach buty innej kobiety.

Kiedy Elaina weszła do kafejki U Dot, tysiąc sztyletów zdążyło zamienić się w dwa młoty, walące w jej skronie. Z wyraźną niechęcią zdjęła okulary przeciwsłoneczne i rozejrzała się za Weaverem. Zauważyła znajomy zarys głowy i ramion po drugiej stronie restauracji. Czarnowłosa mężczyzna, siedzący naprzeciwko niego, podniósł wzrok, kiedy zbliżyła się do stolika.

- Detektyw Santos? Elaina McCord. - Wyciągnęła rękę. Detektyw uściśnił ją mocno, przyglądając się jej twarzy.

- Jasna cholera, co ci się stało? - zapytał Weaver. Usiadła na ławie obok niego.

- To nic takiego - odpowiedziała. - Nic?

- Tylko kilka szwów.

- Czy Troy miał z tym coś wspólnego? - dopytywał się jej partner. - Przysięgam, wykopię jego farmerski tyłek z powrotem do przyczepy kempingowej.

Elaina rzuciła mu spojrzenie mówiące, żeby sobie odpuścił, i wyjęła menu zza serwetnika.

Przewróciło się jej w żołądku, gdy tylko je otworzyła.

- Kim jest Troy?

Podniosła wzrok. Detektyw Santos jej się przyglądał.

- Nikim - ucięła. A potem zwróciła się do Weavera: - Wdałam się wczoraj w małą przepychankę w Matamoros. To naprawdę nic wielkiego.

- Myślałem, że sprawdzasz kliniki weterynaryjne - powiedział jej partner. - Nie mów mi, że pojechałaś tam sama.

- Troy był ze mną. Napadło na nas dwóch zbirów, ale sobie z nimi poradziliśmy. - Pojawiła się kelnerka i Elaina szybko zmieniła temat. - Poproszę wodę. I kawę. Czarną.

Kiedy odkładała menu i wyjmowała notatnik z torebki, czuła na sobie spojrzenia obu mężczyzn.

Wiedziała, że Weaver był zajęty badaniem każdego szczegółu jej wyglądu, od jeszcze wilgotnych włosów do nieco pogniecionej koszuli i spodni, które zamierzała uprasować w pokoju poprzedniej nocy; jednak jeszcze dwadzieścia minut temu leżały nietknięte na oparciu fotela.

Spojrzała na siedzącego naprzeciwko detektywa, który - pomimo długiej drogi z San Marcos - wyglądał znacznie bardziej profesjonalnie niż ona w białej eleganckiej koszuli i spodniach na kant.

- A zatem - zaczęła rzeczowym tonem - detektywie Santos, czy przysyła pana pański wydział? Czy to znaczy, że ma pan dla nas coś, co się wiąże ze śledztwem?

Patrzył na nią przez chwilę i czuła, że ją ocenia.

- Proszę mi mówić Ric - zaproponował. - I mam jeszcze dwie sprawy. Dwie kobiety, które zagięły w hrabstwie Hays.

- Jeszcze dwie sprawy? To ogromny przełom. - Elaina odwróciła się do partnera. - Co na to Loomis? Wróciła kelnerka z kawą i wodą. Agentka podniosła szklanekę i wypiła połowę wody jednym haustem.

- Odpowiedział wymijająco - poinformował ją Weaver. - Nie jest przekonany, ale przynajmniej nie

odrzucał zupełnie możliwości istnienia związku między naszą sprawą a tymi.

Odwróciła się z powrotem do Rica.

- Opowiedz mi o tych sprawach.

- Dwie studentki koledżu - zaczął - zniknęły z dwóch różnych szlaków przyrodniczych w parkach narodowych, na które weszły samotnie. Nigdy nie odszukano ich ciał, ale znaleźliśmy ubrania.

Według badania wykonanego w Centrum Delfy, zastrzykiem w prawe ramię wstrzyknięto dziewczynom keta-minę.

Elaina pochyliła się do przodu.

- Kiedy zostały porwane?

- W lutym pięć lat temu. Obie ofiary powiedziały współlokatorce, że zamierzają spędzić dzień w Diabelskim Wąwozie.

- Gdzie to jest?

- Jakies szesnaście kilometrów na zachód od miasta. To park stanowy. Znajdują się tam chyba siedliska lęgowe jakiegoś zagrożonego gatunku ptaków.

- I park podlega waszej jurysdykcji? - zapytała agentka.

- Nie, ale koledż tak. Te dwie dziewczyny należały do Klubu Dzikiej Przyrody i na początku sprawdzaliśmy jego powiązania z kampusem. A kiedy stało się jasne, że mamy dwie zaginione studentki i zero tropów, biuro szeryfa z radością pozwoliło nam zatrzymać tę sprawę.

- Szlaki przyrodnicze. - Weaver spojrzał na partnerkę. - To interesująca prawidłowość.

- Prawidłowość? - spytał Ric.

- Wszystkie ofiary albo zginęły, albo zostały znalezione na terenie jakiegoś rezerwatu - odpowiedziała

agentka. - Właściwie myślę, że wszystkie te miejsca to coś w rodzaju ptasich sanktuariów.

- Może nasz sprawca to ornitolog - zasugerował Weaver.

Kelnerka przyniosła jedzenie, które mężczyźni najwyraźniej zamówili wcześniej, czekając na Ela-inę.

Agentka wypila resztę wody i poprosiła o drugą butelkę.

- Powinnaś spróbować *migas*.

Popatrzyła na detektywa i napotkała jego spojrzenie nad talerzem z jajkami i kielbaskami.

- Od razu pozbedziesz się tego kaca - dodał.

- Czuję się dobrze, dziękuję. - Upiła łyk kawy i zwróciła się do partnera: - Nie sądzę, żeby był miłośnikiem ptaków. Myślę, że to raczej myśliwy.

- Dlaczego tak uważasz? - chciał wiedzieć Ric.

- Jego broń to ząbkowany nóż myśliwski. I dosłownie poluje na kobiety. Sądzę, że wybiera cele, śledzi je, a potem zabija. To dla niego jak sport. Uważam też, że jest inteligentny, ma pracę znacznie poniżej swoich możliwości i albo w przeszłości był związany ze służbami mundurowymi, albo chciałby do nich należeć.

- Niedoszły gliniarz?

- Możliwe. Bardzo uważał, żeby nie zostawiać po sobie śladów, z wyjątkiem żółtego sznurka, który można dostać w każdym sklepie z tego rodzaju wyrobami. Wydaje się, że zna policyjne procedury. Bawi się z władzami w kotka i myszkę. Niewykluczone nawet, że w jakiś sposób włączył się do śledztwa, jako pomocny świadek albo coś podobnego.

- Mówisz jak specjalistka od portretów psychologicznych - zauważył detektyw.

Elaina tego nie skomentowała. Chciała zostać profilerką, ale oficjalnie była tylko agentką. I do tego nową.

- W jaki sposób bawi się z władzami?
- Kilka razy do mnie dzwonił. Ric uniósł brwi.
- Do ciebie osobiście czy na policję?
- Do mnie.

- Zawsze korzystał z jednorazowych telefonów komórkowych - dodał Weaver.

Detektyw zmarszczył brwi, najwyraźniej niezadowolony z tego, że agentka zwróciła na siebie uwagę mordercy.

- Fatygowałeś się aż tutaj - zagadnęła Elaina, zmieniając temat. - Masz dla nas jakieś nowe tropy?

Ric nabił kawałek kiełbaski na widelec.

- Mam w samochodzie trzy pudła z papierami. Każde zawiera akta, fotografie, notatki z przesłuchań, które nigdy nie doprowadziły do sprawcy. Pomyślałem, że przejrzymy je razem i zobaczymy, czy nie pojawia się w nich jakieś znajome nazwisko. To znaczy, jeśli macie listę podejrzanych.

- Mamy - potwierdził Weaver. - Niestety, o wiele za długą. Głównym wyzwaniem jest podjęcie decyzji, na czym powinniśmy się skupić. - Popatrzył na Ela-inę. - Twoja wycieczka na południe od rzeki może nam w tym pomóc?

- Tak się składa, że może. - Opowiedziała im o mężczyźnie, którego rozpoznała kelnerka.

- To nie znaczy, że sprawca pojechał tam kupować ketaminę - zwrócił jej uwagę Ric. - Mógł po prostu zamówić ją w sieci.

- Racja - odpowiedziała. - Ale tak byłoby znacznie

łatwiej. I bez zostawiania śladów. Biorąc pod uwagę, jak duży zadał sobie trud, żeby nie zostawić nigdzie swojego DNA lub odcisków palców, można sądzić, że bardzo mu zależało również na niezostawieniu śladu w komputerze.

- A więc, jak brzmi nazwisko podejrzanego?

- Noah Neely - powtórzyła. - Dwadzieścia siedem lat. Dzieli mieszkanie niedaleko nabrzeża z kilkoma innymi osobami.

- Dwadzieścia siedem lat to młody wiek - zauważył Ric. - Mówisz, że zaczął zabijać, kiedy był tuż po dwudziestce?

- Nawet wcześniej - uściśliła Elaina. - Jeśli zabił Mary Beth Cooper, toby oznaczało, że jest aktywny od osiemnastki.

Detektyw miał sceptyczny wyraz twarzy i agentka poruszyła się niespokojnie na ławie. Jak na seryjnego mordercę facet był bardzo młody.

- Mówiłaś o tym Loomisowi? - zapytał Weaver. - I dlaczego patrzysz na mnie, jakbyś potrzebowała przysługi?

- Bo potrzebuję - potwierdziła. -Oho!

- Detektyw Santos będzie dziś zajęty przeglądaniem akt sprawy.

- Ric - powtórzył. - I nie miałbym nic przeciwko temu, żebyście oboje mi w tym pomogli. Mówimy o tysiącach stron materiałów.

- Rany, z rozkoszą - rzucił Weaver - Ale coś czuję, że będę kogoś śledził.

- Będiesz - powiedziała. - Natomiast dobra wiadomość jest taka, że będziemy mieli pomoc.

Partner popatrzył na nią sceptycznie.

- Funkcjonariusz Chavez zaofiarował swoją pomoc. Należy do jednostki zadaniowej - wyjaśniła Elaina Ricowi. - Jeździ poobijanym pikapem z przyciemnianymi szybami. Nie będzie się wyróżniał na przystani rybackiej.
- To znaczy, że Ric i ja lądujemy w Bestii?
- Przykro mi - powiedziała agentka, wiedząc, że skazuje Weavera na niekończące się godziny siedzenia w nieklimatyzowanym ponurym vanie obserwacyjnym FBI. - Może moglibyście rozłożyć akta na tylnym siedzeniu, przeglądać je i porównywać notatki, kiedy będziecie pilnować podejrzanego? I będziemy się zmieniać. Cinco i ja możemy wziąć te zmiany, których nie chcecie. Ric spojrział na Elainę, a potem na Weavera, i widziała, że jest świadom, że nie ma do czynienia z głównymi graczami.
- Co dzisiaj robi reszta jednostki? - zapytał.
- Niektórzy są na stałym lądzie, przesłuchują pracowników rezerwatów - odparła Elaina. - Kilku agentów jest w biurze w Brownsville i zdobywa informacje o ostatnich dniach ofiar.
- A my siedzimy na plaży - westchnął Weaver. - Dlaczego mam wrażenie, że zostałem oddelegowany na Wyspę Zaginionych Zabawek?
- Może dlatego, że tak jest?
- To znaczy? - spytał Ric.
- To znaczy, że szefowie uważają, że sprawdzamy tropy prowadzące donikąd - wyjaśniła Elaina. - Pozwalają nam się tym zajmować, ale centrum wydarzeń jest gdzie indziej.
- A wy co myślicie?
- Myślę, że dostarczyłeś nam przełomowych informacji - powiedziała. - Myślę, że te sprawy są ze sobą

powiązane i jeśli rozwiążemy jedną z nich, rozwiążemy wszystkie. Więc kogo obchodzi, co myślą inni? Po prostu weźmy się do roboty.

Wyszli z restauracji na parking skąpany w upalnej jasności. Elaina włożyła okulary przeciwsłoneczne, a Ric odszedł, żeby odebrać telefon.

- Co ty wyprawiasz, Lainey?

Oderwała wzrok od detektywa i spojrzała na We-avera.

- Co masz na myśli? - zapytała, chociaż jego zmartwiona mina powiedziała jej dokładnie, o co mu chodzi.

- Troya. Mówiłaś, że będziesz trzymała się od niego z daleka.

Jej żołądek zawiązał się w supeł, i nie był to tylko nawrót nudności. Za każdym razem, kiedy myślała o tym, jak potoczyły się sprawy tego ranka, czuła mdłości.

- Nie mogę teraz o tym rozmawiać - oświadczyła. I naprawdę nie mogła. Czuła się zbyt dotknięta.

Dlaczego, na litość boską, myślała, że może przespać się z facetem bez angażowania się uczuciowo? Jak na kogoś z dyplomem z psychologii był to nieprawdopodobnie głupi krok. Ale poprzedniej nocy niezupełnie myślała głową. Kierowało nią raczej libido.

- Nie powiem, że cię uprzedzałem - rzucił Weaver.

- Właśnie to zrobiłeś.

- Dobra, ale nie każ mi tego mówić drugi raz. Supeł w jej żołądku zacisnął się ciaśniej. Nie pozwól, żeby to się zdarzyło znowu - to chciał powiedzieć. Nie miała najmniejszego zamiaru na to pozwolić. Jednak nie miała też zamiaru pozwolić, żeby to się w ogóle zdarzyło, dopóki nie stała półnaga na jego

werandzie. I nawet wspominając tamte chwile teraz, w brutalnym świetle dnia, wciąż nie była pewna, czy gdyby mogła wrócić i zrobić to jeszcze raz, cokolwiek by zmieniła. Czy to nie było naprawdę szalone? Ale chociaż czuła się tak nieszczęśliwa, zawstydzona i głupia, wciąż pragnęła tego mężczyzny.

Wciąż. Wciąż pragnęła jego dotyku, jego objąć i tego, jak na nią patrzył - jakby była jedyną kobietą na całym świecie.

- Lainey?

Weaver obserwował ją teraz z troską i poczuła przypływ poczucia winy. Był jedynym przyjacielem, jakiego tutaj miała - fakt, o którym powinna pamiętać.

- Jasne.

- Tak tylko mówisz - rzekł, kręcąc głową - ale nie sądzę, żebyś naprawdę tak myślała.

Rozdział 16

Cinco wytarł pot z czoła i zerknął na siedzącą obok niego kobietę. Jej skóra przybrała ten bladozielonkawy odcień, który pojawia się na twarzy kogoś, kto za chwilę ma zwrócić lunch. Jednak kobieta wyglądała tak od wielu godzin, więc nie sądził, by faktycznie zwróciła posiłek, ale mimo to wyglądała fatalnie. Upał i zapach gnijących ryb, dolatujący z przystani, prawdopodobnie nie pomagały.

- Długa noc? - zapytał.

Popatrzyła na niego, ale nie odpowiedziała. To nie była jego sprawa. Co wyjaśniło mu bezbłędnie, jak ta noc została spędzona.

Patrzyła przez przednią szybę na zaniedbany budynek mieszkalny dwie przecznice dalej, gdzie przez ostatnie pięć i pół godziny nie zdarzyło się nic.

- Za dużo tequila - odezwała się wreszcie, potwierdzając jego podejrzenia.

- Troy lubi to świństwo. Ja trzymam się piwa. Może czasami trochę jacka danielsa z colą, ale za don julio bardzo dziękuję.

Nie odrywała wzroku od budynku i jakimś sposobem udało jej się wznieść między nimi obojgiem niewidzialny mur. Nie chciała gadać. Co rozumiał,

ale, do diabła, siedzieli tu już całą wieczność, a on umierał z nudów i musiał czymś zająć myśli, żeby oderwać je od prawie czterdziestostopniowego upału.

- Jak tylko skończy się ta zmiana, powinnaś zaaplikować sobie *migas* - oznajmił.

Spojrzała na niego przelotnie.

- Albo Pedialyte. Jeśli możesz znieść jego smak.

Rozpięła guziki mankietów i zaczęła podwijać rękawy, nareszcie, po ponad pięciu godzinach. Cinco nie mógł sobie wyobrazić, jak udało jej się wytrzymać tak długo. On miał na sobie koszulkę z krótkim rękawem, a i tak gotował się z gorąca, więc ona musiała być bliska omdlenia. Gdy podwinęła prawy rękaw, zauważył siniaki na jej ramieniu. Cztery małe owalne ślady w jednym rzędzie. Matka Troya miewała takie siniaki.

- Słyszałem, że cię napadli w Matamoros.

- Gdzie to słyszałeś? - Spojrzała na niego.

- Od jednego z chłopaków. Westchnęła i wyjrzała przez szybę.

- Też mi się to kiedyś przytrafiło. Gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę.

- Miałem jakieś siedemnaście lat. Łaziłem po barach. Wracałem w stronę mostu, kiedy dwóch gości zaszło mi drogę w zaułku. Rozkwasili mi nos. Zabrali portfel. No i cholernie mnie nastraszyli, jeśli mam być szczery. - Spojrzał w jej piękne niebieskie oczy. - To mogło przydarzyć się każdemu.

Odwróciła się i przesunęła bliżej drzwi. Znał mowę ciała, i to był kolejny znak: „Nie wchodzić”. Cóż, trudno, przynajmniej próbował. Przypomniawszy sobie szwy po drugiej stronie jej twarzy. Naprawdę myślała, że może zjawić się w takim stanie i nikt nic nie zauważy?

- Czy kiedykolwiek można do tego przywyknąć? - zapytała. - No wiesz, do fizycznej strony naszej pracy?

- Mówisz o aresztowaniach i obezwładnianiu podejrzanych?

- Tak. - Popatrzyła na niego i teraz wyglądała jak każda inna kobieta. Jego siostra. Jego matka. Nie ja-kaś przebojowa agentka federalna.

- W pewnym stopniu - powiedział. - Ale zawsze jest ten przyływ adrenaliny, no nie? Czasami strach się przydaje. Pomaga zachować ostrożność.

Elaina wyjrzała przez okno.

- Ja nie byłam ostrożna. Kręciłam się tam, tak zaabsorbowana śledztwem, że przestałam zwracać uwagę na to, co się dzieje dookoła.

Otwierała się przed nim i Cinco cieszył się z tego. Lubił ją. Nie żeby zamierzał ją podrywać albo coś. Troy pierwszy zrobił ruch, więc on nie będzie wchodził mu w drogę. Ale przyzwyczał się do niej i chciał, żeby czuła się dobrze w jego mieście. I chciał też, by szanowała go jako policjanta, mimo że w przeciwieństwie do niego miała odznakę FBI i pewnie z pół tuzina dyplomów.

Wyjęła butelkę wody z uchwytu na kubek i dopiła

ją- Jeśli będziesz chciała, żeby ktoś z tobą pojechał, to po prostu daj znać.

Zerknęła na niego i widział, że pomyślała, że on

tylko tak mówi, z uprzejmości czy coś w tym rodzaju.

Jednak nigdy nie proponował czegoś takiego, jeśli nie zamierzał spełnić obietnicy.

- Mówię serio - dodał. - Mogę cię oprowadzić. Nauczyć lokalnego slangu.

- Nauczyłbyś mnie hiszpańskiego? - Wyglądała na zaskoczoną.
- Jeśli chcesz się uczyć, to jasne. Mieszkasz tutaj, tak? A więc możesz się podszkolić w języku. Z przyjemnością cię poduczę, przynajmniej na tyle, żebyś dała sobie radę.
- Popatrzyła na niego, a on poczuł się nieswojo. Czyżby myślała, że ją podrywa?
- Dziękuję - odpowiedziała. - To bardzo szczodra oferta.
- Teraz, kiedy stała się taka oficjalna, zdecydowanie czuł się nieswojo. Pewnie naprawdę myślała, że ją podrywa.
- Uczyłam się - ciągnęła. - No wiesz, te lekcje z nagrań. Ale prawdopodobnie szłoby dużo szybciej z prawdziwym nauczycielem. Będę wdzięczna za pomoc.
- Telefon Cinca zadzwonił, wybawiając go od kolejnych wyrazów wdzięczności. Podał Elainie lornetkę i wyłowił komórkę z kieszeni.
- Chavez.
- Hej, to ja. Obserwujecie to mieszkanie, zgadza się?
- Tak - odpowiedział Troyowi.
- Wieść gminna głosi, że coś się szykuje.
- Od kogo to słyszałeś? - zapytał Cinco.
- Od Maynarda. Jest z tobą Elaina?
- Tak. - Rzucił okiem w jej stronę. Wyglądała na niezainteresowaną, ale na pewno przysłuchiwała się rozmowie.
- Chcę, żebyś jej pilnował.
- Policjant zobaczy! kogoś w bocznym lusterku. To był ten gość z FBI. Weaver.

- Jest tutaj. Chcesz z nią pogadać?

- Nie. Tylko uważaj na nią.

- Dobra.

Rozłączyli się, akurat kiedy Weaver podszedł do szyby. Cinco zauważył, że facet zrobił to ostrożnie, prawdopodobnie nie chciał zaalarmować nikogo w obserwowanym mieszkaniu.

- Przybywam, niosąc dary - oznajmił agent i podał policjantowi telefon. - Elaino, to dla ciebie. Ten sam numer co poprzednio, na wypadek gdyby twój tajemniczy przyjaciel znowu się chciał z tobą skontaktować. Zaraz zadzwoni Scarborough i poda ci instrukcje.

Cinco wręczył jej komórkę.

- Instrukcje dotyczące czego? - zapytała.

- Sam ci wyjaśni. - Weaver popatrzył na policjanta. - Dla ciebie też mam prezent. Zostałeś zaproszony na przyjęcie. Przyjdź w swojej ulubionej kamizelce kuloodpornej.

Elaina otworzyła szerzej oczy. -Ale gdzie...

Telefon, który trzymała w ręku, zadzwonił, przerywając jej.

- To Scarborough - powiedział agent. - On ci wszystko wytłumaczy.

Elaina stała obok minivana, mrugając z powodu spływającego do oczu potu, i patrzyła na mapę, którą jej szef rozłożył na masce samochodu. Przedstawiała satelitarne zdjęcie mieszkania Noaha Neely'ego, które było tuż za rogiem alejki, gdzie zebrał się oddział uderzeniowy.

- Mamy narożne mieszkanie, jedno drzwi, dwa okna od strony północnej, jedno od południa, nie ma balkonu. - Scarborough narysował ołówkiem strzałkę. - Loomis i jego oddział wejdą tędy, południową klatką schodową. Wy wchodźcie od strony drzwi i opanujecie sytuację. Gdzie jest Chavez?

-Sir...

- Mówiłeś, że w środku jest teraz dwóch mężczyzn. Noah Neely i ktoś jeszcze?

- Zgadza się.

- Dobra, chcę żeby druga czteroosobowa grupa zabezpieczyła północną klatkę z wyjściem na parking.

- Scarborough popatrzył na otaczające go twarze, zatrzymując się krótko na Elainie. Zastanawiała się, czy wyglądała tak okropnie, jak się czuła. Jej żołądek wariował, skóra lepiła się od potu, a kamizelka zdawała się ją dusić.

Scarborough wrócił wzrokiem do Cinca.

- Gospodyni mówi, że mieszkanie obok jest puste, ale pozostałe są zamieszkane. Wiemy coś o sąsiadach?

- Kilka godzin temu do środka weszła kobieta z małym dzieckiem - wtrąciła Elaina. - Nie widziałam, żeby wychodzili.

Jej szef podniósł krótkofalówkę.

- Ktoś opuścił teren albo wszedł na niego w ciągu ostatnich sześciu minut?

- Nie - odpowiedział agent obserwujący budynek.

- Dobra, Callahan obstawia te drzwi. - Scarborough postukał ołówkiem w mapę. - To mieszkanie numer 23. Upewnij się, że nikt nie będzie wyglądał, żeby sprawdzić, co się dzieje. To musi być szybka, czysta akcja. Zatrzymujemy go i zabieramy na przesłuchanie.

- A co z jego znajomym? - zapytał ktoś. -Przesłuchamy go na miejscu, sprawdzimy dokumenty. Jeśli będzie czysty, puszczamy go wolno. Oto nasz podejrzany. - Scarborough podniósł powiększone zdjęcie. - Ostatnio zawałił test na obecność narkotyków i jego kurator powiedział, że nie zdziwiłby się, gdyby się dzisiaj czegoś na-ćpał, więc spodziewajcie się niespodziewanego. - Puścił w obieg fotografię Noaha Neely'ego, choć nie musiał tego robić. Twarz Neely'ego zapadała w pamięć. Kelnerka z Matamoros go zapamiętała. Elaina zapamiętała go z mariny. Strażnik z rezerwatu i ornitolog z Narodowego Rezerwatu Dzikiej Przyrody w Laguna Mądre też; dlatego teraz tu byli. Obaj świadkowie wskazali faceta na innych zdjęciach i pamiętali, że widzieli go na szlaku dzień po zaginięciu Valerie Monroe. Szlak znajdował się niecałe półtora kilometra od miejsca, gdzie znaleziono ostatnie zwłoki, które dziś rano zostały zidentyfikowane jako ciało Valerie. Elaina studiowała fotografię Neely'ego, choć zapamiętała ją wiele dni temu. Jego włosy były matowe i brudne. Miał przekrwione oczy i rozszerzone źrenice. A przede wszystkim wyglądał na nawalonego. Ale nie jak ktoś zdolny do porwania i barbarzyńskiego zamordowania sześciu kobiet. Chociaż psychopaci niekoniecznie obnosili się ze swastykami wytatuowanymi na czole.

- McCord? Słuchasz mnie? Natychmiast spojrzę na szefa. -Sir?

Zmarszczył brwi, po czym przeniósł uwagę na resztę zespołu.

- Dobra, ruszamy. - A potem zwrócił się do Elainy: - Pozwól na słowo, McCord.

Oddziały wsiadły do dwóch minivanów. Jej serce waliło jak młotem, kiedy podeszła, by porozmawiać z szefem.

- Wyglądasz koszmarnie, McCord.

- Nic mi nie jest, sir.

- Następnym razem, jak będziesz chora, weź wolne. To operacja taktyczna. Nie potrzebujemy w oddziale słabego ogniwa. Rozumiesz?

- Naprawdę dobrze się czuję, sir. - Jej pierś ścisnęła się boleśnie, kiedy spojrzała w zimne szare oczy Scarborougha i zobaczyła, że już przegrała ten pojedynek. - Po prostu trochę się przegrzałam podczas obserwacji.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Dobra, możesz zostać. Ale trzymaj się z tyłu, kiedy oddziały wkroczą do akcji.

Serce w niej zamarło, wiedziała, co zaraz usłyszy.

- Możesz wejść później i przesłuchać mieszkańców. Porozmawiaj z tą matką spod 23 i sprawdź, czy może zapamiętała coś dziwnego w związku z sąsiadem.

- Tak, sir.

- I następnym razem, kiedy będziesz chora, weź dzień wolnego. Nie wlec chorożka tyłka w środek operacji i nie narażaj swoich współpracowników.

Odwrócił się do niej plecami i wsiadł do stojącego bliżej vana. Boczne drzwi były otwarte i Elaina poczuła, jak oblewa się rumieńcem: agenci siedzący w środku specjalnie odwracali wzrok. Wszystko słyszeli. Przełknęła gorycz i weszła do wozu. Był wypełniony ludźmi i sprzętem, ale Cinco przysunął się

do ściany, robiąc miejsce. Zanim w ogóle udało jej się wcisnąć obok niego, samochód już ruszył. Otrząśnij się z tego. Skoncentruj. Wytarła spocone dłonie o spodnie, kiedy van przechylił się, wyjeżdżając za róg, i zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieszkał podejrzany. Otworzyły się drzwi i wszyscy wysypali się na ulicę na oczach zaskoczonych przechodniów. Elaina przepchnęła się na bok i patrzyła, jak dwie grupy wkraczają do akcji - z bronią w rękach - żeby wykonać zadanie. Czowała ucisk w klatce piersiowej i wiedziała, że to nie tylko z powodu kamizelki. Powinna być z nimi, jednak kolejny raz przydzielono jej rolę niańki. Jedyna różnica polegała na tym, że dziś Scarborough miał rację, wyłączając ją z akcji.

Poszła za grupą i czekała teraz u podnóża schodów. Nad nią zadudniły kroki i rozległ się odgłos gwałtownie otwieranych drzwi. Wstrzymała oddech, obawiając się usłyszeć strzały. Zamiast tego jej uszu doszły stłumione głosy, głośno grające radio. Kilka minut później zadudniły ciężkie, niezdarne kroki, kiedy Loomis i Callahan prowadzili oszołomionego podejrzanego na dół. Noah Neely miał na sobie krótkie bojówki, był zakuty w kajdanki i krzywił się z powodu rażącego go w oczy słońca, gdy prowadzono go do radiowozu.

Rozczarowujący widok.

Jak podczas większości operacji, w których Elaina miała zaszczyt brać udział.

Patrzyła, jak samochód z podejrzanym odjeżdża. Poluzowała rzepy kamizelki i odetchnęła głęboko.

Czas zawlec tyłek na górę i przeprowadzić wywiady.

Jej uwagę zwróciła dziewczyna krążąca przy wejściu. Była w górze od bikini i dżinsowych szortach

i nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Zaciągnęła się papierosem, taksując Elainę wzrokiem. Zawiał wiatr i kwiatowy zapach płynu do zmiękczenia tkanin na chwilę zastąpił rybi odór. Agentka spojrzała ponad ramieniem dziewczyny i zobaczyła w głębi dwie pralki, pełne wirujących ubrań.

Nowy plan.

Podeszła do dziewczyny.

- Cześć.

Nastolatka zmrużyła oczy, spoglądając na nią przez smugę dymu. Jej mina mówiła, że była już wszędzie i widziała wszystko, nie robią na niej wrażenia przedstawiciele prawa i ani trochę się ich nie boi.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała Elaina. Dziewczyna wzruszyła ramieniem.

- Znasz tego gościa, który właśnie odjechał?

Nastolatka uśmiechnęła się szyderczo, rzuciła papierosa na ziemię i rozdeptała niedopałek korkowym obcasem sandała.

- „Odjechał”. A to dobre. Jak dla mnie, to został aresztowany.

- Nie wyglądasz na zaskoczoną.

- To musiało się stać prędzej czy później. - Skrzyżowała ramiona i Elaina zauważyła, że spod lewego trójkąta jej stanika w kwiatki wyłania się tatuaż w kształcie serca.

- Znasz Noaha?

- Wszyscy go znają. Ale nigdy nic od niego nie kupowałam, więc niech pani sobie nie myśli.

Agentka oparła dłoń o poręcz schodów.

- Ma sporo znajomych?

- Kiedy tu jest. - Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Widziałaś, żeby przyprowadzał do domu jakieś kobiety?

Przechyliła głowę i popatrzyła na Elaine.

- Co się pani stało w twarz?

- Zostałam napadnięta.

- Super.

- Nie bardzo.

W pralni rozległ się brzęczyk i dziewczyna obejrzała się przez ramię. Znowu popatrzyła na agentkę i wydawało się, że podjęła jakąś decyzję.

- Jest taka jedna dziewczyna. Często tu przychodzi. Nie znam jej imienia.

Elainę świerzbiły palce, żeby wyjąć notes, ale nie zrobiła tego.

- Pamiętasz, jak wygląda? Wzruszenie ramion.

- Jak każdy.

- Jak ty? Biała? Blondynka? Opalona i szczupła?

- Nie wiem. Brązowe włosy, chyba. Nie jest zbyt ładna. Myślę, że on ją lubi ze względu na jej dżipa.

- Jeździ dżipem?

- Rubikonem. Niebieskim. Świetny plażowy samochód. Noah jest surferem, więc... - westchnęła. -

Kiepska sprawa z pani twarzą. Może następnym razem powinna pani użyć broni.

- Dzięki - rzuciła agentka. - Muszę to zapamiętać.

Elaina przepchnęła się przez tłum w Kokosach, usiłując nie dać się zmiażdżyć przez spocone ciała i kufle z piwem. Zauważyła Cinca przy barze, ubranego w luźne szorty i udającego miłośnika surfingu.

- Jest już? - zapytała, siadając obok niego.

- Jeszcze jej nie widziałem.
- Sprawdziłam korty do siatkówki. Nic.
- Pojawi się. - Cinco napił się piwa, a ona usiłowała się nie skrzywić. - Ma dziś wolne. A to najpopularniejsza imprezownia.

Elaina rozumiała dlaczego. Sporo golizny. Podskakujące w rytm muzyki piersi. Kobiety w samych kostiumach, skaczące i nurkujące w piasku za piłką. Noc Koszykówki w Kokosach była najlepszym ze wszystkich miejscem na podryw i biła na głowę inne środowowe atrakcje.

A w każdym razie tak słyszała Elaina. Z drugiej strony, powinna pewnie poszukać innych źródeł informacji niż Brenda. Recepcjonistka z zajazdu nie wyglądała na kogoś, kto będzie wiele wiedział o narkotykowych imprezach, które - jak podejrzewała agentka - odbywają się bez wiedzy większości tubylców, w tym szefa policji Brecka.

Rozejrzała się i westchnęła. Wreszcie usłuchała rady Troya i pokazała trochę ciała, żeby wtopić się w tłum. Inni agenci, którzy dzisiaj wyszli w teren... nie bardzo. Elaina rozpoznała pięciu współpracowników z biura w Brownsville - wszystkich identycznie ubranych w szorty w kolorze khaki, hawajskie koszule i mokasyny - w mniej niż dwie minuty.

- Słodka señorita, prawda?

Spojrzała w ciepłe, brązowe oczy barmana. Johna? Joego?

- Nie, dziękuję, Joel. Tylko wodę.

Uniósł brwi i zdała sobie sprawę ze swojego błędu. Potrzebowała rekwizytu.

- Coś bezalkoholowego - poprawiła się. - Mam na myśli czysty sok owocowy. - Jeśli wyczuje

choćby zapach rumu lub tequila w drinku, to już po niej.

Cinco patrzył na nią i widział zbyt wiele. Wiedział, że wczoraj wieczorem była z Troyem, i całkiem możliwe, że otrzymał szczegółową relację. Wróciła myślą do jacuzzi, łóżka, paczki prezerwatyw na stoliku nocnym Troya. Poczwała, jak jej policzki zalewa rumieniec.

Czy teraz wiedział każdy gliniarz na wyspie? Cinco nie wyglądał na plotkarza, ale Elaina była realistką. Jako jedyna kobieta w jednostce zadaniowej musiała być obiektem nieprzyzwoitych komentarzy.

Joel postawił przed nią szklankę napelnioną czymś gęstym i czerwonym.

- Moje tajemne lekarstwo na kaca. Spojrzała na niego.

- Aż tak źle wyglądam? Uśmiechnął się.

- Kaca potrafię wyczuć na kilometr.

Powąchała zawartość szklanki. Coś z sokiem pomidorowym. Jej żołądek podskoczył. Serce zaczęło bić szybciej. Chciała tylko, żeby ten dzień się wreszcie skończył. Napiała się ostrożnie, szukając wzrokiem dziewczyny Noaha.

- Obserwowałaś przesłuchanie Neely'ego? - zapytał Cinco.

- Nie. A ty?

- Tylko słyszałem o nim - odpowiedział. - Mówili, że gość milczy jak zaklęty.

- Nie dziwi mnie to. Nie po raz pierwszy został zatrzymany.

- Tak, to widać. Poprosił o adwokata po jakichś trzech sekundach. Nic z niego nie wyciśniemy.

- Masz rację. - Właśnie dlatego potrzebowała jego dziewczyny. Jeszcze raz zaczęła przyglądać się twarzom. Tym razem jej uwagę zwrócił bardzo znajomy mężczyzna. Siedział na drugim końcu baru w towarzystwie jakiejś blondynki w topie wiązanej na karku. Mówiła coś i śmiała się. On pochylił się, żeby usłyszeć, co mówi, a Elaina poczuła ukłucie zazdrości tak silne, że odebrało jej dech.

- Szukasz kogoś?

Oderwała wzrok od Troya i spojrzała na Joela.

- Wydaje mi się, że kogoś szukacie. Znam tu sporo ludzi, więc...

- Jamie Ingram - włączył się Cinco, bo agentka nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Mniej niż doba. Mniej niż jeden dzień. I nagle konsekwencje tego, co zrobiła, uderzyły w nią jak młot w kowadło. Nie miała do niego żadnych praw. Ani teraz, ani nigdy. Opuściła gardę i wszystko, co z tego wynikło, to potworny kac i narastające poczucie wstydu. Jak mogła być tak głupia?

- Jest w drużynie siatkówki - wyjaśnił Cincowi barman. - Grały wcześniej i jej drużyna wygrała.

Niedługo wrócą.

- Hej, tam jest.

Elaina zmusiła się, żeby podążyć za spojrzeniem policjanta na brzeg basenu, którym szły cztery młode kobiety. Miały na sobie czerwone sportowe kostiumy, odsłaniające opalone, umięśnione brzuchy i pośladki. Jedna z tej czwórki była właścicielką niebieskiego dżipa Wrangler Rubicon.

- Która to? - spytała agentka, ponieważ nie spotkała jeszcze nikogo, kto wyglądałby tak samo jak na zdjęciu w prawie jazdy.

- Ta idąca najbliżej basenu - poinformował Cinco. - Chcesz, żebym z tobą poszedł?
 - Nie, dzięki. - Kobieta pracowała w tym samym barze, gdzie lubił przesiadywać, co oznaczało konflikt interesów. Elaina przesłucha ją sama. Wstała.
- I zerknęła na Troya, wciąż pogrążonego w ożywionej rozmowie. Zignorowała bolesne ukłucie i ruszyła ratować to, co zostało z tego nader paskudnego dnia.

Rozdział 17

Jamie Ingram? Siedząca z koleżankami dziewczyna podniosła wzrok.

- Tak?

- Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Cztery pary oczu popatrzyły na nią ciekawie. Siatkarki siedziały na piasku, rozciągając się przed kolejnym meczem.

Wzrok Jamie przesunął się ze szwów na twarzy Elainy na koleżanki, a potem znowu na Elaine.

- O czym? - zapytała.

- To raczej prywatna sprawa, więc może odejdziemy na bok.

Jamie wzruszyła ramionami i wstała, a agentka zaprowadziła ją do pustego rzędu krzeseł niedaleko pochodni. Nie było to najcichsze miejsce na plaży, ale Elaina chciała mieć trochę światła, by widzieć wyraz twarzy dziewczyny, kiedy będzie z nią rozmawiała.

Tyle że to nie była dziewczyna. To była dwudzie-stotrzyletnia kobieta. Dość dorosła, żeby wiedzieć, że wiązanie się z takim gościem to nie najlepszy pomysł.

Usiadły i agentka widziała, jak tamta ją lustruje, poprawiła więc górę od kostiumu. Nosiła ją

pod rozpiętą bawełnianą bluzką, która maskowała kaburę z glockiem na plecach.

Wzrok Jamie zatrzymał się na spodenkach z postrzępionymi nogawkami, które Elaina sprokurowała kilka godzin temu, obcinając nogawki džinsów.

- Jesteś gliną, prawda? - zapytała siatkarka.

- Dlaczego tak uważasz?

- Nie wiem. Nie widzę innego powodu, dla którego chciałabyś ze mną rozmawiać.

Elaina patrzyła jej w oczy. Jamie wyglądała na nieufną. Zaciekawioną. Ale nawet w połowie nie tak zdenerwowaną, jak ktoś, kto współuczestniczył w morderstwie.

- Nazywam się Elaina McCord. Jestem agentką specjalną FBI.

Siatkarka lekko odchyliła się do tyłu.

- Co jest grane?

- Wiesz, że twojego chłopaka zabrano na przesłuchanie?

Zaskoczenie na twarzy dziewczyny wystarczyło Elainie za odpowiedź.

- Co tym razem przeskrobał?

- A jak myślisz?

Jamie zacisnęła usta i agentka domyśliła się, że stąpa po cienkim lodzie.

Odchyliła się i popatrzyła na plażę.

- Grałam kiedyś w siatkówkę - powiedziała. - Byłam atakującą. A ty?

Jamie przez moment zwlekała z odpowiedzią.

- Zazwyczaj jestem rozgrywającą. Ale w grze cztery na cztery robimy po trochu wszystko.

Elaina kiwnęła głową.

- A twój chłopak lubi surfing?

Jamie popatrzyła na nieostrożnie. -Windsurfing, skimboarding, wakeboarding. W ogóle sporty wodne.

- I lubi też imprezować, z tego co wiem? Nie odpowiedziała.

- Często jeździ do Meksyku. Jeździsz z nim czasami?

- Skąd wiesz, jak często jeździ do Meksyku?

Elaina uśmiechnęła się łagodnie i czekała, aż rozmówczyni zrozumie powagę sytuacji. Zobaczyła, jak w oczach Jamie pojawia się strach, kiedy to załapała.

- Dwa aresztowania za posiadanie - powiedziała agentka. - Jedno za napaść. Jesteś pewna, że chcesz marnować czas z takim facetem?

Siatkarka spuściła wzrok i zaczęła bawić się bransoletką, która wyglądała jak jedna z tych silikonowych bransoletek Livestrong, tylko była fioletowa, a nie żółta.

- Lubisz piesze wycieczki, Jamie? Zerknęła w górę.

- Wiem, że Noah lubi. Wiem, że w zeszłym tygodniu był widziany przez dwóch świadków w Narodowym Rezerwacie Dzikiej Przyrody w Laguna Mądre. Dzień po tym, jak zaginęła pewna młoda kobieta. Nie był sam.

Jamie przełknęła ślinę. Elaina niemal wyczuwała jej napięcie.

- Noah łatwo zapada ludziom w pamięć - wyjaśniła agentka. - Myślę, że to te włosy. Sama zapamiętałam go z przystani, gdzie widziałam go w dzień, kiedy przywieźli zwłoki tej zamordowanej dziewczyny. Wtedy też nie był sam. Ty z nim byłaś.

- Nie zrobiłam nic złego.

Elaina popatrzyła na nią.

- Ale nie zrobiłaś też nic dobrego, prawda? Siatkarka miała teraz wyzywający wyraz twarzy i agentka zmieniła taktykę.

- Ile masz lat, Jamie?

Rozmówczyni zawahała się, rozważając pewnie, czy to podchwytliwe pytanie.

- Dwadzieścia trzy.

- To dwa lata więcej, niż miała Gina Calvert. Wiesz, kto to jest, prawda? Wyzywająca mina zniknęła.

- Grała w siatkówkę - ciągnęła Elaina. - Tak jak ty. Pewnie na tej plaży. A potem zniknęła. Wiesz, co się z nią stało? - Przerwała i z bliska popatrzyła Jamie w twarz. - To było tak okropne, że nawet nie mówili o tym w wiadomościach, wiesz? Wyobraź sobie, jak musieli się czuć jej rodzice, kiedy dowiedzieli się, co spotkało ich ukochaną córeczkę.

Siatkarka obejrzała się przez ramię, wyraźnie pragnąc już wrócić do koleżanek.

- Słuchaj, naprawdę muszę...

- Możemy rozmawiać tutaj albo w moim biurze - oświadczyła agentka. - Twój wybór.

Jamie spuściła wzrok. Taneczna muzyka grzmiała ze stojących niedaleko głośników, sprawiając, że nawet krzesła wibrowały od basów. Elaina czekała.

- Byliśmy na pieszej wycieczce - powiedziała w końcu dziewczyna Noaha.

- Gdzie?

- Na szlaku niedaleko bagna, gdzie żyją aligatory.

- Kiedy?

Spojrzała agentce w oczy. Zagryzła wargę.

- Piętnastego czerwca. Około pierwszej. Poszliśmy

na wycieczkę, okej? Tylko tyle. Nie my ją tam zostawiliśmy. - Jamie znowu spuściła wzrok i bawiła się bransoletką. Zapadła krępująca cisza i Elaina czekała, aż Jamie ją wypełni.

- Powinam była wcześniej zadzwonić na policję. Wiem o tym. - Jej głos zadrżał. - Ale baliśmy się, dobra? Ty też byś się bała.

- Masz rację, bałabym się. Siatkarka pokręciła głową.

-Nie wiem, kto mógłby... zrobić coś takiego. Komukolwiek. Nawet zwierzęciu. Boże, to było po prostu... - Wzdrygnęła się. - To było chore. Ale ja tego nie zrobiłam. Ani Noah. - Teraz w jej oczach malowała się prośba. - Musisz mi uwierzyć. On by nikogo nie skrzywdził.

- Jego kartoteka mówi co innego.

Zabrział gwizdek i Jamie się obejrzała. Zaczynał się mecz i jej drużyna machała na nią.

- Muszę już iść.

Elaina patrzyła na dziewczynę, próbując coś odczytać z wyrazu jej twarzy. Jamie wyglądała na przestraszoną i sfrustrowaną, i agentka wierzyła jej, kiedy zapewniała, że nie jest w nic zamieszana. To, czy jej chłopak był zamieszany w tę sprawę, to inna rzecz, ale intuicja podpowiadała Elainie, że nie. Po pierwsze, jego wiek. I całe jego zachowanie. Ktoś, kto obmyślił te morderstwa, był bystry. Sprytny. Zdolny do wodzenia władz za nos i stałego wyprzedzania policji o krok. Noah Neely nie był zdolny nawet zaliczyć pomyślnie testu na obecność narkotyków.

- Będę z tobą w kontakcie - powiedziała agentka do dziewczyny. - Będziemy potrzebowali szczegółowych informacji na temat tego, co widziałaś tamtego dnia.

Jamie kiwnęła głową.

-1 jeśli planujesz wyjazd z miasta, usilnie doradzam, żebyś zmieniła plany. Tamta znowu kiwnęła i wstała.

- Rozumiem. Jednak mylicie się co do Noaha. - Znowu zaczęła bawić się bransoletką i Elaina zauważyła na niej wzór wążki. Jej puls przyśpieszył.

- To, co spotkało tę dziewczynę... on tego nie zrobił - dodała Jamie. - Szukacie kogoś innego. - Chciała odejść, ale agentka ujęła ją za nadgarstek.

- Co to jest? - zapytała.

Siatkarka zmarszczyła brwi i Elaina puściła jej rękę.

- Ten wzór na twojej bransoletce, co on oznacza?

- Nic. To nic nie znaczy. - Kolejny gwizdek i Jamie obejrzała się przez ramię.

-Ale co...

- To tylko bransoletka - rzuciła i odbiegła.

Troy patrzył, jak Elaina z powrotem siada na stołku przy barze i zdaje raport Cincowi i kilku innym członkom jednostki zadaniowej. Elainie udało się idealnie upodobnić do innych bywalczyń klubu, jednak pozostali mogli równie dobrze mieć neonowe znaki na czołach. Pisarz z niesmakiem pokręcił głową, obserwując tę małą naradę Indian. Jeśli sprawca, kimkolwiek był, jest tu dzisiaj, bez wątpienia zaprzestanie swoich działań lub przeniesie się na lepsze tereny łowieckie.

Elaina uregulowała swój rachunek. Troy obserwował, jak się żegna, orientując się ze sposobu, w jaki unikała choćby zerknięcia w jego stronę, że

dziewczyna doskonale wie, że on tu jest. Może wyczuła jego obecność. Świetnie to rozumiał. On wyczuł, że Elaina tu jest, w chwili, w której weszła do klubu w tych obciętych dżinsowych spodenkach, które odsłaniały jej nogi. Dogonił ją na plaży.

- Zmywasz się wcześniej? Nie zatrzymała się.

- Idę spać.

Rozważnie powstrzymał się od wszelkich okrutnych komentarzy, które cisnęły mu się na usta.

- Jak się czujesz? - zapytał zamiast tego.

- Świetnie.

Taa, jasne. Wyglądała, jak ktoś beznadziejnie walczący z migreną, i Troy mógł się założyć, że nie zjadła nic konkretnego, co pomogłoby pokonać skutki kaca.

Przyśpieszyła kroku. Bez trudu dostosował się do jej tempa.

- Wiesz, pukacie do niewłaściwych drzwi z tą Jamie Ingram.

Nie odpowiedziała.

- Znam tę dziewczynę, odkąd była dzieckiem, i nie jest w to zamieszana.

- Ach tak? - zachnęła się Elaina. - A co z jej chłopakiem? To też twój kumpel z piaskownicy?

- Gość jest wypalony. Kiedyś był łyżwiarzem wyczynowym, ale z tego, co wiem, od lat nawet na kilometr nie zbliżył się do uczciwej roboty. Tyle że to nie wasz zabójca.

Szła dalej.

- Pomyśl o tym, Elaino. Szukacie przebiegłego faceta. O ponadprzeciętnej inteligencji i wysoko

zmotywowanego. Ten chłopak nie ma nawet ochoty podnieść tyłka z kanapy.

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Od kiedy to jesteś detektywem?

- Sądzę, że wiem co nieco o kryminalistach. W końcu napisałem na ich temat kilka książek.

- Dam ci znać, kiedy będziemy potrzebowali rady eksperta.

Zachowywała się jak Królowa Śniegu. I gdyby nie był z nią zeszłej nocy, może by się na to nabrał.

- Jesteś na mnie wkurzona - powiedział, a ona przewróciła oczami. - I powinnaś być. Zachowałem się jak palant.

Ruszyła przed siebie, ale Troy ujął ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Nigdy wcześniej nie próbowałem sprawić, żeby kobieta poczuła się zawstydzona. Chyba mi się to udało.

Popatrzyła w stronę morza.

- Zapomnijmy o tym. To nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma - odpowiedział. Powinien był zachować się spokojnie i powściągliwie, jak ona, ale przyłapanie na próbie wymknięcia się ukradkiem z jego domu sprawiło, że zagotował się ze złości. I zrobił to, co robił zawsze, kiedy gotował się ze złości: stał się złośliwy.

Elaina strząsnęła jego rękę.

- Uznajmy po prostu, że to była pomyłka, dobra? Przejdźmy nad tym do porządku.

Patrzył na nią, usiłując w ciemności dojrzeć wyraz jej twarzy.

- „Uznajmy po prostu”, to znaczy co?

-To znaczy, wróćmy do bycia... przyjaciółmi

albo... znajomymi z pracy, albo... cóż, jakkolwiek chcesz nazwać to, co było między nami, zanim spędziliśmy razem noc.

Podszedł bliżej. Odsunęła się gwałtownie i na sekundę jej wzrok padł na jego usta. Wspomniała wczorajszą noc i był zupełnie pewien, w którym momencie zdała sobie sprawę, że się z tym zdradziła.

- Przyjaciółmi? - zapytał. - Naprawdę sądzisz, że to możliwe?

- Oczywiście, że myślę, że to możliwe. Ty nie? Prędzej piekło zamarźnie.

- Jasne - powiedział. - Spróbujmy po twojemu.

- Serio?

- Tak, czemu nie? - Odsunął się od niej. Przez chwilę się wahała, po czym rzuciła:

- No to dobranoc. Zobaczymy się... przy okazji.

- Dobranoc, Elaine. - Skinął głową. - Upewnij się, że zamknęłaś drzwi.

Elaina patrzyła, jak ładna recepcjonistka podnosi słuchawkę telefonu, i modliła się, żeby Mia była dziś w pracy.

- Mia, tu Sophie, z dołu. Agentka odetchnęła z ulgą.

- Tak, ktoś do ciebie. Pani Elaine McCord.

- Elaine - jeszcze raz podsunęła recepcjonistce swoją legitymację, mając nadzieję, że ta zauważy trzy wielkie litery nad jej nazwiskiem. Zabezpieczenia w tym miejscu były wręcz absurdalne.

- Dobrze, powiem jej. - Recepcjonistka rozłączyła się i obdarzyła agentkę uśmiechem gwiazdy filmowej. To był ten sam uśmiech, z którym poinformowała ją,

że doktor Lawson nie odbiera telefonu i nie, nie ma takiej możliwości, żeby Elaina po prostu zajrzała do jego biura. - Doktor Voss zaraz do pani zjedzie

- poinformowała.

- Dziękuję.

- Proszę to przypiąć, dobrze? - Kolejny uśmiech, z którym recepcjonistka podała agentce przepustkę z napisem „Gość”.

Po przypięciu plakietki Elaina podeszła do okna i wyjrzała na idealnie zadbane trawnik. W oddali widziała kilka kołujących na niebie myszołowów i wzdygnęła się na myśl, co zwróciło tam ich uwagę. To miejsce jest dziwaczne, nie ma wątpliwości. Zastanawiała się, co muszą myśleć okoliczni farmerzy

0 swoim nowym sąsiedztwie z grecką architekturą

1 gnijącymi trupami.

Drzwi windy rozsunęły się z metalicznym dźwiękiem i przez hol przemaszerowała Mia. Miała na sobie znajomy laboratoryjny fartuch, a na jej twarzy malowała się ciekawość.

- Elaina, co za niespodzianka. - Rozejrzała się.

- Jest z tobą Troy?

- Tym razem nie.

- Dzwoniłam do niego wczoraj. - Między brwiami kobiety pojawiła się maleńka zmarszczka. - Nie powiedział ci, że wyniki będą pod koniec tego tygodnia?

- Musiał zapomnieć. A poza tym nie dlatego przyjechałam. - Agentka zerknęła na recepcjonistkę, która udawała zajętą przy komputerze, łowiąc każde słowo.

- Mogłybyśmy porozmawiać w twoim biurze?

Mia zawahała się na moment.

- Oczywiście.

Elaina ruszyła za nią do windy.

282

- Naprawdę przykro mi, że cię tu ściągnęłam - powiedziała, kiedy znalazły się poza zasięgiem słuchu.

- Ale recepcjonistka nie chciała mnie wpuścić, a ja koniecznie muszę się zobaczyć z doktorem

Lawso-nem.

- Z Benem?

- Nie wiesz, czy jest dzisiaj w pracy? Jego automatyczna odpowiedź na mejla informowała, że wrócił wczoraj, ale nie odpowiedział na żaden z moich mejli i telefonów.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Mia. Spojrzała z ukosa na agentkę. - Więc nie przyjechałaś w sprawie tego testu DNA?

- Nie, nie po to. Dlaczego? Masz już jakieś wieści? - Elaina wstrzymała oddech. Profil DNA albo

- jeszcze lepiej - trafienie w bazie CODIS były zdecydowanie większym konkretem niż trop z ważką. Jednak presja była coraz większa i Elaina badała każdy z nich.

- Jeszcze nie - powiedziała Mia, kiedy winda zatrzymała się na jej piętrze. - Jak już mówiłam Tro-yowi, skontaktuję się, gdy tylko będę coś wiedziała.

Agentka wyszła za nią z windy i znowu poczuła przypływ irytacji.

- Jest jakiś powód, dla którego to jemu podajesz te informacje? Przecież to moje nazwisko widnieje na pokwitowaniu dostarczenia dowodu, jeśli dobrze pamiętam.

Mia posłała jej przez ramię uprzejmy uśmiech.

- Zamierzałam skontaktować się także z tobą, kiedy tylko wyniki badań będą gotowe. Ale Troy kilkakrotnie dzwonił, żeby o nie zapytać, i to jego nazwisko jest na fakturze, więc...

- Jakiej fakturze? - Elaina zatrzymała się i popatrzyła na Mię.
- Fakturze, rachunku, który wystawiamy za badania. Troy mi powiedział, że FBI nie zatwierdziło tego wydatku.

Agentka zacisnęła zęby i próbowała ukryć irytację.

- Te testy są drogie - ciągnęła Mia - a Troy chętnie za nie zapłacił. O co chodzi? Jest jakiś problem? Problem? Niezupełnie. Elainę niespecjalnie cieszyła perspektywa pokrycia kosztów z własnej kieszeni, ale to była kwestia kompetencji. Teraz Troy dostanie wyniki przed nią, a jest przecież w istocie reporterem. Nigdy nie powinna była mu pozwolić włączyć się w tę sprawę.

Oczywiście, bez jego pomocy nikt w Centrum Delfy nie znalazłby dla niej czasu.

- Nie przejmuj się tym. Troy lubi płacić za różne rzeczy. - Mia uśmiechnęła się, ale nie wiadomo dlaczego to tylko rozdrażniło Elainę. - Taki już jest.

- Kto?

Agentka odwróciła się i zobaczyła drobną brunetkę, stojącą tuż obok z dwoma kartonowymi kubkami w rękach.

Twarz Mii pojaśniała.

- Alex, poznałaś Elainę McCord? Jest z FBI.

- Poważnie? Miło cię poznać. Jestem Alex Lovell.

- Alex pracuje z Benem w dziale cyberprzestępstw. - Mia zwróciła się do koleżanki: - Widziałaś go dzisiaj? Elaina musisz z nim porozmawiać o sprawie, którą bada na wyspie Lito.

Alex podała Mii jeden z kubków. Teraz przyglądała się agentce z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Widziałam go na dole. Stał za mną w kolejce po

kawę. Wyspa Lito, tak? Pewnie prowadzisz śledztwo w sprawie tego seryjnego mordercy. - A potem spytała Mię: - Czy to nie nad tym pracuje Troy?

- Właśnie mówiłam Elainie, że nie powinna się przejmować tym, że on płaci za różne rzeczy - odparła ta. - Zapłacił za badania laboratoryjne, ale nie powiedział jej, że już uregulował rachunek.

- To cały Troy. Cóż, kwestia dumy. - Alex przechyliła głowę. - Dobrze go znasz?

Elaina zrobiła krok w tył.

- Ja, hmm, my nie znamy się zbyt długo. - Popatrzyła na Mię, a potem na jej koleżankę. Dlaczego w ogóle tłumaczyła się tym wścibskim kobietom?

Mia skrzyżowała ramiona.

- Więc pewnie ci nie powiedział? Kim jest dla Centrum?

-Kim?

- Pomógł ufundować to miejsce - poinformowała Alex rzeczowym tonem. - Przekazał na nie ponad milion. - Zerknęła na Mię. - To oczywiście koszt nie więcej niż kilku twoich mikroskopów, ale dla reszty z nas, ludzi pracy, to całkiem pokaźna sumka.

Elaina gapiała się na nią, myśląc, że chyba coś źle usłyszała. Ponad milion dolarów?

- Widzę, że zapomniał ci powiedzieć. - Alex wymieniła z Mią kolejne spojrzenie. - Prawdziwa niespodzianka. - Po czym zwróciła się do agentki: - Jeśli chodzi o Troya, to cicha woda brzegi rwie. Tak do twojej wiadomości.

Elainie kompletnie zabrakło słów. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też obie te kobiety łączyła z Troyem wspólna przeszłość?

- Jesteś. - Mia spojrzała ponad ramieniem agentki.

Ta odwróciła się i zobaczyła młodego mężczyznę, idącego w ich kierunku. - Ben, poznaj Elaine McCord. - Wskazała głową Elaine. - A teraz naprawdę muszę wracać do pracy. Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę coś miała, dobrze?

- Ja też powinnam wracać do pracy - oznajmiła Alex. - Powodzenia w śledztwie. Mam nadzieję, że dorwiecie tego drania.

Odwróciły się i odeszły, a agentka skupiła uwagę na stojącym za nią mężczyźnie. Był ubrany w sprane dżinsy i T-shirt, a jego okulary w drucianych oprawkach sprawiały, że wyglądał jak ktoś, kto dopiero co uzyskał prawo głosowania w wyborach.

Elaina wypchnęła z myśli surrealistyczne niemal wydarzenia ostatnich pięciu minut. Skoncentruj się.

- Agentka specjalna FBI Elaina McCord. Cudowne Dziecko uśmiechnęło się do niej.

- Lady Ważka. Właśnie miałem do pani dzwonić.

Rozdział 18

Ben wprowadził ją do swojego biura i postawił gigantyczny kubek z kawą na biurku, wśród stert akt i papierów. Zdjął z krzesła stos książek i zaprosił ją, żeby usiadła.

- Przepraszam za bałagan. - Usiadł na ergonomicznym fotelu i uśmiechnął się do niej znad tony papierów. - Nie było mnie dwa tygodnie. Nie żeby kiedykolwiek panował tu specjalny porządek.

Naprawdę jest pani agentką FBI?

- Naprawdę. - Elaina rozejrzała się. Klitka Bena Lawsona była tylko nieco większa od tej należącej do Mii i miała tyle samo okien: zero. Jedyne światło padało z ekranu srebrnego laptopa na drugim końcu biura w kształcie litery L i purpurowej lampki lava, stojącej na szafce w rogu. Na przeładowanej półce stała też kolekcja plastikowych figurek bohaterów.

- Prawdziwy, żywy agent FBI. - Znowu się uśmiechnął, a ona miała wrażenie, że mężczyzna się z niej nabija.

- Ma pan coś przeciwko agentom FBI?

- Zupełnie nic, tyle że niewielu trafia tu do nas. Macie swoje własne laboratorium w Quantico.

Oczywiście, nasze jest lepsze, ale cóż mogę powiedzieć?

FBI jest jak Goliat, a my jak Dawid. W swojej wiadomości wspominała pani o ważce. Jest pani pewna, że nie pomyliła mnie z doktorem Pritchardem?

- Doktorem Pritchardem? - powtórzyła Elaina.

- Naszym entomologiem. - Kolejny uśmiech. - Wie wszystko, co od zawsze chciałaby pani wiedzieć o robalach, ale bała się zapytać.

Wskazała głową drzwi do jego gabinetu.

- Ta naklejka z ważką na pana tablicy. Co ona oznacza?

- To symbol. - Wzruszył ramionami. - Symbole można różnie interpretować. Może znaczyć wszystko, co pani zechce.

Zniecierpliwiona pochyliła się do przodu.

- Posłuchaj, Ben. Pracuję nad sprawą morderstw. Nie mam czasu na gierki. Muszę wiedzieć, co symbolizuje ta ważka.

Iskra rozbawienia zniknęła z oczu Bena.

- Nad sprawą morderstw.

- Zgadza się.

Potarł szczękę i spoważniał.

- Ho, ho. Ciężka sprawa. I jest pani pewna, że ta ważka ma z nimi związek?

- Tak sędzę. Dwie ofiary miały biżuterię z ważką. I trafiłam na nią kilka razy w trakcie śledztwa.

Westchnął.

- W takim razie chyba jednak będzie musiała pani znaleźć czas na gry.

- Słucham?

- Ta ważka symbolizuje grę. - Pochylił się nad biurkiem i spojrzał na nią uważnym wzrokiem. - Słyszała pani o geocachingu?

- Nie.

- To dość popularny sport. Coś w rodzaju poszukiwania skarbów, tylko że wskazówki odnajduje się na stronie internetowej, a do zlokalizowania skarbu używa się GPS-u. To jakby rodzaj zaawansowanych, komputerowych podchodów.

Puls Elainy przyśpieszył.

- Nigdy o tym nie słyszałam - powiedziała. - Mówi pan, że to sport?

- Jak najbardziej. - Zażenowany uśmiech. - Chociaż przyznaję, że zazwyczaj uprawiają go komputerowi maniacy. Ale niektórzy z nas są też prawdziwymi sportowcami. Zdziwiłaby się pani.

- I to się wiąże z koordynatami GPS?

Obrócił się na fotelu do komputera. Jego palce poruszały się po klawiaturze z imponującą szybkością i nagle ekran stał się fioletowy.

- Jeśli nie słyszała pani o geocachingu, to zakładam, że nie słyszała też pani o jego złym bracie przyrodnim... - Fioletowy kolor zmienił się w czarny, potem czerwony, a potem znowu fioletowy, i nagle na ekranie pojawiła się żółta ważka.

Elaina pochyliła się do przodu.

- Co to takiego?

- ...znanym również jako extreme caching.

Słowa „Extreme caching” pojawiły się na górze ekranu ponad kilkoma pustymi polami. Ben szybko wpisał nazwę użytkownika i hasło.

- A więc pan też jest graczem.

- Chyba można tak powiedzieć. - Ekran stał się czarny, po czym biały tekst zaczął przesuwać się po nim w sposób, który przywodził na myśl czołówkę „Gwiezdných wojen”. - To tak naprawdę nie jest klub w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Jednak

nie każdy może wziąć udział w tej zabawie. Trzeba złamać kilka kodów, żeby dostać się do środka. A potem są specjalne wskazówki.

- To znaczy? - Elaina wbiła wzrok w ekran, chociaż siedziała zbyt daleko, żeby móc odczytać słowa.
- No cóż, weźmy normalny geocaching - zaczął Ben. - Dość łatwo się w niego gra, jeśli dysponuje się odpowiednim sprzętem. W zasadzie wystarczy połączenie z Internetem i GPS. Przynajmniej w wypadku łatwych kryjówek.

Kryjówek. To słowo sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

Pojawiło się kolejne pole do wypełnienia i Ben wpisał jakieś liczby.

- To sport rodzinny. I dobra zabawa. Bezpieczna, jeśli sprawdzasz poziom trudności i zachowujesz odrobinę zdrowego rozsądku. Sport ma kilka odmian i ta jest dość hardcore'owa.

Ekran stał się fioletowy i pojawiła się srebrna lista. Elaina wstała i stanęła za plecami komputerowca, żeby móc mu przez ramię czytać.

- Co to jest? - zapytała.

- Lista kryjówek w tym obszarze.

- Ale to jakiś bełkot.

- To część gry. Wszystko jest zaszyfrowane, nawet lista kryjówek, z której można wybierać.

- A jak to rozszyfrować? Odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Mógłbym pani powiedzieć, ale wtedy musiałbym panią zabić.

Zmarszczyła brwi.

- Mówię poważnie. Jak...

- Dobrze, dobrze, weźmy na przykład to tutaj. To

prosty szyfr podstawieniowy. - Ben wskazał na tekst, który dla Elainy nie miał żadnego sensu, po czym wyjął z szuflady plik samoprzylepnych karteczek i przepisał na nich słowa wyświetlone na ekranie. A następnie pod każdym napisał inne słowo. - Widzi pani? Trzeba wyciągnąć pierwiastek kwadratowy z szesnastu, i to oznacza, że trzeba litery alfabetu przesunąć o cztery. Ten przykład jest naprawdę prosty, ale niektóre zawierają zagadki i algorytmy. Ta kryjówka znajduje się w parku narodowym niedaleko stąd. Słyszała pani kiedyś o Diabelskim Wąwozie? Elaina popatrzyła na niego.

- Tak się składa, że całkiem niedawno.

Ben wpisał rozszyfrowane słowa i na ekranie pojawiły się koordynaty GPS, razem z kilkoma ikonami

- kajdankami i latawcem.
- To był prosty kod - powiedział - jednak te dwie wskazówki wyglądają na trudniejsze do złamania. Ale nawet jeśli tak jest, założę się, że to całkiem popularna kryjówka, biorąc pod uwagę to, co można znaleźć w środku.
- Skąd pan wie, co znajduje się w środku?
- Z rysunków. Kajdanki oznaczają, że można tam znaleźć seks zabawki.
- Seks zabawki?
- Mówiłem pani, że to hardcore'owa gra. Gdyby to był film, miałby kategorię R. Jest w tym coś przewrotnego. Im trudniejsza i niebezpieczniejsza droga do celu, tym lepiej. - Odwrócił się do ekranu i wskazał na pozostałe ikonki. - Latawiec oznacza, że prawdopodobnie można tam też znaleźć trawkę. No wie pani, „mieć odlot”. Są ikonki oznaczające leki, zabawki, komiksy, pornografię. Wszystko, co tylko można sobie wyobrazić.

- Czyli ludzie mogą po prostu tam pójść i znaleźć to wszystko? W publicznym parku? - Elaina pokręciła głową. - Co ich powstrzymuje przed zabranie tego, co jest w kryjówce?

- Muszą to znaleźć jako pierwsi. - Uśmiechnął się. - Właśnie na tym polega ten sport. Te rzeczy nie leżą na wierzchu. I może trudno będzie pani w to uwierzyć, ale wśród grających obowiązuje kodeks honorowy. Jeśli coś zabierasz, zostaw coś innego. To bardzo proste. Zabierasz, co chcesz, ale oczekuje się, że zostawisz coś o równej lub większej wartości.

Agentka skrzyżowała ramiona na piersiach i patrzyła na Bena. Był zdeklarowanym maniakiem komputerowym i cybergliną. Czy można być kimś w rodzaju przedstawiciela prawa i mieć tego typu hobby?

- Wiem, co pani sobie myśli. - Okręcił się na krześle i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie marnuję czasu na skrytki z dragami. Jaki to miałyby sens? Centrum Delfy przeprowadza wyrywkowe badania wszystkich pracowników. Harowałem jak wół, żeby się tu dostać, i nie zamierzam narażać się na utratę tej pracy z powodu jakiejś weekendowej wycieczki.

- A na co marnuje pan czas? Uśmiechnął się.

- Ryzykując, że totalnie zniszczę moją przykrywkę normalnego faceta? Interesują mnie X-Meni.

Elaina popatrzyła na niego pytająco.

- Widzę, że nie jest pani fanką fantastyki. - Wskazał głową półkę. - X-Meni. Bohaterowie komiksu. Kolekcjonuję figurki.

Spojrzała z ulgą na ustawione w rzędzie zabawki. Bawił się tamtą grą, ale nie z takim zaangażowaniem, jak na początku myślała.

- A te skrytki - spytała - jak wyglądają?

- Różnie. Niektóre są bardzo pomysłowe. Mogą być zakamuflowane i przypominać kamień albo roślinę. To kwestia pomysłowości. Ale najczęściej są to po prostu pudełka pomalowane na brązowo i schowane. Skrzynki po amunicji cieszą się największym powodzeniem. Niektórzy z pierwszych graczy to miłośnicy broni i surwiwalu. Gra też sporo członków Narodowego Związku Strzeleckiego oraz goście zakochani w służbach mundurowych.

Agentka niemal słyszała głośnie walenie własnego serca. Członkowie Narodowego Związku Strzeleckiego oraz goście zakochani w służbach mundurowych.

- Powiedział pan, skrzynki po amunicji. A hermetyczne pudełko, przepasane gumową taśmą? - Pamiętała, jak Troy otwierał je na bagnie.

- To by się zgadzało - potwierdził. - A co, znaleźliście jakieś?

- Na jednym z miejsc zbrodni.

- Mówi pani poważnie? Nie nabierała mnie pani z tym śledztwem w sprawie morderstw?

- Nie. - Spojrzała na niemające żadnego sensu słowa na ekranie. -1 zaczynam myśleć, że zabójca poluje na tych łowców skarbów. - Przeniosła wzrok na Bena. Otworzył szeroko oczy, a ona uświadomiła sobie, że powiedziała zbyt wiele. - To na razie tylko teoria. Nie mam pewności, czy rzeczywiście istnieje taki związek.

- No, no. To po prostu... - Odwrócił się do komputera. - No, no.

- Czy jest jakiś sposób, żeby sprawdzić, kto odwiedził poszczególne skrytki?

- Te pudełka nie zawierają dzienników, jak normalne skrzynki. Mówiłem już, to raczej szara strefa.

Człowiek

nie bardzo chce zostawiać swoje nazwisko w pudełku zawierającym kontrabandę, prawda? Ale sieć to co innego, to jakby klub za zaproszeniami. Sporo osób aż się pali, żeby się pochwalić swoimi znaleziskami.

- Niech pan da jakiś przykład. Kliknął na jakąś stronę i wskazał na nią.

- Większość osób zamieszcza komentarze po odwiedzeniu konkretnego miejsca. Na przykład: „Wymaga przedzierania się przez prawdziwy busz”. Albo: „Doskonała kryjówka”. Dyskusji jest sporo, ale bez spojlerów. Zdradzenie czyjejś kryjówki uważa się za poważne naruszenie zasad.

- Rozumiem. - Elaina przebiegła wzrokiem komentarze. Gracze mieli ksywki. Górski Rowe300, SłodkiTyłeczek, WściekłyPies. - Byłby pan w stanie kogoś wyśledzić na podstawie ksywki?

- To możliwe - odparł. - Ale wymagałoby sporo pracy. Geocaching ma tłumy fanów, zwłaszcza tutaj.

- Dlaczego akurat tutaj?

- San Marcos to miasto wielu uczelni. Podobnie jak Austin. Wszędzie, gdzie jest dużo młodych ludzi, istnieje szansa znalezienia niemałej liczby graczy.

Wyspa Lito zdecydowanie kwalifikuje się jako miejsce pełne młodych ludzi - chętnie tu imprezują podczas przerw w nauce studenci z całego stanu.

Telefon Bena zadzwonił i komputerowiec podniósł słuchawkę. Agentka zobaczyła, że zerka na zegarek, i wywnioskowała z rozmowy telefonicznej, że gdzieś się przez nią spóźnia. Musiał wrócić do pracy, a ona na wyspę.

Jednak wcześniej dokończy swoje zadanie.

- Widzę, że jest pan zavalony robotą - powiedziała, kiedy skończył rozmawiać. - Nie było pana dwa

tygodnie i jestem pewna, że praca jakimś cudem nie zniknęła, kiedy był pan na wakacjach.

- Z pewnością. - Odchylił się na krzesło i patrzył na nią. Jego ton był bez troski, ale twarz znacznie poważniejsza, niż kiedy Elaina tu z nim weszła.

- Potrzebuję pana pomocy - powiedziała.

- Skąd wiedziałem, że to właśnie usłyszę?

- Bo jest pan inteligentny. - To była oczywista próba pochlebstwa, ale Elaine tylko krok dzielił od desperacji. - Dam panu listę siedmiu ofiar razem z miejscami, w których zostały odnalezione ich szczątki. Chciałabym, żeby pan zbadał, czy to ma jakiś konkretny związek z grą w poszukiwanie skarbów.

- Siedem ofiar?

- Tak - potwierdziła. - A to tylko te, o których wiemy. Teraz sprawca działa tak szybko, że ledwo możemy za nim nadążyć.

Ben obserwował ją przez chwilę.

- Zna pani ich nazwy użytkowników? Parsknęła szyderczo.

- Nie wiem nawet na pewno, czy brały udział w grze. Ale ten związek cały czas się pojawia i musi zostać zbadany. Może pan to zrobić?

Uśmiechnął się lekko, jednak jego wcześniejsze rozbawienie zniknęło.

- Badanie cyberprzestrzeni to moja specjalność.

Elaina spojrzała na akta rozłożone na łóżku. Dwa pudła z głowy, zostało jeszcze jedno, a Ric Santos i ona nie znaleźli niczego, co łączyłoby zaginione turystki z którymkolwiek z podejrzanych z listy.

Papiery

przykrywały całe łóżko, kanapę, stół do kawy. Ela-ina zaproponowała, żeby jej pokój zamienić na biuro

- co innego miałyby zrobić z tą całą przestrzenią?

- i od dobrych czterech godzin razem z detektywem łamali sobie głowy nad sprawą. Ale nic nie znaleźli i w końcu Ric poszedł do swojego pokoju na pierwszym piętrze, żeby sprawdzić mejle z pracy. Tymczasem Elaina dalej przedzierała się przez dokumenty.

Potarła zmęczone oczy i spojrzała na napisane na maszynie zeznanie, złożone oficerowi policji San Marcos, który przesłuchiwał współlokatorkę jednej z zaginionych kobiet. Współlokatorka wspomniała, że koleżanka należała do Klubu Dzikiej Przyrody. Lubiła piesze wędrówki, wspinanie się po linie i jazdę na rowerze górskim. Często wybierała się na całodniowe wycieczki na szlaki przyrodnicze w pobliżu San Marcos.

Czy to rozsądny pomysł? Nie, piątkowa studentka, już niemal magister biologii, powinna być mądrzejsza, Elaina jednak badała dostatecznie dużo spraw morderstw, żeby wiedzieć, że problem z młodymi ludźmi polega na tym, że uważają się za niezniszczalnych. Te straszne rzeczy, o których słyszą w wiadomościach, zdarzają się innym, nie im. Nie uzdolnionym młodym kobietom, które od ukończenia studiów dzieli tylko kilka miesięcy, a przed nimi jest całe życie. Zawsze były i zawsze będą mieć szczęście.

Dopóki nagle im go nie zabraknie.

Raport policjanta nie zawierał żadnej wzmianki o komputerowych łowcach skarbów. W ogóle żadnej wzmianki o jakiegokolwiek grze komputerowej. Ani o specjalnym sprzęcie - jak na przykład GPS - który turystka miała zwyczaj zabierać ze sobą na wycieczki. Czy kiedy zaginęła, szukała kryjówki? Czy po prostu

podziwiała piękne krajobrazy? Może ktoś zauważył ją na szlaku, wybrał na ofiarę, a potem porzucił gdzieś jej ciało, możliwe, że niedaleko skrytki. A jednak jej szczątki nigdy nie zostały odnalezione. Elaina nie rozgryzła jeszcze, o co dokładnie chodzi, ale była pewna, że morderca postrzegał zabijanie w kategoriach gry. Zabił siedem kobiet, może więcej. Narastała w niej cicha furia, kiedy pomyślała, że kogoś może to podniecać.

Rozległo się pukanie do drzwi i zerknęła na zegarek. Tuż po dziesiątej. Może to Ric wrócił, by dalej przeglądać papiery. A może to Troy.

Elaina wstała z łóżka i wyjrzała przez wizjer.

Brenda.

Odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi.

- Proszę bardzo! - oznajmiła recepcjonistka radosnym głosem, a agentka spojrzała na wózek, na którym stały truskawki polane sosem czekoladowym, miseczka bitej śmietany i butelka szampana.

- Chyba pomyliła pani pokój - powiedziała Elaina. Niezrażona Brenda przeszła obok niej, podjechała wózkiem do stolika i rozejrzała się, szukając wolnej przestrzeni. Zauważyła trochę miejsca na minibarze i postawiła tam tacę.

- To nasz serwis szampański - oświadczyła z dumą. - Część pakietu apartamentu dla nowożeńców.

Próbowałam już wczoraj, tylko że pani nie było, więc... - Przerwała, ale Elaina zdążyła usłyszeć w jej głosie ton mówiący: „Znam twój mały sekret”. Uprzytomniła sobie, że istnieje tylko jeden powód, dla którego naczelna plotkara wyspy osobiście pofatygowała się, by dostarczyć tacę do jej pokoju, zamiast zlecić to komuś z obsługi.

- Ja nie jestem w podróży poślubnej. -Wiem, ale może pani skorzystać z serwisu.
- Brenda uśmiechnęła się radośnie. - Jest wliczony w cenę pokoju.
- Myślałam... - Nagle przypomniała sobie dzisiejsze słowa Mii i urwała.
- Chciałaby pani może, żebym pościeliła łóżko?
- Brenda wskazała głową zasłany papierami mebel.
- To nie będzie konieczne. - Agentka uśmiechnęła się z przymusem, odprowadzając Brendę do drzwi i biorąc ze stołu swoją komórkę. - Dziękuję za wizytę.
- Kiedy kobieta zniknęła za drzwiami, Elaina wstukała numer Troya.
- Szampan i truskawki? To jakiś żart?
- Słucham?
- Jestem w pokoju dla nowożeńców - powiedziała
- i z jakiegoś dziwnego powodu obsługa sądzi, że płacę pełną cenę.
- Mówisz mi, że ktoś przyniósł szampana do twojego pokoju?
- Tak!
- I z tego powodu narzekasz?
- Tak! Nie pozwoliłam ci płacić za mój pobyt w hotelu. Ani za testy zlecone Centrum. Co właściwie usiłujesz udowodnić?
- Nic - odparł.
- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, Troy. I co teraz zrobić z tym całym szampanem, truskawkami i bitą śmietaną?
- Mam wiele różnych pomysłów, co mogłabyś...
- Ja zapłacę za ten pokój. I proszę, nie reguluj już żadnych rachunków za moimi plecami. - Zadzwoił telefon stacjonarny i Elaina spojrzała na niego

wściekle. Co znowu? Chcą jej przysłać masażystę? Rozłączyła się z Troyem i podniosła staroświecką słuchawkę. - Halo?

- Cześć, tu Brenda. Właśnie zeszłam na dół i zauważyłam pani samochód na parking. Zostawiła pani zapalone światła.

- To nie mój samochód. - Przyjechała do zajazdu przed szóstą i nie włączała świateł.

- Szary ford taurus? W rzędzie najbliższym budynku? Elaina sapnęła z irytacją.

- Zaraz będę na dole.

Rzuciła słuchawkę, wsunęła stopy w sandały i ruszyła na parking, gdzie zobaczyła swojego po-
obijanego forda, zaparkowanego w pierwszym rzędzie i zamkniętego. Z włączonymi światłami. Może
je włączyła, kiedy wstąpiła do biura w Brownsville i wjechała na zamknięty parking.

- Wybierasz się gdzieś?

Podniosła wzrok i zobaczyła Troya przechodzącego przez parking w jej stronę. Otworzyła samochód,
wyłączyła światła i skierowała się z powrotem do budynku.

- Do łóżka.

- Masz ochotę na towarzystwo?

Spojrzała na niego gniewnie, kiedy przytrzymał jej drzwi.

- Nie zaszkodzi zapytać. - Uśmiechnął się. - Jak tam śledztwo?

Elaina zignorowała ciekawskie spojrzenie Brendy, kiedy Troy wszedł za nią do windy.

- Spędziłam dzień w Centrum Delfy, rozmawiając z twoimi znajomymi. Mią i Alex. W rozmowie
padło twoje imię. Żałuję, że cię tam nie było.

Skrzywił się.

- Ja nie.

Drzwi windy się rozsunęły i Elaina usiłowała ukryć irytację, kiedy szedł z nią korytarzem. Otworzyła drzwi pokoju i weszła do środka.

Troy zatrzymał się przed wejściem, patrząc na papiery pokrywające niemal całe pomieszczenie.

- Wygląda na to, że miałaś pracowity dzień.

- Ric i ja spędziliśmy wieczór, przeglądając akta.

- Kim jest Ric?

- Detektywem z wydziału zabójstw w San Marcos. - Agentka wrzuciła kluczyki z powrotem do torebki i odwróciła się twarzą do pisarza.

- Mia o nim wspominała, pamiętasz? Wygląda na to, że jego stare nierozwiązane sprawy mają związek z naszymi morderstwami.

- Co je łączy?

- Ketamina - odpowiedziała. - I coś jeszcze, o czym dowiedziałam się dzisiaj w Centrum Delfy.

Chodzi o pewną grę...

- Extreme caching.

- Wiesz o tym?

- Rozmawiałem dziś z Jamie i mnie wtajemniczyła. Wpadłem, żeby ci o tym opowiedzieć.

- Przesłuchiwałaś naszego świadka?

- A to jakiś problem? - Troy oparł się ramieniem o ścianę.

- Tak się składa, że owszem. Dziś rano dziewczyna złożyła oficjalne zeznania, dotyczące odnalezienia ciała Valerie Monroe.

- Dobry powód, żeby z nią rozmawiać.

- Stapasz po cienkim lodzie, Troy. Gromadzenie materiałów do książki to jedna sprawa. Ale śledztwo jest w toku. Nie potrzebujemy ingerencji z zewnątrz...

- Co jutro robisz? Popatrzyła na niego.
- Jutro?
- Jutro. Nazajutrz. Za jakieś osiem godzin.
- Mam spotkanie jednostki zadaniowej. - Wskazała na podłogę. - Potem muszę dokończyć przeglądanie tych akt z Rikiem.
- Zostaw przeglądanie akt jemu. - Odepchnął się od ściany. - Mam dla ciebie trop.
- Jaki?
- Od Jamie. Można powiedzieć, że pochodzi z podziemia.
- Jestem na służbie. Nie mogę po prostu porzucić swoich obowiązków i wybrać się z tobą na poszukiwanie skarbów.
- Naprawdę sądzisz, że przełom w śledztwie nastąpi dzięki tym starym papierom?
- To możliwe - przytaknęła. - Może pojawi się w nich jakieś nazwisko. Może ten sam świadek, podejrzany. ..
- To niech Ric go znajdzie. O której jest to spotkanie?
- O ósmej.
- Przyjadę po ciebie o dziewiątej piętnaście. - Sięgnął do klamki. - Przygotuj się na upał.

Rozdział 19

Elainę obudził dzwonek nowej komórki. Spojrzała na zegarek. Nic dobrego nigdy nie wynikało z telefonu o czwartej czterdzieści dwie rano. Podniosła aparat z nocnego stolika.

- McCord.

- Tu Loomis. Spotkajmy się w marinie za dziesięć minut. Mamy kolejną zaginioną dziewczynę.

Dziewięć minut później Elaina zaparkowała między policyjnym cruiserem a taurusem, niemal identycznym jak jej samochód. Szybko zebrała włosy w kucyk i dołączyła do grupki mężczyzn stojących obok sklepu z przynętą.

- To było o trzeciej - informował właśnie Loomis zebranych.

Elaina popatrzyła na twarze mężczyzn i rozpoznała mniej więcej połowę jednostki zadaniowej.

- Mieszkanie było otwarte - ciągnął szef jednostki. - Weszła i znalazła torebkę i telefon komórkowy zaginionej na stole w kuchni. Ani śladu dziewczyny. I wtedy zadzwoniła na policję.

Stojący po drugiej stronie Cinco spojrzał na Elainę. Był ubrany tak samo jak ona w taktyczne spodnie i buty. Broń miał przypiętą do paska.

- Jakieś piętnaście minut później - mówił dalej Loomis - policjant rutynowo patrolujący przystań zauważył zaparkowaną tu białą kłę spectrę z otwartymi drzwiami od strony kierowcy. Znalazł w wozie damskie sandały i czerwony sportowy kostium, leżące na przednim siedzeniu.

Elainę ścisnęło w żołądku. Jej uwagę przyciągnął biały samochód, stojący na drugim końcu parkingu, i ruszyła w tamtą stronę. Mężczyzna w mundurze tutejszej policji stał na straży auta obok otwartych drzwi kierowcy. Elaina schyliła głowę i zajrzała do środka.

Dwuczęściowy czerwony kostium. Taki sam jak ten, który miała wczoraj na sobie Jamie Ingram.

- Jamie to zgłosiła.

Agentka odwróciła się i zobaczyła zbliżającego się Cinca. -Kto...

- Jej koleżanka z drużyny siatkarskiej. Oczy policjanta były poważne.

- Pamiętasz tę wysoką?

- Tę brunetkę?

- Nazywa się Angela Martinez. Ma dwadzieścia cztery lata.

- Znasz ją? - zapytała, odczytując odpowiedź z wyrazu jego twarzy.

- Chodziliśmy razem do liceum.

- McCord! Chavez!

Obejrżeli się. Loomis przywołał ich gestem do siebie.

- McCord, ty idziesz ze mną przeszukiwać rezerwat. Chavez, ty idziesz z Maynardem. Wy znacie to nabrzeże lepiej niż my. Maynard właśnie odpala łódź patrolową.

Elaina się rozejrzała.

- To już wszyscy? Wydaje się, że jest nas trochę mało.

- To prawda - przyznał szef jednostki. - Kilku agentów jedzie tu z Brownsville, kilku sprawdza mieszkanie. Dołączą do poszukiwań, kiedy tam skończą. Liczę, że niedługo zjawi się oddział z psami.

- A szef policji Breck?

- Wypłynął już na zatokę z szeryfem i kilkoma zastępcami. Dobra, ludzie! - Loomis podniósł głos, zwracając się do wszystkich: - Angela Martinez ma brązowe włosy i piwne oczy. Metr siedemdziesiąt osiem, sześćdziesiąt trzy kilogramy. Ostatnio widziana pięć godzin temu w barze Kokosy.

Dziewczyna jest wysoka i wysportowana, więc miejmy nadzieję, że będzie się bronić. Ruszajmy. Może jeszcze żyje.

Troy postawił pudła na podłodze i użył swojej karty magnetycznej, żeby otworzyć drzwi pokoju Elainy. Zaledwie je pchnął, w drzwiach stanął jakiś mężczyzna, spoglądając na niego groźnie.

I trzymając w ręku pistolet.

- Ric Santos?

- Coś ty za jeden?

- Jestem Troy - odpowiedział Stockton, a gniewne spojrzenie tamtego stało się intensywniejsze. - Pomożesz mi?

Pisarz podniósł pierwsze pudło i podał je detektywowi. Ric zawahał się przelotnie, po czym schował broń do kabury i odebrał pakunek.

- Co to jest?

Troy wziął drugie pudło i wszedł za Rikiem do apartamentu Elainy. Panował tu identyczny bałagan jak

wczoraj - ba, nawet jeszcze większy, gdyż nie pościelono łóżka. Było południe, a pokojówka najwyraźniej jeszcze nie przysłała. Albo może przysłała, ale detektyw ją odesłał.

- Przyniosłem ci dwa pudła pełne materiałów o morderstwie Mary Beth Cooper. - Pisarz postawił karton na podłodze obok kanapy. Ric zrobił to samo.

- Uznaj to za mój wkład w sprawę.

- Prowadziłeś wtedy śledztwo?

- Można tak powiedzieć. Elaina mówiła mi, że urządziliście tu sobie biuro. Pomyślałem, że nie zaszkodzi także przejrzeć tych papierów.

Detektyw popatrzył sceptycznie na Troya.

- Dlaczego nie przeczesujesz rezerwatu jak reszta jednostki zadaniowej?

- Robiłbym to - odpowiedział pisarz - ale cała przystań została uznana za miejsce zbrodni, więc nie mogłem wypłynąć łodzią. A rezerwat jest dziś zamknięty dla cywilów.

- Nie jesteś z policji?

- Jestem pisarzem.

Ric uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Piszę o prawdziwych zbrodniach - dodał Troy.

- Te pudła to rezultat ośmiomiesięcznego zbierania materiałów na temat morderstwa Mary Beth Cooper. Są tu między innymi zdjęcia z miejsca zbrodni, raport z sekcji zwłok i przeprowadzane w więzieniu wywiady z gościem, który przyznał się do jej zamordowania, ale, niestety, kłamał jak z nut. Chcesz to czy nie?

Detektyw spojrział na pudła i oparł ręce na biodrach. Wyglądał na zmęczonego, sfrustrowanego i kompletnie wyczerpanego z energii.

- Chcę - powiedział mimo to.

- Tak myślałem. - Troy otworzył pudła i postawił je na kanapie. - A co z tobą?

Ric wyciągnął pierwszą teczkę z pudła i zerknął do środka.

- To znaczy?

- Dlaczego nie jesteś razem z resztą i nie przeczesujesz terenu?

- Mają tam dość ludzi. Pomyślałem, że bardziej się przydam, ruszając głową zamiast nogami.

- Federalni nie chcieli cię w swojej jednostce, co? Oczy tamtego pociemniały i Troy wiedział, że zgadł.

- Zamierzasz mi pomóc? Czy tylko to podrzuciłeś?

- Mogę pomóc. - Pisarz obrzucił wzrokiem morze papierów. - Mnóstwo informacji. Jest tak źle, jak na to wygląda, czy ty i Elaina macie jakiś system?

Detektyw podniósł żółty notes ze stolika do kawy i rzucił go Troyowi jak frisbee. Pisarz złapał notatnik w powietrzu.

- Tak, mamy system. I jest gorzej, niż na to wygląda.

26°12,357'N 097°10,70TW

Elaina przedzierała się przez wodne pałki, ignorując pęcherze, otarcia i bezlitosne słońce. Pierwsze dwie rzeczy wyrzuciła z umysłu, koncentrując się na niezmiennym krajobrazie i szukaniu drogi wśród wysokich traw. Ostatnie było trudniejsze do zignorowania, zwłaszcza kiedy głowa opadała jej ze znużenia, a skóra na niej stała się zimna i swędząca od potu. Elaina była bliska porażenia słonecznego.

Informował

ją o tym każdy wstrząsający jej ciałem dreszcz. A jednak nie potrafiła zareagować na to w rozsądny sposób. Potrzebowała wody, to prawda. I cienia. Ale Loomis i Callahan znajdowali się tylko trzy metry przed nią i niech ją szlag, jeśli z jej powodu grupa nie będzie w stanie przeczesać wyznaczonego obszaru.

- Opowiedz mi coś więcej o Chavezie.

Elaina spojrzała przed siebie i w prawo, gdzie szef jednostki pokonywał drogę wśród trzciny.

- To znaczy?

Zerknął na nią przez ramię.

- Co o nim sądzisz?

Ugotowany z gorąca mózg Elainy jakimś cudem wyłapał podtekst.

- Ma pan na myśli moją opinię o nim jako o funkcjonariuszu policji?

Nie, nie o to mu chodziło.

- Twoją opinię o nim jako o podejrzanym.

Rzuciła okiem na Callahana, który dyktował tempo marszu podczas ich małej wycieczki. Nie zareagował na pytanie Loomisa, chociaż był zdecydowanie zbyt blisko, żeby go nie usłyszeć. Najwyraźniej ta teoria go nie zaskoczyła. Chwyтали się teraz brzytwy, jak się domyślała, dlatego że ich główny podejrzany miał alibi na tę noc. Agent śledził Noaha Neely'ego w drodze z przesłuchania do domu i obserwował jego mieszkanie, dopóki nie dostali zgłoszenia o Angeli. Szybki sprawdzian ujawnił, że Neely spał w trakcie porwania dziewczyny, co właściwie skreślało go z listy podejrzanych, chyba że zniknięcie Angeli było sprawką naśladowcy.

Czyli najnowszym wielkim podejrzanym był Cinco?

- Sądzę... - Elaina z trudem usiłowała sformułować jakąś odpowiedź. - Szczerze mówiąc, uważam, że to bzdura, sir.

- Zna Martinez - sprzeciwił się Loomis. - Znał też tę Cooper. Dorastali w sąsiedztwie w Bay Port. - Znowu się na nią obejrzał. - Wiedziałaś o tym?

- Tak, ale miał szesnaście lat w momencie zamordowania Mary Beth Cooper. To znacznie mniej, niż zakłada profil...

- Mieszka na wyspie, tak jak mówiłaś. Lubi polować i łowić ryby, ma dostęp do łodzi. Służy w policji i jest wtajemniczony we wszystkie szczegóły śledztwa. I ten nagły zwrot akcji, kiedy to rzekomo odebrał telefon z koordynatami GPS od dziewczyny Noaha Neely'ego.

- Sądzi pan, że kłamał w sprawie...

- Sądzę, że siedzi w tym po uszy od samego początku. Bardziej niż jakikolwiek inny tutejszy policjant, w tym jego szef. Wiedziałaś, że pierwszy odpowiedział na wezwanie w sprawie ciała Giny Calvert?

- Tak, ale to nie znaczy...

- I że był w barze Kokosy niemal każdego wieczoru w ciągu ostatnich dwóch tygodni?

Nogi Elainy zrobiły się jak z waty, a jej skóra mokra od potu.

- Sugeruje pan, że polował na ofiary? Udając, że szuka zabójcy?

- Sugeruję, że zawsze jest w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Albo we właściwym miejscu, zależy jak na to spojrzeć.

Elaina stąpnęła w jakąś dziurę i letnia woda wlała jej się do prawego buta. Zrobiła kilka kroków w tył i spojrzała na Callahana, który potrafił odnaleźć

chyba jedyne suche miejsca na postawienie stopy na tym podmokłym terenie. Wczorajszy odpływ zostawił całe hektary bagien, do których o trzeciej nad ranem można się było dostać łodzią.

- Spędziłaś z Chavezem więcej czasu niż inni agenci - naciskał Elaine Loomis. - Powiedz mi, co **0** nim myślisz.

Agentka odetchnęła głęboko. Musiała być obiektywna. W końcu opowiedziała szefowi o swojej teorii z geocachingiem i nie zaśmiał się jej w twarz. Prawda, popatrzył na nią, jakby straciła rozum, ale przynajmniej jej wysłuchał.

To Callahan się uśmiechał. Zadowolenie z siebie malowało się na jego twarzy. Odwracał wzrok. Wiedziała, że jej teoria będzie tematem wielu późniejszych kpin wśród członków jednostki zadaniowej. Niech się z niej śmieją. Przynajmniej przy okazji rozważą jej teorię.

- No więc?

Pot spływał jej po plecach. Miała wyschnięte gardło.

- Uważam, że funkcjonariusz Chavez jest czysty. Oddany pracy. Chętnie udziela pomocy, ale to wynika tylko z jego zaangażowania. - Brzmiało to jak ckliwy toast na przyjęciu z okazji odejścia na emeryturę. - Poza tym jego wiek nie pasuje do profilu i nie widziałam nic, co skłoniłoby mnie do przekonania, że jest zdolny do takiej brutalności.

Mężczyźni idący przed nią zamilkli. Upał lał się z nieba, a granie cykad nasiliło się do ogłuszającego brzęczenia. Elaina odchyliła głowę. Południe nadeszło i minęło, niebo zaś wydawało się niemal białe od nieustępliwego blasku słońca.

Jej uwagę zwrócił ptak w oddali.

Znała tego ptaka. Znała ten kołujący lot. Zatrzymała się, akurat gdy myszołów zanurkował w dół i zniknął za jakimś listowiem.

- Tam - powiedziała i jej płuca zacisnęły się boleśnie.

- Co? Gdzie? - Loomis się odwrócił.

- Myszołów. Tam. - Wskazała oddaloną kępkę pałek. - Znalazł pożywienie.

Troy poczuł sztywność w karku. I nową falę nienawiści do chorego drania, który zabił te wszystkie kobiety.

Spojrzał na siedzącego po drugiej stronie pokoju Rica Santosa, który zagrzebał się w starych policyjnych raportach.

- Pisałem o morderstwach w Woodlawn w San Antonio sprzed kilku lat - powiedział Troy i detektyw podniósł wzrok znad papierów. - Spotkałem tam agenta specjalnego Reya Santosa z oddziału VICMO. To jakiś krewny?

- To mój brat.

Troyowi wydawało się, że widzi podobieństwo.

- Elaina podejrzewa, że sprawca mógł się starać o przyjęcie do FBI - ciągnął Troy. - Wiem, że podania przechodzą przez biuro w San Antonio. Czy twój brat...

- Już o to pytała - przerwał Ric. - Mój brat to sprawdza, do jutra powinien mieć dla nas odpowiedź.

Drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wszedł Weaver. Wyglądał na wyczerpanego i znużonego upałem. Za nim weszła Elaina. Obrzuciła pokój

szklistym spojrzeniem, na chwilę zatrzymując je na Troyu, potem podeszła do minibaru, gdzie w kubelku na lód stał nieotwarty szampan. Wyjęła butelkę, odstawiła ją na stół w kuchni i wyszła z kubelkiem w ręce.

Weaver opadł na fotel.

- Co wam się stało? - chciał wiedzieć Ric.

- Milionstopniowy upał. - Agent rzucił swoje okulary przeciwsłoneczne na stół do kawy, odsłaniając blade, ziemiste obwódki wokół oczu, nad policzkami w kolorze ugotowanego raka.

- Słyszeliście kiedyś o kremie z filtrem? - zapytał detektyw, kiedy wróciła Elaina. Poszła prosto do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Troy popatrzył na Weavera.

- Co z nią?

Zmartwione, przekrwione spojrzenie agenta spoczęło na drzwiach, a pisarz usłyszał puszczone z prysznicza wodę.

- Znalazła ciało. - Weaver westchnął ciężko. - To nie był ładny widok.

Ric zaklął.

- Czas zgonu?

- Sądzą, że wczesny ranek dzisiejszego dnia. Kilka godzin wcześniej, nim ją znaleźliśmy.

Kolejne przekleństwo padło z ust detektywa.

Troy wstał i podniósł torbę z rzeczami Elainy z podłogi. Wydawała się pusta. Otworzył szufladę komody i wyjął z niej ubrania, a potem wodę Evian z minilodówki.

- Rany, ale jestem skonany - odezwał się Weaver. - Ktoś ma ochotę na burgera? Zjadłem dziś tylko batonik zbożowy.

- Powinniście pójść do jadłodajni po drugiej stronie ulicy. - Troy podszedł do łazienki i zapukał do drzwi. - Dołączymy do was.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Elaina siedziała na podłodze w kabinie prysznic, z kolanami przyciśniętymi do piersi, a jej plecy oblewała woda. Obok stał kubełek z lodem.

Pisarz położył ubrania obok umywalki i odsunął szklane drzwi. Przykląkł koło Elainy, a ona odwróciła głowę tylko na tyle, żeby na niego spojrzeć.

- Odejdź - wymamrotała.

Wyjął dziewczynie z ręki kostkę lodu i zastąpił ją butelką wody.

- Wypij to. - Potem odsunął na bok włosy Elainy i przejechał kostką po jej karku. Miała blade plecy, ostro kontrastujące z karkiem i ramionami, które były czerwone niczym rozżarzona żarówka.

- Odejdź, proszę. - Oparła czoło o kolana i jeszcze bardziej się skuliła.

Jego dżinsy i buty robiły się mokre od pryskającej na niego wody. Przynajmniej miała dość rozumu, żeby wejść pod zimny, a nie gorący prysznic. Wziął kolejną kostkę lodu i roztarł ją na jej plecach.

Elaina się nie odzywała. Po kilku minutach spojrzała na niego. Twarz miała zaróżowioną, usta spękane. Na ramionach widział liczne zadrapania.

- Spóźniliśmy się - powiedziała.

- Wiem.

Patrzyła mu w oczy i widział w jej spojrzeniu kłębowisko emocji. Było jasne, że nie zechce z nim rozmawiać. Przynajmniej nie teraz. Z całej siły powstrzymywał się przed wzięciem jej w ramiona. Ale zamknęłaby się przed nim, gdyby to zrobił.

Schowałyby się w swojej skorupie niczym krab pustelnik i nigdy by nie wyszła.

Zamknęła oczy i odwróciła głowę.

- Muszę pobyć sama. Wstał i wyszedł z kabiny.

- Masz pięć minut, Elaina. Potem spotykamy się z pozostałymi w jadłodajni po drugiej stronie ulicy.

Wypij do końca tę wodę.

Nie protestowała, a on nie słuchałby jej, gdyby zamierzała się kłócić. Wyszedł z łazienki i zobaczył, że apartament jest pusty. Usiadł na łóżku i czekał, opierając się pokusie wyjścia na balkon na papierosa.

Minęło dziesięć minut, ale słyszał ruch w łazience, więc nie poganiał Elainy. W końcu wyszła w szortach i T-shircie, które dla niej wybrał. Jej świeżo uczesane, wilgotne włosy były rozpuszczone.

- Jestem gotowa.

Przytrzymał jej drzwi i ruszył za nią korytarzem. Szła sztywnym krokiem, zgarbiona. Wyglądała jak ofiara Bostońskiego Maratonu i Troy niemal spodziewał się, że za chwilę osunie się na ścianę.

- Dobrze się czujesz? - upewnił się.

- Tak.

Pokręcił głową, ale o nic już nie zapytał. Wyszli z hotelowego holu i przeszli przez ulicę do restauracji.

- Kto tam będzie? - zapytała apatycznie.

- Ric. Weaver. I kto tam jest w okolicy.

- Cinco i Maynard?

- Nie mam pojęcia.

Była zła, że wejdą razem? Jego to zupełnie nie obchodziło, ale przypuszczał, że ona może nie chce się afiszować z ich związkiem.

Związek. Troy zerknął na nią, kiedy zbliżali się do wejścia. Określenie nieco na wyrost, ale nie mógł wymyślić lepszego.

Popatrzyła w jego stronę.

- O co chodzi?

- O nic. - Otworzył przed nią drzwi, aż się wzdrygnęła, gdy uderzyło w nią lodowate powietrze klimatyzowanego pomieszczenia.

- Tu jest potwornie zimno.

- Przyzwyczajasz się. - Zobaczył Rica, Weavera i Cinca, siedzących przy dużym stoliku w rogu. Patrzyli, jak on i Elaina idą w ich stronę. Wszyscy trzej wyglądali na niezadowolonych, zwłaszcza Weaver, któremu w jakiś sposób udało się zdołować Troya trwającym całe trzy sekundy wściekłym spojrzeniem.

Agentka zajęła miejsce obok swojego partnera i pisarz też usiadł.

- Mówiłem właśnie Ricowi o mieszkaniu - powiedział Weaver.

Pojawiła się kelnerka i wszyscy zamówili colę i hamburgery. Troy poprosił o czekoladowego szejka.

- Co z mieszkaniem? - chciała wiedzieć Elaina.

- Nie było śladów włamania - odparł agent.

- Drzwi nie były zamknięte na klucz. Torebka leżała tym razem na blacie w kuchni, portfel na wierzchu.

- Zawartość? - spytał Ric.

- Prawo jazdy, karta ubezpieczeniowa, zdjęcia, karta członkowska siłowni, dwadzieścia pięć dolarów w gotówce. Portfele wszystkich ofiar wyglądały na nietknięte.

- A samochód? - zapytał detektyw.

- Zaparkowany na przystani - odparł Cinco.

- W środku były jej ubrania.

- Więc myślicie, że ma tam łódź.
- Właściwie to nie - zaprzeczył Waver. - Za każdym razem parkuje samochód ofiary na innej przystani i sądzimy, że to rodzaj zabawy. Według naszej teorii łódź trzyma gdzie indziej, może na jakiejś prywatnej przystani.
- Miał mało czasu - zauważył Cinco. - Angela była w barze przynajmniej do pierwszej trzydzieści. Sam ją widziałem. Zakładając, że jechał za nią do domu, musiałby ją porwać, zabrać na łódź, zabić i porzucić ciało w rezerwacie, potem wrócić i przestawić jej samochód do mariny, a wszystko to przed trzecią piętnaście.
- A co się stało o trzeciej piętnaście? - zapytał Ric.
- Patrol zgłosił porzuconą ką - wyjaśnił drugi policjant. - Drzwi były otwarte. Ubrania Angeli złożone w środku.
- Kelnerka przyniosła napoje i zapadła cisza, kiedy wszyscy zaczęli pić. Wszyscy z wyjątkiem Elainy.
- Twoje zaginione turystki - odezwał się Weaver do detektywa. - Czy ich cenne rzeczy zostały ukradzione?
- Plecaki, ubrania, kluczyki do samochodów, wszystko zostało znalezione w koszu na śmieci niedaleko wejścia na szlak. Ich auta wciąż stały na parkingu, według zeznań świadków, dokładnie tam, gdzie je same zaparkowały.
- Więc pewnie znajdował je na szlaku, a nie porywał z domu i dopiero tam zawoził - rzekł Troy. - Skąd ta zmiana postępowania?
- Kto to wie? - rzucił Ric. - Może bliskość wody coś dla niego zmienia. Chciał włączyć w swoje działania łódź.
- Dość śmiały ruch - ocenił Weaver.

- Co, fakt, że użył łodzi?

- To, ale też porwania. Zwiększają ryzyko pojawienia się potencjalnych świadków. A także ryzyko pozostawienia śladów.

Troy zerknął na Elaine. Wpatrywała się w swój plastikowy kubek, wodząc po nim palcem.

- A ty co myślisz, T?

Pisarz przeniósł wzrok na Cinca.

- Po co miałby je zabierać z mieszkań i pokoi hotelowych? - zapytał policjant. - Dlaczego po prostu nie porywa ich z baru i od razu nie zawozi do parków?

- Nie wiem - odpowiedział Troy. - Może w barze jest zbyt tłoczno. Widzieliście kiedyś parking przed Kokosami po zamknięciu? To czyste szaleństwo. Poza tym nie było śladów włamań, więc morderca stosuje pewnie jakiś podstęp. Coś, co sprawia, że same otwierają drzwi. - Popatrzył na siedzących przy stole. Ric wyglądał na najbardziej zainteresowanego. Pisarz w ciągu ostatnich sześciu godzin przekonał się, że detektyw ma obsesję na punkcie tej sprawy.

Kelnerka przyniosła jedzenie i wszyscy zajęli się przyprawianiem dań keczupem i musztardą. Elaine skubała frytkę.

- Ale dlaczego akurat bar zamiast szlaku turystycznego? - odezwał się z pełnymi ustami Waver. - W wypadku pięciu ostatnich morderstw wszystkie ofiary odwiedziły ten sam bar.

- Jesteście tego pewni? - zapytał Ric.

- Mamy wyciągi z ich kart kredytowych i zeznania naocznych świadków. Każda z tych kobiet była w Kokosach w nocy, kiedy została porwana. To nie ma sensu. Chodzi mi o to, że jeśli on chce mordować

je na łonie natury, dlaczego po prostu nie zaczął się i nie napadnie na jakąś turystkę?

- Pracuje nocami - odezwała się cicho Elaina.

- To znaczy? - zapytał Cinco.

- Okaleczanie. To, co uważa za swoją pracę, odbywa się w nocy, pod osłoną ciemności. Kobiety zwykle nie wybierają się na piesze wycieczki nocą, a on nie może ich po prostu schwytać i pociąć w biały dzień.

Odchyliła się na oparcie ławy i popatrzyła na wnętrze restauracji, unikając spojrzeń siedzących z nią mężczyzn. Weaver zmarszczył brwi.

- I co teraz? - Ric skierował pytanie do agenta, który - z braku lepszego kandydata - został chyba uznany chwilowo za eksperta od działań jednostki zadaniowej FBI.

- Na dziś wieczór wyznaczona jest konferencja prasowa - odpowiedział Weaver. - Loomis i Breck wystąpią wspólnie, federalni i lokalni odegrają przedstawienie dla prasy. Zostanie przeprowadzona sekcja.

- Zerknął na zegarek. - Właściwie zaczyna się mniej więcej teraz.

Troy postawił przed Elainą jej szklanekę z wodą.

- Uzupełniaj płyny.

- Sekcja nie wniesie zbyt wiele - ciągnął agent.

- Znamy już tożsamość ofiary, poza tym przyczyna i czas zgonu też są tym razem całkiem oczywiste.

- Pokręcił głową. - Tak naprawdę to chciałbym zwinąć wszystkich surferów i studentów, którzy pojawiają się dzisiaj w Kokosach, i podłączyć ich do wykrywacza kłamstw.

Elaina odsunęła swój talerz i przysunęła sobie mlecznego szejka Troya. Wyjęła słomkę i oblizła ją.

Pisarz rozejrzał się po restauracji, szukając przyjezdnych w tłumie tubylców. Dzisiaj byli tu głównie

turyści, a oprócz tego kilku dziennikarzy, łatwych do rozpoznania po rozluźnionych krawatach i pomiętych koszulach. Najwidoczniej Zabójca z Raju nie miał aż tak negatywnego wpływu na turystykę, jak się tego obawiał gubernator, kiedy przysłał tu strażnika Teksasu. Troy nie widział go przez ostatni tydzień i było jasne, że federalni całkowicie przejęli sprawę.

Popatrzył na agentkę, zadowolony, że sięgnęła po jakiś napój. Woda byłaby lepsza, ale szejka przynajmniej dostarczy organizmowi trochę cukru.

Co właściwie dzisiaj widziała? A może to myśl o tym, jak blisko byli uratowania Angeli Martinez, sprawiła, że w oczach Elainy pojawił się ten udęczony wyraz. Nie zaśnie dzisiaj. Troy znał ten rodzaj bezsenności. Znał też na niego lekarstwo, ale wątpił, czy ona pozwoli, by je jej wskazał.

Odsunęła od siebie szklankę i znowu oparła się plecami o ławę. Wyjrzała przez okno na ulicę i nagle otepienie na jej twarzy zastąpił wyraz niepokoju.

-Oho.

- O co chodzi? - Troy wyjrzał przez okno wychodzące na Piaskowe Wzgórza. Chodnikiem szły dwie osoby, które zaraz weszły do hotelu. Kobietę rozpoznałby wszędzie. Mężczyznę mgliście kojarzył.

- Zastanawiam się, dlaczego tu przyjechali - powiedziała Elaina.

- Coś mi mówi, że zaraz się tego dowiemy.

Rozdział 20

Co ty tutaj robisz? Mia odwróciła się, słysząc znajomy głos, i spojrzała w ciemnobrązowe oczy. Natychmiast przeszła do defensywy.

- Melduję się - odpowiedziała zwięźle.

- Tak, ale dlaczego?

- Hm... żebym miała dzisiaj gdzie spać. - Odebrała dwie karty magnetyczne i patrzyła, jak Ric zaciska zęby. Wyraźnie jej tu nie chciał i uważała to za interesującą odmianę, skoro przez ostatni tydzień praktycznie błagał ją o pomoc.

Wręczyła jedną z kart Benowi, który czekał przy ich bagażach. Komputerowiec wyglądał równie niepozornie jak zwykle, w T-shircie i wyblakłych spodenkach, a Mia wiedziała, że właśnie w tej sekundzie Ric zrozumiał, że przyjechali tu razem.

- Cała jednostka zadaniowa się tutaj zatrzymała - poinformował. - Wiesz o tym?

Uniosła brwi.

- Ty do niej nie należysz.

Ben obrzucił detektywa zaciekawionym spojrzeniem, prawdopodobnie zastanawiając się, o co mu chodzi. Mia zastanawiała się nad tym samym.

- Nie wiedziałam, że trzeba być członkiem jednostki zadaniowej, żeby zarezerwować pokój w hotelu.
- Mia odwróciła się z uśmiechem do Elainy, która właśnie zjawiała się w holu. Za nią wszedł Troy oraz młody Latynos i nieco starszy mężczyzna, który wyglądał jak spalony słońcem szop.
- Mia! - Stockton podszedł do niej i pocałował ją w policzek. - Postanowiłaś dołączyć do zabawy? Elaina rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie, a Ric popatrzył na niego gniewnie.
- Doktor Lawson, prawda? - Pisarz podał Benowi rękę. - Chyba poznaliśmy się już w Centrum Delfy. Komputerowiec uściśnął dłoń Troyowi, podczas gdy Mia przyglądała się twarzom zebranych. Wszyscy robili wrażenie niewyspanych albo zmęczonych upałem i widziała, że śledztwo zdążyło już dać im się we znaki.
- Mam cholerną nadzieję, że przyjechaliście poopalać się na plaży - rzucił Troy.
- Nie. - Mia poczuła na sobie ciężar sześciu wyczekujących spojrzeń, w tym spojrzenie recepcjonistki.
- Przyjechaliśmy popracować, a nie się zabawić. Myślę, że mamy dla was kilka tropów. Dwadzieścia minut później wszyscy zebrali się w apartamencie dla nowożeńców. Elaina właśnie skończyła układać akta pod ścianą, usiłując zrobić dla każdego trochę miejsca, w zbyt ciasnym dla tylu osób i dokumentów pokoju.
- Którą nowinę chcecie najpierw, dobrą czy złą? - zapytała Mia, która ulokowała się na kanapie.
- Złą - odpowiedzieli chórem Elaina i Troy.

Agentka popatrzyła na pisarza. Siedział swobodnie oparty o ścianę po drugiej stronie pokoju, ale jego napięte ramiona zdradzały, że wcale nie czuje się swobodnie. Ona też była niespokojna. Przyjazd tej dwójki stanowił dla niej zastrzyk energii i z niecierpliwością czekała na informacje, które przywieźli. Ale cokolwiek to było, najwyraźniej wymagało użycia komputera, dlatego też Elaina wcześniej uprzątnęła papiery, by zrobić trochę miejsca, Ben zaś usadowił się na kanapie i włączył swojego laptopa. Teraz ona przysiadła na oparciu obok komputerowca i czekała.

- Dobra, zła wiadomość jest taka - Mia wzięła głęboki oddech - że mężczyzny, którego szukacie, nie ma w bazie.

Agentka zagryzła wargę. To było mało prawdopodobne. Wiedziała o tym. Jednak aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że im się poszczęści. Pozwoliła sobie cieszyć się myślą, że jeśli tylko uda jej się zdobyć próbkę DNA, słynna doktor Voss zdziała cuda.

Oczekiwała cudu - czyli zrobiła dokładnie to, przed czym ostrzegała ją Mia.

Popatrzyła na Troya. Wiedziała, że odczytał rozczarowanie na jej twarzy, i poczuła się zawstydzona własną naiwnością.

Pisarz przeniósł spojrzenie na Mię.

- Sprawdziłaś profil w bazach stanowych i narodowych? - upewnił się.

- Tak - potwierdziła. - Nie ma faceta w CODIS--ie, co oznacza, że albo nie jest notowany, albo był notowany tylko za drobne przestępstwa, bo standardy poszczególnych stanów są różne, albo też, że został już wcześniej zatrzymany, ale próbka jego DNA nie

została jeszcze przebadana. Co jest zresztą zupełnie możliwe, ponieważ wszędzie laboratoria mają ogromne zaległości w tych badaniach. Problem polega na tym, że w ten sposób absolutnie nie można pomóc w zidentyfikowaniu tego gościa. Elaina odetchnęła.

- W porządku, a jaka jest ta dobra wiadomość? -1 niech lepiej będzie dobra. Rozpaczliwie pragnęła, żeby w tym okropnym dniu pojawił się jakiś element pozytywny.

- Dobra wiadomość jest oczywista, prawda? - odparła Mia. - Udało nam się otrzymać profil. Z dziewięcioletniej kuli i pięcioletnich sportowych spodenek. Z obu tych dowodów rzeczowych pobraliśmy próbki. Maciupeńkie, ale jednak.

Elaina patrzyła na nią, przez chwilę zbita z tropu użyciem słowa „maciupeńkie”, które zabrzmiało dziwnie w ustach naukowca. Ale potem jej umysł przetrawił wypowiedź Mii.

- Jakich sportowych spodenek? - zapytała.

- Z ubrań zaginionych turystek. - Ric odwrócił się do Mii. - Otrzymałaś śladowe DNA. - Skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechnął się do niej. - Niech to szlag, zrobiłaś to, prawda? Wiedziałem, że ci się uda!

Agentka poczuła ukłucie zazdrości. Nigdy w czasie całego jej życia żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył: jakby prawdziwie szanował ją jako profesjonalistkę.

- Niech to dobrze zrozumieć - odezwał się Troy. - Dałaś radę stworzyć profil DNA z komórek naskórka, które zostały na jakichś spodenkach?

- Ric miał ubrania tych zaginionych kobiet - powiedziała Mia. - Słusznie założył, że ofiary same

się nie rozebrały. Kiedy napastnik ściągał z nich ubranie, zostawił po sobie śladowe ilości swojego potu na materiale. Najwyraźniej nie miał rękawiczek, a kiedy ludzie popełniają przestępstwo, często z nerwów pocą im się ręce. Dlatego szukamy śladów potu, może jakiejś komórki naskórka, żeby stworzyć profil DNA.

Po drugiej stronie pokoju Cinco zagwizdał.

- Rany. Można otrzymać profil z kilku komórek?

- Próbką była mała i zdegradowana ze względu na wiek. - Mia spojrzała na Elaine. - Tak samo jak w przypadku tamtej kuli. Ale użyłam PCR, żeby powielić obie próbki, i...

- Wróc - poprosił Weaver. - Co to jest PCR?

- Reakcja łańcuchowa polimerazy. - Mia przerwała i agentka widziała, że próbuje uprościć swoje wyjaśnienia. - To metoda powielania tego, co się uzyskało. Pomyśl o tym, jak o używaniu molekularnej kserokopiarki do skopiowania tego, czego potrzebujesz do dalszych badań. W każdym razie próbki DNA były zgodne w dziesięciu *loci*, co jest tylko częściowym profilem, ale wciąż użytecznym. To zgodność w kodzie genetycznym w dziesięciu określonych miejscach chromosomu.

- Co to znaczy? - zapytał Ric.

- To znaczy, że prawdopodobieństwo, że te próbki pochodzą od dwóch różnych osób, praktycznie nie istnieje.

- Standard FBI to trzynaście *loci* - powiedziała Eliana. - Dziesięć nie utrzyma się jako dowód w sądzie, ale to dość jak na trop.

- Zdecydowanie - potwierdziła Mia. - Dla celów dochodzenia to powinno być bardzo pomocne.

- Dzięki temu możemy uszczegółowić nasz profil - dodała agentka, ożywiając się teraz. - Człowiek, którego szukamy, był w Bay Port dziewięć lat temu, gdzie wtargnął na teren podwórza sąsiadów Mary Beth Cooper na tydzień przed jej zamordowaniem, które, jak sądzę, było pierwszym w jego karierze zabójcy. Cztery lata później spędził dłuższy czas w San Marcos.
- Dlaczego dłuższy? - zapytał Weaver. - Może tylko tamtędy przejeżdżał.
- Najbardziej prawdopodobne jest, że zabija w strefie, którą uważa za bezpieczną - wyjaśniła Ela-ina. - Więc musiał się tam dobrze czuć, znać szlaki turystyczne wokół Diabelskiego Wąwozu, przynajmniej na tyle dobrze, żeby nie dać się złapać. Zakładałabym, że pochodzi z tych okolic, z Bay Port albo z Lito, i przeprowadził się do San Marcos na kilka lat, a teraz wrócił i pracuje na wyspie. Tego rodzaju założenia pomagają zawęzić listę podejrzanych.
- Mogę sprawdzić dane z wydziału komunikacji - zaofiarował się Cinco. - Zobaczymy, co to da.
- A co ma dla nas Ben? - spytał Troy. Wszystkie pary oczu zwróciły się na komputerowca, który wystukiwał coś na klawiaturze.
- Jestem gotowy.
- No to dawaj.
- Okej. Naniosłem na mapę wszystkie miejsca, gdzie zostały odnalezione ofiary, oraz ostatnie znane miejsce pobytu zaginionych turystek. - Wcisnął jakiś klawisz i na ekranie pojawiła się mapa Google'a. Wszyscy stanęli za kanapą, żeby patrzeć mu przez ramię.
- Nie zapomnij o Angeli - powiedział cicho Cinco. Ben oderwał na chwilę wzrok od laptopa.

- Właśnie ją dodałem. Elaina przesłała mi mejlem koordynaty dziś po południu. - Wskazał na ekran.

- Czerwone kropki to ofiary.

Przybliżył obraz rezerwatu na wyspie. Elaina rozpoznała żwirową drogę, którą dzisiaj szła. Kończyła się ona mniej więcej w jednej trzeciej parku przyrody, dalej ciągnęły się tylko nieprzyjazne podmokłe tereny, które jednostka zadaniowa przeczesywała pieszo.

- To jest miejsce ostatniej zbrodni - powiedział komputerowiec i zrobił jeszcze większe zbliżenie.

- Tutaj została odnaleziona Gina Calvert, tu Whitney Bensen. A teraz popatrzcie na to. - Wcisnął coś i pojawiły się trzy żółte plamki, niedaleko od miejsc odkrycia zwłok.

- Co to jest? - zapytał Weaver.

- Miejsca kryjówek - rzuciła Elaina. Troy spojrział na nią.

- To właśnie chciałem ci dzisiaj pokazać, zanim zaczęliście szukać. Jamie powiedziała mi, że ona i jej znajoma natknęły się na jedną ze skrytek niedaleko miejsca, w którym została odnaleziona Gina Calvert.

- Miejsca kryjówek? - powtórzył Weaver. - Zechcesz to wyjaśnić?

Elaina opowiedziała o tropie z ważką i interneto-wo-terenową grą, w którą grała Jamie i jej znajomi.

- Myślisz, że Angela też w to grała? - dopytywał się Cinco.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała agentka.

- Wiemy, że kilka ofiar grało w tę grę. Możliwe, że zabójca widzi kobiety na szlaku i porywa je później. Możliwe też, że typuje je w barze i potem zabiera w miejsca, gdzie znajdują się skrytki, żeby inni gracze znaleźli zwłoki.

- Dlaczego miałby to robić? - spytał Ric.

- Żeby wywołać szok - zasugerowała Elaina. - Może podoba mu się pomysł, że jakaś niczego się niespodziewająca osoba natknie się na jego zbrodnicze dzieło, tak jak Jamie. A jeśli chodzi o samo morderstwo, podejrzewam, że daje mu to uczucie dominacji. To część jego podniecy. Wybiera ofiarę, a także czas, kiedy ta zginie, kontroluje dawkę ketaminy i to, że istnieje prawdopodobieństwo, że ofiara się obudzi, kiedy on zacznie ją ciąć. Może błaga o życie, i to też go podnieca. Ten gość lubi kontrolę.

- Ale jaki ma motyw? - chciał wiedzieć Ric. - Co go do tego skłania? Mamy morderstwo sprzed dziewięciu lat, dwa sprzed pięciu i teraz ta fala zabójstw.

- Motywy nie zawsze są proste i jasne - powiedziała Elaina. - Niekiedy nie można oświadczyć po prostu: „Hej, ten gość zabija kobiety, które przypominają mu jego dominującą matkę” albo coś podobnego. Każdy psychopata jest inny, ale większość nosi w sobie głęboko zakorzenione pragnienie przemocy. Zazwyczaj manifestuje się to poprzez niewłaściwe zachowania we wczesnym wieku.

- Torturowanie zwierząt, podpalanie, moczenie łóżka - wtrącił Troy.

- Tak - zgodziła się Elaina. - Ale też kłamstwa, obwinianie innych, manipulacja. Bezdusznna pogarda wobec ludzi. Z wiekiem przychodzą coraz liczniejsze fantazje o dokonywaniu aktów przemocy. A potem któregoś dnia coś prowokuje takiego psychopatę. Co do Mary Beth, sądzę, że sprawca śledził doniesienia mediów o morderstwach dokonywanych przez Charlesa Digginsa. To się działo w jego okolicy. Może czuł się zazdrosny i też chciał spróbować. Znalazł Mary

Beth, obezwładnił ją zastrzykiem ketaminy i przygotował sobie nóż, żeby zacząć dziewczynę okaleczać. Może źle wyliczył dawkę, stracił kontrolę nad ofiarą i w przyпадку paniki udusił ją, a dopiero potem pchnął nożem. Jego zbrodnie od tamtej pory są bardziej metodyczne, dokładniej zaplanowane i przeprowadzone. Jednak i tak prawdopodobnie wywołuje je jakieś konkretne wydarzenie. Może utrata pracy, odrzucenie przez ukochaną, coś w tym rodzaju. Cokolwiek to jest, teraz się nasiliło.

W pokoju zapadła cisza. Elaina się rozejrzała i poczuła się jak na tamtym katastrofalnym spotkaniu z Breckiem. Powinna się teraz zamknąć. Powinna pamiętać, że nikt z nich nie wychowywał się, mając za ojca Johna McCorda, i nie słyszał określeń typu: „triada McDonalda” albo „steżenie pośmiertne” przy rodzinnej kolacji.

- Co jeszcze odkryłeś? - zwróciła się do Bena. Postukał w klawiaturę i Elaina poznała stronę Extreme caching.

- Szukałem też ofiar - powiedział - chociaż bez znajomości ich nazw użytkowników trudno stwierdzić, czy grały.

- Mogę się tego dowiedzieć w przypadku Angeli - powiedział Cinco.

- To by pomogło. Jednak znalazłem trzy różne osoby, które odwiedziły te siedem skrytek w ciągu ostatnich sześciu lat. Cała trójka zamieściła posty o swoich znaleziskach.

- Można te osoby namierzyć? - W głosie Troya słychać było sceptycyzm.

- Kiedy jesteś w sieci, zostawiasz ślad. Poruszanie się po necie bez zostawiania śladów jest niemal

niemożliwe. Dlatego właśnie mam pracę. Jestem w trakcie namierzania adresów mejlowych tych użytkowników, a potem, mam nadzieję, otrzymania nakazów sądowych, żeby wydostać ich nazwiska od ich dostawców Internetu.

- Jakie mają nazwy użytkowników?

- Jak do tej pory mam KsiężycowegoCzłowieka4, Babyjane i PonuregoRafiarza.

- Ta ostatnia ksywka brzmi obiecująco - zauważył Troy.

- Tak, ja też tak pomyślałem. - Ben wpisał coś, najwyraźniej rozszyfrowując bełkot wyświetlony na ekranie. Pojawiły się koordynaty GPS i kilka ikonek.

- Jak to zrobiłeś? - zapytała Elaina.

- To był kod plus sześć. - Ben zerknął w ich nic nierozumiejące spojrzenia. - Rozwiązałem równanie, otrzymałem plus sześć, więc dodałem sześć do każdej liczby w podanych koordynatach, co dało mi prawdziwe koordynaty skrytki. Ta skrytka nosi nazwę „Martwa skrzynka kontaktowa”, co wydało mi się interesujące.

- Ale jaja - rzucił Weaver. - To naprawdę brzmi podejrzanie. Ile czasu zajmie poznanie nazwiska tego gracza?

- Bywa różnie - odparł komputerowiec.

- Powiedziałaś „martwa skrzynka kontaktowa”?

- Puls Eliany przyśpieszył. - To termin szpiegowski.

- Zerknęła na Troya. - Zostawia się paczkę w jakimś wcześniej ustalonym miejscu we wcześniej ustalonym czasie, tak że osoby, które ją sobie przekazują, nigdy nie muszą się spotykać twarzą w twarz.

Ze spojrzenia pisarza wiedziała, że jego myśli podążają tym samym tropem.

- Robert Hanssen tak robił - przypomniawszy. - W tym parku w Wirginii, zgadza się?
- I on też używał szyfru podstawieniowego z liczbą sześć - powiedziała agentka, której lekko zakręciło się w głowie. To zbyt duży zbieg okoliczności. Nie, to nie zbieg okoliczności. To kolejny element gry prowadzonej przez mordercę. Więcej zabawiania się z FBI.
- Może zostawia ofiary niedaleko skrytek, żebyśmy je znaleźli. To dosłownie martwa skrzynka kontaktowa.
- Zgubiłam się - oświadczyła Mia. - Robert Hanssen to ten agent FBI, który szpiegował dla Rosjan, prawda? Mówicie, że używał koordynatów GPS?
- On używał tego szyfru do podawania dat - zaczęła wyjaśnienia Elaina. - Na przykład, jeśli powiedział swojemu kontaktowi, żeby odebrał przesyłkę drugiego stycznia o trzeciej, to tak naprawdę wiadomość znaczyła, że ma ją odebrać ósmego lipca o dziewiątej, rozumiesz? Dodawał do każdej liczby sześć. Sporo ludzi uważa, że miał paranoję, ale to facet, który odniósł największe sukcesy w szpiegowaniu FBI.
- Uważasz, że sprawca specjalnie użył tego szyfru?
- zapytał Troy.
- Sądzę, że lubi myśleć, że jest bardzo przebiegły
- odparła. - Uważa się za kogoś z tej samej ligi co szpieg, który zwodził FBI przez ponad dwadzieścia lat.
- Wróćmy do tego, co wiemy na pewno - zasugerował Weaver. - Gdzie jest ta skrzynka?
- To jedna ze skrzynek w rezerwacie na wyspie
- podał Ben. - Najbliżej ofiary znalezionej wczoraj, Angeli Martinez. Na stronie jest informacja, że zawiera pornografię, trawkę i oblatywacza...
- Co to jest oblatywacz? - chciała wiedzieć agentka.

- To ruchomy skarb. A konkretnie - po prostu aluminiowy wisiołek z wążką z numerem seryjnym z tyłu. Czyli symbol, który zauważyłaś, prowadząc śledztwo. Kiedy odkryjesz oblatywacza, możesz zalogować się na stronę, wpisać numery i sprawdzić, dokąd się wybiera. Powinnaś albo pomóc mu w podróży, albo odłożyć tam, gdzie go znalazłaś.
- Jakiej podróży? - zapytał Troy.
- To może być wszystko. Może ktoś chce, żeby jego oblatywacz jeździł za jego ulubioną kapelą. Albo ktoś chce, żeby przeniósł się z Nowego Jorku do Los Angeles lub też odwiedził zawody X-Games. Lub stadion bejsbolowy. Możliwości są nieskończone.
- Jeśli to zabójca go tam umieścił, może chce nam w ten sposób powiedzieć, dokąd zabierze kolejną ofiarę - podsunął pisarz.
- Może - odparł Ben. - Ale jedyny sposób, żeby się tego dowiedzieć, to wprowadzenie kodu na stronie.
- Nie możesz tego sprawdzić przez komputer? - zapytała Elaina.
- Niestety, nie. To część specyfiki tej konkretnej gry. Wszystko jest tajemnicą. Otrzymujesz wskazówkę, czego szukasz, dzięki ikonom, ale musisz znaleźć skrytkę, żeby tak naprawdę wiedzieć, co w niej jest.
- To na co czekamy? - zapytała Elaina. - Musimy ją znaleźć.
- Spokojnie, Strusiu Pędziwiatrze - odezwał się Weaver. - Chcesz teraz tego szukać? Jest ciemno. Rezerwat jest zamknięty dla ruchu. A ty sama jesteś na nogach od czwartej rano, kiedy to zaczęliśmy się włóczyć po bagnach.
- To i tak byłoby na nic - oświadczył Ben. - Skrzynki trudno znaleźć nawet w świetle dnia. Po ciemku,

przy latarce, to bez sensu. Powinniśmy poczekać do wschodu słońca.

- Ja pójdę - zgłosił się Troy.

- To miejsce zbrodni - przypomniał mu Weaver. - Nikt tam nie wejdzie bez wpisania się do dziennika i wpuszczenia przez pilnującego, czyli - z tego, co wiem - kogoś z policji Lito.

Uwaga wszystkich skupiła się na Cinco.

- Sprawdzę to - obiecał policjant.

- Możesz wziąć mojego GPS-a - zaproponował Ben. - Robiłeś to już kiedyś?

- Nie - powiedział Cinco. - Ale czy to naprawdę takie trudne?

Rozdział 21

Po trwającej jeszcze jakiś czas dyskusji grupa rozeszła się na noc. Ustalono, że Cinco i Elaina ruszą do parku o brzasku, korzystając z GPS-a Bena i każdej wskazówki, którą uda mu się odszyfrować ze strony. Ten plan oznaczał, że Elaina może przegapić spotkanie jednostki zadaniowej, ale o to będzie się martwiła później - nie chciała, by ten trop ostygł.

Wzięła butelkę wody z minilodówki i wyjrzała przez okno balkonu. W pobliżu stojącego na zewnątrz stolika żarzyła się pomarańczowa końcówka papierosa. Otworzyła przesuwane szklane drzwi i oparła rękę na biodrze.

- Mówiłeś, że nie palisz dużo.

- Bo nie palę - odpowiedział siedzący w ciemności Troy.

- To dlaczego teraz palisz?

- Jestem poruszony. To mi pomaga myśleć.

- Fundowanie sobie raka płuc pomaga ci myśleć? Odwrócił się do niej.

- Zamierzasz wyjść i usiąść tu ze mną, czy będziesz tam stała i zachowywała się jak moja matka?

Elaina patrzyła na niego. Rzadko wspominał o rodzicach. Z tego, co mówił Cinco, wiedziała, że byli

rozwiedzeni, tak jak jej, i że utrzymywał kontakt z matką, ale nigdy nie rozmawiał z ojcem. Ona miała zupełnie odwrotną sytuację. A ponieważ sama pochodziła z rozbitej rodziny, łatwo jej było zrozumieć dziwaczne zachowania innych. Troy strzepnął popiół z papierosa.

- Zrelaksuj się, Elaino. Miałaś paskudny dzień. Wyszła na balkon i przysiadła na skraju leżanki. Popatrzyła w stronę plaży. Fale były dzisiaj wysokie i z hukiem rozbijały się o brzeg. Lubiła ten odgłos. Może dziś będzie spała przy otwartych drzwiach.

- Myślę, że masz rację co do Mary Beth - powiedział pisarz. - To było chyba jego pierwsze morderstwo.

Może jednak będzie spała przy drzwiach zamkniętych na klucz i bronią w zasięgu ręki. Przeniosła wzrok na Troya.

- To cię naprawdę wkurza, prawda?

- A żebyś wiedziała. Poświęciłem tej książce dwa lata. Mam szafy na akta pełne materiałów o morderstwach Charlesa Digginsa. Powinienem był wiedzieć, że sprawa Mary Beth nie pasuje.

- FBI też tego nie zauważyło.

Nie odpowiedział, co odebrała jako przytyk do kompetencji Biura.

- W każdym razie teraz to wiemy - oświadczyła. - Problem polega na tym, żeby go złapać, zanim zrobi to jeszcze raz.

To brzmiało tak prosto. A przecież z każdym mijającym dniem Elaina czuła się coraz bardziej niepewna ich szans na sukces. Dlaczego jutro miałyby być inaczej? Albo następnego dnia? Pomyślała o Angeli Martinez i ścisnęło ją w gardle.

- Wszystko okej? Zerknęła na niego.

- Tak.

Patrzył na nią w ciemności.

- Powinnaś nauczyć się lepiej kłamać. Może ci się to przydać.

Przez chwilę się nie odzywała. Fale uderzały o brzeg, a ona przypomniła sobie rozmowę z Loomisem.

- Myślisz, że to gliniarz?

Troy zaciągnął się papierosem i popatrzył na nią.

- Skąd taki pomysł?

- Sama nie wiem. Składa się na to kilka rzeczy.

- Na przykład?

- Jest naprawdę dobry w unikaniu wykrycia. Mam na myśli to, że jest bardzo skrupulatny. Nie zostawia włosów ani odcisków palców, nic, co mogłoby posłużyć do stworzenia profilu DNA.

- Mia uzyskała DNA z tych spodenek - przypomniął.

- Tak, ale pewnie dlatego, że pięć lat temu prawie nikt nie słyszał o śladowym DNA. A w tych nowych sprawach nie udało się znaleźć nic, co nadawałoby się do takiego testu. Przebadaliśmy samochody, miejsca zbrodni, ciała ofiar. Ani śladu dowodu. Nie sądzisz, że to dziwne?

- Samo to powinno wam coś powiedzieć.

-1 te telefony - dodała Elaina. - On sobie kpi z FBI. Zważ, że porzucił Valerie na terenie podlegającym jurysdykcji federalnej, jakby chciał się upewnić, że Biuro się tym zainteresuje. Myślę, że pogrywa z nami.

- Twierdzisz, że jest fanem służb mundurowych?

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią, zanim oświadczyła:

- Nie, to coś więcej. Myślę, że jest jednym z nas albo próbował nim zostać. Może to ktoś, kto nie poradził sobie w akademii policyjnej, niewykluczone, że nawet w Quantico. Jeśli został wyrzucony lub zwolniony, to mogło być głównym czynnikiem stresującym.
 - Dlaczego myślisz, że chodzi o Quantico?
 - Na podstawie drobiazgów, jak choćby szyfr pod-stawieniowy z liczbą sześć, czyli aluzja do Roberta Hanssena, który zrobił na szaro FBI. I wskazówka, którą Ben podał nam, zanim wyszedł. Ta ze skrytki ukrytej w Diabelskim Wąwozie.
 - Ta, która brzmiała: „Idź żółtą brukowaną drogą”? - zapytał Troy.
 - Tak.
 - Dlaczego?
 - Żółtą Brukowaną Drogą nazywamy w Akademii ścieżkę treningową do biegania. To zmora każdego NA.
 - NA?
 - Nowego Agenta szkolonego w Akademii - wyjaśniła. - Nazywanego także „komarem”, bo mniej więcej tak mały się czujesz, kiedy tam jesteś. I jak ja czuję się teraz.
 - Nie katuj się, Elaino. Pracowałeś nad tą sprawą ciężiej niż ktokolwiek. Cholera, gdyby nie ty, nie wiedzielibyśmy nawet o powiązaniu sprawy z extreme cachingiem. To może nas doprowadzić do nazwiska sprawcy. Powiedziałaś o tym Loomisowi, tak?
- Elaina westchnęła.
- Jak zareagował?

- Popatrzył na mnie, jakbym mu powiedziała, że jestem członkiem Towarzystwa Płaskiej Ziemi. Myślę, że uznał to za jakieś dziwactwo. Może faktycznie brzmiało to dziwnie. - Potarła powieki. - Boże, ledwo pamiętam teraz tę rozmowę. Było tak strasznie gorąco. Niemal nie widziałam na oczy. Cichy śmiech w ciemności.

- Chyba istotnie brzmiało to dziwacznie.

- Dzięki za zaufanie.

- Jutro spróbuj z nim porozmawiać jeszcze raz. Pokaż mu stronę internetową. Trudno odrzucić tę hipotezę, kiedy widzi się to na mapie.

- Może masz rację. - Elaina popatrzyła na morze i potarła ramiona. Zrobiło jej się chłodno. Jeszcze kilka godzin temu czuła się, jakby stała na środku patelni.

Troy rzucił papierosa na kafelki i rozdeptał go butem. Wziął coś ze stolika i wstał.

- Wychodzisz?

- Nie. - Podeszedł bliżej i postawił nogę na krześle obok niej, a potem pochylił się nad jej plecami. Wszystkie nerwy Elainy się napięły. Poczowała dotyk jego palców, kiedy zebrał jej włosy i przerzucił do przodu, na prawe ramię. Usłyszała odgłos odkręcania tubki, po czym Troy rzucił coś na ziemię.

- Co to jest?

- Aloes. - Położył dłonie na jej plecach i poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Jego ręce były chłodne i gładkie w dotyku, kiedy przesuwał nimi w górę i w dół, delikatnie masując.

- Skąd go masz?

- Z hotelowego sklepu z pamiątkami. - Wtarł żel w jej skórę małymi okrężnymi ruchami. Powiał wiatr i zdrząła.

- To chłodzi.

- Wiem. - Wycisnął na dłonie więcej żelu i delikatnie wtarł go w rozpaloną skórę na karku. Jego dotyk był dostatecznie lekki, żeby nie wywołać bólu, ale też dostatecznie mocny, żeby pobudzić całe jej ciało.

Patrzyła na fale, przypominając sobie widok z jego werandy. Zamknęła oczy i skupiła się na jego rękach dotykających jej skóry. Poczowała, jak w środku, gdzieś głęboko, zaczyna się budzić pragnienie. Dlaczego była taka słaba przy tym mężczyźnie? Wystarczyło, że jej dotknął, i była skłonna zapomnieć o wszystkim, co się dla niej liczyło, i znaleźć się w tej zmysłowej przestrzeni, gdzie jej umysł wyłączał się, a władzę nad nią przejmowało ciało, on zaś patrzył na nią z tym żarem w oczach. Chciała, żeby znów tak na nią patrzył. Chciała spędzić z nim noc, tę i wiele kolejnych.

Westchnęła lekko, a on przestał ją masować. Przez moment wszystko, co słyszała, to fale rozbijające się o brzeg i gwałtowne bicie własnego serca.

Wziął do ręki jej włosy i pozwolił im opaść luźno na jej plecy, po czym odsunął się od krzesła.

- Co robisz?

Popatrzył na nią i nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy.

- Próbuję po twojemu, pamiętasz? Podniósł tubkę z ziemi i podał jej.

- Pij dużo wody.

Podszedł do drzwi i obejrzał się przez ramię.

- I uważaj na siebie jutro.

- Dobrze.

Brenda zaparkowała na podjeździe, zmęczona ponad wszelkie wyobrażenie kolejną nocną zmianą. Miała dość tych godzin pracy, ale dobrze jej płacono, a oni potrzebowali pieniędzy. I nie traciła zbyt wiele, nie będąc w domu. Kiedy jej mąż nie pracował do późna, zaszywał się w tym przeklętym garażu albo wychodził na jedną ze swoich wycieczek lub na ryby. A poza tym lubiła ludzi. Lubiła obserwować przyjazdy i wyjazdy hotelowych gości. To było o wiele lepsze niż myślenie o jej beznadziejnym małżeństwie i nieistniejącym pożyciu seksualnym.

Weszła przez tylne drzwi i niemal potknęła się o gigantyczny worek żeglarski, stojący na środku pralni.

- Co, do... - Podniosła wzrok i zajrzała do kuchni. Cała podłoga była zastawiona pudłami i wielkimi zielonymi torbami. Na stole pyszniła się kolekcja broni jej męża, nawet te sztuki, których nigdy nie wyjmował.

- Co się dzieje, do diabła? - zapytała, kiedy wszedł do kuchni ze skrzynką pełną amunicji.

- Przeprowadzamy się. Popatrz na niego.

- Pakuj się. Wyjeżdżamy w poniedziałek rano, jak tylko odbierzesz czek z wypłatą.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie mogła myśleć. Jej umysł pracował tylko w takim stopniu, żeby przyjąć do wiadomości ton głosu męża. Słyszała go już wcześniej. Oznaczał, że on podjął już decyzję i nie ma od niej odwołania.

Postawił skrzynkę na stole i Brenda patrzyła bez słowa, jak sortuje pudełka z nabojami. Pomyślała o swojej hodowli pomidorów. Pomyślała o nowej tapecie, którą właśnie okleiła ściany w łazience.

Pomyślała

o Piaskowych Wzgórzach i osobach, z którymi się tam zaprzyjaźniła.

Przestąpiła worek i weszła do kuchni.

- Ale... ale mnie się tu podoba.

- Trudno.

- Dlaczego znowu musimy się przeprowadzać? - Ogarnęła ją rozpacz. Rozejrzała się po kuchni, zdając sobie sprawę, że to koniec. On już zdecydował, bez rozmowy z nią; tak samo kiedyś spakował ich rzeczy z małego mieszkania i oznajmił, że przeprowadzają się do San Marcos.

- Nie chcę się przeprowadzać! Mam dość przeprowadzek! - Ledwo go widziała przez łzy. - Chociaż raz lubię swoją pracę. Lubię to miejsce.

- Zamknij się i zacznij pakować. - Nawet na nią nie patrzył, ładując broń do toreb.

- Nie. - Poczula się spokojniejsza, kiedy to powiedziała. Nie jedzie. Nie tym razem. Nie dla niego. Zobaczyła jego oczy. Znowu były bez wyrazu i lodowaty dreszcz strachu przebiegł jej po kręgosłupie. Posunęła się za daleko.

Oparł broń o stół. Podeszedł do niej. Brenda odchyliła się, oparła o chłodną ścianę i próbowała się w nią wtopić.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie chciałam tego powiedzieć. Pojadę. Oczywiście że pojadę.

Podeszedł do niej. Zacisnął swoją wielką dłoń na jej szyi, uniemożliwiając mówienie. Uniemożliwiając oddychanie. Poczula krew w ustach, kiedy ugryzła się w język, a jego dłoń zwarła się jeszcze mocniej.

- Powiem to tylko raz, więc słuchaj uważnie.

- Znow wzmocnił uścisk, aż z jej oczu popłynęły łzy.

- Wyjeżdżam w poniedziałek. A ty jedziesz ze mną.

Rozdział 22

No dobra, szukamy czegoś, co nie pasuje do reszty - powiedział Ben do telefonu. Mia ustawiła kratę wylotu powietrza, tak żeby dmuchało jej w twarz. Potem poruszyła nogami, usiłując odkleić się od skózanego siedzenia pathfindera Bena. Nie mogła uwierzyć, że zalewa ją pot, a jest dopiero dziesiąta rano.

- Szukajcie zwykłych przedmiotów, ułożonych w niezwykły sposób - ciągnął komputerowiec. - Równolegle leżących patyków. Stosu kamieni. Może nawet jednego kamienia w miejscu, w którym byście się go nie spodziewali.

Mia przeczesywała wzrokiem rozciągające się przed nimi bagna. Prawie trzy tysiące osiemset hektarów. Spory teren do przeszukania. Nie wierzyła, że nawet z koordynatami GPS Elaina i Cinco znajdą nierzucający się w oczy pojemnik. Jednak Ben był zdania, że dookoła będą wskazówki, zostawione po prostu po to, by gra była bardziej interesująca.

Jakiś ruch widoczny w bocznym lusterku zwrócił uwagę Mii. Szary pikap zaparkował za nimi na poboczu i poznała kierowcę, zanim jeszcze wysiadł z wozu i podszedł do nich.

- Tak, coś w tym rodzaju - powiedział do słuchawki Ben. - Uhm... O to chodzi.

Opuściła szybę i Ric położył rękę na dachu samochodu. Pochylił się. Był w szarej koszulce i dzinsach. Rany, dzinsy w tym upiornym upale.

- Co wy tutaj robicie? - zapytał surowym tonem.

- Pomagamy. - Wskazała głową policyjnego cru-isera, zaparkowanego przed wejściem do rezerwatu jakieś czterysta metrów dalej. - Nie wpuszczono nas, więc zorganizowaliśmy tu mały punkt łączności telefonicznej. Ben rozmawia teraz z Elainą, kieruje nimi. Policjant pilnujący wejścia powiedział Cincowi, że dziś rano z powrotem oddadzą park publiczności, ale osobiście zaczynam w to wątpić. Kilka vanów wiadomości telewizyjnych stało przed blokadą na drodze, filmując policjanta zawracającego samochody. Ten materiał filmowy posłuży zapewne jako ilustracja wygłaszanych z zapartym tchem rewelacji o ostatnim ataku Zabójcy z Raju.

Mia spojrzała na pochylającego się nad nią detektywa. Jego dezaprobata była niemal tak samo wyczuwalna jak upał.

- O co ci chodzi?

- O co mi chodzi?

- Właśnie. - Musiała to z siebie wyrzucić; gryzło ją od wczoraj. - Zaczepiasz mnie w barze, w istocie błagasz, żebym ci pomogła. Pojawiasz się u mnie w pracy i w domu. Wypruwam sobie flaki, zdobywając dla ciebie dowody, przyjeżdżam tu, żeby się podzielić rezultatami mojej pracy, a ty traktujesz mnie, jakbym była zadżumiona.

Pokręcił głową i odwrócił wzrok, patrząc w stronę wozów dziennikarzy.

- To jest to, to jest to! - Ben pokazał Mii uniesiony do góry kciuk.

Zamknęła z ulgą oczy. Nareszcie. Szukali już kilka godzin.

- Powinnaś wracać do domu, Mio. Spojrzała na Rica.

- Nie należysz do jednostki zadaniowej. Nic cię tu nie trzyma.

Roześmiała się.

- Niewiarygodne! A ty niby do niej należysz? - Znała już odpowiedź, rozmawiała o tym z Troyem.

- Jestem przeszkolonym oficerem policyjnym. Ty nie. - Pochylił się niżej i zobaczyła intensywne spojrzenie jego ciemnych oczu. - Orientujesz się, ile kobiet uczestniczy w tym śledztwie?

Kilka komarów wleciało do samochodu i bezskutecznie próbowała je odgonić.

- Nie wiem. Kilka?

- Jedna - odpowiedział detektyw. - Elaina McCord. I tylko ona.

-Okej. No i...?

- A wiesz, co jest z tą jedną kobietą, która pracuje nad sprawą? Otrzymuje telefony od sprawcy.

Uwziął się na nią.

Popatrzyła na niego.

- Co właściwie sugerujesz? - Na pewno nie miał na myśli tego, że Elaina znajduje się w niebezpieczeństwie. Była agentką FBI, na litość boską.

- Sugeruję, żebyś wróciła do San Marcos.

- Niech to szlag!

Mia odwróciła się do Bena, który złapał za kierownicę i kręcił głową.

- Co się stało? - zapytała, ale komputerowiec jej

nie słyszał. To, co działo się po drugiej stronie słuchawki, pochłaniało całkowicie jego uwagę.

- Mia, słyszysz, co do ciebie mówię? Spojrzała na Rica i zobaczyła w jego oczach coś więcej niż tylko wrogość. Czy to była troska? Czy naprawdę się o nią martwił?

- Wyjadę jutro - powiedziała. - Tak jak zamierzałam. Co dwie głowy, to nie jedna. A co dziesięć głów, to nie dwie. Wciągnąłeś mnie w tę sprawę, a skoro już zostałam w nią wciągnięta, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc.

Elaina przeszła szybkim krokiem wzdłuż biurka i próbowała nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia współpracowników. Kamizelki kuloodporne to jedno, ale agenci zazwyczaj nie wpadali do biura w stroju do biegania, wyglądając przy tym, jakby właśnie przeszli chemiczny peeling. Zatrzymała się przy swoim biurku i przejrzała zostawione dla niej wiadomości oraz samoprzylepne karteczki, walające się po całym blacie. Szybko zalogowała się w Internecie i sprawdziła skrzynkę mejlową. Znalazła jakiś tuzin spraw, które wymagały jej uwagi, ale żadnej wiadomości od agenta specjalnego Reya Santosa z San Antonio.

- McCord.

Podniosła wzrok i zobaczyła Loomisa stojącego obok jej biurka. Jego starannie wyprasowana koszula i krawat były ostrym kontrastem dla jej spieczonej skóry i sportowego stroju.

- Cieszę się, że wpadłaś - powiedział. - Musimy pogadać.

Elaina odłożyła słuchawkę. Loomis wskazał głową najbliższą salę konferencyjną, a ona poszła za nim bez słowa. „Cieszę się, że wpadłaś”? Od kiedy to Loomis zarządzał jej grafikami? Jasne, należała do jego jednostki zadaniowej, ale była całkiem pewna, że - jak każdy w tym budynku - wciąż odpowiadała przed Scarboroughem.

- Usiądź - rzucił, a ona nie mogła się powstrzymać przed ukradkowym zerknięciem na zegarek. - Jesteś gdzieś spóźniona?

- Nie - skłamała i opadła na krzesło. Loomis usiadł, odchylając się na oparcie.

- Zabrakło cię na dzisiejszym spotkaniu jednostki.

- Byłam w rezerwacie. Funkcjonariusz Chavez i ja...

- Wiem, wiem. - Przerwał jej gestem. - Hipoteza z geocachingiem. Słyszałem, że się wam nie udało.

- Niezupełnie. Znaleźliśmy dwie z trzech skrytek podanych na stronie, ale, niestety, obie okazały się puste. Poleciałam ekipie odpowiedzialnej za dowody zabrać je do zbadania.

Popatrzył na nią częściwo zirytowanym, częściwo niedowierzającym wzrokiem.

- Od momentu dołączenia do jednostki opuściłaś dwa spotkania.

Elaina trzymała się prosto i pilnowała, żeby się nie wiercić.

- Badałam...

- Badałaś trop, wiem. Jednak stanowisz część grupy, McCord. A przynajmniej stanowiłaś. I twoja praca nie polega na samotnych wyprawach do Meksyku albo gdziekolwiek indziej, żeby tam tropić ważki i zakopane skarby. Tutaj myślimy zespołowo. - Jego

spojrzenie padło na szwy na jej skroni. - Między innymi także dla twojego bezpieczeństwa.

Elaina poczuła gorycz w ustach i przełknęła ślinę.

- Przepraszam. Czy właśnie powiedział mi pan, że nie należę już do jednostki?

- Zgadza się. Zerwała się z krzesła.

- Ale to nie w porządku. Nie wysłuchał pan nawet...

- To ty nie słuchałaś. Ani nie trzymałaś się wytycznych. Cholera, a dzisiaj rano zabrałaś podejrzanego na objęte policyjną ochroną miejsce zbrodni.

- Cinco Chavez nie jest podejrzanym - zaprotestowała. - Mówiłam panu...

- To moja decyzja, nie twoja. Zostajesz odsunięta, McCord.

-Ale...

- Daruj sobie. - Wstał. - To nie moja decyzja, ale nawet gdyby tak było, nie zmieniałbym jej.

Stała bez ruchu, zaskoczona.

- A czyja to decyzja?

Odpowiedzią na jej pytanie było wejście do pokoju Scarborougha. Loomis wymienił spojrzenia z przełożonym, potem obrzucił Elainę ostatnim nienawistnym spojrzeniem i wyszedł.

Scarborough zajął miejsce podwładnego. Wyciągnął rękę i spuścił żaluzje w oknie wychodzącym na salę, w której siedzieli inni agenci. Elaina poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Usiądź - powiedział. Usiadła.

Mijały kolejne sekundy, a on mierzył ją surowym spojrzeniem. Odchylił się na krześle i oparł łokieć na stole konferencyjnym.

- Agentko specjalna McCord. - Jego głos był pełen dezaprobaty.

- Tak jest, sir.

Przechylił głowę i obserwował ją.

- Wiesz, ile lat służby mam za sobą? Usiłowała znaleźć słowa odpowiedzi.

- Ile lat pan... nie. Nie, sir, nie wiem.

- Dwadzieścia trzy. Ostatnie dziesięć lat tutaj. - Zabębnił palcami w stół. - To trzy lata więcej, niż przesłużył twój ojciec, zanim odszedł na emeryturę i zaczął pisać książki, zdajesz sobie z tego sprawę? Jej serce przepęłnił strach. Mgliste wrażenie, które jej towarzyszyło, odkąd przestąpiła próg tego biura, zaczynało nabierać konkretnych kształtów.

- Przepraszam, sir, ale jaki związek ma mój ojciec z tą rozmową?

Przez kilka niekończących się sekund przewiercał ją spojrzeniem.

- Coś interesującego wydarzyło się, tuż przedtem, nim przyjechałaś tu na jesieni. Otrzymałem telefon z Quantico. Wiedziałaś o tym?

Elaina otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Co jej ojciec narobił?

- Ktoś mający doskonałe układy w FBI zasugerował stanowczo, żebym zachęcił cię do przemyślenia wyboru drogi zawodowej.

- Żeby pan... słucham?

- Powiedziano mi, żebym się ciebie pozbył, McCord.

Elaina nie mogła się ruszyć. Nie mogła się odezwać. Ledwo zdołała oddychać.

Scarborough znowu odchylił się na krześle, patrząc na nią.

- Wiesz, niektórzy uważają, że ten oddział jest jak Dziki Zachód. Aż tak bardzo się nie mylą, jeśli weźmie się pod uwagę część tego gówna, z którym mamy tu do czynienia. Quantico zazwyczaj zostawia nam dużo swobody, i mnie się to podoba. To, co mi się nie podoba, to jakiś gryziopiórek dzwoniący do mnie i mówiący mi, co mam robić. Chociaż okazuje się, że ten telefon nie był właściwie potrzebny, bo sama dokładasz wszelkich starań, żeby stąd wylecieć.

Otworzył leżące przed nim akta i Elaina dopiero teraz je zauważyła. Wstrzymała oddech.

- Kilka zdań od twojego przełożonego w terenie - powiedział. - „Agentka odznacza się wysoką inteligencją, sporymi umiejętnościami organizacyjnymi oraz przywiązuje dużo uwagi nawet do drobnych szczegółów”.

Odchrząknęła.

- Dziękuję. Sir, ja...

- Czytam tu także, że jesteś uparta i masz skłonności do niesubordynacji.

Zmilkzała.

- Loomis jeszcze gorzej cię ocenia. Uważa, że jesteś ciężarem dla tego oddziału, i zasugerował nagane z powodu twojego zachowania od czasu dołączenia do jednostki zadaniowej.

W głowie miała kłębowisko myśli. Nagana pozostanie w jej aktach przez lata, czyli dostanie się do jakiejś elitarniej jednostki wewnątrz Biura, stanie się właściwie niemożliwe. Słyszała niemal, jak jej marzenie o zostaniu profilerem zostaje zmiażdżone niczym aluminiowa puszka.

- Taka jest opinia Loomisa. Ja jestem skłonny się wstrzymać.

Zamrugła.

- Dlaczego?

- Z powodu tropu, który odkryłaś. Z tą grą komputerową. Loomis uważa, że to pokręcone, ale mamy do czynienia z człowiekiem, który patroszy kobiety dla zabawy. Byłbym zaskoczony, gdyby nie okazał się kompletnie pokręcony. Każdy, kto widział mapę, widzi też wyraźnie, że ta hipoteza ma sens.

Elaina wstrzymała oddech. Czekwała.

- Można powiedzieć, że twoja zdolność do nieszablonowego myślenia tym razem uratowała ci skórę. - Zamknął akta. - Na razie nie zostaniesz ukarana nagana, ale wylatujesz z jednostki zadaniowej. Masz się wynieść z wyspy i w poniedziałek chcę cię widzieć za biurkiem.

- Ale zamierzałam wybrać się dziś do Kokosów. Żeby pomóc przy obserwacji.

- Zapomnij o tym, to jego teren polowań. I mamy więcej niż dość ludzi do tego zadania.

Otworzyła usta, żeby dalej przekonywać szefa, ale on uciał spojrzeniem wszelkie dyskusje.

- To koniec, McCord. Nie należysz już do jednostki. Nawet gdyby Loomis tego chciał, a nie chce, sprawca ma na twoim punkcie obsesję. Kontaktował się z tobą w sprawie ostatnich trzech zabójstw.

- Nie dzwonił w sprawie Angeli - rzuciła pośpiesznie. - Nie kontaktował się od kilku dni.

- Jesteś pewna? Żadnych dziwnych telefonów? Żadnych wiadomości zostawionych za wycieraczką albo wsuniętych pod drzwi?

Elaina zamarła. Przypomniała sobie o incydencie z jej samochodem poprzedniej nocy, kiedy uznała, że zostawiła włączone światła.

- W takim razie może robi sobie przerwę, ale to nie potrwa długo. - Scarborough odsunął od siebie akta i skrzyżował ramiona. - Tak czy siak, drażni się z tobą, a ja nie zamierzam rzucać mu jednego z moich agentów na przynętę. Możesz odejść.

- Ale, sir...

- Możesz odejść, McCord. Widzimy się w poniedziałek.

Rozdział 23

Mia przepchnęła się obok stałych bywalców, szukając Elainy McCord. Bar był dzisiaj pełen ludzi, ta kobieta musiała tu gdzieś być.

Coś mokrego i lodowatego wylądowało na koszuli Mii. Podniosła wzrok i popatrzyła na szczerzącego się do niej w uśmiechu mężczyznę w bejsbolowej czapce.

- Sorry - podniósł do góry kufel w geście toastu. - To niechący.

Taa, jasne.

Zamierzała właśnie go ochrzanić, kiedy zobaczyła Elainę na drugim końcu boiska do siatkówki, stojącą obok grupki innych agentów.

- Hej, postawić ci drinka? - spytał facet, który nalewał piwo.

Mia zignorowała go i zaczęła przeciskać się przez tłum. Elaina była pogrążona w rozmowie z Weaverem, który wyglądał okropnie ponuro, pomimo swobodnego stroju imprezowicza. Za to agentka była ubrana jak twardziel z FBI, w czarny garnitur i białą elegancką koszulę.

Elaina udawała, że nie zauważyła Mii, ale ta czekała cierpliwie, aż agentka podniesie wzrok.

- Czy to prawda? - zapytała dopiero wtedy.

Zanim Elaina odpowiedziała, wymieniła spojrzenia z partnerem.

- Czy co jest prawdą?

- Że odsunęli cię od sprawy.

- Tak, prawda.

- Nie wierzę! Jak mogli coś takiego zrobić?

- Mogą zrobić wszystko, co chcą - odpowiedziała Elaina i zerknęła na zegarek. - Tak czy inaczej zbieram się.

Nie nawiązywała kontaktu wzrokowego, i to bardziej niż cokolwiek zdradziło Mii, że agentka jest bliska załamania.

- Poczekaj. - Złapała ją za ramię, wprawiając dziewczynę w zdumienie. - Jeszcze... chodźmy na drinka, okej?

- Naprawdę nie mogę.

- Tylko na chwilę. Zanim odjedziesz.

Mia zajęła barowy stolik o kilka miejsc dalej od obserwującego ją z ciekawością Weavera. Pewnie myślał, że zachowuje się trochę jak wariatka, i może tak było, bo przez ostatnie pięć dni pracowała do późna w nocy. Jej nerwy były w strzępach, więc przynajmniej miała niezłe pojęcie o tym, jak czuje się Elaina.

Agentka westchnęła. Jeszcze raz spojrzała na zegarek i usiadła.

- Poproszę colę - powiedziała barmanowi.

Mia zamówiła Margaritę. Elaina patrzyła na nią niecierpliwie.

- Chodzi o coś konkretnego czy...? - Zawiesiła głos, mając nadzieję, że rozmówczyni wypełni lukę.

Ta patrzyła na nią przez chwilę, a potem nagle złapała. Niewyraźny obraz małomówniej agentki specjalnej, który miała w głowie, nagle się wyostrzył.

- Nie masz zbyt wielu przyjaciółek, prawda? - zapytała.

- Słucham?

- Zawsze mówisz to, co myślisz. I nie lubisz wdawać się w pogawędki. - Wzruszyła ramionami. - To tylko obserwacja.

Elaina zerknęła z irytacją na barmana, jakby chciała, żeby się pośpieszył.

Mia zmieniła zdanie co do swojej oceny sytuacji. Może chodziło o Troya. Może agentka zauważyła coś w zachowaniu jej i Alex i teraz zachowywała dystans.

Elaina spojrzała Mii w oczy.

- Czego właściwie chcesz?

A może po prostu zachowywała oficjalny dystans.

- Chciałam zapytać, czy nie zdecydujesz się jednak zostać - powiedziała Mia.

- Ta decyzja nie należy do mnie.

Barman przyniósł ich drinki i Mia zamieszała swój w zamyśleniu.

- Wiesz, że byłaś jedyną kobietą, pracującą nad tą sprawą, prawda?

Elaina podniosła czołę i odwróciła wzrok.

- I jedyną osobą, która wierzy w tę teorię z siecią? Jeśli wyjedziesz, kto się tym zajmie?

- Nie ja o tym decyduję. Wyleciałam z jednostki. Mia przewróciła oczami.

- Ty na to wpadłaś, Elaino. Przekonałaś Bena. Przekonałaś mnie. Przekonałaś nawet Rica, a teraz wyjeżdżasz? Dlaczego nie zawalczysz o swoją sprawę? Myślę, że jesteś na dobrym tropie. I co, teraz ma się to zmarnować?

- To nie tak.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ - zaczęła, a jej głos aż drżał od tłumionych emocji - w tej chwili mój samochód jest w drodze do laboratorium. Sprawca zostawił mi dwie noce temu wiadomość: koordynaty GPS miejsca, gdzie została znaleziona Angela. Tylko że ja zbyt późno zdałam sobie z tego sprawę. Zbyt późno, żeby jej pomóc.

Elaina duszkiem wypła colę i postawiła szklanekę na barze. Zaczęła szukać pieniędzy, ale Mia ją powstrzymała.

- Zostawił wiadomość w twoim samochodzie? - spytała.

- Tak. - Elaina wreszcie spojrzała jej w oczy i Mia rozpoznała uczucie malujące się w oczach dziewczyny: wina.

Wyciągnęła z torebki kartę kredytową.

- Nie obwiniaj się o to, Elaino. To nie twoja wina. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Agentka parsknęła.

- Bzdura. Gdybym zrobiła wszystko, co mogłam, ta dziewczyna jeszcze by żyła. Gość próbował przekazać mi wiadomość, a ja byłam zbyt ślepa, żeby to dostrzec.

Mia patrzyła na nią, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ric słusznie uważał, że morderca ma obsesję na punkcie Elainy.

- Myślę, że twój szef ma rację - powiedziała. - Powinnaś usunąć się w cień. Twój współpracownicy poradzą sobie bez ciebie.

Elaina rzuciła jej pełne złości spojrzenie.

- Chcesz wiedzieć, jak świetnie sobie z tym radzą? Rozejrzyj się. - Wskazała na agentów wśród tłumu gości. Wszyscy byli ubrani w szorty w kolorze khaki

i mokasyny. - Wyglądają jak ze zdjęcia z katalogu z ciuchami. A może jesteś ciekawa, kogo przesłuchiwali dziś po południu? Cinca Chaveza! Przysięgam na Boga... - Potarła ręką czoło i odwróciła się.

Wrócił barman z kartą kredytową i rachunkiem. Mia zerknęła i oddała kartę barmanowi.

- To nie moja - powiedziała. A potem zwróciła się do Elainy: - Naprawdę przesłuchują Cinca?

- Tak.

Obniżyła głos.

- Jako podejrzanego?

- Tak! Nieważne, że nie ma żadnego fizycznego dowodu, że jest powiązany z miejscami zbrodni. Nieważne, że przebywał w towarzystwie innych przedstawicieli prawa, kiedy zostały porwane niektóre z ofiar. - Rozejrzała się i chyba zdała sobie sprawę, że to ani miejsce, ani czas na tego typu rozmowę. - W każdym razie tak, zdecydowanie nie należą już do jednostki zadaniowej, i nie, nie jestem przekonana, że moi współpracownicy sobie poradzą. Chciałaś mnie jeszcze o coś zapytać? Hej, może o nasze wspólne zainteresowanie Troyem Stocktonem? Może to będzie nieco przyjemniejszy temat. Sądzę, że jest świetny w łóżku, ale uważam, że ranek następnego dnia był do dupy. A ty jakie miałaś doświadczenia w tej kwestii?

Mia gapiała się na nią z otwartymi ustami.

Elaina odetchnęła głęboko. Mia kątem oka zobaczyła, że Weaver obserwuje je z wyrazem zmartwienia na twarzy.

- Po prostu uwielbiam babskie pogaduchy - podsumowała agentka, wstając ze stołka. - Powinnyśmy to kiedyś powtórzyć.

Pod jego domem czekała Elaina. Albo Weaver. Albo ktoś inny, kto jeździł gównianym taurusem, ale Troy miał nadzieję, że to Elaina. Pięć minut temu chciał tylko napić się zimnego piwa i przespać jakieś dziesięć godzin, ale kiedy wszedł po schodach i zobaczył ją siedzącą na jego werandzie i obserwującą ocean, zmienił zdanie. Podobnie podziałała mała czarna torba stojąca przy drzwiach.

Elaina wstała i podeszła do niego.

- Jesteś - powiedziała.

Jej włosy były związane w gładki kucyk. Troy zauważył czarny garnitur, odznakę i broń, przypięte do paska. Nie była ubrana na wyjście do Kokosów i wiedział już, że plotka, którą usłyszał od Maynarda, jest prawdziwa. Wyleciała z jednostki zadaniowej, co znaczyło, że wyjeżdża.

Coś zakłuło go w piersi.

- Mogę wejść? - spytała, a jej głos był samą uprzejmością.

W odpowiedzi przekręcił klucz w zamku i szeroko otworzył drzwi. Potem wziął torbę Elainy i gestem zaprosił ją do środka.

Wewnątrz było ciemno, ale nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła. Rzucił torbę na kanapę i opróżnił kieszenie, kładąc na stole kuchennym portfel, telefon, dyktafon.

Stała obok drzwi i zakłopotana rozglądała się po pomieszczeniu.

Zrobiła niepewny krok w jego stronę.

- Gdzie dzisiaj byłeś?

- Na przejażdżce.

- Na przejażdżce gdzie? - Kolejny niepewny krok.

- W Huntsville - odpowiedział. - I muszę wziąć prysznic.

Czuł za plecami jej obecność, kiedy przeszedł na tyły domu.

- Rozmawiałem dziś z Chavezem - rzucił, zdejmując koszulkę i rzucając ją na krzesło w sypialni.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Elainę. Nigdy bardziej niż w tej chwili nie przypominała agentki FBI i nie mógł uwierzyć, że znowu jest w jego domu.

- Jak on się czuje? - spytała.

- Jest wkurzony. - Troy usiadł na łóżku i zdjął buty. - To nie był twój pomysł, prawda?

- Nie wiem, jak w ogóle możesz o to pytać. Rzucił but w kąt pokoju. Potem drugi.

- Myślałem, że może podzieliłaś się z nimi twoim przypuszczeniem, że sprawca jest gliną.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Odsunęli mnie od sprawy.

- Słyszałem. - Wstał i popatrzył na nią. Nie wyglądała na załamana, ale Troy wiedział, że to pozory.

Istniał powód jej przyjazdu tutaj. Potrzebowała od niego czegoś, i nie miało to nic wspólnego ze śledztwem.

Przerwała kontakt wzrokowy i podeszła do drzwi.

-No cóż... - Odkaslnęła. — Powinnam pozwolić ci się wykapać.

Wszedł do łazienki i spędził dziesięć minut pod gorącym prysznicem, zmywając z siebie podłą naturę ludzką, która zdawała się przywierać do jego skóry za każdym razem, kiedy postawił nogę w więzieniu.

Wziął ręcznik ze stojaka i zawiązał go wokół talii. Sypialnia była teraz pusta. Włożył dzinsy i znalazł Elainę w kuchni. Stała przed otwartą lodówką. Zdażyła zdjąć marynarkę i podwinąć rękawy koszuli.

- Robisz zakupy jak kawaler - zauważyła.

- Jestem kawalerem. - Sięgnął obok niej i wziął piwo z górnej półki. - Jeśli jesteś głodna, mogę zamówić pizzę.

- Nie, dziękuję.

Zamknęła drzwi i stali tak, sami w ciemnej kuchni. Troy otworzył piwo, oparł się o blat i zaczął pić. Jej spojrzenie padło na jego nagi tors, potem wróciło do twarzy. Elaina była niespokojna, zdenerwowana. Nie przeszkadzało mu to, bo wiedział, że walczy o kontrolę nad emocjami, a to znaczyło, że coś do niego czuje.

On też coś czuł. Jego emocje były splątane w jeden wielki, ciasny węzeł w piersi. Głównie gniew i trochę pożądania. Ale przede wszystkim gniew.

Patrzyła na niego w półmroku. Światło księżycy wpadało przez okno nad zlewozmywakiem, oblewając jej sylwetkę. Utkwił spojrzenie w broni i odznace przy pasku Elainy.

- Opowiedz mi o Huntsville - poprosiła.

- Jeszcze raz przeprowadziłem wywiad z Diggin-sem.

Przechyliła głowę.

- Musiałem się dowiedzieć, skąd miał te wszystkie informacje. O Mary Beth.

-No i...?

- Okazuje się, że podsłuchał rozmowę strażników już po swoim aresztowaniu. Jeden z nich miał kumpla, który został skierowany na miejsce zbrodni. Stąd znał szczegóły.

Elaina uniosła brwi.

- Powiedział ci to? -Tak.

- Twoja umiejętność przeprowadzania wywiadów robi wrażenie.

Wzruszył ramionami.

- To moje narzędzie pracy.

- Mimo to robi wrażenie.

Troy zerknął na jej broń, potem znowu spojrzął dziewczynie w oczy. Cisza trwała coraz dłużej. Zrobił krok do przodu, a ona lekko się odsunęła.

- Dlaczego tu jesteś, Elaino? - Oparł się o blat za nią, a ona podniosła głowę, patrząc mu w twarz.

- Nie wiem.

Przysunął się bliżej i musnął zimną szyjką butelki jej szyję, w miejscu gdzie pulsowała tętnica.

- Ależ wiesz.

Zadrżała i zamknęła oczy, a on musnął lodowato zimnym piwem jej pierś. Usłyszał, jak Elaina gwałtownie wciąga powietrze w płuca. Potarł butelką o sutek i na białej koszuli został mokry ślad.

- Powiedz mi, dlaczego tu jesteś. - Oparł butelkę

o jej ciało i powoli, jeden po drugim, zaczął rozpinać guziki jej koszuli.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Postawił piwo na blacie, rozchylił jej koszulę i zobaczył biały koronkowy stanik, który miała na sobie pod tymi bezpłciowymi ciuchami. Włożyła go dla niego. To pewne.

1 to było nieprawdopodobnie podniecające.

- Chcesz czegoś? - wyszeptał dziewczynie do ucha i przejechał palcem po koronce. - Elaino?

- Ja tylko...

Pocałował ją. Gwałtownie. Ponieważ nie chciał słuchać jej wymówek. Dla odmiany chciał szczerości. Chciał jej nagiej, szczerzej i otwartej wobec niego, bez tych wszystkich bzdur. Pragnął jej. Teraz, zanim

znowu ubierze się w ten okropny garnitur, wróci do swego domu, i do swego życia, i do swojej przeklętej pracy.

Pocałował ją mocniej, dłużej i głębiej, przesuwał ręce w dół, pod jej bieliznę, i usłyszał, jak agentka gwałtownie wciąga powietrze.

- Powiedz mi, czego chcesz, Elaino. Odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła mu w oczy.

- Ciebie - szepnęła, a on dotknął jej tam, gdzie była miękka i gorąca, i przylgnęła do niego całym ciałem. - Chcę ciebie.

Rozdział 24

Troy pociągnął ją za sobą w stronę sypialni i niemal zanim jeszcze weszła do środka, on już zdążył zdjąć z niej koszulę i rozpiąć jej stanik. Tym razem wszystko działo się bardzo szybko, a ona była kompletnie trzeźwa.

- Poczekaj - powstrzymała go, walcząc z paskiem. Rozpięła klamrę i dostrzegła błysk w jego oku, kiedy zdjęła odznakę i broń i położyła je na szafce.

Troy sięgnął do kucyka Elainy i rozpuścił jej włosy, które opadły na ramiona. Potem położył ją na łóżku i oparł kolano o materac, po czym zdjął dziewczynie buty.

Łup - pierwszy uderzył o podłogę. Łup - za nim drugi. Troy pochylił się nad nią, rozpiął jej spodnie i zaczął całować usta, podbródek, szyję Elainy, po czym przesunął się w dół, znacząc drogę nowymi pocałunkami. Zatrzymał się przy pępku i poczuła, jak Troy zsuwa z niej spodnie. A potem czuła już tylko jego ciepły oddech na swojej skórze i łaskotanie brody, kiedy kontynuował drogę w dół, w dół, aż ukląkł u jej stóp. Podniósł jedną z nich i ucałował podbicie, a Elaina niemal spadła z łóżka.

- Łaskocze?

Próbowała wyrwać nogę, ale przytrzymał ją mocniej.

- Wiśniowa czerwień - mruknął, masując jej stopę kciukiem. - Ten lakier doprowadza mnie do szaleństwa.

Oparła się na łokciu i popatrzyła na niego, a dotyk jego palców sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Nacisnął kciukiem jej podbicie i poczuła falę gorąca, przepływającą przez jej ciało; wygięła się, a on na nią patrzył. Rozpoczął drogę powrotną, całując kolejno jej łydkę, kolano i udo.

- To też. - Pocałował mały koronkowy pączek róży pod jej pępkiem i Elaina zadrżała. - To takie kobiece.

-Co?

Zajął się jej brzuchem i straciła zdolność rozumienia, co do niej mówi. Rozchylił wargi, przykrył ustami jej pierś i pociągnął lekko.

- Nie zrozum mnie źle. - Kolejne pociągnięcie. - Podoba mi się to. Bardzo.

A potem skupił się na tym, co robił, ona zaś przycisnęła jego głowę do swojego ciała i objęła go nogą, żeby się więcej nie rozpraszał. Jego ciężar na niej, jego ciepła skóra i twarde mięśnie sprawiały, że jej serce biło jak oszalałe, i myślała, że zaraz wyskoczy z piersi.

- Troy.

- Mhm? - Cały czas pracował ustami i równocześnie poczuła, jak przesuwa rękę w dół jej brzucha.

- O mój Boże. Troy. - Sięgnęła za siebie, do stolika nocnego, do szuflady; pamiętała to z poprzedniego razu, choć nie miała pojęcia, jak to możliwe, że pamięta cokolwiek, kiedy tak wiruje jej w głowie, a każdy nerw ciała może lada chwila przepalić się z podniecenia.

Szafka. Nie mogła jej dotknąć.

- Troy.

Podniósł głowę, zorientował się, o co jej chodzi, i wyciągnął rękę po pudełko prezerwatyw.

Skorzystała z tego odwrócenia uwagi, żeby przesunąć się w dół i rozsunąć zamek jego dżinsów.

Podniósł się, wstał z łóżka i szybko rozebrał. Jej serce przyśpieszyło na widok jego nagiego ciała w półmroku. To też pamiętała i poczuła zalewające ją gorące uczucie oczekiwania.

Stał tak, patrząc na nią, i widziała, że podoba mu się to, co widzi. Ona mu się podobała. Pragnął jej. I tym razem nie chodziło o tequilę, piwo czy coś podobnego. Gdzieś wewnątrz niej eksplodował mały bąbelek szczęścia, kiedy wpatrywała się w niego i czuła, że jej pragnie. Wbijał w nią gorące i skupione spojrzenie, nikt inny nigdy tak na nią nie patrzył, i chciała zatrzymać ten obraz w myślach na zawsze. Zsunął jej ramiączko stanika i zdjął z niej to koronkowe cudeńko - bardzo mu się ono podobało, naprawdę bardzo, ale teraz odrzucił je niedbałym gestem na podłogę obok butów Elainy. Następnie trafiły tam jego majtki, a potem zręcznie założył prezerwatywę i szybko wrócił do łóżka. Położyła się, wstrzymując oddech, już przygotowana, a kiedy rozchylił jej nogi i wszedł w nią, poczuła to każdym nerwem swego ciała.

- O Boże! - Zachłysnęła się i przywarła do niego, tak mocno, jak tylko mogła, i zachęciła go, by pozwolił jej poczuć ten dziki, szaleńczy rytm, którego pożądała od ich pierwszej wspólnej nocy.

I potem go poczuła. Znowu. Przyciągnęła do siebie jego głowę, żeby go pocałować, a on wchodził w nią. Nie mogła się nim nasycić. Nigdy się nie nasyci. Jeśli

będzie żyła sto lat, nigdy nie będzie miała dość tego działającego na wszystkie zmysły, rozkosznego uczucia kochania się z tym mężczyzną.

Oparł się na rękach, popatrzył na nią, a ona w jego półprzymkniętych oczach widziała tę samą dogłębną przyjemność, którą sama czuła. Zanurzyła palce w jego włosach.

A potem ją pocałował. Głęboko. Namiętnie. I w ten sposób powiedział jej, że nie jest sama, że nie chodziło tylko o alkohol i seks, i że on czuje to samo co ona. Przyciągnęła go do siebie, tak blisko, jak tylko była w stanie, i próbowała zablokować przeszywającą myśl, która pojawiła się w jej głowie i nie chciała zniknąć.

Kocham cię. A za tą oślepiającą świadomością przyszyła fala zdumienia i euforii, przede wszystkim zaś strachu.

- Elaino... - Oderwał swoje usta od jej warg, popatrzył na nią i wiedziała, że próbuje jej powiedzieć, co to spojrzenie oznacza. To nie była miłość, ale z pewnością coś dobrego, więc przechyliła głowę i skupiła się na momencie eksplozji, kiedy złączyli się w jedno i rzeczywistość stała się bardzo odległa. Wydawało się, że czas się zatrzymał, kiedy dreszcz wstrząsnął jej ciałem i odczuła go każdą cząstką swojego istnienia.

Powoli otworzyła oczy i zobaczyła patrzącego na nią Troya. Uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu i przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą. Przytulił ją do piersi i westchnął głęboko.

Elainie dudniło w uszach. Kochała go. Ale czy to była prawdziwa miłość, czy tylko hormony, które przejęły nad nią władzę? Nie wiedziała. W przypiływie

paniki usiadła i popatrzyła na niego, ale już miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby spał.

Spał? Już? Zaczęła wstawać z łóżka, lecz złapał ją za nadgarstek.

- Połóż się. - Przyciągnął ją do siebie, nie podnosząc powiek.

Oparła głowę o tors Troya, a on objął ją ramieniem. Przez chwilę po prostu słuchała bicia jego serca, czuła, jak jego pierś spokojnie podnosi się i opada.

Miała problem. Wiedziała o tym. To już nie była przygoda na jedną noc, ale było też bardzo daleko do poważnego związku, a ona się zakochała w tym człowieku. Łzy napłynęły jej do oczu, ale zamrugowała, żeby się ich pozbyć. Co też najlepszego zrobiła? Nie powinna ufać temu mężczyźnie. Nie powinna ufać żadnemu mężczyźnie, nawet ojcu. Ku własnemu przerażeniu zaczęła płakać.

Troy zamarł. Poczwała, jak podnosi głowę, żeby na nią popatrzeć, i zacisnęła powieki, ale jej gorące, mokre łzy spływały na jego pierś.

- Ej - szepnął.

Pokręciła głową. Nie wiedziała, co mu powiedzieć.

- Chcesz o tym porozmawiać? Znowu pokręciła głową.

Przyciągnął ją bliżej, pocałował czubek jej głowy i z jakiegoś powodu ten pełen czułości gest sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej. Musiała dać sobie spokój. Musiała zacząć to kontrolować.

Gładził jej plecy, więc Elaina odetchnęła głęboko i skupiła się na tym doznaniu. Po kilku minutach odzyskała panowanie nad sobą. Potem dłoń Troya znieruchomiała i przez dłuższą chwilę oboje się nie ruszali, a jedynym dźwiękiem był cichy szum klimatyzacji.

Jej ojciec ją zdradził - jedyna osoba, której ufała całe życie - i to było dziwne, niezrozumiałe i po prostu złe.

Cały świat Elainy zadrzał w posadach. Kariera zawodowa była zagrożona. A praca, ważna dla niej nade wszystko, została jej odebrana.

A jak ona sama zareagowała na te przeciwności losu? Szukała ucieczki w ramionach mężczyzny, który nigdy jej nie pokocha. Po czym zaczęła płakać w jego objęciach.

Powinna stąd iść. Pojechać do domu, do swojego ponurego, pustego mieszkania, gdzie mogła uporać się z tym wszystkim w samotności.

Jednak wcale tego nie chciała. Pragnęła zostać tu, z Troyem, w jedynym miejscu w całym wszechświecie, które wydawało się jej prawdziwe, bezpieczne i ciepłe.

Ścisnął jej ramię.

- Mam pomysł - szepnął.

- Jaki?

- Chodźmy popływać.

Odwróciła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Nie mam kostiumu.

- Bez kostiumu bardziej ci się spodoba.

Troy obudził się w pustym łóżku, słysząc krzyk mew za oknem. Usiadł i zerknął na zegarek. Prawie ósma. Spojrzał na szafkę i poczuł chłód.

Leżał kilka minut, zaciskając zęby ze złości. Potem włożył szorty i poszedł do kuchni, gdzie jedno zerknięcie potwierdziło, że Elaina zniknęła. Znowu.

Tylko że tym razem zadała sobie trud, żeby zrobić kawę. Troy nalał sobie pełny kubek, po czym wyszedł na werandę i wyjrzał na plażę, gdzie kilka godzin temu przekonał Elaine, by złamała z nim kilka tabu. Napił się kawy. Była tak mocna, że obudziłaby umarłego. Pociągnął jeszcze łyk.

Zauważył ją na brzegu. Po prostu biegła, nie robiła żadnych podskoków ani innych tego typu ćwiczeń, które wykonywało tak wiele kobiet podczas joggingu. Wiedziała też, jak biegać na plaży, bo biegła boso po mokrym piasku. Poruszała się szybko i w skupieniu, a w nim serce rosło, kiedy patrzył, jak lekko pokonuje odległość wyćwiczonymi krokami.

Przebiegła obok domu, a potem zwolniła i zatrzymała się. Miała na sobie tylko szorty i krótki top, odkrywający brzuch, który opinał jej ciało niby druga skóra, i Troy nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy oparła ręce na biodrach i odchyliła się w tył, oddychając głęboko.

Dołączył do niej.

- Ile przebiegłaś?
- Dziesięć kilometrów - wysapała.
- Nieźle.

Wzruszyła ramionami.

- Nie widziałem w domu twoich rzeczy.
- Są w pokoju gościnnym. - Otarła pot z czoła. - Nie chciałam, żeby ci przeszkadzały.

Popatrzył na nią i poczuł przemożną potrzebę jak najszybszego kontaktu fizycznego z Elainą. Niekoniecznie seksualnego.

- Masz ochotę na więcej? - spytał.
- Więcej czego?
- Może zaczniemy od rozgrzewki?
- Masz na myśli techniki obronne?

Pomyślał o Meksyku, Digginsie i psycholu, który miał obsesję na jej punkcie.

- Nigdy nie jest się za dobrze przygotowanym - powiedział.

Kiwnęła głową.

- W porządku, wchodzę w to.

Troy najwyraźniej trenował boks. Zrozumiała to, gdy tylko zobaczyła ciężarki i worek w jego garażu.

Walczył i bił się przez całe dawne życie i nadal to robił, tyle że teraz zamienił walkę w trening.

Stali na macie między ławką do ćwiczeń a samochodem i Elaina rozejrzała się.

- Jak często tu trenujesz?

- Codziennie.

Skoczył do przodu. Niemal od razu uniosła kolano, ale założył jej ramię na szyję.

- Zawahałaś się - powiedział. - Nigdy tak nie rób. Nie nauczyli cię tego w...

Opadła na kolana, podcięła go i przewróciła. Przycisnęła kolanem jego pierś, a ręką zdusiła gardło.

Uśmiechnął się i odrobinę poluzowała ucisk.

- Dobrze - pochwalił. - Lubię, jak jesteś na górze. Już miała się podnieść, kiedy przyciągnął Elainę do siebie i pocałował. Była spocona, ale jemu to chyba nie przeszkadzało. Przytulił ją i całował do utraty tchu. Tego ranka miał w sobie jakąś gwałtowność. Jakiś pośpiech. A może tak jej się tylko zdawało z powodu całej tej presji, jaką teraz czuła w swoim życiu. Jednak nieważne, skąd pochodziły te emocje, poddała się im, zanurzając palce w jego włosach i całując go tak, że i on też stracił oddech.

Rozległo się skrzypięcie i oboje podnieśli głowy. Elaina patrzyła zaszokowana na mężczyznę w drzwiach.

- Tata? - Podniosła się.

Ojciec obrzucił ją karcącym wzrokiem. Następnie jego lodowate spojrzenie przeniosło się na Troya, który też wstał.

Jej ojciec wszedł do garażu, a pisarz wyciągnął rękę.

- Pan McCord? Troy Stockton,

Tata Elainy stał przez moment bez ruchu, a ona oblała się rumieńcem. Po nieznośnie długo trwającej pauzie ojciec podał Troyowi dłoń.

- Wiem, kim pan jest. - Odwrócił się do córki. - Muszę zamienić z tobą słowo.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Przeleciał ponad tysiąc sześćset kilometrów, żeby zamienić z nią słowo?

- Na jaki temat? - udało się jej wykrztusić.

Spojrzał na nią tym nieprzeniknionym spojrzeniem, które znała całe życie, i zrozumiała, że nie będzie z nią rozmawiał przy obcym człowieku.

Troy chyba też to zrozumiał. Ścisnął jej dłoń i spojrzał w oczy.

- Proszę, możecie spokojnie porozmawiać - powiedział i wyszedł.

Patrzyła na drzwi, w których zniknął. Na schodach cichły odgłosy jego kroków. Nie słyszała zgrzytnięcia przesuwanych drzwi, co znaczyło, że został na werandzie, i zastanawiała się, czy może ich stamtąd słyszeć.

Spojrzała na ojca.

- Jak mnie znalazłeś? Wyglądał na rozbawionego.

- Przeszedłem na emeryturę, ale nie straciłem rozumu.

Elaina podeszła do tylnych drzwi, które wychodziły na plażę. Troy ustawił tam duży wentylator, który teraz wyłączyła. Zapadła cisza, słychać było tylko odległy szum fal. Odwróciła się tyłem do plaży i skrzyżowała ramiona na piersi. Patrząc na ojca, poczuła gorycz w gardle.

- Wyglądasz inaczej - stwierdził, obrzucając wzrokiem szwy na jej twarzy.

On za to wcale się nie zmienił. Miał na sobie prążkowany garnitur, taki, w jakich widywała go całe życie. Jego jedynym ustępstwem na rzecz panującego upału był brak krawata, który, jak zgadywała, wsunął do kieszeni.

- Śledziłem twoją sprawę - poinformował John McCord.

Gorycz jeszcze wzrosła.

- To już nie jest moja sprawa. Scarborough mnie od niej odsunął.

- Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to zmartwiło. - Jego głos był wyważony. Spokojny. Ojciec nawet słowem nie wspomniał, czy miał jakiś wpływ na decyzję jej szefa.

Elaina spojrzała na ocean. Wiedziała, że ojciec nie chciał, żeby została agentką. Przypisywała to jego nadmiernej opiekuńczości, ale zakładała, że teraz już się z tym pogodził. Jak każdy.

Ale nie był każdym, był Johnem McCordem; człowiekiem, który stawiał na swoim i niszczył tych, którzy mu stanęli na drodze. Biuro pełne było ludzi podobnych do jej ojca. Mądrych, kompetentnych, pewnych siebie, przyzwyczajonych do tego, że zawsze mają rację, i nie lubiących słyszeć słów sprzeciwu.

- Jeśli przyjechałeś tutaj namawiać mnie na rezygnację z pracy, to możesz sobie darować.
- Nie po to przyjechałem. Popatrzyła na niego wyczekująco.
- Przyjechałem cię przeprosić. Powinienem być pozwolić ci iść własną drogą. - Podeszedł bliżej, tak że dzieliły ich najwyżej dwa metry. - Nie zdawałem sobie sprawy, że masz to w sobie, Lainey. Myślałem, że wdałaś się w matkę.

Te słowa były jak nóż wbity w serce. Na chwilę przestała oddychać.

Podeszedł jeszcze bliżej, przechylił głowę i obserwował Elainę uważnie, jakby po raz pierwszy w życiu naprawdę ją zobaczył.

- Jednak teraz zacznę myśleć, że jesteś bardziej podobna do mnie.

Patrzyła na niego, niepewna, czy uda jej się coś powiedzieć, ale od razu zrezygnowała. Po chwili ojciec sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę.

- To bilet na samolot do Waszyngtonu - oświadczył. - Na środę rano. Po południu masz spotkanie w Quantico z szefem BAU.

Elaina zamrugła.

- W jego zespole jest akurat wolne miejsce i chciałby z tobą porozmawiać.

Spojrzała na kopertę, jakby to miało sprawić, że słowa ojca wydadzą się bardziej realne.

- Ale myślałam, że trzeba zdobyć więcej doświadczenia w terenie...

- Zazwyczaj tak. Ale to stanowisko zostało stworzone dla nowych agentów. Szukają świeżych umysłów, ludzi, którzy jeszcze nie popadli w myślową rutynę.

Obrzuciła go nieufnym spojrzeniem. Czy jest z nią szczerzy? Teraz już nie miała pewności.

- Przypuszczałem, że pewnie nie będziesz chciała zatrzymać się u mnie, więc zarezerwowałem ci pokój w hotelu Westin w Alexandrii. - Podszedł i włożył jej kopertę w dłoń. - To świetna robota.

- Bezpieczna robota - poprawiła go. Włożył ręce do kieszeni i westchnął.

- Jesteś moją córką, Elaino. Kiedyś, kiedy będziesz miała własne dzieci, zrozumiesz to.

Wróciły do niej słowa ojca Valerie Monroe, tu, w garażu Troya Stocktona, przy szumie fal rozbijających się o brzeg Zatoki Meksykańskiej. To była najdziwniejsza rozmowa, jaką pamiętała.

- W każdym razie to naturalnie twoja decyzja. Oczywiście.

Pochylił się i pocałował ją w czoło, a ona zmusiła się, żeby się nie odsunąć, ale John McCord, ekspert od mowy ciała i wielu innych rzeczy, i tak to zauważył.

Cofnął się. Rozejrzał się po garażu, na moment zatrzymując pełne dezaprobaty spojrzenie na czarnym ferrari. Elaina wiedziała, że jeśli ojciec rzuci choć słowo na temat Troya, ona wybuchnie.

On jednak skinął tylko głową i ruszył w stronę drzwi.

- Uważaj na siebie, Elaino. I daj mi znać, co postanowiłaś.

Rozdział 25

Elaina siedziała w swoim nijakim mieszkaniu, opierając się plecami o nijaką kanapę, i przeglądała dokumenty rozłożone na nijakim stoliku do kawy. „Myślałem, że wdałaś się w matkę”. Przez całe życie czekała na jakieś szczerze, otwarte słowa ojca, a kiedy wreszcie je usłyszała, zaboląły ją do żywego.

Myślał, że łatwo rezygnuje. Że okaże się słaba. Pomimo tylu lat udowadniania mu, że jest inaczej, sądził, że jego córka nie potrafi obrać sobie celu i wytrwać na drodze do niego.

Jeszcze raz przeczytała ten sam akapit z policyjnego raportu, choć przedtem zrobiła to już trzykrotnie. „Brak śladów włamania. Brak śladów walki. Policjant zauważył portfel ofiary leżący na kuchennym stole...”.

Wstała z dywanu i rozprostowała zdrtwiałe nogi. Nie mogła się dziś skoncentrować. Od kiedy Troy podrzucił ją rano do biura, obdarzając na pożegnanie powściągliwym spojrzeniem i mało entuzjastycznym pocałunkiem, Elaina nie była w stanie się skupić.

A więc czekała ją rozmowa w Waszyngtonie.

Nie doszło do niej w taki sposób, jak się spodziewała, lecz bez jej udziału, nie zapracowała na nią,

ktos inny o wszystkim zdecydował. Ale mimo to dostała szansę. I musiałaby być kretynką, żeby odrzucić możliwość, o której zawsze marzyła, tylko dlatego, by udowodnić coś swojemu ojcu.

BAU. Zespół specjalizujący się w tworzeniu portretów psychologicznych. Pracowali tam najinteligentniejsi ludzie w kraju, a ona miała szansę pracować razem z nimi nad najtrudniejszymi sprawami. Spojrzała na ksero fotografii zwłok Valerie Monroe. Nie potrzebowała zdjęcia, bo widziała ciało na własne oczy, i ten obraz wrył jej się na zawsze w pamięć.

Przeszła do kuchni i spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia. Dostawca pizzy się spóźniał. Nalała sobie wody do szklanki i zerknęła na swoje odbicie w szybie okiennej nad zlewem. Włosy miała rozczochrane, policzki spalone słońcem. Jej sportowa koszulka odsłaniała umięśnione ramiona i - rany, czy to możliwe? Tak, to naprawdę było to - malinkę, którą zrobił jej Troy, kiedy pływali razem nago w oceanie. Pamiętała, jak gryzł ją w ramię, w szyję, a potem całował; on oraz fale sprawiły, że spłynęło na nią słodkie zapomnienie.

Kim się stała w ciągu tych ostatnich tygodni? W niczym nie przypominała już zdeterminowanej agentki w garniturze, która przyjechała do biura w Brownsville tyle miesięcy temu. Jej ojciec miał rację - zmieniła się.

Zadzwoił telefon. Wyciągnęła komórkę z torebki i sprawdziła numer. Weaver.

- Widziałaś listę? - zapytał i usłyszała podniecenie w jego głosie.
- Nie, gdzie jest?

- Brat Rica przefaksował ją do biura. Są na niej wszyscy kandydaci, którzy składali aplikację do FBI w ciągu ostatnich pięciu lat.

- Prosiłam o dziesięć. Czy jest...

- Podkreślił nazwiska dwóch kandydatów - przerwał jej partner. - Pierwsze to Joel Etheridge, pochodzący z Bay Port. Miał trzydzieści lat, kiedy ostatnio składał papiery, było to pięć lat temu. Mieszkał wtedy w San Marcos.

Joel Etheridge. Słyszała już to nazwisko, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

- Chcesz się dowiedzieć, kto jest drugim kandydatem? Poczula napięcie.

- Kto taki?

- Greg Maynard.

- Czyli funkcjonariusz Maynard? Z policji Lito?

- Ten sam. Najwyraźniej bardzo chce dołączyć do FBI. Składał aplikację dwa razy, w obu przypadkach został odrzucony.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i poszła otworzyć, a w jej głowie już zrodził się prawdopodobny motyw sprawy. Niektórzy psychopaci wpadają w szal, kiedy otrzymują odmowę.

- Kiedy aplikował po raz pierwszy? - spytała.

- W maju, dwa lata temu. Potem jeszcze raz zeszłej jesieni.

- A Joel Etheridge?

- W styczniu, pięć lat temu.

- To tuż przed tym, jak zagięły te turystki.

- Tak, też to skojarzyłem.

- Poczekaj chwilę. - Spojrzała przez wizjer, na dostawcę pizzy. Bardzo młodego chłopaka. Przyjechał chyba na rowerze.

Otworzyła drzwi i odebrała ciepłe, smakowicie pachnące pudełko. Prawie parzyło jej palce.

- Dzięki - powiedziała, kładąc je na stole.

- Muszę zobaczyć pani kartę kredytową - powiedział chłopak - żeby sprawdzić numer.

Elaina wróciła po portfel i podjęła rozmowę z Weaverem.

- Dlaczego nazwisko Joel Etheridge brzmi znajomo? - zapytała.

- Policja przesłuchiwała go w marcu. Jest barmanem w Kokosach. Złożył zeznanie, w którym potwierdził, że widział Ginę Calvert z przyjaciółmi w barze tej nocy, kiedy zaginęła.

- Nie był wcześniej notowany - zauważyła Elaina.

- Maynard też nie.

- Czy podanie Etheridge'a odrzucono z jakiegoś konkretnego powodu? - Podała kartę dostawcy, wpiisała wysokość napiwku i podpisała wydruk.

- Pewnie dlatego, że nie miał wyższego wykształcenia, zaliczonej służby wojskowej ani specjalnych zdolności językowych. Do wyboru, do koloru.

Elaina zamknęła drzwi za dzieciakiem od pizzy.

- Nie powinien nawet zawracać sobie głowy wysyłaniem zgłoszenia.

- No właśnie. W każdym razie dzwoniłem na posterunek w Lito. Maynard jest teraz na służbie. Musimy go namierzyć, i to migiem. Miał dziś obstawiać Kokosy z kilkoma innymi miejscowymi policjantami i członkami jednostki zadaniowej. Wygląda mi to na bardzo dobrą okazję.

Sprawdziła godzinę.

- Jak szybko możesz się tam ze mną spotkać? Pauza.

- Myślałem, że Scarborough odsunął cię od sprawy.
- Jak szybko? - Już miała włożyć kartę z powrotem do portfela.

Zakreśliło jej się w głowie.

- Elaina, jesteś pewna, że to dobry pomysł? Patrzyła na kartę.
- Elaino? Jesteś tam?
- Jestem - odpowiedziała. -1 wiem, jak on działa.

Troy zauważył gruchota Elainy, jak tylko skręciła na parking przed barem, który szybko pustoszał. Zaparkowała blisko wejścia. Podszedł do niej szybkim krokiem.

- Miałaś rację - oświadczył, kiedy wysiadła z samochodu.
- Co ty tu robisz? - Rozejrzała się, zatrzasnąc drzwi. - I gdzie są wszyscy? Myślałam, że bar zamykają o drugiej.
- W niedziele zamykają o północy. I miałaś rację co do podmieniania kart kredytowych. Znaleźliśmy skrytkę za kasą. Orgia kolorów, karty z niemal każdego banku w kraju. Wszystkie na nazwisko Jenny Etheridge.
- Kto to jest? - zapytała.
- Może jego matka. Albo siostra. Jego kotka. Skąd, do cholery, mam wiedzieć? Chodzi o to, że Weaver opowiedział mi, jaką masz teorię. A więc facet robi tak: bierze kartę ofiary, a oddaje jej taką, która wygląda niemal identycznie, z wyjątkiem numeru i nazwiska. Większość kobiet w barze jest podchmielona, prawdopodobnie nawet nie zwracają na to uwagi, tylko wsuwają kartę do portfela i wychodzą.

- Widziałam, jak próbował tej sztuczki z Mią wczoraj wieczorem - powiedziała Elaina, wyraźnie zaniepokojona. - Nie ma jej tutaj, prawda?
- Wróciła już do San Marcos.
- A gdzie jest Joel Etheridge? - Ruszyła w kierunku wejścia, ale Troy chwycił ją za ramię.
- Już wyszedł. Kelnerka, z którą rozmawiałem, powiedziała, że ulotnił się zaraz po zamknięciu baru.
- Nie myślisz chyba...
- Dokładnie to myślę.
- Troy?

Odwrócił się i zobaczył Kim, kelnerkę, idącą pośpiesznie w ich stronę. Obejrzała się nerwowo przez ramię, a potem podała mu plik potwierdzeń z terminalu na karty.

- Dzięki, jestem ci winien przysługę. - Od razu zaczął przeglądać potwierdzenia.
- Mogę przez to stracić pracę. O co w tym w ogóle chodzi?
- Pamiętasz jakąś klientkę, która dziś rozmawiała z Joelem? - zapytała Elaina.
- Nikogo szczególnego. Dlaczego?

Troy wyłowił nazwiska kobiet i oddał Kim resztę rachunków.

- Szesnaście kobiet płaciło dziś kartą. Jesteś pewna, że to wszystkie?
 - Nie było ruchu. A poza tym zazwyczaj płacą faceci. - Zerknęła nerwowo na agentkę. - Co się dzieje?
- Pisarz podał Elainie wydruki z kart.

- Jesteś pewna, że nie pamiętasz nikogo, z kim Joel dzisiaj rozmawiał? Może był kimś szczególnie zainteresowany?

- Joel ma żonę. - Wyglądała na zmieszana. -1 to była zupełnie zwyczajna noc, dopóki wy się nie zjawiliście.

- O Boże, jest tu Jamie. - Elaina podniosła wzrok na Troya, jej oczy się rozszerzyły.

- Widziałem. - Zwrócił się do Kim: - Wydawał się jakoś szczególnie zainteresowany Jamie Ingram? Albo kimkolwiek w barze?

- Trochę rozmawiał z tą siatkarką. Koleżanką tej zabitej dziewczyny. - Kelnerka popatrzyła na agentkę. - Siedziała przy barze z chłopakiem i jakimiś innymi ludźmi, ale wydawała się przygaszona. Jakby nieobecna. Joel chyba próbował ją pocieszyć.

Spojrzenia Elainy i Troya spotkały się.

- Musimy ją znaleźć. Natychmiast.

Jamie siedziała na pufie i gapiała się w sufit. Wreszcie to zrobiła. Po pięciu miesiącach. Wiedziała, że musi to zrobić, od niemal równie długiego czasu, ale do tej pory nie udało jej się zebrać dość odwagi. Aż do dzisiaj.

„Co cię, do cholery, dziś ugryzło, Jamie? Zachowujesz się jak prawdziwa jędra”.

Miesiącami znosiła półprawdy, lenistwo i podkradanie pieniędzy, ale to ta bezmyślna uwaga przelała czarę goryczy. Miała dość. On był już historią. I zamiast czuć smutek, samotność lub nawet złość, nie czuła kompletnie nic.

Co było z nią nie tak? Nie uroniła ani jednej łzy, odkąd dowiedziała się o Angeli. Odebrała tego dnia telefon. Usłyszała te słowa. Ale było tak, jakby żadne z nich nic nie znaczyło. Słowa zamieniły się tylko w zbiór liter, które krążyły w jej mózgu, ale nie trafiały do żadnego konkretnego rejonu.

Rozległo się pukanie do drzwi i odwróciła się, żeby spojrzeć w tamtą stronę.

Noah? Mało prawdopodobne. Nigdy nie walczył o to, czego chciał. To nie w jego stylu. A poza tym naprawdę nie był aż tak bardzo zaangażowany. Wiedziała to od początku, ale nie przyznawała się do tego sama przed sobą. Zamknęła oczy i poczuła wstyd. Gdzie się podział jej szacunek wobec siebie? Kolejne pukanie, tym razem mocniejsze. Jamie wstała i podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zapytała i spojrzała w wizjer.

- Hej, Jamie. To ja, Joel. Zostawiłaś w barze swoją kartę.

Trzymał jej kartę w ręku i patrzył prosto w judasza. Uniósł brwi w ten seksowny sposób, tak samo jak kiedy flirtował z kobietami przy barze. Jej puls przyspieszył. Dzisiaj flirtował z nią. I po raz pierwszy od wielu dni naprawdę coś poczuła.

Przekreśliła zamek i otworzyła drzwi.

- Potrzebujemy radiowozu we wszystkich szesnastu miejscach, tak szybko, jak to możliwe - powiedziała Elaina do Weavera przez telefon.

- To nie będzie łatwe. Policja wyspy Lito składa się z sześciu funkcjonariuszy, z czego jednemu nie ufamy. I właśnie rozmawiałem z Loomisem. Nasi czterej agenci, którzy są teraz na wyspie, dysponują tylko dwoma samochodami.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Pędzili autostradą w kierunku Bay Port, gdzie, jak sądził Troy, mieszkała Jamie, mimo że pracowała na wyspie. Pisarz prowadził i równocześnie rozmawiał przez

telefon i zmieniał biegi, rozmawiając z Chavezem, który sprawdzał adres Jamie.

- Zadzwoń do Rica - powiedziała Elaina w przypiływie natchnienia. - Jest we wszystko wtajemniczony. A co z biurem szeryfa? Może oni mogliby przysłać...

- Ric jest w San Marcos - poinformował Weaver. - Jego szef kazał mu wracać i zorganizować poszukiwania ciał tych turystek w pobliżu kryjówek ze skrytkami.

- Nie wiedziałam.

- Kolejny problem, to gdzie wysłać ludzi - ciągnął jej partner. - Mamy nazwiska, ale część tych kobiet to pewnie przyjezdne, spędzają tu wakacje.

- Musimy sprawdzić hotele. Zaczniemy od tych najbliższych Kokosów. Możemy ściągnąć tu kogoś, kto będzie sprawdzał listy gości.

- Nie mamy dostatecznie dużo ludzi - zauważył Weaver. - Musimy wyłowić priorytety z tej listy.

- Pierwsza jest Jamie Ingram. Właśnie sprawdzamy jej adres. A potem każda kobieta, która podróżuje sama.

- Mam - powiedział Troy. - Ulica Lowland, numer 561, mieszkanie C. To powinno być tuż po zjeździe z grobli, drugi wyjazd na północ.

Elaina powtórzyła wskazówki Weaverowi.

- Właśnie widziałem znak na ten wyjazd - odpowiedział.

- To jesteś przed nami. Zadzwoń, jak tam dojedziesz.

Rozłączyli się i agentka spojrzała przez okno na mijane restauracje, motele i sklepy. Troy przejechał na żółtym świetle, ale potem musiał gwałtownie

zahamować, kiedy przed samochodem przebiegła grupa nastolatków. Elaina poleciała do przodu i pisarz wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, ale już uderzyła brodą o deskę rozdzielczą.

- Przepraszam.

- Po prostu jedź - powiedziała, gdy grupa ich minęła. Troy wcisnął gaz do dechy, a ona liczyła skrzyżowania do drogi prowadzącej z wyspy. Jeszcze trzy.

- Dostałaś dzisiaj jakieś listy? - zapytał. - Wiadomości głosowe? Esemesy?

Spojrzała na swój telefon, który sprawdziła już dwa razy. -Nic.

- Zadzwoń do Bena. Jeśli ten gość coś na dzisiaj zaplanował, to może umieścił na stronie jakąś wskazówkę. Albo na którymś z czatów.

Elaina przewinęła listę rozmów, aż znalazła numer Bena. Wcisnęła „oddzwoń” i zaczęła się modlić, żeby odebrał.

Rozdział 26

Troy przejechał obok punktu kontroli prędkości, ten jeden raz w nadziei, że wzbudzi zainteresowanie zastępcy szeryfa. Nic z tego. Była pierwsza trzynaście. Joel Etheridge miał mnóstwo czasu, żeby po skończeniu pracy dotrzeć do domu najnowszej ofiary. Troy miał tylko nadzieję, że Weaver lub Cinco jakimś cudem zdążyli dojechać tam przed mordercą.

Telefon Elainy zadzwonił i odebrała natychmiast. Milczała, zaciskając palce na aparacie, aż pobieleły jej knykcie, i wiedział, że to złe wieści, gdy tylko na niego spojrziała.

- Nie ma jej - powiedziała.

- To znaczy, nie ma jej w domu czy...?

- Jej torebka tam jest. I jej samochód. Ale drzwi do mieszkania były otwarte, a dziewczyny nigdzie nie ma.

- Potrzebujemy danych o samochodzie. Czym jeździ ten gość? Jest teraz w drodze do jakiegoś doku i musimy go znaleźć, zanim tam dotrze - powiedział Troy.

Jednak Elaina go nie słuchała. Była pochłonięta rozmową.

- Nie ma żadnej karty kredytowej? Mamy jej

rachunek z baru. - Zerknęła na Troya. - Nasza teoria się sprawdza. Wszystkie ofiary płaciły w Kokosach kartą, ale wśród rzeczy nie znaleziono żadnej karty. Sądzę, że zabiera i lipną kartę, i tę prawdziwą, żeby zatrzeć ślady. No i pod domem stoi jej dziup, co znaczy, że on pewnie zostawia później samochody ofiar na parkingach publicznych przystani, żeby zmylić policję.

Troy ścisnął kierownicę. Jeśli sprawca tak właśnie robił, to jest jeszcze bardziej prawdopodobne, że do przewozu porwanych używa własnego samochodu i ma prywatny dok.

- Jaki jest adres Joela Etheridge'a? - zapytał. - Musimy tam pojechać.

Elaina kiwnęła głową.

- Słyszałeś? - Przerwa. - Dobra. Cholera jasna. - Popatrzyła na Troya, kręcąc głową. - W porządku, oddzwon do mnie.

- Co jest?

- Okazuje się, że Etheridge mieszka niedaleko komisariatu i Cinco właśnie sprawdził jego dom.

Nikogo tam nie ma - powiedziała grobowym tonem. - Ma dok w zatoce, ale łódka zniknęła.

Jamie usłyszała pszczoły. Spojrzała w kompletną ciemność i poczuła, jak latają wokół niej. Gdzie ja jestem?

Zmrużyła oczy, usiłując coś zobaczyć i cokolwiek zrozumieć. Pszczoły. To bzyczenie. Podskakiwanie i obijanie się plecami o coś twardego i zimnego. Gdzie ja jestem?

Wyczuła czyjaś obecność. Jakiś cień się poruszył, pochylił nad nią, a ona próbowała dojrzeć jego twarz.

- Obudziłaś się. - Cichy męski głos, ledwo słyszalny z powodu tego bzyczenia.

Ten ktoś odszedł, a potem znowu się pojawił. Coś owinęło się wokół jej ramienia. Jedna z pszczoł ją użądliła. A potem wszystko zbladło.

Elaina przytrzymała się drzwi, gdy Troy wjechał na parking przy marinie i zahamował gwałtownie.

Jej komórka upadła na podłogę, więc podniosła ją i raz jeszcze sprawdziła, czy nie ma na niej wiadomości, którą jakoś przegapiła.

- Jest coś od Bena?

- Jeszcze nie - odpowiedziała.

Ben siedział teraz przy komputerze, usiłując rozszyfrować ostatnie posty PonuregoRafiarza. Fóżnym popołudniem poinformował o nowej skrytce, umieszczonej na terenie wyspy Lito. Koordynaty GPS były oczywiście zaszyfrowane jako część gry.

- Powinniśmy wziąć dwie łodzie - orzekła Elaina, kiedy Troy sięgnął do schowka. - To podwoi nasze szanse na schwytanie go.

Zerknął na nią i przez sekundę myślała, że odmówi powierzenia jej jednej ze swoich zabawek.

- Dobry pomysł - rzucił jednak. - Ty weź łódź rybacką. - Podał jej klucze z breloczkiem z korka, a ona spojrzała na nie podejrzliwie.

- Chcesz, żebym popłynęła wolniejszą łodzią - powiedziała, kiedy wyjmował drugi komplet kluczy i pistolet. - Ślizgacz jest szybszy. Sam tak mówiłeś. Chcesz faceta dorwać przede mną.

Wysiedli z samochodu i Troy spojrzał na nią ponad dachem.

- Elaino, odpuść. Ślizgacz trudniej prowadzić. I bardziej niebezpiecznie, jeśli nie zna się zatoki.
- Doskonale wiem, co robisz. Pozwól, że ci przypomnę, że zostałam przeszkolona w zatrzymywaniu przestępców.
- Nie takich - zaprzeczył i widziała, że gdy tylko to powiedział, natychmiast pożałował swoich słów. Odwrócił się i zaklął siarczyście.
- Nie próbuj mnie odsunąć, Troy. Nigdy ci tego nie wybaczę.
- Odwrócił się, żeby spojrzeć jej w twarz.
- On patroszy kobiety, Elaino! To dla niego zwykły sport! Nie obchodzi mnie, jak długo trenowałaś. Twój ojciec ma rację: nie powinnaś zbliżać się do tego popaprańca.
- I co zamierzasz zrobić? Podejść do niego i dokonać obywatelskiego zatrzymania?
- Schował pistolet za pasek dżinsów na plecach i doskonale wiedziała, co planuje. Zamierzał zakończyć tę sprawę raz na zawsze, jeśli będzie miał okazję.
- Ja płynę ślizgaczem - oświadczyła stanowczo. - Płynę za Jamie i za podejrzanym. I jeśli wejdiesz mi w drogę, aresztuję cię.
- Mijały sekundy, a on patrzył jej w oczy.
- Dobra - złamał się. - Popłyniemy ślizgaczem, ale ja prowadzę.

26°14,895'N 097°12,055'W

Troy przeczesywał wzrokiem horyzont, szukając jakiegokolwiek śladu innej łodzi. Nie widział żadnych

oznak życia, nawet pośród dzikiej przyrody, kiedy zbliżał się do północnej granicy zajmującego ponad trzy tysiące osiemset hektarów rezerwatu.

Rzucił okiem na Elaine, która stała obok niego, jedną ręką przytrzymując się szyby, a drugą ściskając telefon. Miała na sobie jakieś wojskowe spodnie i buty, a jej glock był przypięty do pasa.

- Ben się odzywał? - zapytał.

- Nie. Obiecał zadzwonić, jak tylko złamie szyfr. Ale dostałam esemesa od Weavera. Loomis poprosił o zespół ratowania zakładników z San Antonio.

- Dobry pomysł - powiedział Troy. - Taka jednostka przyleci pewnie helikopterem z reflektorami, co pozwoli przeszukać całe nabrzeże w ciągu kilku minut. Ale jak szybko mogą tu dotrzeć?

Wbił wzrok w horyzont. Mimo że była prawie pełnia, trudno było cokolwiek zobaczyć. Błyszczące wstążki wody wiły się wśród bagien. Troy szukał najszerszego kanału, który prowadził do samego serca rezerwatu.

- Jest spory przypyływ - oznajmił.

- Czy to dobrze?

- To znaczy tylko tyle, że łatwiej tu wpływać łodzią.

Kanał wodny znalazł się w zasięgu wzroku, srebrna droga, przecinająca trawy.

- Musimy się teraz zdecydować - powiedział Troy - czy tam wpływamy. Jeśli on już tam jest, to daje nam największą szansę dogonienia go. Jeśli jeszcze nie wpłynął, utkniemy w labiryncie, a on może przepłynąć tuż obok nas w drodze na Wietrzny Cypel lub gdziekolwiek indziej.

Elaina rozejrzała się, jakby mrok wokół mógł dostarczyć jej jakiegokolwiek wskazówki.

- Słyszysz to?

- Co? - Ale kiedy to mówił, usłyszał dźwięk, o którym mówiła; odległe buczenie silnika łodzi. Troy wyłączył swój. - Dochodzi z północy. Zobaczmy, dokąd płynie, i płynmy za nim.

Pociągnął Elaine na dół, licząc na to, że ślizgacz nie będzie widoczny na tle nieba. Księżyc co chwila chował się za chmurami, przez co trudno było cokolwiek dojrzeć. Ktoś musiałby mieć dużo szczęścia albo być bardzo spostrzegawczym, by ich zobaczyć.

Hałas stawał się coraz głośniejszy.

- Nie ma silnika zbyt dużej mocy - powiedział Troy. - To chyba jednoosobowa łódka.

- To znaczy, że jesteśmy od niego szybsi, prawda?

- Tak, ale on jest mniejszy, lżejszy. Może wpłynąć tam, gdzie my nie damy rady. - Gdy tylko to powiedział, w zasięgu wzroku pojawiła się mała biała łódź ze światłem na dziobie. Ktoś siedział za sterem. Było zbyt ciemno, żeby wyraźnie zobaczyć tę osobę. To, co Troy zdołał dojrzeć, to kilka wędek, od których odbijało się światło księżyca.

Czy to ten, na którego polują? Czy tylko jakiś rybak, szukający miejsca, gdzie można zarzucić przynętę?

Łódka zwolniła i skręciła w lewo, a Troy wymamrotał przekleństwo.

- O co chodzi? - zapytała Elaine.

- Płynie na bagna.

Puls Elaine przyspieszył, kiedy Troy płynął powoli przez wciąż zwężający się przesmyk, jedynie w świetle księżyca odnajdując drogę. Wyłączył system

nawigacji, żeby zielonkawa poświata nie zdradziła ich obecności.

- Myślisz, że nas słyszy? - chciała wiedzieć agentka.

- Nie, dopóki jest w ruchu.

Łódka co chwila znikwała im z pola widzenia, płynąc zygzakiem wśród traw coraz głębiej w bagna. Popelnili błąd, wybierając Solniczkę. Ale spodziewali się, że to będzie wyścig, a nie zabawa w chowanego.

Czy morderca wiedział, że tu są? Wciągał ich w pułapkę czy też zwyczajnie przygotowywał się do swoich wynaturzonych praktyk, kompletnie nieświadomy, że ktoś go ściga?

- Podpłyn bliżej - powiedziała Elaina do Troya. - Jeśli się okaże, że to nie on, musimy wracać na zatokę.

- Próbuje - odparł i kiedy rozejrzała się wokół, zrozumiała, że Troy robi, co może, by zmniejszyć dystans bez utknięcia na mieliźnie i straty cennego czasu na wysiadanie i pchanie.

Sunęli po błyszczącej powierzchni wody, motor ślizgacza wydawał z siebie cichy pomruk. Elaina słyszała też charakterystyczne buczenie łódki przed nimi.

Jej komórka zawibrowała. Ben. Agentka przyklekła na dnie łodzi i odebrała telefon.

- Mów szybko - poprosiła.

- Mam koordynaty. Przesłałem je esemesem.

- Sprawdziłeś je?

- Rezerwat przyrody na wyspie Lito - odpowiedział. - W samym sercu bagna.

Serce Elainy zabiło szybciej. Dokładnie tu teraz byli.

- Dobra, zadzwoń do Weavera i Cinca. Podaj im te koordynaty i powiedz, że potrzebuję natychmiastowego wsparcia w tym miejscu.

Rozłączyła się w chwili, w której odgłos przed nimi zmienił tonację. Troy zareagował błyskawicznie, wyłączając silnik na kilka sekund wcześniej, nim druga łódź zamilkła.

Księżyc zasłoniły chmury i zapadła ciemność.

Agentka rozglądała się gorączkowo. Jedyne światła, które rozjaśniały mrok, były łuk grobli i migoczące kominy rafinerii po drugiej stronie zatoki.

Coś dotknęło jej ramienia i wzdrygnęła się.

- Słyszysz? - szepnął Troy.

Zmieniła się w słuch. Nie słyszała nic poza bzyczeniem komarów i wodą uderzającą delikatnie o burtę. Nic też nie widziała, nawet Troya, od którego dzieliło ją dosłownie parę centymetrów.

A potem to usłyszała - ciche chlupnięcie. I znów kolejne. To on. I wysiadał z łodzi. Cichy szelest trzciny, potem znowu nic.

Elaina wyobraziła sobie, jak morderca wyciąga Jamie z łódki. Jak układa ją na jakiejś kolczastej kępie zielska.

- Musimy za nim iść. - Ścisnęła ramię pisarza. - Wysiadajmy. Po cichu.

Troy bez słowa przerzucił nogi przez burtę i opuścił się do wody. Poczula, jak ujmują ją za ramiona i pomaga jej usiąść na burcie. Objął ją w talii i postawił w wodzie, która natychmiast nalała się do butów.

Księżyc wyjrzał zza chmur, dostarczając nieco światła. Rozejrzała się, ale nie widziała łodzi ani ludzi. Tylko niekończące się bagna.

- Gdzie on zniknął?

- Nie mam pojęcia.
- Musimy się rozdzielić. - Znowu popatrzyła wokół i przyjmując groblę za punkt orientacyjny, określiła ich położenie. - Ty idź na północ, ja pójdę na południe. Nie wie, że tu jesteśmy, więc któremuś z nas powinno się udać do niego podkraść.
- Chcę cię mieć przy sobie.
- Ale w ten sposób sprawdzimy większy teren. Musimy ruszać, Troy. On może już zaczął...
- Dobra, dobra, masz rację. Ale trzymaj się blisko ziemi, słyszysz? A jak go zobaczysz, strzelaj tak, żeby zabić.

Rozdział 27

Elaina przedzierała się przez podmokły teren, nasłuchując choćby najcichszego dźwięku. Podłoże zmieniło się z błota w wodę, a potem znowu w błoto, co potęgowało jej niepokój. Powietrze cuchnęło siarką i gnijącymi liśćmi. Panowały ciemności jak oko wykol. Nie było już dotyku Troya, który zapewniał wsparcie, i oddałaby wszystko za noktowizor.

Przypomniała sobie zaciemnioną salę w Akademii, gdzie instruktor samoobrony urządzał im treningi. „Używajcie zmysłów - mówił - musicie widzieć umysłem, nie oczami”.

Elaina próbowała teraz używać zmysłów, ale czuła tylko strach. Woda chlupotała jej w butach.

Próbowała poruszać się bezszelestnie. W prawej ręce trzymała pistolet. Lewą wyciągnęła przed siebie, chociaż szansa, że wpadnie na jakąś wysoką przeszkodę, praktycznie nie istniała. Przystawiała stopy, wyężając wszystkie zmysły.

Wpadła na coś. Przeszył ją ból, kiedy górna część ciała poleciała do przodu, a nogi zostały na miejscu. Jej ręka wylądowała na czymś miękkim. Ciało?

Poczuła uderzenie strachu. Zaczęła gorączkowo macać i zrozumiała, że wpadła na łódkę. Łódka była

gładka i metalowa, a na podłodze leżało nieruchome ciało.

Błagam, błagam, błagam. Wymacała rękę, ramię, szyję. Prawą dłonią ścisnęła broń, a lewą rozpaczliwie szukała pulsu.

Ciało poruszyło się. Wydało z siebie cichy jęk.

Odetchnęła z ulgą. Gdzieś w oddali usłyszała charakterystyczne chlupnięcie.

Zamarła. Jej serce biło jak oszalałe. Skóra mrowiła. Dźwięk dochodził z północnej strony, jakieś osiemnaście metrów dalej. Długość boiska do siatkówki. Automatycznie zarejestrowała tę informację, ale groza przebiła jej serce lodowatym pazurem i sprawiła, że nawet podeszwy stóp ją mrowiły.

Nasłuchiwała. Kolejne chlupnięcie. Odgłos stał się bliższy, głośniejszy. Jednak coś w tym ją zdziwiło. To nie były kroki. Raczej kamień rzucony z oddali.

Po plecach przebiegł jej dreszcz i zobaczyła to coś swoim umysłem.

Dokładnie w chwili, w której czyjeś ramię zacisnęło się na jej szyi.

Troy posuwał się naprzód w ciemności, wsłuchawszy w ciszę, gotowy na najlżejszy cień dźwięku.

Krzyk, gdzieś za nim. Odwrócił się na pięcie. Chlu-pot. Szamotanina. Odgłosy walki.

Wyciągnął broń i rzucił się w tamtym kierunku.

Była pod wodą. Wielkie łapy zaciskały się wokół jej gardła. Kopała. Biła rękami. Wbijając paznokcie w przytrzymujące ją w dole ramiona. Upuściła broń.

Przygniatał ją, topił. Panika sprawiła, że zakrztusiła się wodą. Barn!

Hałas odbił się echem od wody i nagle duszący ją ciężar zniknął, a ona wychyliła głowę nad powierzchnię, rozpaczliwie łapiąc oddech.

W pobliżu rozległ się ryk silnika. W twarz chlusnęła jej woda i spaliny. Zakaszła i znowu ktoś ją złapał, tym razem obejmując ramiona, więc zaczęła walczyć jak szalona, żeby się wyrwać.

- Elaina, oddychaj!

Troy. Zakaszła, wciągnęła powietrze w płuca i przylgnęła do niego, wszystko jednocześnie. Podniósł ją, podciągnął wyżej i posadził na piaskowej łasze. Tylko kilka centymetrów wody. Prawie się utopiła w kilku centymetrach wody.

- Gdzie... - wykrztusiła, niezdolna dokończyć pytania.

- Strzeliłem do niego i odpłynął. Uciekł.

A potem kolejny ciężki cios. Jej glock. A potem najgorsze. Jamie. Elaina wstała chwiejnie.

- Ona jest w tej łódce. Musimy ich gonić!

- Jesteś pewna, że możesz...

- Tak! Gdzie twoja łódź? Chwycił ją za rękę. -Tędy.

Troy biegł, rozchlapując wodę i potykając się o kępy traw, dopóki nie dotarli do wodnego przesmyku, gdzie zostawił łódź.

Tylko że nie mógł jej znaleźć.

- Cholera!

I wtedy pierwszy raz tej nocy mieli odrobinę szczęścia, bo chmury się rozsunęły i wszystko stało się nieco jaśniejsze. Rozejrzał się, gorączkowo szukając łodzi wzrokiem.

- Tam! - zawołał, ciągnąc za sobą Elaine. Czy z nią wszystko dobrze? Nie wiedział. Ale szła o własnych siłach, i to na razie wystarczyło. Kiedy dotarli do łodzi, niemal upadła na pokład.

Ślizgacz zdryfował na piasek. Troy podszedł do dziobu i zepchnął łódź na głębszą wodę. Potem pobiegł na rufę, pchnął jeszcze raz mocno i wskoczył do środka. Przekręcił kluczyk, odpalił silnik i zerknął na Elaine.

- Trzymaj się - polecił i dodał gazu.

W oddali słyszał szum uciekającej łódki. Tym razem bez świateł. Troy zapalił swoje, oświetlając kanał. Pokonywał zakręty, przypuszczając, że tamten prowadzi ich w ślepy zaułek.

Dźwięk silnika łódki przed nimi zmienił się. Morderca dopłynął do zatoki i przyśpieszył. Troy rozejrzał się, ocenił ryzyko i zdecydował, że jest tu dość głęboko, żeby naprawdę dać po gazie.

- Trzymaj się mocno - rzucił do Elaine i przyśpieszył.

Jej twarz chłostał wiatr, kiedy ich łódź cięta wodę. Stała obok Troya, mocno trzymając się osłony przeciwwietrznej. Zobaczyła znajome światła rafinerii, ale łódki nigdzie nie było widać.

Wydawało się, że Troy wie, dokąd płynąć. Patrzył prosto przed siebie w absolutnym skupieniu, kiedy ślizgacz podskakiwał na falach.

- Doganiamy go.

- Skąd wiesz? -1 gdy tylko wypowiedziała te słowa, zauważyła szary kształt przed nimi.

Etheridge początkowo się od nich oddalił, ale teraz Troy nadrabiał dystans. Morderca cały czas oglądał się przez ramię, potem nagle pochylił się i sięgnął po coś. Jego łódka zwolniła.

- Co on robi?

- Próbuje nas zgubić. Cholera.

Elaina patrzyła, nie rozumiejąc. Nagle poczuła zalewającą ją grozę, kiedy zdała sobie sprawę, co robi Etheridge w desperackiej próbie opóźnienia pościgu.

- Wyrzuca ją za burtę!

Troy podał jej pistolet.

-Weź to! - wrzasnął, przekrzykując silnik. -1 przygotuj się do przejęcia steru.

- Co robisz? - zawołała, ale nie odpowiedział, a ona schowała jego broń do swojej kabury.

Niemal dogonili już łódkę Etheridge'a, który zerknął przez ramię, agentka widziała desperację na jego twarzy, kiedy sterując łodzią, próbował jednocześnie wypchnąć nagie, nieruchome ciało Jamie za burtę.

Troy złapał Elainę za ramię.

-Teraz! - rozkazał i pchnął ją do steru. Potem stanął na burcie ślizgacza i skoczył.

Tamta łódka niemal się wywróciła. Zwolniła nagle i Elaina ją wyprzedziła. Zawróciła, wykonując szalony nawrót, i zobaczyła, że Troy i Etheridge walczą na pokładzie łódki. Wyciągnęła broń, ale obie łodzie kołysały się gwałtownie. Nie mogła dobrze wycelować. Morderca złapał Troya za koszulę, a agentka patrzyła

przerazona, jak silnym ciosem trafia go w szczękę. Pisarz odpowiedział uderzeniem z byka i po kilku sekundach Etheridge przewrócił się na plecy. Troy walił go pięścią w twarz, a Elaina usiłowała zbliżyć się na tyle, by mieć szansę strzelić, ale uniemożliwiało jej to przyprawiające o mdłości kołysanie łodzi. Nagle druga łódź gwałtownie odbiła w bok. Obaj mężczyźni uderzyli w burtę, a Jamie prawie wypadła za burtę. Etheridge podniósł się na kolana i skoczył na Troya.

Błysk metalu. Nóż! Ostrze opadło i usłyszała pełen bólu okrzyk. Dobry Boże, on zadźga Troya na jej oczach.

Oparła rękę o burtę. Uniosła broń. W ręku mordercy znowu błysnęło ostrze, a ona gdzieś głęboko w sobie odnalazła pokłady spokoju.

Wycelowwała.

Wystrzeliła.

Rozdział 28

Niech zgadnę. To tylko draśnięcie? Troy otworzył oczy i zobaczył Weavera stojącego obok niego w poczekalni biura FBI w Brownsville. Agent wskazał głową byle jak zawiązany bandaż na ramieniu pisarza.

- I nawet nic nie poczułeś?

- Bolało jak skurwysyn. - Troy oparł się łokciem o poręcz fotela i przetarł twarz dłonią. - Która w ogóle jest godzina?

- Piąta piętnaście.

Troy popatrzył z niechęcią na szybę, za którą Elaina zniknęła całe godziny temu, udając się na „odprawę”. Ale, oczywiście, nie miało to nic wspólnego z odprawą i cierpliwość Troya wyczerpała się już dawno.

- Dzwoniłem właśnie do szpitala - poinformował Weaver. - Jamie się obudziła i jest zupełnie przytomna. Nic jej nie będzie. Joel Etheridge wciąż jest operowany. Może nie przeżyć.

- Na pewno się zapłacę.

- Jeśli się wyliże, w sali pooperacyjnej będzie na niego czekał agent, żeby odczytać mu jego prawa. - Weaver skrzyżował ramiona na piersi. - Wiedziałeś,

że jest mężem Brendy, recepcjonistki z zajazdu Piaskowe Wzgórza?

- Tak słyszałem.

- A słyszałeś o jego domu?

Troy pokręcił głową. Maynard nie dotarł tak daleko, kiedy do niego dzwonił.

- Ma totalnego świra na punkcie służb mundurowych - oznajmił agent. - Trzyma cały arsenał broni, mógłby otworzyć muzeum wyposażenia szpiegowskiego, posiada różne gadżety, wszelkiego rodzaju policyjne mundury i sprzęt. Wszystko popakowane w wojskowe torby i, wyobraź sobie, ukryte w betonowym schronie, który zbudował w garażu, pełnym wojskowych racji żywnościowych, i z oddzielną kanalizacją. Wygląda na to, że przegapił problem roku 2000 i teraz przygotował się na trzecią wojnę światową.

- To wariat?

- Nie lubimy tu tego słowa. Zwykle pomaga prawnikom zbudować linię obrony, opartą na niepoczytalności. Będziemy wiedzieli więcej po przesłuchaniu, ale podejrzewam, że cierpi na potężną paranoję i manię wielkości. - Twarz Weavera spoważniała. - Zgromadził niezwykle interesującą bibliotekę. Kilka biografii Roberta Hanssena. Wszystkie książki Johna McCorda.

Troy zamarł. Wiedział, co teraz usłyszy.

- Miał też zdjęcie Elainy, które wyciął z gazety po pierwszej konferencji prasowej Brecka. Elaina stoi na nim z boku i rozmawia z tobą i Chavezem. Ethe-ridge powiększył to zdjęcie i obrysował czerwonym kółkiem jej głowę.

Pisarz popatrzył na agenta. Nawet nie próbował ubrać w słowa mieszaniny gniewu, strachu i ulgi, które teraz odczuwał.

Spojrzał na zegarek, a potem w głąb korytarza, ale Elainy wciąż nie było. Kiedy znowu napotkał wzrok Weavera, agent uśmiechał się do niego.

- O co chodzi?

- Mógłbyś zajrzeć na ostry dyżur. Nawet najtwardsi mieszkający na granicy kowboje potrzebują czasami kilku szwów.

Troy westchnął.

- Wal się.

- Nie, dziękuję. Ale miło widzieć, że jesteś w równie uroczym nastroju jak Elaina, kiedy ją ostatnio widziałem. - Agent poklepał pisarza po ramieniu. - A tak dla twojej informacji, już prawie skończyła. Weaver zniknął za grubymi szarymi drzwiami, a Troy wstał, żeby rozprostować nogi. Na drugim końcu korytarza otworzyły się inne szare drzwi i wyszła przez nie Elaina.

Patrzył, jak idzie w jego stronę. Wyglądała na zmartwioną, zmalretowaną, wyczerpaną, a w nim zawrzała furia, kiedy przypomniał sobie, jak Etheridge próbował ją udusić.

Stanąła przed Troyem i spojrzała na niego poważnymi niebieskimi oczami.

- Poczekaj.

Objął ją zdrowym ramieniem i przytulił.

- Chodźmy do domu.

Ric wszedł po schodach prowadzących do mieszkania Mii, nie mając zielonego pojęcia, co tu, do diabła, robi. Jechał właśnie do domu, kiedy nagle skręcił w jej ulicę i zatrzymał się przed jej blokiem. Teraz stanął przed jej drzwiami i gapił się na nie. Podniósł rękę, żeby zapukać, kiedy drzwi nagle same się otworzyły.

Mia cofnęła się zaskoczona.

- Cześć - odezwał się.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. W jednej ręce trzymała kluczyki do samochodu, w drugiej kubek z kawą. Była w dżinsach i jednej z tych obcisłych koszulek, które nosiła pod fartuchem laboratoryjnym.

- Jest szósta trzydzieści pięć - powiedziała. - Co ty tutaj robisz?

- Nie mam pojęcia.

Uniosła brwi i on uczył potrzebę wycofania się z tej deklaracji.

- Właściwie to wiem. - Oparł ręce na biodrach i dotarło do niego, że jego dżinsy i koszulka minęły etap „do prania” jakieś trzydzieści sześć godzin temu. - Byłem w Diabelskim Wąwozie. Zabraliśmy tam oddział z psami.

W jej oczach pojawiło się zrozumienie.

Ric odwrócił wzrok, patrząc na pokryte rosą krzaki, otaczające parking. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Wczoraj było tak koszmarnie, że psy prawie padły z wyczerpania.

- W każdym razie jestem w drodze do domu, żeby doprowadzić się do porządku, zanim odwiedzę rodziny ofiar.

- Znaleźliście już obie? Kiwnął głową.

- Każda była przykryta stertą kamieni.
- Mogę ustalić ich tożsamość - powiedziała. -1 to szybko.
- To jeden z powodów, dla których tu jestem. Przechyliła głowę.
- A drugi?

Drugi. Popatrzył na nią. I przypomniał sobie pierwszy raz, kiedy ją widział, wygłaszając wykład przed tłumem cynicznych gliniarzy głosem pełnym pasji. Tak, znał ten drugi powód - przypomniała mu, dlaczego wybrał tę pracę.

Wskazał głową kubek.

- Chude mleko, jeden słodzik? Uśmiechnęła się lekko.
- Chciałby się pan napić kawy, detektywie?
- Tak jest.

Cofnęła się i zaprosiła go gestem do środka.

- Trzeba było od razu tak mówić.

Hotel Westin Alexandria, Wirginia Dwa dni później

Elaina postawiła teczkę na podłodze i usiadła na stołku przy barze. Rozejrzała się i uznała, że podoba jej się to miejsce: z wielu powodów, zaczynając od tego, że za barem stała kobieta. Była ubrana w czarną smokingową marynarkę, która niezbyt dobrze na niej leżała, i agentka nagle pojęła, jak to jest z kobietami noszącymi ubrania zaprojektowane dla mężczyzn.

Zdjęła granatową marynarkę i powiesiła ją na oparciu krzesła, kiedy barmanka do niej podeszła.

- Co podać?

Elaina spojrzała na rząd butelek na ścianie za barem. Jej uwagę zwróciła jedna, w znanym jej już kształcie agawy.

- Poproszę sprite'a.

- A ja dos equis.

Odwróciła się, słysząc ten głos. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi i ledwo się powstrzymała przed zerwaniem się z krzesła i rzuceniem mu na szyję.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

Troy usiadł obok niej i postawił coś na podłodze. Czarny plecak. Z naklejką z samolotu na bocznej kieszeni.

- Słyszałem plotki, że może się tu zatrzymasz.

- Podśluchiwałeś moją rozmowę z ojcem.

- Mea culpa. - Obrzucił ją spojrzeniem zielonych oczu, zauważając rozczochrane włosy i pogniecioną koszulę. - Ciężki dzień?

- Bardzo. - Chciała go pocałować. Chciała, żeby on ją pocałował. Ale zamiast tego tylko na niego patrzyła, napawając się znajomym widokiem jego džinsów i kowbojek, opalonej skóry i umięśnionych ramion. Kompletnie nie pasował do tego nadętego hotelu, pełnego dyrektorów wykonawczych i rządowych biurokratów.

Barmanka przyniosła ich drinki i Troy upił spory łyk piwa. Elaina też się napiła i spostrzegła, że jego uwaga skupia się na siniakach, wciąż widocznych na jej szyi. W jego oczach pojawił się błysk.

Postawił butelkę na barze.

- Jak poszła rozmowa?

- Dobrze - odpowiedziała, po czym westchnęła. -1 była długa. Trwała pięć godzin. Myślę, że poznałam wszystkich członków BAU.

Uniósł brwi.

- Brzmi interesująco.

- To fascynujący ludzie. Od razu dogadałam się z szefem zespołu.

Troy przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

- Zaproponowali ci pracę?

- Tak.

- Nie przyjmuj jej.

Serce Elainy podskoczyło na widok pełnego żaru spojrzenia Troya. Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek tak na nią patrzył, i to spojrzenie sprawiło, że po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. Odchrząknęła.

- Dlaczego?

- Wróć do Brownsville. Ze mną. Potrzebujemy cię bardziej niż ci w Quantico.

Patrzyła na niego.

- „My”, czyli... mój szef? Loomis? Szef policji Breck?

- Tak. - Skinął stanowczo głową. - Każdy z nich cię potrzebuje, bardziej niż sądzi. Cholernie się ciebie boją. - Przerwał na chwilę. - Ale ja najbardziej.

- Ty mnie potrzebujesz? - Nie mogła uwierzyć, że on to mówi. - Dlaczego?

Położył dłoń na jej dłoni i kiedy zerknęła w dół, zobaczył, że jego knykcie wciąż są poobijane.

- Jeszcze się tego nie domyśliłaś, Elaino? - Uśmiechnął się lekko. - Przecież jesteś specjalistą od portretów psychologicznych.

- Czego się nie domyśliłam?

- Kocham cię. - Podniósł jej dłoń i pocałował ją. „Kocham cię”. Naprawdę to powiedział. I teraz siedział, wpatrując się w jej twarz i szukając na niej jakiejś reakcji na swoją deklarację. Wyciągnął dłoń i założył Elaine za ucho kosmyk włosów. Jego ręka zjechała w dół po jej szyi, po siniakach, i znowu ujął jej palce.
- Sądzę, że pokochałem cię od pierwszego wieczoru, kiedy to zagroziłaś mi pozwem. - Pokręcił głową.
- A następnego dnia powiedziałaś mi, że jesteś poza zasięgiem, i byłem już kompletnie załatwiony. Elaine uśmiechnęła się szeroko.
- Nie przyjąłem tej pracy - powiedziała.
- Naprawdę? - Popatrzył nieufnie.
- Potrzebuję więcej doświadczenia w terenie. A poza tym mam w Teksasie kilka niedokończonych spraw.
- Wstała ze stołka, zanurzyła palce we włosach Troya i przyciągnęła jego głowę, żeby go pocałować tutaj, w hotelowym barze.
- Chodźmy na górę - zaproponował z ustami przy jej ustach.
- Popędzasz mnie. - Odsunęła się i spojrzała na niego. - Nie miałam nawet jeszcze szansy powiedzieć ci, że ja też cię kocham.
- Już to wiedziałem. - Pocałował ją. - Byłem pewny, że ty też.

Podziękowania

Zgłębi serca dziękuję fantastycznym ludziom w Akademii FBI, zwłaszcza Carolyn Brew, La-dislaowi Carballosie oraz Ronowi Petermanowi. Dziękuję także agentom FBI Edkowi Vasysowi i Leslie Hoppey, którzy podzielili się ze mną swoją wiedzą i doświadczeniem. Inni przedstawiciele prawa oraz specjaliści w dziedzinie kryminalistyki, którzy cierpliwie odpowiadali na moje pytania i którym również należą się podziękowania, to: Mark Wright, Phyllis Middleton, Jen Nollkamper, Chris Herndon, D.P. Lyle, Greg Moffatt i Katharine Ramsland. Jeśli popełniłam w tej książce jakieś błędy, to są one wyłącznie moją winą.

Wyrazy mojej szczerzej wdzięczności kieruję do zespołu w Pocket, w tym Jae Song, Ayelet Gruenspecht, Daniele Poiesz, a przede wszystkim Abby Zidle. I dziękuję ci, Kavan Lyon, wspaniała pierwsza czytelniczko i zaufana przyjaciółko.